

REDAKTOR  
ERAZM PILTZ.

## Pismo polityczno-literackie.

WYDAWCA  
ERAZM PILTZ.

PETERSBURG, DNIA 28 WRZEŚNIA  
(10 PAŹDZIERNIKA) 1896 ROKU.

**TREŚĆ 39 N-ru „KRAJU”:**

**ARTYKUŁ WSTĘPNY: Wybory w Galicji, przez**  
*Józefa Smarszowskiego.*

**WIADOMOŚCI LITERACKO-SPOŁECZNE** : T. Lenartowicz, III. p. *Maryja Konopnicka*. Pasteur, p. C. Egipt. Wstęp do powieści, p. *Bolesława Prusa*. Międzynarod. kongres filologów, przez J. Z. Kierunek socjalistyczny w nauce włoskiej, przez d-ra *Władysława Piłata*. Notatki o nowych księżkach. Kronika naukowa i literacka. **OPINIE** - **KRAJU** : Nie z tych. Nowela (dokończona), przez T. T. Jola.

**PRZELAZ BIEŻĄCE:** Z TYGODNIA (uwagi Redakcji o snurkach bieżących). PRZEGLĄD PRASY. RUCHA ZACHODNICH I ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE (listy korespondentów «Kraju»), Z POLITYCZNEGO ŚWIATA I OSTATNIE WIADOMOŚCI. KRONIKA POWSZECHNA. WIADOMOŚCI BIEŻĄCE. KRON. PETERSBURSKA. KRONIKA WARSZAWSKA I LISTY Z PROWINCJI (od korespondentów «Kraju»). MISCELLANEA. KURJER PRAWNY, SZKOLNY I KOŚCIELNY. KRON. POŚMIERTNA. DONIESIENIA. EKONOMISTA (Przebieg ekon., artykuły, korespondencje i wiadom. ekonomiczne). NEKROLOGJA. OGŁOSZENIA.

# WYBORY W GALICJI.

Dopiero co ukończone wybory do sejmu galicyjskiego budziły większe niż zazwyczaj zainteresowanie ogółu, głównie ze względu na niedające się zgóry przewidzieć wyniki głosowania w kurji włościańskiej. Walka bowiem toczyła się tu nie między osobami, jak w kurjach innych, lecz między stronnictwami. Zbyt gwałtowne przechylenie się szali w tej kurji mogło całemu sejmowi inny nadać charakter. Wiedząc, kogo włościanie galicyjscy obdarzyli mandatem poselskim, wiemy zarazem, co sądzić o agitacji wyborczej, poprzedzającej wybory, wiemy, co nam ruch włościański zapowiada na przyszłość i w czem okazać się może niebezpiecznym dla tych, którzy jego znaczenia zrozumieć nie chcą.

Wpływ wyborów włościańskich na zmianę w składzie sejmu będzie nieznaczny. Agitacja, która przez wiosnę i lato szalała w Galicji, miała na celu powiększenie liczby posłów włościańskich i rusińskich. Jakież jest skutek tej agitacji? W sejmie ostatnim mieli rusini i włościanie 21 mandatów, obecnie mają ich dwadzieścia pięć. Jeżeli zważymy, że w liczbie tej znajduje się dwanaście mandatów, odstąpionych dobrowolnie rusinom przez komitet lwowski, jeżeli zważymy, że trzech z pomiędzy kandydatów włościańskich popierał komitet centralny krakowski, i że w okręgu żywieckim komitet ten żadnego kandydata nie stawiał, przekonamy się, że z ogólnej liczby 74 mandatów, 8 tylko zostało rozdanych wbrew woli centralnej władzy wyborczej. Wobec tych bardzo wymownych liczb, nie pojmujemy ani tryumfalnych okrzyków opozycji, ani przygnębienia w niektórych organach większości. W chwilach głosowania nikt w sali

sejmowej nie zauważy, że wybory poszły tym razem nową koleją.

A może nie liczbą, lecz przymiotami osobistymi zdolają nowi posłowie włościańscy pchnąć sejm galijski na nieznane tory? O ile z doświadczenia sądzić można, nie zanośsi się na to. Posłowie: Potoczek, Kramarczyk, Stręk, Mizia, nie przyzwyczaili nas ani do mów, przekonujących przeciwnika, ani do wniosków, uderzających praktycznością, ani do poglądów, z którychby widać było, że na arenę wchodzi żywioł nowy, nie zużyty nierządem i swawolą, nie strawiony zwątpieniem i wyrzutami sumienia. Posłom demokratycznym pozostał zapewne w pamięci projekt reformy wyborczej, naszkicowany przez p. Kramarczyka. Nie szło wtenczas lewicy sejmowej o przeprowadzenie tego wniosku w izbie, lecz o namówienie wnioskodawcy, by z nim nie występował. Było to koniecznem z dwóch względów. Nie chciano ucieszyć konserwatystów odczytaniem wniosku, którego nikt nie brał na serjo, nie chciano sprawić im większej jeszcze radości widokiem klubu postępowego, głosującego przeciw wnioskowi włościanina. Wspomnienia te nie obiecują wiele na przyszłość.

Nie będzie więc zmian w sejmie, nie będzie tam można dostrzedz śladów agitacji wyborczej. Gdzieindziej wypadnie ich szukać. Agitacja pozostawiła ślady w duszy chłopskiej, pozostawiła je w wioskach galicyjskich. Ziarno, rozrzucone po kraju, będzie kiełkowało powoli, a za lat sześć, gdy znowu pora wyborów nadejdzie, wyda może plon obfitszy.

Nie zgromadzałyby się lud wiejski tak licznie na zebrania, urządzone przez agitatorów wszelkiego rodzaju, gdyby nie zajmowało go to, co z ich ust słyszy. Nie wszędzie dochodziły go wprowadzie słowa, zbliżone treścią do tych, które słyszał w Sączu, gdzie mu powiedziano: „Nie radzimy wam chwytać za cepy i kosy, by uderzać na dwory, bo za to idzie się do kozy!” To, co mu powiadano gdzieindziej, powinno jednak wystarczyć do wywołania akcji rozumnej i wytrwałej, któraby wpływ szkodliwy zrównoważyła. Jeżeli na zebraniach, na które dziś uczęszczają lubi, słyszy rzeczy niemoralne i dla kraju zgubne, trzeba pomyśleć, czem go zwabić tam, gdzie się spotka ze słowem dobrem i radą zbawienną.

Chłop zapragnął skosztować odrębnego życia politycznego, zapragnął spróbować swych sił zbiorowych i to, czego zapragnął, mieć będzie. Można napisać sto rozpraw przeciw

formowaniu się stronnictwa ludowego w kraju: wola ludu okaże się silniejszą, od zadrukowanej bibuły. Ruch ten może być za słabym, by przeprzeć nowych kandydatów do sejmu, może ulegać raz po raz w walce z namiestnikiem, komitetami centralnemi, konsystorzami i szlachtą, ale sam fakt, iż walczyć z nim trzeba, świadczy o jego istnieniu; fakt, iż walka będzie wymagała coraz większych wysiłków, świadczyć będzie o wzmaganiu się ruchu.

Komu wystarcza zwycięstwo, odniesione przy wyborach, kto nie widzi nic poza rezultatem głosowania, ujętym w cyfry, ten może się o agitację opozycyjną nie troszczyć. Kogo atoli obchodzi i to, co się w sześćcioleciu między wyborami po wsiach i powiatach dzieje, temu nie wolno zachowywać się obojętnie.

Nie można też obojętności zarzucać politykom galicyjskim. Natychmiast po wyborach w kurji włościańskiej odezwały się głosy, że trzeba złemu zaradzić, a pierwszy wniosek, z jakim się spotkać nam zdarzyło, zmierzał ku odrodzeniu powagi komitetów centralnych, którym od całego kraju, a więc i od włościan ślepe należy się posłuszeństwo.

Nie łudzimy się nadzieją, iżby ta droga prowadziła do celu. Chłop galicyjski nie korzył się nigdy przed władzą komitetów, nie ma dla tej władzy wielkiego uszanowania dzisiaj, nie sądzimy, żeby w przyszłości zmienić zdanie. Komitety nie będą już nigdy tem, czem były. Powstały w epoce, w której władzę rządową dzierżyli ludzie, dla kraju usposobieni wrogo. Chcąc przy wyborach walczyć z organizmem rządowym, trzeba było przeciwstawić mu inny organizm, zwarty i karny. Dziś stosunki się zmieniły. Lud wiejski, tam zwłaszcza, gdzie chęć samodzielnności politycznej opanowała umysły, nie pojmuje znaczenia komitetów i nie podda im się. Nie powaga komitetów, lecz powaga ludzi, działających na miejscu, zapobiegła zwycięztwu opozycji. Jeżeli idzie o osłabienie, lub wykorzenienie jej, nie do komitetów trzeba się uciekać po pomoc.

Z ruchem ludowym pogodzić się należy, jako ze zjawiskiem, które nie zniknie na zawołanie. By dla kraju szkodliwym nie był, trzeba go opanować, trzeba stanąć na jego czele.

Jeżeli lud wiejski pod względem politycznym rozwija się prawidłowo, to budzi się w nim przedewszyst-

kiem świadomość rzeczywistych jego potrzeb. Jest to już postęp ogromny. Między chłopem, który uczuwa jedynie potrzebę taniej wódki, potrzebę bezkarnego plondrowania po cudzym lesie, póki zaś ma co do ust włożyć, nie czuje nawet potrzeby zarobku, a chłopem, który uczuwa potrzebę nauki dla swych dzieci, szybkiego wymiaru sprawiedliwości dla siebie i sąsiadów, tudzież potrzebę pracy dla wszystkich, mających zdrowe ręce, istnieje przedział niezmierny. Po za poczucie tego, czego jego dobro wymaga, nie wydobywa się włościanin prawie nigdy. Innych zadaniem jest ujęcie jego pragnień w formę programu politycznego. Oni zaprezentują go na zewnątrz, oni wywalczą dlań zdobywcze, otrzymując za to w nagrodę wybitne stanowiska w kraju.

Czy ludzie, zajmujący dziś to stanowisko względem włościanina galicyjskiego, posiadają potrzebne warunki?

Co do stronnictwa ludowego odpowiedź musi wypaść przecząco. Nie trudnoby było wykazać kierownikom tego stronnictwa dwulicowość w postępowaniu z ludem. We Lwowie są oni wielbicielami głosowania powszechnego, na wiecach chłopskich umieją omijać ten punkt, tak niesympatyczny dla włościan osiadłych i rolnych; we Lwowie lubią uchodzić za umysły, wyzwołone z pęt ultramontanizmu, na wiecach przybierają z powodzeniem pozory zupełnej zgody z dogmatami. Doprawdy, przypuścić by można, że lud, nie widząc nikogo, kto by chciał kroczyć na czele ruchu, chyba z rozpaczy rzucił się w objęcia stronnictwa ludowego. Kto jednak wie, jak łatwo pochlebstwem

masy zjednywać, ten wytłómaczy to sobie w sposób prostszy.

Trudniej wydać sąd o związku chłopskim. Głównych jego przedstawicieli, np. Potoczka i Kramarczyka, pasowało stronnictwo ludowe na zdrajców sprawy włościańskiej, stawiając przeciw nim własnych kandydatów. Kto wie, czy za lat sześć nie spotka ten sam los posła Bojki. W każdym razie bez porównania więcej tu zczerości, bez porównania więcej praw do przewodniczenia ludowi. I tu atoli trzeba czegoś więcej, prócz dobrych chęci. Kierowanie stronnictwem to nie gospodarka na chłopskiej niwie. Interesów ludu wiejskiego nie wolno streszczać w programie, który ktoś złośliwy nie bez słuszności programem szarwarkowym nazwał.

Tak więc miejsce przed frontem armii chłopskiej dotychczas nie zajęte—któż miałby prawo pokusić się o nie? Ten przedewszystkiem, kto spraw w sejmie bronić i prawa pisać umie. Lud, który chce mieć posłów własnych, zechce mieć posłów wykształconych i zdolnych. Pod tym względem nie potrzebują się ludzie trzeźwi lękać współzawodnictwa agitatorów ludowych.

Drugim warunkiem jest już szczerze zsolidaryzowanie się z religijnością ludu, z jego przywiązaniem do własności, z jego wiernością dla dynastji. Gdy się włościaninowi oczy otworzą, gdy porówna szczerłość tych, którzy chcą mu służyć, nie przyzna pierwszeństwa wysłannikom stronnictwa ludowego.

Ale jest warunek trzeci. Kto chce, by go chłopci słuchali, by mu oddawali głosy, musi duszą i ciałem poświęcić się obronie ich interesów materialnych. Włościaństwo galicyj-

skie ma swe odrębne potrzeby i nie zaufa już dziennikowi, który, nie chcąc narażać się nikomu, zbywa je milczeniem, nie odda się w opiekę posłowi, który o nich pamiętać nie raczy.

Wiemy, że orzech ten łatwo zgryść się nie da. Wiemy, że obrona tych interesów wywołać może niesnaski i sarkania, ale wiemy także, że nie gorszego w polityce, jak nieliczenie się z koniecznością. Chłop galicyjski (a mówimy tu oczywiście o tym chłopie, który, według własnej woli, czy fantazji, głos swój przy wyborach daje) wie, że interesy materialne różnych warstw społecznych identycznymi nie są i nie weźmie już do ręki dziennika, wmawiającego wń rzeczy, w które sama redakcja nie wierzy, nie pójdzie za człowiekiem, który mu na wiecach wyklada system ekonomji, umyślnie w tym celu sporządzonej.

Z rozczynu, który lekkomyślna agitacja na dzień wyborów przygotowała, wyjść może stronnictwo chłopskie przyszłości: bardzo katolickie, bardzo do ziemi przywiązane, bardzo wierne rodzinie panującej, ale też bardzo czujne, gdy idzie o rozkład ciężarów podatkowych, o ustroj gminy, jednym słowem o każdy szczegół, dotyczący chałupy chłopskiej i kieszeni. Służenie takiemu stronnictwu nie zawsze jest rzeczą miłą. Czyż jednak lepiej będzie dla kraju, jeżeli ludowi będą służyć ci, co go w tym roku podniecali do walki z obywatelstwem?

W cztery dni po wyborach włościańskich odbyły się wybory w kurji miejskiej, we dwa dni po tych—wybory w kurji większych posiadłości. I jedne i drugie nie mogły już takich, jak tamte, wywołać zmian,

ale zanotował sobie słowa pani von Goltz i gdy po odrobieniu z nią pańszczyzny swojej sam pozostał, wziął je pod rozwagę.

Czy nie dałoby się znajomości z księciem Grzmisławem wyzyskać, dla zaopatrzenia się na drodze kariery w jeden w rękę atut więcej?

Tak się rzecz przedstawiła.

Znajomość ta atoli, nawskroś konwenansowa, nie zdawała się rokować powodzenia. Cechowała ją uprzejmość zdawkowa, która się rozżarzała wyjątkowo przy takich okazjach, jak kolacyjki w towarzystwie kobietek. Przy takich okazjach «Antos» i «Grzmiś» uściskali się razy parę, ale dlatego tylko, że Antos miał mniej, Grzmiś więcej szmeru w głowie. Cóż uściski podobne warte?... Reguła «*in vino veritas*» nie stosowała się w tym względzie, jeżeli się zaś stosowała, to chyba o tyle, że świadczyła, jako «Grzmiś» «Antosowi» źle nie życzy, a nawet życzy dobrze. Oto wszystko. Po za tem nic, ba, nawet mniej, niż nic, wydzieliwszy ze wszystkiego i osobno rozpatrzywszy sprawę wydania książeczki i interwencję jej brata w tej sprawie. Napewno brat jej do tego zachęcać nie będzie, a to

## NIE Z TYTUŁU

NOVELA

6) T. T. JEŻA.

(Dokończenie).

Przy podwieczorku była mowa o balu u naczelnego prezesa, zapowiadającym się, jako jeden z najświetniejszych w następującym za kilka tygodni karnawale. Mówiono, że jeden z książąt krwi z małżonką zaszczyci ów bal obecnością swoją, ale pani von Goltz zapewniała, że jest to pogłoska, na wiarę nie zasługująca.

— Obecność taka nadałaby celowi, jaki bal ma na widoku, znaczenie awansu ze strony, która awanse przyjmuje, ale ich nie czyni... Wzbiłoby to w zanadto wielką dumę rodzinę książąt Gamadrów... A nużby awans na niczem spelzł?... Rozumiesz? — zapytała.

— O... zapewne—odpowiedział Antoni.

— Cóż mówi na to młody książę?...

— A cóż!...

— Widujesz się z nim?...

— Widuję się...

— Wie o balu przecie?...

— Jakżeby wiedzieć nie miał!...

W jego obecności często się o nim mówi...

— I on mówi?...

— On?... nie... Nie przypominam sobie, ażeby z ust jego co o balu kiedy słyszał...

— Zapytaj go... Jego ekscelencji pożądaną jest wiadomość, co o balu brat książeczki Praksey mówi... jeżeli—dodała—mówi to, co myśli...

— Hm!—mruknął Antoni.

— Nas, Niemców, podobno nie bardzo lubi...

— A!... dla efektu deklamacyjnego... Jego przodek pod Grünwaldem siedem głów niemieckich ścinał...

— Za to więc prawnuczka tego przodka powinna siedmiu Niemców urodzić... Graf bardzo pragnie za swego synowca ją wydać i, gdybyś mógł mu w tem bodaj trochę dopomóc, nie zapomniaby ci tego... Zapytaj więc...

— O bal?...

— O bal... O cóż innego?... Nie możesz przecie książeczki dla grafa Rudolfa swatać...

Rozmowa ta dała Antoniemu do myślenia. Swatać wprowadzić nie mógł,

nie stanowią takiego widocznego zdania punktu w historii walk politycznych.

Na pierwszy rzut oka trudno wyznaczyć jakąś wspólną cechę, charakteryzującą wybory miejskie w całym kraju. W słynącym ze spokoju Krakowie dobijało się o trzy mandaty aż siedmiu kandydatów: w burzliwym i bałaśliwym Lwowie nie mieli czterej dawni posłowie żadnego nowego rywala. Jakże ująć te zjawiska w jakiejś ogólnej prawidło? Jak doprowadzić do wspólnego mianownika te tak odmienne ilości?

Gdybyśmy się pokusić mieli o rozwiązanie tego trudnego zadania, powiedzielibyśmy, że miasta galicyjskie przykryły sobie nareszcie tę politykę, która je roznamietniała przez jedno pokolenie. Dopóki demokraci byli demokratami, a konserwatyści konserwatystami, nie pytano wiele o znaczenie tych wyrazów, lecz, porzeczając na odmiennej nazwie, wyruszano do walki i potykano się z animuszem. Dziś radykalizm zabił demokrację. Dawni jej przywódcy łączą się z konserwatystami przeciw agitacji stronnictwa ludowego. Są wprawdzie ludzie, którzy słyszą jeszcze ciągle dawny sześćce oręża: nam przypominają oni myśliwych z „Pana Tadeusza”, którym się zdawało, że to Wojski gra jeszcze, a to echo grało.

Zmiana, jaka zaszła, nie może uleczać wątpliwości. Jakież skutki tej zmiany?

We Lwowie, gdzie kandydowanie jest męczeństwem, gdzie przyszły poseł musi przejść przez czyszcenie szczerstw i potwarzy, gdzie stawanie w sali ratuszowej jest połączone z zaparciem się siebie, ostygnięciem lawnych zapalów sprawiło, że do

racji wielu, szeregujących się w tradycyjnej rodzinnej, nie tylko bowiem jest on potomkiem rycerza z pod Grünwaldu, ale i najbliższy jego przodek, szlachecki ojciec, tej nienawiści, z jaką ów przodek dalszy niemcom głowy ścinał, dał wyraz, wyszukawszy dla siebie imię, którego Niemcy wymówić nie są w stanie. I jakże tu „Grzmista” przyjaźnie dla Niemców usposobić i wszczepić w nich pragnienie zezwagrania się z jakimś grafiem von Buerbeck? Po gruntownym namyśle, znalazł Antoni niemożliwe samo we względzie tym próbowanie. Co więc? — uznawał, że gdyby się znajdował na miejscu księcia Grzmistawa, wcałby sobie nie życzył przejścia w ręce niemieckie siostry i jej majątku.

«Ta siostra... młoda i piękna... Księżniczka... Nie!... to nie idzie!»

Tak rozmyślał i powziął zamiar porzucić na zadaniu nasuniętego przez panią Goltz zapytania — z takim doświadczeniem jego widoków odnoszącym się dodatkiem:

«Może też się co z odpowiedzi na zapytanie wyposrodkować da?»

Z tym zamiarem w parę dni później, w dniu, w którym zazwyczaj zgromadzali się u księcia koledzy, zna-

narazania się na ten ogień rotowy mają odwagę tylko ludzie, ostrzelani oddawna. Zapytajmy kogokolwiek z młodszego pokolenia, czy nie ma ochoty zmierzyć się ze starszymi, zobaczymy, co nam odpowie. Czyż można mu się dziwić, że nie chce dać swego nazwiska na pastwę agitatorom i dziennikarzom, że nie chce przez trzy dni figurować na afiszach, jako zdrajca, renegat, odstępcą.

Tam, gdzie nie dotarły jeszcze te zwyczaje wielkoświatowe, musiała zmiana pojęć wywołać następstwa inne. Są jeszcze miasta w Galicji, w których można kandydować bez narażania się na ostatnią poniewierkę. Tam kandydatów nie brakło. Skoro atoli wojna stańczyków z warchołami straciła dawne znaczenie, stracili też dawny urok zahartowani w tej walce szermierze, a zjawili się kandydatury ludzi, nieznanych na widowni politycznej. Zamiast polityków z zawodu wysuwano naprzód pracowników, zasłużonych w gminie, w szkole, w stowarzyszeniach i t. p. instytucjach. Znać zatem i w tej kurji nową erę, a choć nowi posłowie należą do tych samych warstw społecznych, co dawni, choć wszelka analogia między kurją włościańską, a kurją miejską jest wprost niemożliwa, nie pozostaną i wybory miejskie bez wpływu na prasę prawodawczą. Na 23 posłów z miast i izb handlowych naliczyliśmy dziewięć nazwisk nowych.

Najmniej, stosunkowo, sił świeżych dała sejmowi własność większa w Galicji wschodniej. Spotykamy tam prawie wyłącznie nazwiska nam znane.

Mimo wszystkiego, co zaszło podczas ostatnich wyborów, będzie miał

łaził się w jego salonie wieczorem. Młódź wybranego ludu zeszła się w komplecie tak dalece, że gospodarz wniósł, czyby dwóch do preferansa nie rozłożyć stolików. Ale Bys oświadczył, że grać nie będzie: toż samo oświadczył Dziś i Zdzis.

— A ty, Antosiu? — zapytał młody książę.

— Ja, jak wiesz, mój drogi Grzmisiu, nie garnę się do kart z zapalem...

— Antos, jak wiemy, zapaly swoje dla pani von Goltz chowa — odezwał się dowcipny Zdzis.

— Musiałby już podstygnać trochę, gorząc przez pół wieku z okładem — wsunął któryś.

— Pół wieku?... o, oż znów!... Nie egzagerujcie! — odparł Zdzis. Luboż zaprzeczyć się nie da, że minęła ilość czasów poważna, wystarczająca na rozwiązanie kwestji: czy pod wpływem czasu zapaly miłosne stygną, czy też się rozpalają?...

— Stygną! — zawołał jeden.

— Rozpalają się! — zawołał drugi.

Powstał gwar i wśród gwaru słyszeć się dał podniesiony głos młodego księcia:

— Uciszcie się!... Przecież na takie głupstwo wotować nie będziemy!... Pre-

nowy sejm charakter, przypominający bardzo wyraźnie sejmy poprzednie. Będzie to zawsze jeszcze sejm ziemiański. Nie popełnilibyśmy wielkiej omyłki, używszy wyrażenia: sejm szlachecki. Pierwsze jego posiedzenie, które odbędzie się prawdopodobnie w ciągu grudnia, zastanie posłów pod wrażeniem agitacji opozycyjnej i skutków tejże agitacji. Wszyscy, których objawy jej wstrząsnęły do głębi, zjadą się we Lwowie, przejęci przekonaniem, że pracą w sejmie należy odzyskać zaufanie ludu tam, gdzie się je straciło, a wzmocnić tam, gdzie zachwiane zostało. Zgodzą się na to i ci, co podzielają wypowiedziane przez nas zdanie, iż ruch włościański nie da się stłumić, lecz da się opanować, i ci, co wierzą w odrodzenie komitetów centralnych, i ci, co jedynie lekarstwo tylko w energicznej władzy administracyjnej upatrują. Myśl tę wyraził bardzo wymownie prof. Tarnowski w mowie, powiedzianej na zgromadzeniu wyborczym w Krakowie. Oto kilka słów tego mówcy:

«Lud czytający potrzebuje rzeczy dobrych do czytania. Czy pamiętamy o tem, żeby mu takich dostarczać? Czy zapatrzymy wielkie czytelnie w potrzebne książki i środki? czy wiemy, co się w nich czyta i dzieje? Lud, myślący o sprawach krajowych, potrzebuje, żeby z nim o tych sprawach mówiono. Na to potrzeba ciągłego i wspólnego wpływu, dźwięcznych i świeżych, ciągłych znajomości, tem, co lud myśli, ciągłej pamięci o tem, co on czyta, rzetelnego wnioskowania w jego moralne, umysłowe i materialne potrzeby. Dla nas starych, którzyśmy żyć strawili zajęci innemi kwestjami i walkami, zaczynać nie czas. Ale wielką potrzebą naszego kraju i obowiązkiem wydaje nam się, żeby ludzie młodzi, wstępujący w życie publiczne, lub sposobiący się do niego, brali sobie za przedmiot główny badania i działania, żeby je poznali gruntownie, żeby w swoim zawodzie pobił zapał iko-

feransistów do dzieła!... Próżniacy na galerję!... Antos do fortepianu, niech nam gra i śpiewa, byle nie po niemiecku!...

W saloniku się uciszyło i po nielaskim czasie tonom muzyki, wywoływanym przez Antoniego, wtórowały wywoływania przy stoliku: pik!... tred!... past!... wist!...

Po zżraniu puli, towarzystwo przeniosło się do sali jadalnej. Przy stole zawiązała się rozmowa, która, dotykając materji tej i owej, ześliznęła się w końcu na karnawał, a z nim na bale. Stawiano horoskopy, wyrażano nadzieje i widoki, wrócono dla jednych triumfy, dla drugich *fiasco*.

— Od *fiasco* jeden tylko jest zabezpieczony... — odezwał się któryś.

— W którym Towarzystwie asekuracyjnym?... — zapytał Zdzis.

— W żadnym, ale cuda zgóry opowiadają o nim...

— Mogłby nam we względzie tym Antos dać objaśnienia niejaki...

— Chyba to jeno — odparł Antoni — że stary grafi zamówił muzykę w Dreźnie, dekoraturę w Monachjum, kwiaty w Haarlem i Nizzy, kucharzy w Paryżu...

— A kierownika tańców na ulicy

punkt pierwszy i główny politycznego programu postawili te społeczne i ekonomiczne stosunki i ich poprawę czy naprostowanie. Zawsze są one podstawą politycznej siły: dziś występują u nas na pierwszy plan politycznego położenia».

Tak! Ale mówić z ludem można i po za sejmem. Sejm jest ciałem prawodawczym i pracą prawodawczą powinien zaufanie ludu zdobywać. Sposobności mu nie brakuje. A własne na zebraniu ziemian krakowskich z ust p. Kazimierza Badeniego, z ust nowego posła, p. Górskiego, i z ust samego p. Tarnowskiego można było słyszeć, że Koło, do którego należą, chce skorzystać z tej sposobności i raz nareszcie załatwić najważniejszą może ze spraw, oczekujących uchwały sejmu, sprawę gminną. Wyznanie takie starczy za program, ale też, zwłaszcza, gdy się je w takiej zrobiło chwili, równie jak program obowiązują.

Tadeusz Smarzewski.

## T. LENARTOWICZ.

### III.

[Charakter rzeźb Lenartowicza. Jego płasko-rzeźby. Rozgoryczenie poety przejściowe i stała pogoda jego umysłu. Stosunki z prasą].

— Wyprawiam do Warszawy — pisze mi Lenartowicz w jednym z listów — dwie małe moje figurki bronzowe, które czelując, opasany fartuchem, ręce mam oliwą pomazane. Mali moi kole-dzy (chłopaki z bronzowni) kręcą się koło mnie i to mi przyjemność sprawia. Wszystko ma swój rytm: i obracanie koła, i stukanie młotków, a fabryka, to także lutnia, i to serjo gadająca o poezji pracy. *E' viva Dio!*...

A w innym:

— Siedzę po całych dniach z garścią wosku w ręku, z którego ulepi-

łem Danta, figurę, jak mi powiadają włoscy, bardzo udaną; ja wiem, że lepsza od wszystkich moich poprzednich. Przez cały czas żyłem z tym wielkim wygnańcem i dużo mi *naopowiadał*.

W słówku tem, rzuconem od niechcenia, uchwycony jest szczęśliwie cały charakter rzeźb Lenartowicza: opowiadają, mówią, są mówiące. Jeśli na zdobywanie techniki przez długie i mozolne studia nie zawsze pozwalała gorączka tworzenia, jeżeli stawał temu na przeszkodzie i wiek poety, i dwoisty prąd jego twórczości; jeśli w rzeźbach jego nie dość wytłomaczony jakiś szczegół anatomiczny, jakaś linja, jakiś fałd draperji, to psychiczna, wyrazowa strona kreacji nie szwankuje nigdy, albo prawie nigdy. Rzeźbom Lenartowicza daleko do wykończenia, na jakie się dziś pierwszy lepszy szkolarz zdobywa, ale ich duch prosty, surowy ustrzegł je od tego wymuszanego modernizmu i szyku w formie, a od banalności i konceptu w treści, które to oboje rozpanoszone są wszechwładnie w klasycznych niedgys Włoszech. Dość przejrzeć choćby tylko florenckie pracownie, aby się o tem przekonać, a i na rzymskiej via Manguta to samo obaczyć można.

Przedmiot rzeźby Lenartowicza jest zawsze silnie, choć często naiwnie odczuty. Gdyby mi wolno było wziąć porównanie, pod ręką leżące, powiedziałabym, iż rzeźbił on tak, jak malowali starzy mistrze umbryjskiej szkoły w rozmodleniu się do ideałów nieziemskich i w pokornej wierze, iż to anioły Pańskie rękę im prowadzą.

Starzy mistrze! To było i zakochanie oczu jego i zapatrzenie się duszy.

Od nich też w prostej linii szła jego twórczość artystyczna i jego niezrównana prostota. On sam czuł się chwilami ich uczniem. To pewna, że Lenartowiczowskie rzeźby nie mają w sobie nic współczesnego, mimo to, że

temat ich nieraz współczesnym bywa; a ta archaiczność, ta ich pierwotność, ten brak szkoły, samouctwo i szukanie na własną rękę środków wypowiedzenia się w plastycznej formie obok wybuchającej z nich poezji żywej, mocnej, osobliwy urok nadaje tym bronzom, tym gipsom i tym marmurom, na których duch jego piętno swe położył, zapewniając im zupełnie odrębne miejsce w sztuce.

— Wymajstrowałem — pisze poeta w jednym z listów swoich — figurkę św. Pawła, podobno, że najlepszą z moich dotychczasowych, a na odpoczynek biegałem do Giotta i Fra Angelica... Uczyniłem też do Danta piedestał *à la Benvenuto*. (Bagatela!)

Podzartowywał tedy sam z siebie w punkcie, na którym młodszy artysta i ciśniejszy umysł pawiłby się w sto oczu, obróconych ku ludziom, czy go podziwiają.

Ale tak to już było u tego «małego mazura od Warszawy», jak się sam żartobliwie przezywał w swych listach. Żadnej pretensji, a wysokie aspiracje, dech w niebo poprostu; żadnej pozy, a wmarzenie się w piękność nieginącą; żadnej egzaltacji, a zapal i ogień aż do strawienia się duszy — oto czynniki jego istoty, jako artysty i jako człowieka.

Przedmiotu rzeźb swoich nie pojmował Lenartowicz inaczej, jak w oświetleniu jakiegoś szczególnego psychicznego momentu, który mu go widnym czynił w całości i we wszystkich częściach.

Nadawało to postaciom jego pewne skoncentrowanie, pewną jednolitość, pewną także jednostronność — zgoda, ale i niezwykłą wyrazową siłę.

Jego Dante, na przykład, niewielki posążek, o którym wspomniano wyżej, nie jest to Dante *z jakiegokolwiek* godziny swego życia lub *z jakiegokolwiek* chwili wielkiego zaświatowego eposu. Chwila ta bowiem i ta godzina ściśle są określone w sobie. Jest to Dante, który tak, jak stoi, tylko co wyszedł

Pańskiej nr. 16... — dokończył Zdzisł.

Znajdowało się tam mieszkanie Antoniego, który od roku stale prawie w charakterze fortancera na znaczniejszych występował balach.

Antoni nie zaprzeczył, ani potwierdził; zaznaczył jeno, że bał, jak słyszał, otworzy polonez i że graf chce, ażeby mazur powtórzony był trzykrotnie, a także, ażeby białym mazurem bał zamkniętym został.

— Tak się stary nagle do mazura zapalił!... — ktoś wtrącił.

— Warto być na tym balu... — odezwał się ten i ów.

W tem miejscu Antoni uważał za stosowne ułokować pod adresem młodego księcia zapytanie:

— A ty, Grzmisiu, co o nim myślisz?

— O kim?...

— Nie o kim, ale o czem: o balu u naczelnego prezesa?...

— ...«Nam każą iść na ball»... — podniesionym tonem, z akcentem nieco deklamacyjnym, odpowiedział książę Gamadra.

Antoniemu wisiała na ustach pewna, bardzo rozsądna uwaga, lecz się z nią wstrzymał. Poznał, że z księciem Grzmisławem nie ma co w materji tej mówić — na tem przestał.

Z próby tej, której rezultat silniejszego, niżby się mógł spodziewać, sprawił na nim wrażenie, zdał następnie sprawę pani von Goltz. Brwi ściągnęła, złośliwie się uśmiechnęła i wymierzonym w młodego księcia jednym odpowiedziała wyrazem:

— *Schafskopf!*...

Mimo to, była zadowolnioną, Antoni bowiem, wobec niej podwajał, potęgował objawy czułości. Wyszła od niego literalnie od stóp do głowy obcalowana. Tak jej się to podobało, że przed wyjściem, układając sobie przed zwierciadłem kapelusz na głowie, odezwała się:

— Wiesz ty, Anton, co mi na myśl przychodzi zaczyna?...

— Co?... — zapytał.

— Żebyśmy się ztąd wynieśli, chociażby do Ameryki, w jakieś ustronie, daleko od świata i ludzi...

«Zwarjowałeś?» — chciał powiedzieć.

— Pomówimy o tem po balu, który, oby był ostatnim dla mnie balem!... — prawda dalej. Z tobą, mój luby, na co mi balem!... Ustroń, zaciśnię, domek małeńki, białutki, ocieniony, chłodny latem, ciepły w zimie... «*dahin, dahin möcht'ich mit dir, o mein Geliebter, siehni!*»...

Z progu mu całus palcami posłała. «Babinie do głowy solenne strzeliło głupstwo»... — rzekł do siebie.

Zaniepokoił go jednak ten pani von Goltz wyskok. Gdyby naprawdę zachciała do skutku romantyczny ów doprowadzić projekcję? Wnet jednak znalazł na to radę. «Będę ją kochał... a!... i urzeczywistnienie zamiaru odkładał na później... Egzamina w lipcu: przed egzaminami przecież jechać z nią *dahin, dahin* nie mogę... Eh! jakos to będzie»...

Uspokojony na tym punkcie, sposobił się do balu szybkim zbliżającego się krokiem. Niewiele mu na nim zależało; jednakże... Zależało na nim naczelnemu prezesowi, na niego łaskawemu, jego przeto obchodził bal o tyle, ażeby się ze swojej strony do zadowolenia takiej wysokiej figury przyczynić. Dzień zapowiadany zbliżał się, zbliżał — nadszedł wreszcie.

Nadszedł wieczór balowy.

Pałac wielkorządcy zajaśniał światłem; wnijścia, schody, komnaty, zdobne w kwiaty, opony, urny, posagi, mieniły się barwami, iskrzyły blaskami i zapominać kazały o zimie, styczniową srożącą się na dworze zawięją. Tam mróz do szpiku przejmował;

z otchłani mąk wiecznych i oczadzo-  
ny jest jeszcze ich piekielnym zie-  
wem. Lekki ruch rąk przed siebie,  
lekkie odchylenie w tył głowy, prze-  
dziwnie oddają ten zawrót, jaki w nim  
po widzeniu siedmiorga okręgów po-  
tepięczych został.

— *La testa mi torna* — zdają się mó-  
wić jego usta, szukające tchu, i jego  
ciężkie powieki.

Tak samo ks. Adam Czartoryski.  
Mała ta statuetka, wielkiej, jako por-  
tret, wartości, jest wcieleniem ściśle  
określonego momentu psychicznego.  
«Chciałem zrobić dobrze, nie udało  
się». Oto jak sobie Lenartowicz mo-  
ment ten przedstawił i co wyraźnie  
czytasz nietylko w wydłużonym co-  
kolwiek obliczu dyplomaty, nietylko  
w trochę ciężko opuszczonej na fotel  
postaci, ale nadewszystko w rękach,  
które mają przedziwną, że tak po-  
wiem, fizjognomję, pełną wyrazu znie-  
chęcenia i rozczarowania. Nie zdarzy-  
ło mi się poprostu widzieć rąk, z któ-  
rychby była taka abdykacja czynu.

W zakresie właściwej rzeźby, oprócz  
biustów portretowych naturalnej wiel-  
kości, tworzył Lenartowicz pomniej-  
sze tylko grupy i posadzki, w których  
nowo niewykończenie, i szkicowość,  
i lusterki techniczne, przy drobnej  
skali, nikną prawie dla oka; większe  
natomiast kompozycje swoje wykony-  
wał w płaskorzeźbie, której precuden-  
nych, do rozpaczy mogących doprowa-  
dzić wzorów, Florencja tyle dostarcza  
i na każdym kroku. Nie mówię już o  
jej klejnotach. Nie mówię o wielkich  
drzwiach Ghibertiego, o barykietach  
Donatella, Andrzeja z Pizy i Łukasza  
Della Robbia z Campanilli Giotta, nie  
mówię nawet o Bandinellim. Mówię o  
pierwszym lepszym starym fryzie z pla-  
cu Signorii, o pierwszych lepszych  
drzwiach jakiejś zakrystji, o pierw-  
szym lepszym kawałku muru z Palazo  
Vecchio, czy z Loggiów Arcagna.

Płaskorzeźby też dały przeważnie  
poznać włosom naszego artystę. Znaj-  
dzie się pewno pióro, które kiedyś

ciekawe w tym przedmiocie relacje  
ziomkom poda; co do mnie, chcę za-  
znaczyć, że w Santa Croce, tym Pan-  
teonie grobowców florenckich, widzia-  
łam trzy płaskorzeźby Lenartowiczow-  
skie. Dwie z nich, w kaplicy Nowicja-  
tu, jeśli nie mylę, czy może w kapli-  
cy Baroncellich, dzisiaj Giugni zwa-  
nej, zamykające, niby odrzwia krypt,  
wpuszczonych w ścianę, popioły dwóch  
rodaczek naszych: Zofji z Cieszkow-  
skich Kickiej, tudzież Zofji z ks. Czart-  
toryskich ordynatowej Zamojskiej, ma-  
ją w sobie wiele poezji i wiele uczu-  
cia. Szczególniej ów anioł ulatujący i  
na skraju bronzowych odrzwiów wid-  
ny, ma piękną linię i dużo prostoty.

Trzeci barykiet jest tablicą pamiąt-  
kową Stanisława Becchi. Ten nie w ko-  
ściele samym, ale jest wmurowany na  
prawo od wejścia, w dziedzińczyku  
cementarnym...

— Wykończyłem wielką płaskorzeź-  
bę, którąśmy oglądali u mnie — pisze  
już późną jesienią ubiegłego roku —  
i mam coś, jakby nadzieję, że ją mia-  
sto kupi. Fiu, co za nadzieja! Ale też  
włożyłem w to dość oczu i pracy.

Oczu i pracy — tak. Ale owa z San-  
ta Croce silniejsze robi wrażenie  
w swej jednolitości. Ta «wielka» zaś  
skomponowana jest tak, jak rzymia-  
nie z epoki Antoninów komponowali  
barykiety swoje, traktując rzeźbę, jak  
obraz wieloplanowy. Jest tu i pożegna-  
nie Becchiego z młodą żoną, i wyjazd,  
i boje, i śmierć. Sceny te, pojedynczo  
piękne, i umiejętnie pod względem per-  
spektywy rozłożone, zawsze są prze-  
cięz tem, czem rzeźba z natury swo-  
jej być nie może i być nie powinna:  
są poematem epickim o wielu pieśniach  
i wielu fragmentach. Dlatego ja my-  
ślą chętniej wracam do owego florenc-  
kiego «Chiostra» i do owych drzwi  
grobowych, które zawarłszy, anioł od-  
latuje na dalekie gwiazdy.

A kiedy to piszę, patrzy na mnie  
z niewielkiego, ciemnego szkicu w gip-  
sie chłop w sukmanie, z rozciągnię-  
mi rękami pod krzyżem stojący; dar,

który czekał mnie na Montebello dwa,  
trzy lat może, aż i doczekał się wresz-  
cie.

Wiele się u nas mówiło i dawniej  
i w ostatnich czasach o rozgoryczeniu  
poety. Miał się Lenartowicz jakoby  
zapomnianym czuć, jakoby nie dość  
cenionym widzieć, miał się jakoby  
uskarżać na obojętność ogółu cierpko  
i dotkliwie.

Nie przeczę, iż tak było. Momenty  
takie przychodziły, musiały przycho-  
dzić na ten umysł nad miarę wrażli-  
wy. Ale były to tylko momenty. Pod-  
stawowy jego nastrój to była pogoda,  
harmonijne czucie z czuciami owego,  
o zapomnienie pomawianego ogółu i  
jakiś rodzaj smętnej rezygnacji, któ-  
ry melancholją swoją pokrywał i la-  
godził cierpkość dysonansów.

— Jestem kowalem własnej doli...

*Faber sum...* — ta zwrotka, często po-  
wtarzana w listach poety, kończy za-  
wyczaj skargi jego i jego rozczalenia.  
A i to pod uwagę wziąć trzeba, że  
odległość powiększa zazwyczaj każde  
nieporozumienie, odejmując możność  
bezpośrednich, natychmiastowych wy-  
jaśnień. W tej perspektywie, jaką two-  
rzyła odległość owa pomiędzy nami a  
poetą, najmniejsze zaniedbanie wyra-  
stało na złą wolę, najmniejsze zapo-  
mnienie na krzywdę. Co mówię, często  
nawet mniej do miary zastosowana  
pochwała przybierała pozory szyder-  
stwa, ironji, tak dalece wzrok oddało-  
nego zaostczał się i samem wyteże-  
niem zmęczony, w barwach nieistnie-  
jących widział stosunki życia.

Oto dowód.

— Do pism warszawskich, że nie pi-  
suję — pisze Lenartowicz w styczniu  
86 r. — powód najważniejszy omyłki  
drukarskiej, które tak parodują każde  
słowo, że to do rozpaczy doprowa-  
dza — czasem wszakże nietylko bywa  
zecerów winą, ale i złośliwości kole-  
gów szanownych. I tak, proszony przez  
redakcję X, posłałem na nowy rok  
wiersz, naśladowany z greckiego (Ho-  
mera) następuy:

— Co ci?... — zapytała zaniepokoj-  
na pani von Golz.

Nic jej nie odpowiedział.

— Zrobiło ci się słabo?...

Odetchnął z głębi piersi i odrzekł:

— To nic...

To «nic» atoli, o ile nagle i nie-  
spodzianie spadło, o tyle głęboko weń  
wniknęło.

Pierwotne wzruszenie było nie czem  
innem, jeno bezwiednym popędem do  
spieszenia na ratunek zagrożonej zgub-  
y ostateczną dziewczyny, nie siostry,  
nie kochanki, nie córki, ale będącej  
dla niego czemś więcej nad nie wszyst-  
kie. Gdyby za popędem tym był po-  
szedł, byłby rozpoczął od awantu-  
ry, z której, kto wie, czyby huzar nie  
wyszedł z paru ziobrami połamanymi  
lub z karkiem nadkręconym. Antoni  
potrafił się powstrzymać, stłumiwszy  
w sobie popęd, który jednak, luboć  
stłumiony, powstał w duszy młodego  
człowieka, jak w organizmie pozosta-  
je trucizna, nie zobojętniona przez  
stosowne, silne *antidotum*.

Narazie, po stłumieniu wzruszenia,  
nie doznał przeszkody we wzięciu  
w balu udziału, nie takiego atoli jak  
zwykle, ale jakiegoś biernego i zatar-  
tego. Gdy się tańce rozpoczęły, do

tu w salonach, na lśniących posadz-  
kach, przesuwali się postacie niewie-  
sde w leciuchnych strojach, z obna-  
żonym biustem, z obnażonymi ramio-  
nami, otoczone nadskakującymi im  
mężczyznami we frakach i mundurach.  
Wko w tłumie dam wyróżniało takie,  
które zdobił nie strój, ale one strój  
zdobiły. Było ich sporo. Śród nich jed-  
nak uwagę na siebie zwracała nie  
najpiękniejsza może, bo nie piękniej-  
sza od pani von Golz, ale młoda, świe-  
ża i bardzo bogata księżniczka Ga-  
madranka. *Great attraction* stanowiła  
ona. Na nią głównie się wszystkie  
zwracały wejrzenia.

Antoni poznał ją, albo raczej domy-  
ślił się jej po ruchu, jaki jej wejście  
zaznaczył. Naczelną prezes, pełniącą  
przygodnie funkcję gospodyni domu  
bratowa jego, synowice i parę jesz-  
cze figur ruszyły na spotkanie. Po-  
przedzała ją matka, prowadzona przez  
jakiegoś niemłodego, poważnego jego-  
mości; jej ramię podawał brat. An-  
toni ujrzał dziewczynę w białej w błę-  
kitne rzuciki sukni, w wianuszkach na  
głowie, obciążonej warkoczem koloru  
błanego, takim i takiego koloru war-  
koczem, który w litwinkach stanowi  
Litwy chlubę, równą tej, a może więk-

szą, jakiej używają litewskie kolduny,  
litewskie wędliny i litewskie grzybów  
suszonych wianki. Nie to jednak tyl-  
ko ją zalecało. W całym obliczu i po-  
staci jej wyrazie było coś pełnego.  
Kibić miała wysmukłą i kształtną,  
przypominającą nieco młodą topolę; na  
obliczu, oświeconem lazurami oczami  
i zaznaczonem kolorowemi ustami,  
malowało się lekkie zadziwienie, okra-  
szone lekkim uśmiechem. Wsunęła się  
niby zjawisko ze świata nie tego, co  
na salonach krążył, barwił się i mienił.

— Zauważyłeś księżniczkę?... — za-  
pytała Antoniego pani von Golz.

— Zauważyłem...

— A pretendenta o jej rękę?

— Nie...

— Widzisz tam?... ten huzar?...

— Co do niej podszedł?...

— Ten...

Antoni spojrział; wejrzenie na hu-  
zarze zatrzymał na chwilę, «na tyle,  
że mógł okiem objąć postać młodego,  
przystojnego, zuchowato wyglądające-  
go i akcentem arogancji nacechowa-  
nego oficera, i — takiego nagle w pier-  
si doznał ściśnienia, jakby mu się  
przedstawił widok najdroższej, zginąć  
mającej istoty. Drgnął, wstrząsł się i  
zbladł.

Oto mieszkanie dobrego czelaka.  
Pochwalne głosy słychać zdaleka.  
Jak się tu stary obyczaj święci,  
Opowiadają słudzy, klienci.  
Niechże w otwarte wrota ubogim  
Fortuna wchodzi ze złotym rogiem,  
I nie opuszcza pańskich podwoi;  
Niech spichrze przednią mąką się biela,  
Amfory winem oko wesela,  
A żadna w kącie próżna nie stol.  
Młodą synową za domu progi  
Niech zaprzag muiów wytrwałonogi  
Niesie za miasto, gdy ta nad niemi  
Potrząśnie z lekka lejcy długiem,  
I niech do Chios wiezie z powrotem  
Gdzie w gineceum, piękna, szczęśliwa  
To raz purpurą, drugi raz złotem,  
Igielką cenną szatę przeszywa.  
I w gronie młodych siedząca służek  
Śpiewa i nóżkę stawia toczoną  
Na wykładany ambry podnózek.

— Owóż co z tego zrobiono, przeczytaj najlaskawiej, a przekonasz się, że korektor, widąc źle usposobiony dla autora, a sam znający się na miarach wiersza, poprawia, i zamiast:

I w gronie młodych siedząca służek,  
Drukuje:

I w gronie młodych siedząc służących.

Znaczący, lokaj, kamerdynerów i t. p. ma siedzieć owa młoda synowica mcznego pana! Jest to parodia, obmyślana nie przez zecera! Ale zkądże taka niechęć i taka złośliwość podawania mi nie na pośmiewisko — nie pojmuję! Ręce opadają i chociaż dźwigam się, jak mogę, ani wiem, do kogo się zwrócić. Ot, za długo żyję i wyraźnie stałem się zawalidrogą.

— Czy pracowałem i jak, pokaże się kiedyś, a wtedy osądzą, czy zasłużyłem na traktowanie, jakiego od warszawskich współziomków doświadczam. Jednej godziny nie straciłem, a zawsze z myślą zwrócony ku wam; za to dziś odbieram szyderstwa i parodie — lepiej nie mówić.

A oto drugi, z innej sfery działalności.

— Racz najlaskawiej sprostować wiadomość kroniki «Kurjera», co do figurali Brodzińskiego, że o żadnej wystawie takowej w Paryżu nic nie wiem

i że znalazła dobre przyjęcie, to chyba w kółku znajomych współziomki naszej, mieszkającej w Paryżu, właścicielki tej małej robótki<sup>1)</sup>. Ja myślałem, że to także na szyderstwo, wiadomość tę «Kurjer», wyczytawszy coś w «Bibliotece Warszawskiej», przesadnie odmienił. Napisałem ja im ostre słówko i po chłopsku!

I jeszcze, z ostatniego, na tydzień jaki przed śmiercią pisanego listu:

— Do Galicji, wyrwałem się, że pojadę, a ci rozkrzyczeli po gazetach... Głupi nie jestem do tyła, żebym nie znał siebie i wagi swojej. Dziwię się więc i podejrzewam, że to pisanie o moim przyjeździe jest pewnym rodzajem ironji, i doprawdy nie radości, a przykrości doświadczam. Za co, za co, za co? Za książeczkę niebardzo poprawnych wierszów? Nie, to chyba ironja!

Ale były i inne, bardziej uzasadnione gorycze. Oto urywek listu z r. 1887:

— Dla Boga, racz się dowiedzieć, co się stało z moim listem do hr. K., czy odebrał go, czy nie odebrał. Interes jest ważny dla mnie, bo idzie o odpowiedź, czy mu się podoba moja grupa (Stargane struny lutni), której fotografię przesałem, i czy zgodzi się, żeby była odformowana w bronzie za cenę choćby tylko odlowu. Szkoda byłoby, gdyby się zmarnowała, a zmarnuje, gdy ztąd, na co się zanosi, wyjadę. Nie mi się nie wiedzie i każda przedza rwie się w rękę — tyle pracowałem w ostatnich czasach, i żeby też najmniejsze poparcie... nie i nie. A cóż za kraj taki? Ha, trudno. Za to mi kiedyś napiszą epitaphium, pełne uzaleń...

A owo jeszcze:

— Wiersze moje, jak «Modlitwa», «Hymn do Bogarodzicy», wydrukowano, jako pozostałość po Wacławie; jeden z moich wierszy: «Cztery rzeczy do rzeczy» wydrukowano w wydaniu pośmiertnem Pola. (widac tak zła

<sup>1)</sup> Panny Julji Jablonowskiej.

— A następnego?...

— Do drugiego — spojrzala na karneik — jestem zamówiona... Ale — wnet dodała — mogę ofiarować panu ostatniego... białego...

— Dziękuję... o! dziękuję... — westchnął. Z kim jednak — zapytał głosem, w którym czuć się dawało nabrzmiałą pretensją rozdrażnienie — drugiego tańczysz pani mazura?...

Zdziwiona, pytające na niego podniosła wejrzenie; on zamilkł; ona odpowiedziała:

— Mazura drugiego tańczę z hrabią Zdrojowskim...

— Dziękuję pani... — rzekł z przyzwoiciem i usunął się.

Usunął się — znikł z oczu wszystkim — znikł tak, że zadziwiło to i zaniepokoiło wszystkich, co się nim interesowali. Pani von Golz napróżno go szukała. Staremu grafowi von Biberbeck nieobecność jego w oczy wpadła.

— Gdzie się twój protegowany podział? — zapytał jej.

— Domyslałam się, że... odjechał...

— No?...

— Nie domaga... Zakatarzył się, przebieł może...

— W porę się wybrał z chorobą...

rzecz ta nie była). Kiedyś znów użyto mojego imienia dla jakiejś złotej księgi. A co chcesz? Wina leży na nieobecnych. *Faber sum.*

I jeszcze:

— O wpływie liry mojej niema co i mówić. Lira moja żadnym wpływem się nie cieszy. Wieś, lud, jak w kalejdoskopie przesuwały się przed oczami duszy mojej, nic o mnie nie wie; inteligencja zaś policzyła mnie pomiędzy jątki, efemerydy, które powstają nad wodą przed wschodem słońca i w jedną minutę po wschodzie zdychają. Trochę to podrażniło moją miłość własną; ale w końcu powiedziałem sobie: a może to i prawda!...

— Więc kiedy mnie o wiersze zaczepiają, czemu nie drukują? Złość mnie porywa i niecierpliwość, którą na samego siebie obracam. No na cóżby się zdała ironja odpowiedzi tam, gdzie, jak się pięknie wyraża Jul. Słowacki: Skończona wielka tragedia powagi. Jest też o czem mówić! O gawędach *nedznika, braciszka zmartwychwstańców, głupca*, nie posiadającego żadnych kwalifikacyj, *intrzyganta*, odepchniętego przez młodzież. Wszakże lat temu trzy (pisze w 1887 r.) Wielmożny W. w ten sposób podał mnie na wzgardę publiczną!

— Ze jednak jest coś we mnie, nad czem zamyślał się Chenier przed pójściem na gilotynę, więc niespokojna dusza rządzi się zdaniem Imci pana Zablockiego i: nie dbając na chmary panów krytyków, górne płodzi kalem-bury. Bez żartów! Z wpływem moim, z miłością braci dla mojej liry dawno się pożegnałem. Piszę, cieszy mnie czasem słówko udane, ale już nie mam chęci biegania z dziećmi moimi po jałmużne sere. Kocham pieśń, jak za młodu, ale słuchacze moi — na mogiłach. Dziśby mnie nie słuchano, ja za długo żyję; może po śmierci będą łaskawsi. Chociaż wątpię.

Marya Konopnicka.

połoneza nie należał. Stał do kadryla z panią von Golz, która dostrzegła w nim jakiegoś niby upadku na duchu. Starała się go rozerwać. Zle jednak agodziła.

— Cóż księżniczka?... — zagabnęła.

— Co?... — odparł.

— Jakże księżniczka Prakseda wrażenie na tobie zrobiła?...

— Biedna ona...

— Jeżeli za grafa Rudolfa wyjdzie?...

— Nie wyjdzie...

— Co?...

Po kadrylu nastąpił wale, dalej mazur. W przestanku pomiędzy tańcem jednym a drugim Antoni poprosił księcia Grzmistawa, ażeby go siostrze przedstawił. Książę zawahał się; uczynił jednak żądaniu jego zadość: przedstawił go najprzód matce, potem siostrze.

— Mój kolega... świetny danser...

Paniom tym po obliczach przesunął się uśmiech, zlekka zaakcentowany uprzejmością.

Antoni zwrócił się do księżniczki, angażując ją do mazura.

— Niestety... — odrzekła — przepraszam pana... Mazura tańczę z Grzmistawem...

Choroba go w rzeczy samej opanowała, nie taka atoli, jakiej się pani von Golz i graf von Biberbeck domyślali. Należała ona do rodzaju nagłych, a symptomat jej pierwotny w ten wyraził się sposób, że Antoni schronił się do oranżerii, wyszukał sobie ustronny, osłonięty kącik i schował się. Schowany, z łokciami na kolanach, z czołem na dłoniach opartem, od czasu do czasu jeno podnosząc się, prostując i wdychając, przesiedział długie, nocne godziny. Orkiestra przynosiła do słuchu jego kolej tańców, przerywanych na dłużej i na krócej. Przerwa najdłuższa zaznaczyła spożywanie wieczerzy, przyrządzonej przez francuzkich kucharzy. Następnie słyszeć się dały tony angleza. Po anglezie huknął mazur.

— Hu ha!... — wykrzyknął i z miejsca się zerwał.

Na salę wkroczył, niby tryumfator.

Pojawienie się jego było niespodzianką dla pani von Golz, dla grafa von Biberbeck, dla kolegów i dla znajomych, do których należała gości niemal połowa.

Pojawił się, księżniczce się pokłonił, rękę jej podał i z nią w mazurze przewodnictwo objął.

## P A S T E U R.

W Gargès pod Paryżem zakończył przedwczoraj życie Ludwik Pasteur, głośny chemik-bakterjolog francuski. Urodzony d. 22 grudnia 1822 w Dôle, uczęszczał do szkół w Arbois i Besançon, poczem w roku 1847 otrzymał w Paryżu stopień doktora fizyki. Między rokiem 1847 a 1857 zajęty był nauczaniem w szkołach w Dijon i Strassburgu. W roku 1857 powrócił do Paryża, a w dziesięć lat później objął katedrę chemii w Sorbonie.

Nazwisko zmarłego chemika należy do najbardziej znanych, prawie popularnych w całym cywilizowanym świecie; to też śmierć jego wywołała żal wszędzie, gdzie dotarła wieść o jego wielkich odkryciach. Ludwik Pasteur zaliczonym być musi do genjuszów; w dziedzinie nauki, którą stworzył i w której do końca pracował, nie ma sobie równego. Pasteur posiadał tę cechę prawdziwego uczonego, że umiał szukać i odkrywać związek między zjawiskami w przyrodzie, zjawiskami znanymi, ale przyczynowo ze sobą niedostatecznie lub wcale niepołączonymi. Przypuszczając możliwość takiego związku, umiał Pasteur wytworzyć metodę badania eksperymentalnego, która najczęściej, z wykluczeniem wszelkich pomyłek, prowadziła go do celu. Pasteur nie był twórcą wielkich hipotez, których udowodnienie miało być dziełem innych, z drugiej zaś strony nie należał do tych, którzy cudzym myśłem dają ciała lub szaty. Pasteur umiał związek i logiczny przyczynowy stosunek zjawisk przeczuć, ale do tego się nie ograniczał, to, co przeczuwał, umiał udowodnić; był on w każdym calu uczonym.

Pracami swymi stworzył wielki chemik podwalinę dzisiejszej bakterjologii. W roku 1857 wykazał, że fermentacja (zamiana cukru na kwas węglowy i alkohol) pozostaje w najściślejszym związku z życiem i wzrostem drożdży i jest pracą komórek drożdży, przez co witalistycznej teorii Schwanna dał właściwą naukową podstawę. Dalej Pasteur pierwszy uczył, że przyczyny rozmaitych fermentacji należy szukać w tem, że sprowadzają je rozmaite drobnoustroje—i pierwszy zwracał uwagę na konieczność tego rozróżnienia. Ten sam uczony zaczął te drobnoustroje hodować na sztucznych odżywkach, które doczekały się

wielu odmian i ulepszeń i umożliwiły ściśle badanie bakteriologiczne, a więc i prawidłowy rozwój tej nauki. Pasteur pierwszy rozpoczął ściśle doświadczalne badania nad biologią grzybków, przez co stworzył fundament dla nauki, która już dziś dla higieny ma tak niezmiernie znaczenie. Jego prace nad osłabieniem siły chorobotwórczych grzybków, dalej jego sławne doświadczalne badania nad ochronnym szczepieniem wścieklizny, zjednały mu rozgłos powszechny u swoich i obcych. Droga subskrypcji w roku 1886 powstały Instytut Pasteurowski w Paryżu świadczy, że społeczeństwo pojęło doniosłość naukowych badań wielkiego chemika i postanowiło stworzyć dla tych badań jak najkorzystniejsze warunki. W instytucie tym powstało w ostatnich czasach wiele prac o wielkiej wartości naukowej; pod kierunkiem d-ra Roux pracowano z zapalem nad utrzymaniem surowicy przeciwbłoniczej (*Diphtherie-Serum*) i dziś już stwierdzić można, że temu młodemu instytutowi zawdzięcza wiele nie tylko teoretyczna nauka, ale i cierpiąca ludzkość. Z rodaków naszych pracował w ubiegłym i bieżącym roku w instytucie tym patolog dr. Karol Klecki.

Pasteur należał do tych szczęśliwych, którzy już za życia doczekali się należnego uznania. W roku 1862 został wybrany członkiem Akademii nauk w Paryżu, a w r. 1882 Akademii francuskiej; bardzo wiele instytucji naukowych świata cywilizowanego zalicza go do swych członków honorowych. Przed trzema laty, z okazji siedmziesiątej rocznicy narodzin, był Pasteur przedmiotem wspaniałych owacji, w których brał także udział świat polityczny Francji z prezydentem Carnotem na czele. W uznaniu prawdziwie międzynarodowych zasług uczczono wówczas Pasteura olbrzymim medalem złotym: był to dar zakupiony z międzynarodowych składek. Oddany nauce, nie odgrywał Pasteur roli politycznej; w ojczyźnie swojej zażywał mimo to sławy wielkiego patrioty. Po nieszczęśliwej wojnie pruskiej, pierwszy Pasteur zwrócił uniwersytetowi w Bonn dyplom honorowego doktora, który posiadał od r. 1868, a powszechnie wiadomo, że jeszcze w roku ubiegłym nie zgodził się na zamierzoną dekorację orderem niemieckim. Nie tymi faktami, które dowodzą tylko krewkosei uczuć narodowych wielkiego uczonego, zasłużył sobie Pasteur na cześć

swoich złomków. Jego prace naukowe, które stworzyły fundament nowej wiedzy i otwały przed duchem ludzkim, szukającym zrozumienia zjawisk przyrody olbrzymie pole działania, te prace, podjęte z pobudek czysto naukowych, a równocześnie przynoszące korzyść ludzkości, rozniosły po świecie sławę nie tylko ich twórcy, ale i imienia francuskiego i one nałożyły na jego rodaków obowiązek czci, należnej wielkiemu francuzowi».

Cz.

## R E G I T.

Wstęp do powieści.

[W ostatnim Nrze „Tygodnika Ilustrowanego” rozpoczęta została powieść p. t. „Faraon”, pióra ulubionego powieściopisarza polskiego Bolesława Prusa. Powieść ta, która wywołuje już żywe zainteresowanie w szeregach czytelników, przenosi nas w odległą o 3,000 lat epokę, kiedy upadła dynastia XX i po Ramziesie XIII wdarł się na tron i czoło swoje ozdobił urensem wiecznie żyjący syn słonca Sem-amenher-hor, arcykapłan Ammona... Powieść poprzedza wstęp, charakteryzujący Egipt i jego dzieje w ten sposób zwierzył, a zarazem świetny i obrazowy, którego tajemnicę posiada B. Prus. Pozwalamy sobie powtórzyć tę pierwszą kartę z utworu, który niewątpliwie zdobędzie sobie szeroką poczytność wśród ogółu polskiego].

W północno-wschodnim kącie Afryki leży Egipt, ojczyzna najstarszej cywilizacji w świecie. Przed trzema, czterema, a nawet pięciu tysiącami lat, kiedy w środkowej Europie, odziani w surowe skóry, barbarzyńcy kryli się po jaskiniach, Egipt już posiadał wysoką organizację społeczną, rolnictwo, rzemiosła i literaturę. Nade wszystko zaś wykonywał olbrzymie prace inżynierskie i wznosił kolosalne budowle, których szczątki budzą podziw w technikach nowożytnych.

Egipt jest to żyzny wąwóz między pustynią Libijską i Arabską. Głębokość jego wynosi kilkaset metrów, długość 130 mil, średnia szerokość za ledwo milę. Od zachodu łagodne, ale nagie wzgórza Libijskie, od wschodu strome i popękane skały arabskie — są ścianami tego kurytarza, którego dnem płynie rzeka Nil.

Nikt chyba nigdy i nigdzie nie przewodniczył równie dzielnie. W Galicji nawet, tej najznakomitszych mazurzystów kolebce, trudno o przewodników podobnych. I on takim nie był. Tym razem rozwinął się w nim animusz niezwykle, dzięki któremu pary tancerne w ruch wprawiał, mącił je, sztykował, zwijał, rozwijał, figury tworzył, z zadania się wywijał świetnie—tylko—ile razy do tancerki się zwracał, tyle razy jakąś powiedział niedorzeczność. Raz jej oznajmił, że czuwa nad nią; znów, że się o nią w powietrzu duchy biją; znów tonem uręczystym odezwał się do niej:

— Nie słuchaj go pani... o! nie słuchaj...

— Kogo?... — zapytała nieco zmieszana.

— Skorpjona... — odpowiedział.

Niedorzeczności prawil, ale taniec prowadził znakomicie—prowadził i, do końca doprowadziwszy, znów znikł, tym razem, niby kamień w wodzie.

Napróżno się za nim pani von Golz oglądała, napróżno go szukała. Do najwyższego zaniepokojona stopnia, pojechała do siebie po to tylko, ażeby się przebrać i wnet udała się do niego.

Rozedniało już na dobre, kiedy na ulicy Pańskiej do domu pod № 16 weszła. Do mieszkania Antoniego dostała się bez trudności, znalazła bowiem drzwi ze środka nie zamknięte. Porozrzucana w salonie odzież balowa o powrocie do domu świadczyła. Przechodziła do pokoju sypialnego zająrzała i o obecności jego się przekonała. W łóżku leżał, ale nie spał.

— Antoni!... mój Antoni!... — zawołała wchodząc.

On dłoń wyciągnął i odezwał się do niej:

— Tsss... cicho... Nie przeszkadzaj...

— Co ci?... — zapytała.

— Nie przeszkadzaj... — powtórzył.

Na wszystkie jej zapytania i przemawiania jedną i tę samą dawał odpowiedź: «Nie przeszkadzaj!»...

Aż gdy zapytała:

— Cóż ty robisz?... co myślisz?...

Dał odpowiedź inną:

— Myślę... obliczam...

— Co?...

— O! — ciągnął dalej — bo ja nie należę do tych, po obłokach latających i o bryłach świata deklamujących... Warjaci!... Nie należę do tych... O!... obmyślę i nie dopuszczę...

— Czego?... — zapytała tonem, nie-

pokojem nabrzmiałym, domyslać się, co jej ukochanego spotkało.

Popatrzył na nią surowo i, rękę podnosząc, odrzekł z mocą:

— O! nie dopuszczę!... Zrobi się to gładko, zręcznie, spokojnie, bez halasów, bez skandalów... Obmyślę i... nie dopuszczę...

— O Antoni!... o mój Antoni!... — zawołała, płaczem wyouchając.

— Tsss... cicho... nie przeszkadzaj... Po chwili dodał:

— Idź!... samego mnie zostaw... Przeszkadzasz mi myśleć...

— O kim?...

— O kim?... — odparł. O... huzarze...

Pani von Golz zrozumiała, że nie ma co przy nim robić, że nie ma nie pomoże, że potrzebniejszy tu lekarz, aniżeli ona. Lekarza też przywiozła niezwłocznie. Ale i lekarz narazie nie do czynienia nie miał, znalazł go bowiem w twardym pograżonego śnie. Ze zbadania pulsu, z opatrzenia z zewnątrz, wniósł jeno, że może to napad przemijający.

— Napady takie zdarzają się...

— Zkąd one pochodzą?... — zapytała pani von Golz.

— Z mózgu, łaskawa pani, podlegającego rozstrojom silniejszym i słab-

Z biegiem rzeki na północ, ściany wąwozu zniżają się, a w odległości 25 mil od morza Śródziemnego nagle rozechodzą się, i Nil, zamiast płynąć ciasnym kurytarzem, rozlewa się kilku ramionami po obszernej równinie, mającej kształt trójkąta. Trójkąt ten, zwany Delta Nilową, ma za podstawę brzeg morza Śródziemnego, u wierzchołka zaś, przy wyjściu rzeki z wąwozu, miasto Kair, tudzież gruzy przedwiockowej stolicy, Memfis.

Gdyby kto mógł wzniesić się o 20 mil w górę i z tamtąd spojrzeć na Egipt, zobaczyłby dziwną formę kraju i osobliwe zmiany jego koloru. Z tej wysokości, na tle białych i pomarańczowych piasków, Egipt wyglądałby jak wąż, który w energicznych skrętach posuwa się przez pustynię do morza Śródziemnego i już zanurzył w nim trójkątną głowę, ozdobioną dwojgiem oczu: lewem — Aleksandrią, prawem — Damietą.

Długi ten wąż w październiku, kiedy Nil zalewa cały Egipt, miałby błękitną barwę wody. W lutym, kiedy miejsce opadających wód zajmuje wiosenna roślinność, wąż byłby zielony, z błękitną pręgą wzdłuż ciała i mnóstwem błękitnych żyłek na głowie, z powodu kanałów, które przecinają Deltę. W marcu błękitna pręga zwęziłaby się, a ciało węża, skutkiem dojrzewania zbóż, przybrałoby kolor złoty. Wreszcie w początkach czerwca nilowa pręga byłaby bardzo cienka, a ciało węża zrobiłoby się szare, jakby przysłonięte krepą, skutkiem suszy i pyłu.

Zasadniczą właściwością klimatu egipskiego jest upał; w styczniu bywa 10 stopni ciepła, w sierpniu 27; niekiedy gorąco sięga 47 stopni, co u nas odpowiada temperaturze rzymskiej łaźni. Nadto w sąsiedztwie morza Śródziemnego, nad Delta, deszcz pada ledwie dziesięć razy na rok, w górnym zaś Egipcie raz na 10 lat.

W tych warunkach Egipt, zamiast kolebką cywilizacji, byłby pustynnym

wąwozem, jakich pełno wśród Sahary, gdyby co rok nie wskrzeszały go wody świętej rzeki Nilu. Od końca czerwca do końca września Nil przybiera i zalewa prawie cały Egipt; od końca października do końca maju roku następnego opada i stopniowo odsłania coraz niższe płaty gruntu. Wody rzeki są tak przesycone mineralnemi i organicznemi szczątkami, że kolor ich staje się brunatnawym, więc w miarę opadania wód, na zalanych gruntach osadza się muł żyzny, który zastępuje najlepsze nawozy. Ten muł i gorący klimat sprawiają, że egipcjanin, zamknięty między pustyniami, może mieć trzy zbiory w ciągu roku i około 300 ziarn z jednego ziarna zasiewu.

Ale Egipt nie jest jednostajną płaszczyną, lecz krajem falistym; niektóre jego grunta tylko przez dwa lub trzy miesiące piją błogosławione wody, inne nie widzą jej przez rok cały, wylew bowiem nie osiąga pewnych punktów. Niezależnie od tego trafiają się lata małych przyborów, a wówczas część Egiptu nie otrzymuje zapładniającego mułu. Nareszcie skutkiem upałów ziemia prędko wysycha, i trzeba ją zlewać, jak w doniczkach.

Wszystkie te okoliczności sprawiły, że naród, zamieszkujący dolinę Nilu, musiał albo zginąć, jeżeli był słabym, albo uregulować wody, jeżeli posiadał genjusz. Starożytni egipcjanie mieli genjusz, więc stworzyli cywilizację.

Już przed sześciu tysiącami lat spostrzegli, że Nil przybiera, gdy słońce ukazuje się pod gwiazdą Syruszem, a zaczyna opadać, gdy słońce zbliża się do gwiazdozbioru Wagi. Spostrzeżenia te popchnęły ich do obserwacji astronomicznych i mierzenia czasu.

Aby zachować wodę przez cały rok, wykopal w swoim kraju długą na kilka tysięcy mil sieć kanałów. Aby zaś ubezpieczyć się od nadmiernych wylewów, wznosili potężne tamy i kopal zbiorniki, z pomiędzy których sztuczne jezioro Moeris zajmowało 300 kilometrów kwadratowych po-

wierzchni, przy dwunastu piętrach głębokości. Nareszcie wzdłuż Nilu i kanałów pobudowali mnóstwo prostych, ale skutecznych machin hydraulicznych, za pomocą których można było czerpać wodę i wylewać ją na pola, położone o jedno lub dwa piętra wyżej. I jeszcze jako dopełnienie wszystkiego: trzeba było co rok oczyszczać zamulone kanały, poprawiać tamy i budować wysoko położone drogi dla wojsk, które w każdej porze musiały odbywać marsze.

Te olbrzymie prace wymagały, obok wiadomości z astronomji, miernictwa, mechaniki i budownictwa, jeszcze — doskonałej organizacji. Czy to umocnienie grobli, czy oczyszczanie kanałów, musiało być robione i zrobione w pewnym czasie, na wielkiej przestrzeni. Ztąd powstała konieczność utworzenia armji robotniczej, liczącej dziesiątki tysięcy głów, działającej w oznaczonym celu i pod jednym kierunkiem; armji, która musiała mieć mnóstwo małych i wielkich dowódców, mnóstwo oddziałów, wykonywujących rozmaite prace, skierowane do jednolitego rezultatu; armji, która potrzebowała wiele żywności, środków i sił pomocniczych.

Egipt zdobył się na taką armję pracowników i jej zawdzięcza swoje wiekopomne dzieła. Zdaje się, że stworzyli ją, a następnie kreślili jej plany — kapłani, czyli mędrcy epipscy, rozkazywali zaś królom czyli faraonom. Skutkiem tego naród egipski w czasach wielkości tworzył jakby jedną osobę, w której stan kapłański odgrywał rolę myśli, faraon był wola, lud — ciałem, a posłuszeństwo — cementem.

Tym sposobem sama przyroda Egiptu, domagająca się wielkiej, ciągłej i porządnej roboty, stworzyła szkielet społecznej organizacji tego kraju: lud pracował, faraon kierował, kapłani układali plany. I dopóki te trzy czynniki dążyły zgodnie do celów, wskazanych przez naturę, póty społeczność

szym, stałym i przemijającym... Od razu to się rozpoznać nie daje... Zobaczymy później... po dłuższej nieco obserwacji...

— Ale... przyczyna rozstroju?..

— Może być albo fizyczna, albo psychiczna...

— Taka nagła?..

— Nagle nerwowe wzruszenie; nagłe zetknięcie się kontrastów, tkwiących w prądach myśli, w nastroju wiary, wyobrażeń, przekonań... Bez dłuższej obserwacji orzec o tem nie sposób...

Wypadek ten, gdy do wiadomości publicznej doszedł, powszechne i silne sprawił wrażenie. Zwichnięcie się umysłu takiego trzeźwego wydało się rzeczą nadzwyczajną. Nie przypuszczano, ażeby to trwałem być miało.

Stało się jednak wbrew przypuszczeniom.

Antoni, obserwacji psychiatrycznej poddany, uznanym został za dotkniętego obłędem umysłowym nieszkodliwym. Trzeźwość umysłu jego wogóle nie doznała uszczerbku, z wyjątkiem jednego punktu, jednego szczegółu, dotyczącego się niedopuszczenia huzara do «niej», nie nazywanej po imieniu i nazwisku przez niego nigdy.

Wiedziano, że o księżniczkę chodzi i podejrzewano, że się w niej rozkochał, jak w królowej Wiktorji, za czasów jej młodości, ludzie się rozkochiwali i w obłęd wpadali. Tajemniczemi są drogi, po których umysły ludzkie błądzą. Obłęd Antoniego podszyty był może zazdrością, zawiścią, a może zgorszeniem, czy oburzeniem na myśl, że taki wdzięczny kwiatek, jakim mu się księżniczka przedstawiła, dostanie się w posiadanie synowi Marsa, oczadziałemu tradycją Bluchera. Być to może, obłęd ów bowiem całkowicie i wyłącznie ześrodkował się na niedopuszczeniu do niej, «bezimiennnej», synowca naczelnego prezesa i polegał na obmyślaniu sposobów i środków, prowadzących drogą spokojną i prostą, bez hałasów i bez skandalów, do urzeczywistnienia tego zamiaru.

Do obmyślenia przeszkadzano mu na miejscu. Odwiedziny kolegów, znajomych, życzliwych i ciekawych, mające na celu mniej rozerwanie go, bardziej studjowanie stanu jego umysłowego, zniecierpliwiły go w końcu, — zniecierpliwiły tem szczególnie, że ten i ów bądź wyraźnie, bądź ubocznie o księżniczkę przy nim mówił. Nie opowiadając się więc nikomu, ani nawet

pani von Golz, która się o niego troszczyć przestała, wyniósł się — czas jakiś podróżował — ostatecznie na stałe zamieszkał w Wiedniu.

Interesa swoje uregulował: kapitałik wcale pokątny, w wiadomy zgromadzony sposób, w banku ulokował i w Wiedniu życie sobie urządził wygodnie. Świadczy to o trzeźwości umysłu — i nie przeciwko temu nie świadczy, z wyjątkiem zajączka, co mu do mózgu wskoczył i utkwiał. O zajączku tym nie miał zwyczaju mówić z nikim, ani nawet z dawnymi znajomymi, gdy się z którym przypadkiem spotkał i gdy spotkany aluzję do zdarzenia, co go z drogi kariery zepchnęło, zrobił. Naciskany — odpowiadał:

— Bo ja nie z tych, nie... co awantury płodzą... Ja idę do celu prosto, cicho, ale pewnie... Rozmyślam, rozważam i nie zaryzykuję się, aż... Tym sposobem... swoje zrobię...

Wspomniałem mu — dodał opowiadacz relacji powyższej — o pani von Golz...

— Pani von Golz... — odparł. A... pani von Golz...

Zagadnałem go o księżniczkę...

— Cicho... — odrzekł. Na co te

mogła kwitnąć i dokonywać swoich dzieł wiecznotrwałych.

Lagodny i wesoły, a bynajmniej nie wojowniczy lud egipski dzielił się na dwie klasy: rolników i rzemieślników. Między rolnikami musieli być jacyś właściciele drobnych kawałków gruntu, przeważnie jednak byli dzierżawcy ziem, należących do faraona, kapłanów i arystokracji. Rzemieślnicy, wyrabiający odzież, sprzęty, naczynia i narzędzia, byli samodzielnymi; pracujący zaś przy wielkich budowlach, tworzyli jakby armję.

Każda z tych specjalności, a głównie budownictwo, wymagała sił pociągowych i motorów: ktoś musiał czerpać po całych dniach wodę z kanałów, lub przenosić kamienie z kopalń tam, gdzie były potrzebne. Te najcięższe mechaniczne zajęcia, a przede wszystkim prace w kamieniołomach, wykonywali przestępcy, skazani przez sądy, lub schwytani na wojnie niewolnicy.

Rodowici egipcjanie mieli barwę skóry miedzianą, czem chętnie się gardząc jednocześnie czarnymi etjopami, żółtymi semitami i białymi europejczykami. Ten kolor skóry, pozwalający odróżnić swojego od obcego, przyczynił się do utrzymania narodowej jedności silniej, aniżeli religja, którą można przyjąć, albo język, którego można się wyczyć.

Z biegiem czasu jednak, kiedy państwowy gmach zaczął pękać, do kraju coraz liczniej napływały obce pierwiastki. Osłabiały one spójność, rozsadzały społeczeństwo, a nareszcie zalały i rozpuściły w sobie pierwotnych mieszkańców kraju.

Faraon rządził państwem przy pomocy armji stałej i milicji, czy policji, tudzież mnóstwa urzędników, z których powoli utworzyła się arystokracja rodowa. Tytularnie był on prawodawcą, naczelnym wodzem, najbogatszym właścicielem, najwyższym sędzią, kapłanem, a nawet synem bożym i bogiem. Cześć boską odbierał nie tylko

od ludu i urzędników, ale niekiedy sam sobie stawiał ołtarze i przed swymi własnymi wizerunkami palił kadzidła.

Obok faraonów, a bardzo często po nad nimi stali kapłani; był to zakon mędrców, kierujący losami kraju.

Dziś prawie nie można wyobrazić sobie nadzwyczajnej roli, jaką stan kapłański odgrywał w Egipcie. Byli oni nauczycielami młodych pokoleń, wróżbitami, a więc doradcami ludzi dorosłych, sędziami zmarłych, którym ich wola i wiedza gwarantowała nieśmiertelność. Nietylko spełniali drobiazgowo obrządki religijne przy bogach i faraonach, ale jeszcze leczili chorych, jako lekarze, wpływali na bieg robót publicznych, jako inżynierowie, tudzież na politykę, jako astrologowie, a nadewszystko znawcy własnego kraju i jego sąsiadów.

W historii Egiptu pierwszorzędne znaczenie mają stosunki, jakie istniały między stanem kapłańskim a faraonami. Najczęściej faraon składał bogom hojne ofiary i wznosił świątynie. Wówczas żył długo, a jego imię i wizerunki, ryte na pomnikach, przechodziły od pokolenia do pokolenia, pełne chwały. Wielu jednak faraonów panowało krótko, a niektórych znikały nie tylko czyny, ale nawet nazwiska. Parę razy zaś trafiło się, że upadła dynastia, a *klaff*, czapkę faraonów, otoczoną węzem, przywdziewał — kapłan.

Egipt rozwijał się, dopóki jednolity naród, energiczni królowie i mądrzy kapłani współdziałali sobie dla pomyślności ogółu. Lecz nadeszła epoka, że lud skutkiem wojen zmniejszył się liczebnie, w ucisku i zdzierstwie utracił siły, napływ zaś obcych przybyśców podkopał rasową jedność. A gdy jeszcze w powodzi azjatyckiego zbytku utonęła energia faraonów i mądrość kapłanów, i dwie te potęgi rozpoczęły między sobą walkę o monopol obdzierania ludu, wówczas Egipt dostał się pod władzę cudzoziemców, i światło cywilizacji, przez kilka tysięcy lat płonące nad Nilem — zagasło.

Bolesław Prus.

## MIĘDZYNAROD. KONGRES FIZJOLOGÓW.

Bern szwajcarski, 16 września.

Między 9 a 15 września r. b. odbył się w Bernie szwajcarskim III międzynarodowy kongres fizjologów, na który zjechało 142 uczonych ze wszystkich stron świata. Najliczniej byli reprezentowane Niemcy, mając na zjeździe 32 przedstawicieli, drugie zaś miejsce zajęła Anglja, z której na kongres przybyło 31 uczonych. Niepodobna wszystkich uczestników wyliczać, dość nadmienić, że niema prawie kraju w Europie, któryby na tym turnieju naukowym nie był reprezentowany. Kongres ten, gromadzący w swem łonie najpoważniejszych mędzów wiedzy starego i nowego świata, nie przedstawiał się może nazęwnątrż tak okazałe i takiego rozgłosu nie wywołał, jak niektóre zjazdy lekarzy i przyrodników; pod względem jednak doniosłości naukowej, bynajmniej im miejsca nie ustępuje. Ogółem wygłoszono na nim 68 wykładów, z których 59 objaśniono demonstracjami.

Głównym przedmiotem zajęć kongresu było zestawienie wyników ostatnich badań z zakresu fizjologii mózgu i nerwów. Od

trzech lat zwłaszcza cały świat naukowy nader interesuje się temi kwestjami, a szczególnie wiele pracy poświęcono doświadczeniom, mającym na celu uzasadnienie lub też obalenie t. zw. teorii lokalizacji władz duchowych w poszczególnych częściach mózgu. Wiwiskcje, dokonywane na zwierzętach, oraz badanie stanów patologicznych mózgu, przeprowadzone na trupach ludzi, którzy cierpieli na pewne choroby umysłowe i nerwowe, dostarczyły niejakić podstaw do przypuszczeń, że źródło poszczególnych objawów życia duchowego tkwi w pewnych, ściśle dających się oznaczyć, ośrodkach mózgu lub mleczu pacıerzowego. Wykazywano więc, że wraz z usunięciem jednego z tych ośrodków, indywiduum operowane traci odpowiednią zdolność, np. wydawania głosu, poruszania pewną częścią ciała i t. p. Tak samo i zaburzenia w niektórych funkcjach organizmu ludzkiego, np. częściową afazję tłumaczono chorobą odpowiedniego ośrodku mózgowego. Teoria ta, wielu poważnych licząca przeciwników, wywołała pamiętny swego czasu spór gorący na pierwszym kongresie w Bazylei, gdzie prof. Goltz ze Strasburga pokazywał sławnego psa z mózgiem zupełnie amputowanym. Ponieważ w tym wypadku wszystkie ośrodki mózgowe zostały usunięte, należało się przeto spodziewać, że zwierzę, w taki sposób zoperowane, musi utracić możność wykonywania wszystkich funkcji swego organizmu, a zatem i żyć nie może. Prof. Goltz stwierdził rzecz wprost przeciwną, ale tem jeszcze wyznawców teorii lokalizacyjnej nie przekonał. Było to bardzo naturalne, ponieważ kwestja ta może być wówczas dopiero ostatecznie rozwiązana, gdy doświadczenia, przedsiębrane przez lokalistów i antylokalistów doprowadzą ich do jednego wspólnego rezultatu, a nie do wyników, wprost z sobą niezgodnych, jak to ma miejsce obecnie. Na kongresie obecnym tok obrad w tej kwestji był znacznie spokojniejszy, mimo to jednak aż nadto było widocznem, że tak *lokalisci*, jak i *antylokalisci* bynajmniej do ustępstw, ani zgody nie są usposobieni.

Za sprawą i w obronie lokalizacji kruszyli tym razem kopje, w nieobecności prof. H. Munka z Berlina, najznakomitszego przedstawiciela lokalistów niemieckich, przeważnie anglicy. Z przeciwników dwóch tylko w szrankach się zjawilo: profesorowie Goltz i Ewald ze Strasburga. Jako argument, mający zbić z tropu zwolenników lokalizacji, przedstawili oni suczkę dwa razy operowaną, mianowicie po raz pierwszy wyjęto jej 82 mm. kub., następnie jeszcze 76 mm. kub. mleczu pacıerzowego. Fizjologicznie rzecz biorąc, przedstawia się owa psina, jakby z dwóch całkowicie obcych dla siebie ciał złożona; połączenie bowiem między przednią a tylną częścią zostało zupełnie przerwane. Ostatnia operacja wykonana została w połowie 1893 r., tak, że biedne stworzenie dwa lata już w tem kalectwie żyje. Mimo to, zwierzę, widziane z przodu, znakomicie się przedstawia: wesołe, zmyślne, o żywych i błyszczących oczach, a nadto odznacza się apetytem i trawieniem, któregooby jej niejeden pacjent z Karlsbadu mógł śmiało pozazdrościć. Na szczególniejszą uwagę zasługuje okoliczność, że suka, mimo swego kalectwa, wydała na świat i wykarmiła dwoje zdrowych szczeniąt.

Wielkie zainteresowanie również obudziło odkrycie prof. Vitzona z Bukaresztu. Spostrzegł on mianowicie, że mechanicznym sposobem zniszczone komórki nerwowych ośrodków w mózgu posiadają własność odradzania się. W przekonaniu tem utwierdziło go doświadczenie, dokonane na małpach. Zdjąwszy górną część czaszki, wykroił on małpie ostrą lyżeczką tak zwane ośrodki nerwu wzrokowego z prawej i lewej półkuli mózgu wielkiego. Po operacji takiej następuje ślepota zupełna, zwana ślepotą duzą (*Seelenblindheit*); nazwa ta pochodzi ztąd, że oko pozostaje nienaruszone i funkcjonuje prawidłowo, a operowane stwo-

nad i kropki?... Ona się mu nie dostanie... o! nie... Ja w tem...

— Ależ księżniczka...

Mówić mi dalej nie dał; nie chciał słuchać i zapewne nie wie, że księżniczka Gamadranka oddawna już jest brabiną Zdrojowską — córki za mąż powydawała, synów pożeniła. Antoni wciąż rozmyśla nad sposobem niedopuszczania do niej huzara. Z tym w głowie zajączkim zapewne do grobu pójdzie. A był taki trzeźwy!.. A zanosilo się, że taką świetną zrobi karierę!.. Jakieś w mózgownicy włókienko skręciło się, skurczyło, może pękło i on, chlubiący się, że jest «nie z tych», co po obłokach mary ścigają, skończył na spożywaniu z czystym sumieniem dobrze nabytej reszty. W Wiedniu mało się komu udziela; ci zaś, którym się udziela, mają go za rodzaj filozofa w życiu, mogącego za wzór służyć — tym zwłaszcza, co są «z tych».

zenie, mimo to, żadnych wrażeń świetlnych nie odczuwa. Tak samo miała się rzecz i z wymienioną małpą. Prof. Vitzon pielęgnował swą pacjentkę bardzo troskliwie — i oto po pewnym czasie spostrzega rzecz szczególną: małpa zaczyna widzieć nanowo! — początkowo, naturalnie, bardzo słabo, z upływem czasu jednak coraz lepiej i dokładniej, aż w końcu całkowicie normalną wrażliwość na światło odzyskała. Przy sekcji, dokonanej po śmierci małpy, okazało się, że wykrojona część mózgu została zastąpiona zupełnie przez tkankę, która, przy badaniu pod mikroskopem, okazała się neoformacją komórek nerwowych. Przeciw teorii prof. Vitzona, który uważa regenerację nerwowych ośrodków w mózgu za fakt udowodniony, podnoszono wprowadzenie niejakie zarzuty, w każdym razie jednak doświadczenie jego ma ogromną doniosłość i słusznie budzi powszechne i poważne zainteresowanie w świecie naukowym.

Anglicy, zwolennicy teorii lokalizacji mózgowej, demonstrowali nader ciekawe i zające zdumiewające rzeczy. I tak, między innymi, dr. G. Mann z Edynburga pokazywał znarkotyzowanego zupełnie królika, który, w miarę podrażnienia elektrycznością tej lub owej części mózgu, poruszał łapami, raz przednią, to znów tylną, stawał i opuszczał uszy, mrugał, głowę podnosił, żuł, zwracał się to w tę, to w ową stronę i t. p. J. N. Longley z Cambridge udawał znowu, że wszystkie funkcje, od woli naszej niezależne, np. kichanie, ziewanie i t. p., posiadają swe ośrodki w mleczu nacierzowym.

Z dziedziny fizjologii zmysłów zasługuje na wymienienie piękne doświadczenie d-ra S. S. Epsteina z Bernu. Jest on zwolennikiem teorii wikariatu zmysłów, która utrzymuje, że różnorodne zmysły, np. wzrok i słuch, stoją w bezpośrednim związku z sobą i oddziałują na siebie. Dr. Epstein udowodnił, że w istocie tak się rzecz ma; pokazał mianowicie, że pewne silne i harmonijne tony potęgują wrażliwość wzroku na pewne oznaczone barwy, dysharmonie natomiast wrażliwość tę chwilowo osłabiają.

Wzroku również dotyczył wykład prof. J. v. Kries'a z Freiburga. Twierdził on mianowicie, że w inny sposób widzimy przy bardzo słabym świetle, a w inny przy bardzo mocnym. Powszechnie wiadomo, że w dzień widzimy dokładnie tylko te przedmioty, których obraz pada na część siatkówki, zwaną punktem żółtym, inne przedmioty ukazują się nam tylko w mniej lub więcej dokładnych zarysach, zależnie od tego, czy obraz ich pada dalej, czy bliżej owego punktu żółtego. Otóż prof. Kries wykazał, że przy niedostatecznym oświetleniu widzimy lepiej obwodową częścią siatkówki, aniżeli owym centralnym punktem żółtym. Tak np., gdy o zmroku patrzył wprost na przedmioty o bardzo słabym zabarwieniu, nie jesteśmy w stanie rozróżnić ich koloru (z wyjątkiem barwy czerwonej), odwróciwszy się jednak od nich cokolwiek, tak, że przedmioty niejako ubocznie tylko spostrzegamy, łatwiej poznajemy ich barwę. Przyczyną tego ciekawego zjawiska jest ta okoliczność, że nerwy punktu żółtego wymagają 100 — 200 razy silniejszego podrażnienia, aby na nie reagowały, niż nerwy obwodowe siatkówki.

Nie mogę pominąć milczeniem demonstracji panów F. W. Motla i C. S. Sherrington'a z Londynu, wchodzącej już w zakres fizjologii nerwów. Pokazywali oni małpę, która, z powodu przecięcia tak zwanych nerwów czuciowych, straciła całkowicie władzę w prawej ręce. Mówcy udowodnili, że bezwładność w operowanej ręce nie pochodzi bynajmniej ztąd, żeby małpa nią w istocie poruszać nie mogła, owszem, drażniąc odpowiednie części mózgu wywoływali podnoszenie się ręki, a nawet kurecz każdego palca z osobna; przyczyną zaś bezwładności jest to jedynie, że małpa ręki nie czuje: przez przecięcie nerwów

czuciowych straciła poprostu świadomość jej istnienia. Rękę tę można gniość, kaleczyć, parzyć — małpa nią nie porusza.

Miedzy d-rem His'em z Lipska, który utrzymywał, że rytmiczne bicie serca jest procesem muskularnym, a d-rem Kaiser'em z Heidelberga i prof. Kronecker'em z Berna, którzy twierdzili, że bicie to jest objawem czysto nerwowym, wywiązał się spór dosyć ożywiony. Prof. Kronecker, na poparcie swego zdania, pokazał bardzo piękne doświadczenie. Silnie znarkotyzowanemu psu zastrzyknął nieco płynnej parafiny w arterję, idącą do serca. Bicie serca ustało natychmiast. Że nie idzie tu o proste przerwanie obiegu krwi, ale o sparaliżowanie nerwów, bicie powodujących, wynika z faktu, że przy przerwaniu obiegu krwi (przez podwiązanie żyły np.) serce ustaje naprawdę uderzać, ale po usunięciu przeszkody, nanowo bić zaczyna, podczas, gdy w drugim wypadku serce obumiera całkowicie, jak to właśnie miało miejsce w wymienionem doświadczeniu.

Dr. Phisalix z Paryża obudził powszechne zajęcie wykładem o wynalezionem przez siebie antidotum przeciw kurarze (*curare*). Trucizna ta, używana przez Indian do zatrucia strzał, jest może najstraszniejszą na świecie. Dostawszy się do krwi, paraliżuje całe ciało i pozbawia je ruchu i dopiero po długich męczarniach śmierć sprowadza. Człowiek, taką zatrutą strzałą ugodzony, cierpi straszliwe męki, a nie jest w stanie poruszyć się, ani głosu wydać. Dr. Phisalix, badając skutki okropnej tej trucizny, do ciekawych doszedł wyników. Otóż spostrzegł on, że żaby, którym zastrzyknął poprzednio 1—2 cm. kub. krwi salamandry, znoszą bez żadnych złych następstw śmiertelną w innych razach dawkę kurary. Powtarzając kilkakrotnie to doświadczenie, zauważył, że największa odporność przeciw truciznie przychodzi właściwie dopiero w 48 godzin po zatrzymaniu krwi salamandry. W tym czasie znosiły żaby 4—5 razy silniejszą dawkę kurary, nie okazując przytem żadnych poważniejszych zaburzeń w organizmie. Również z pomysłnym skutkiem poddawał on działaniu kurary zastrzyknięte krwią salamandry morskie świnki i psy.

Dr. Arloing z Lyonu podzielił się ze zgromadzonymi odkryciem, że nerwy zwierząt nawet po śmierci jeszcze przez dłuższy czas funkcjonują. Zjawisko to daje się spostrzec u psa w siedm dni po śmierci, u konia w trzynaście, a u osła nawet w 30 dni okazują się jeszcze w niektórych nerwach objawy życiowe. Arloing mniema, iż pochodzi to ztąd, że rozkład ciała utrzymuje nerwy w stanie ciągłego podniecenia. W każdym razie wiadomość dla ludzi nerwowych — niekoniecznie przyjemna!

Niepodobna mi tu wyliczać wszystkich wykładów; wybrałem zatem te tylko, które ze względu na swój charakter ogólny powszechne zajęcie mogą obudzić. Inne, lubo nie mniej ważne i doniosłe, pominąć muszę milczeniem. Wspomnę tylko jeszcze o wykładzie prof. Aug. Mosso z Turynu, ostatniego mówcy kongresu. Opowiadał on, jak ze swym bratem udał się na szczyt Mont-Rose, wznoszący się na 4,600 m. nad poziom morza, by tam studjować objawy choroby górskiej, spowodowanej zbyt rzędzonem powietrzem. Dzielnicy uczeni przez trzy tygodnie pozostawali tam — w towarzystwie orłów. Mosso wziął z sobą własnoręcznie skonstruowane aparaty, które nawet podczas snu automatycznie zapisywały szybkość oddechu i ilość uderzeń serca. Okazała się przytem ciekawa rzecz, a mianowicie, że płuca wdychają na górach mniej powietrza, niż w dolinie, gdzie atmosfera jest znacznie gęściejsza. Wynik ten tem więcej zasługuje na uwagę, że do dziś dnia mniemano powszechnie, iż rzecz się ma wprost przeciwnie.

Wspominałem już, że prof. Mosso był ostatnim mówcą. Gdy skończył, zamknięto trzeci międzynarodowy kongres fizjologów, który trwał zaledwie 5 dni, a mimo tego

tak krótkiego czasu, rozstrząsał i załatwił mnóstwo spraw naukowych pierwszej wagi. Nadmienić jeszcze należy, że czas, dany do rozporządzenia każdemu z mówców, był ściśle ograniczony: żaden z nich nie mógł przemawiać dłużej, jak 15 minut.

W dniu otwarcia kongresu wyprawili przewodniczący dla członków zjazdu wspólnie *garden party*, w następnym dniu przyjmował ich fakultet medyczny uczą.

Następny zjazd odbędzie się w Cambridge, w roku 1898.

J. Z.

## KIERUNEK SOCJALISTYCZNY

4)

W NAUCE WŁOSKIEJ.

Ewolucja w świecie całym idzie tą drogą, że każda późniejsza faza rozwoju nie niszczy wszystkiego, co było w fazie poprzedniej; usuwa tylko utwory, nie mające warunków życia, pierwiastki zepsute, objawy patologiczne. Tak postępuje i rozwój społeczny ludzkości. Nikt nie myśli usuwać dobrych stron dzisiejszego ustroju gospodarczo-społecznego, lecz trzeba pamiętać, że ustrój ten, choć wogóle doskonalszy od dawniejszych, choć przedstawia wyższe stadium cywilizacji, przecież w niektórych kierunkach nawet od nich jest niższym. Robotnik dzisiejszy stoi wogóle fizycznie i duchowo wyżej, niż starożytny niewolnik lub poddany średniowieczny, cieszy się wolnością osobistą, większymi prawami, lecz cóż mu potem, gdy tamci mieli przynajmniej byt materialny zapewniony, spokojni byli, że z głodu nie zginą, bo to leżało w interesie ich pana, on zaś wciąż musi walczyć o chleb codzienny.

Otóż, uznając zresztą dobre strony dzisiejszych społeczeństw mieszczańskich, uznając ich zasługi i zdobycze w rozwoju cywilizacji, chce socjalizm usunąć właśnie te złe, zepsute strony dzisiejszego ustroju, chce do wolności osobistej, praw politycznych dodać zapewnienie bytu materialnego, a to przez przeniesienie na własność ogółu kapitałów i narzędzi produkcji.

Są tacy, którzy się boją, że wskutek takiej zmiany ustroju gospodarczo-społecznego zniknie wolność osobista. Jest to naturalnym wynikiem innego prawa rozwoju, które Spencer sformułował w tezie: «Każdy osiągnięty już sposób staje się przeszkodą do dalszego postępu».

Jeżeli ukochaliśmy pewien ideał, gdy, walcząc o niego w rozwoju społecznym, osiągnęliśmy go wreszcie, gdy przywiązaliśmy się, przyzwyczailiśmy do pewnych instytucji, naturalnem jest, że boimy się utracić te zdobycze przy dalszych reformach. Socjalizm nie chce jednak zdobytych raz praw politycznych i społecznych, wolności myśli i działania usuwać, chce do nich dodać tylko swobodę ekonomiczną, przez wprowadzenie własności kolektywnej kapitału i narzędzi produkcji. Inaczej bez swobody ekonomicznej wszelka inna wolność jest tylko iluzją, nie czemś rzeczywistym. Nie myśli zaś socjalizm usuwać wszelkiej własności, własności na środkach pożywienia, odzieży i sprzętach potrzebnych dla użytku jednostek, czy też rodzin całych; ta własność pozostanie zawsze; tylko kapitał wszelki, ziemie, maszyny

ny. narzędzia produkcji, przeniesione będą na własność ogółu. Płonnymi zaś są zarzuty, że ludzie, gdy nie będą mogli zbierać kapitałów, gromadzić wartości dla siebie, czy też dla rodziny, gdy będą mogli bezpłatnie korzystać z własności i urządzeń kolektywnych, stracą wszelką ochotę do pracy lub będą pracowali byle jak. I dziś widzimy własność kolektywną, jak grunta lub pastwiska gminne, na której z równą starannością prowadzi się gospodarka, jak na prywatnych, i dziś są instytucje, dostępne dla ogółu za darmo, jak np. biblioteki publiczne, które nikomu chęci do pracy nie odbierają. Należy tylko tę już dziś istniejącą własność kolektywną rozszerzyć na środki komunikacyjne (i tak już wskutek taniości dostępne dzisiaj dla szerokich kół), na ziemię, na maszyny i wszelkie narzędzia produkcji. Niema zaś obawy, by wszyscy wówczas chcieli np. z kolei, czy doróżek tak ciągle korzystać, że urządzenia te nie wystarczyłyby w tym celu. Nastąpiłoby to, gdyby stosunki zmieniły się z dnia na dzień i to tylko na pierwszy czas po zaprowadzeniu własności kolektywnej. Wszak dziś rozmaici funkcjonariusze publiczni mają prawo bezpłatnego korzystania ze środków komunikacyjnych publicznych, a jednak nie korzystają z nich. Tak byłoby też, gdyby uczyniono te środki dostępnymi dla wszystkich. Przeciw chęci użycia ich występowałby inny egoistyczny motyw: potrzeba ruchu, użycia przechadzki. Wogóle w ustroju socjalistycznym wszystkie pobudki i popędy egoistyczne przystosowałyby się do zmienionych warunków. Przedewszystkiem zaś, gdy każdy miałby zapewniony byt i swobodę materialną, nie wyrabiałby się egoizm tak silnie, jak dziś, ustępowałby poczuciu solidarności, łączności wszystkich.

Socjalizm, dążąc do ustroju takiego, nie neguje więc wcale wolności i autonomii jednostki, chce tylko z dzisiejszego przesadnego indywidualizmu zatrzymać to, co ma warunki życia, a co jest objawem patologicznym—odrzucić.

W XI rozdziale («Rzecz. rewolucja i przewrót. Socjalizm a anarchizm») rozbiera prof. Ferri ostatni argument, podnoszony, jego zdaniem, zazwyczaj dla wykazania sprzeczności socjalizmu z ewolucjonizmem. Socjalizm, powiada, najjedni, spodziewa się zmienić wyglądanie świata z dnia na dzień, za pomocą sztucznie wprowadzonych urządzeń. Tymczasem ewolucja postępuje tylko drogą naturalną i stopniowo, powoli. Prof. Ferri imieniem «naukowego» socjalizmu, do którego się przyznaje, jak najenergiczniej wypiera się chęci przeprowadzania naglej i sztucznej zmiany dzisiejszego ustroju kapitalistycznego. Ten zarzut, zdaniem jego, można było robić utopistycznemu, marzycielskiemu socjalizmowi dawniejszemu, który wierzył podobnie, jak do dziś niejedni najradkalniejszy liberal, że społeczeństwo jest ciastem, które parę paragrafów ustawy, z dnia na dzień, może dowolnie przerobić. To też utopistyczny socjalizm dawał różne próby takich państw przyszłości, lecz jeszcze przewyższa go w tem, zdaniem Ferrego, dzisiejsza polityka ustawodawcza państw, która, głosząc wolność wszystkich lu-

dzi, opłatuje ich w sieć paragrafów, reskryptów, rozporządzeń nie do rozwikłania!... Socjalizm «naukowy», opierając się na najnowszych zdobyczach wiedzy, wie, że ewolucja społeczeństw postępuje drogą naturalnego rozwoju, stopniowo i powoli, że póki przeobrażenie się nie dojrzało, nie nie pomaga sztuczne i gwałtowne usiłowania wywołania z dnia na dzień zmiany ustroju społecznego. Zresztą podobnie, jak biolog, który, mając przed sobą zarodek dopiero, nie może przepowiedzieć wszystkich właściwości jednostki, która zeń powstanie, podobnie i socjalizm nie jest w stanie określić w szczegółach obrazu przyszłego ustroju społeczeństw, do którego dąży; może tylko wskazać drogę, którą pójdzie ten rozwój, a na przezuwane, wieczne te same zarzuty przeciwników, co do szczegółów tego rozwoju, nie uważa nawet za potrzebne odpowiadać...

Przeobrażenia ustroju społecznego zaś—ciągnie dalej autor — następują w sposób czworaki: albo drogą ewolucji, albo rewolucji, albo gwałtownego przewrotu, powstania, albo wreszcie drogą atentatów, czynów, skierowanych przeciw osobom.

Ewolucja i rewolucja, to procesy fizjologiczne w rozwoju społecznym, przewrót i atentaty, to objawy patologiczne, choć jedne, jak i drugie, są naturalne, bo, jak powiada Virchow: patologia, to dalszy ciąg fizjologii; to też i te patologiczne objawy, jako symptomata, nie dadzą się wstrzymać użyciem przemocy, ustawami wyjątkowymi i karą śmierci. Ewolucja odbywa się drogą nieustannych a małych zmian; rewolucja objawia się w kryzysie, w okresie mniej lub więcej krytycznym, który zamyka każdą fazę rozwoju; przewrót, rewolta, polega na powstaniu mniejszych lub większych mas ludności przeciw istniejącemu porządkowi; czyny, skierowane przeciw osobom, są wpływem fanatyzmu, zbrodniczych instynktów, lub obłędu.

Zwykłymi procesami rozwoju społecznego są jednak ewolucja i rewolucja; przez rewolucję zaś rozumie Ferri nie gwałtowny przewrót, lecz ostatnią scenę, jak powiada, która zamyka przygotowanie się od dłuższego czasu przeobrażenia społeczeństwa. Dziś, zdaniem jego, jesteśmy właśnie w epoce takiego kryzysu. Wszędzie czuć, że dzisiejsza mieszczańska organizacja społeczeństw chwieje się już i trzęszyć, że szpar posadzki dobywają się dymy i pary, które wskazują, jak podziemne przewroty podminowały już grunt dzisiejszego ustroju. Socjalizm naukowy, mimo to, nie rwie się do gwałtownych czynów, owszem, potępia je, bo wie, że jeszcze godzina przełomu nie wybiła, że przeobrażenie się nie dojrzało, to też na dziś dąży socjalizm tylko do jak najszerzego rozpostarcia swych idei w masach społeczeństwa, do przejęcia mas tych potrzebą reformy. Słowa: «Proletariusze wszystkich krajów, połączcie się!» nie po nadto nie oznaczają. Skoro masy proletariatu uświadomią sobie tę ideę: potrzebę przełomu i tego, na czym on będzie polegał, t. j. zabrania wszelkiego kapitału na rzecz ogółu, przełom odbędzie się łatwo i gładko, sam z siebie, może bez rozlania krwi nawet, jak np. angielska rewolucja z końca XVII stulecia, jak rewolucja

w Brazylii, dokonana przez wygnanie Dom Pedra. Może będzie potrzebem i—użycie gwałtu, na dziś to trudno przewidzieć...

Z tego wszystkiego — konkluduje Ferri — widocznem jest, że socjalizm nie myśli wcale zmienić ustroju społeczeństw z dnia na dzień, i że nie ma nic wspólnego z anarchizmem, który nawskroś indywidualistyczny, drogą gwałtu przeciw jednostkom lub naglej rewolty, spodziewa się wywołać reformę społeczną. Dla poparcia twierdzenia tego, przytacza autor u końca tego rozdziału list otwarty partji socjalistycznej robotniczej włoskiej, wydany po zamordowaniu Carnota, w którym partja ta atentat dokonany bezwzględnie potępia.

Stosunek \* socjalizmu do socjologii przedstawia trzecia i ostatnia część pracy, p. t. «Socjologia i socjalizm», która obejmuje dwa rozdziały: XII i XIII-ty.

W rozdziale XII («Słaby punkt socjologii») twierdzi autor, że przewrót, jaki w naszym stuleciu wywołały w nauce całej teoria ewolucji i darwinizm, zaledwo dotknął (?) nauki ekonomji społecznej. Stworzona zaś jeszcze przed Darwinem i Spencerem, przez Comte'a umiejętność socjologii wydała wprawdzie, jako anatomja opisowa społeczeństwa, wielkie rezultaty, stała się matką nowych nauk, jak np. antropologii kryminalnej; lecz skoro tylko idzie o zagadnienia polityczno-społeczne, pozostaje ona w stagnacji. Podczas gdy biologia, przedstawiając, w myśl Darwina, stosunek jednostki do gatunku, a socjologia, ciągnąc analogję między życiem organicznem a społecznem, wyznaczyły już jednostce miejsce właściwe w społeczeństwie, podobne, jak komórce w organizmie; nie może taki socjolog, jak Spencer, pozbyć się zakorzenionego — anglosaskiego, zdaniem Ferrego, indywidualizmu, który u niego przechodzi w formalny teoretyczny anarchizm!...

Tłómaczy to Ferri raz tem, że socjologia znajduje się dopiero w fazie analitycznej swego rozwoju i do syntezy jeszcze nie doszła, powtóre tem, że konsekwentne zastosowanie darwinizmu i teorii ewolucji na polu społecznem musi prowadzić do socjalizmu, a tego właśnie wielu się obawia...

Rozdział XIII i ostatni zarazem («Karol Marx jako uzupełniający Spencera i Darwina, konserwatywni a socjaliści») ma wykazać znaczenie Marxa dla socjologii i wogóle nauk społecznych.

Zasługą Marxa — powtarza autor znowu—jest wyciągnięcie konsekwencji z rezultatów nauk przyrodniczych dla ekonomji społecznej. Dokonał on tego zwłaszcza przez trzy genialne myśli. Pierwsza z nich: to prawo o nadwyżce wartości, które tłómaczy, w jaki sposób przy dzisiejszym ustroju ekonomicznym kapitał musi powstawać i ciągle wzrastać. Ta myśl ma jeszcze charakter więcej techniczny, czysto ekonomiczny. Za to dwie drugie tezy Marxa: teza, że stosunki ekonomiczne są podstawą i warunkiem działalności na każdym innem polu i teoria walki klas mają już znaczenie socjologiczne, dostarczają, zdaniem Ferrego, klucza do zrozumienia wszelkich zagadek życia społecznego.

Już w swej «Krytyce ekonomji społecznej» w r. 1889 zaznaczył Marx, że zjawiska ekonomiczne są podstawą i warunkiem działalności tak pojedynczego człowieka, jak i społeczeństw całych na każdym innym polu, że moralność, prawo, polityka, są tylko wpływem czynników ekonomicznych, jakie w danym czasie występują. Myśl ta odpowiada prawu biologicznemu, wedle którego każda funkcja warunkowana jest organem, a człowiek jest tem, co z niego robią jego ustroj i wpływy zewnętrzne otoczenia. Gdy tak pojmimy i życie ludzkości całej, historia nie przedstawi się nam jako przypadkowe następstwo po sobie wielkich ludzi, lecz jako rezultat stosunków gospodarczych<sup>1)</sup>.

Należy tylko wystrzegać się zbyt jednostronnego przeprowadzania tej myśli, co właśnie spotyka się poniekąd i u Marxa. Nie da się zaprzeczyć, że wszystkie instytucje i zjawiska społeczne są tylko refleksem danych stosunków gospodarczych; trzeba jednak także pamiętać, że każdy skutek ze swej strony może być znów przyczyną, i że wszystkie zjawiska społeczne są wynikiem wzajemnego oddziaływania na siebie: organicznych i antropologicznych właściwości danego społeczeństwa, tudzież warunków gospodarczych, w których społeczeństwo żyje. Tak jak człowiek, który cierpi na złe trawienie, a rozumie się na leczeniu, może — naturalnie w granicach swego ustroju fizycznego — wpływać na swą chorobę, tak samo odkrycia naukowe lub zmiana prawa wyborczego mogą wpłynąć na produkcję gospodarczą, lub zmienić warunki pracy, jakkolwiek także tylko w granicach danego ustroju gospodarczego. Czynniki zaś moralne, prawne i polityczne, oddziałują, zdaniem Ferriego, więcej na stosunek do siebie różnych warstw społecznych (rolników, przemysłowców, finansistów), niż na stosunek pracodawcy do robotnika.

Historję ludzkości — powiada autor w dalszym toku — interpretowano, pomijając nienaukowe hipotezy o Opatrzności i wolnej woli (!) jednostronnie w sposób dwojaki: albo opierając się na determinizmie telurycznym (Montesquieu, Buckle), tłumaczącym wszystko wpływem ni przyrody, albo na determinizmie antropologicznym, który wszystko wyprowadza z organicznych i psychicznych właściwości ras ludzkich. Marx uzupełnił i zjednoczył obie te teorie w swym determinizmie ekonomicznym. Wedle niej, stosunki gospodarcze są wynikiem tak antropologicznych czynników, jak danego telurycznego otoczenia, a są ze swej strony przyczyną i podstawą całej cywilizacji ludzkiej, wszelkich objawów etycznych, prawnych, politycznych, tak w życiu indywidualnym, jak i społecznym.

«Genjalna» ta teoria Marxa może, zdaniem autora, stawić śmiało czoło wszelkim zarzutom, bo opiera się na ostatnich wynikach nauki: geologii, biologji, socjologii i psychologji, a tłó-

maczy jedynie istotę i funkcje państwa i społeczeństwa.

Druga teoria Marxa, która ma znaczenie dla socjologii, to: prawo walki klas. Położenie ekonomiczne jest tak dla jednostek, jak dla całych warstw społecznych, główną pobudką do działania na polu etycznym, prawnym, politycznym. Każda klasa społeczna stara się więc: prawa, urządzenia społeczne, tradycje, zapatrywania, tak ukształtować, by to odpowiadało jej interesom ekonomicznym. Powstałe raz na tej drodze instytucje utrwalają się przez dziedziczenie i tradycję, a ich ekonomiczna przyczyna idzie w zapomnienie: prawnicy i filozofowie starają się przedstawić je jako wieczną prawdę, nie myśląc wcale o ich materialnym początku. Mimo to interes klasowy pozostanie jedynym pozytywnym wytłomaczeniem praw, stosunków i zapatrywań, które Marx z genialną bystrością odkrył.

W dzisiejszych czasach — ciągnie Ferri dalej — są właściwie tylko dwie wybitne klasy społeczne; z jednej strony: robotnicy i pracownicy wszelkich kategorii, z drugiej: nie pracujący właściciele kapitałów. To też w myśli teorii Marxa o walce klas, mogą być dziś także tylko dwie partje polityczne: socjalistyczna partja robotników i indywidualistyczna partja właścicieli ziemi i kapitałów. W partji kapitalistycznej jest mnóstwo odcieni politycznych, są różnice dążeń, bo inny rodzaj monopolu kapitalistycznego inaczej usposabia. Posiadanie większych obszarów ziemi wyradza konserwatyzm; kapitał ruchomy natomiast i produkcja przemysłowa wywołują dążenie do zmian, ulepszeń, reform powszechnych, czyli tak zwaną postępowość. Wszystko to jednak są tylko różnice formalne, różne etykiety, bo skoro idzie o sam rdzeń rzeczy, o kwestję własności, wnet konserwatyści, postępowcy, a nawet radykalni, skoro tylko są właścicielami kapitału, stają się indywidualistami i jednoczą się w walce przeciw socjalistom. Zjednoczenie zupełne wszystkich frakcyj i odcieni indywidualistów w tej walce przepowiada też Ferri i twierdzi, że wówczas dopiero zacznie się walka klasowa na serio, która doprowadzi z konieczności do zmiany dzisiejszej organizacji gospodarczo-społecznej. To też socjalizm dzisiejszy wie z góry, że niema dla niego żadnej partji pokrewnej. Trzeba się zdecydować, czy się chce być za dzisiejszym ustrojem gospodarczo-społecznym, t. zw. indywidualistą, czy też za zasadniczą zmianą tegoż, za zniesieniem własności środków produkcji, t. j. socjalistą. Gdy w pierwszym kierunku mogą nęcić różne korzyści, w drugim, t. j. ku obronie słabych i uciśnionych, popycha jedynie bezinteresowność, czysty altruizm. To też socjalizm, który na takiej moralnej podstawie się opiera, jest wielkim potężnym prądem, jakiego dzieje ludzkości jeszcze nie widziały. Chrześcijaństwo w początkach swych było prądem podobnym, lecz działało w znacznie ciśniejszym zakresie, niż nowoczesny socjalizm (!).

Zamyka wywody swe Ferri konkluzją, że nie w mistycyzmie — do którego sceptyczna burżuazja ucieka się dziś, jak stara grzesznica do dewocji — lecz w socjalizmie widzi jedyną

siłę, która świat odrodzi i poprowadzi do lepszej przyszłości (!)...

Dr. Władysław Pilat.

— DN —

## NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

**Władysław Stankiewicz. Poezje. Tomów 2, in 8-o, str. 238 i 183. Warszawa, druk Skińskiego, 1895.**

Autor w przedmowie cieszy się, że wydany przed 10 laty jego «tomik debiutowy, parodia, skreślona gorączkową ręką, przedwcześnie wybujałego umysłowo i uczuciowo zaka», spotkał się z ostrą odprawą krytyki, gdyż «pyrrusowe zwycięstwo wówczas mogłoby dowieść (sic) do zleniwienia na laurach, zbyt prędko i łatwo zdobytych». Autor więc nie rozpróżnił się i oto teraz w nowo wydanych dwóch tomach wprowadza poezję na nową drogę «idealnego naturalizmu i ekwilibryzmu». Mamy tu i wezwania do poezji «nowej», i westchnienia liryczne, i rozmaite wiersze do... i «sonetady» miłosne, i sonetów setki; mamy wyrażenia dziwaczne, scenki mdławo zmysłowe, zdania niezrozumiałe, fantastyczne przyczynki do słownika polskiego, wreszcie rymy, jednym słowem cały aparat owej poezji «nowej», która, jak się okazuje, może być wszystkim, tylko nie... poezją.

**Dr. G. Egelhaaf. Zarys dziejów powszechnych, przełożył i uzupełnił Stanisław Krzemiński. Warszawa, Gebethner i Wolff. 1896, in 8-o, str. 299.**

Pierwszy ten tom bardzo popularnego w Niemczech dzieła obejmuje dzieje starożytności. We wstępie autor mówi pokrótce o czasach przedhistorycznych i dziejach narodów azjatyckich, wschodnich. Naturalnie na 50 stronkach niepodobna wyłożyć choćby tylko w najogólniejszych zarysach biegu dziejów i cywilizacji narodów tak znakomitych jak chińczycy, Izrael, Indus, persowie, asyryjczycy, że o mniejszych nie wspomniemy, tu też tłumacz miał najwięcej pola do czynienia uzupełnień, czego jednak nie zrobił. Resztę książki wypełniają dzieje Grecji i Rzymu, obejmujące w sobie nie tylko rozwój wypadków politycznych, ale i historję postępu cywilizacyjnego w tych państwach. Do dzieła dodana mapa i tablice synchronistyczne.

**Dr. Julian Weinberg. Geozofja powstania i rozwoju kuli ziemskiej. Warszawa 1884. 8<sup>o</sup> str. 238.**

Zbyt szumny tytuł zawsze prawie jest bardzo złą rekomendacją każdej książki, a szczególnie książki polskiej. Zbyt często bowiem w literaturze naszej spotykamy się z najrozmaitszemi — zofjami, w których mądrość zastępuje fantazja. Nowym tego przykładem jest dzieło p. W., który stworzył nową teorię powstania wszechświata z dwóch rodzajów komety: słonecznych i planetarnych i podał mnóstwo hipotez, popartych dowodzeniami fantastycznymi, a często naiwnymi. To mniejsza, jeżeli dzieło p. W. nie wzbogaci nauki żadną nową prawdą, ani nawet hipotezą logicznie uzasadnioną, gorszem jest to, że, napisane w formie popularnej, może się przyczynić do rozpowszechnienia wśród ludzi, wierzących *in verba magistri*, pojęć, które nie mają dostatecznych podstaw naukowych.

## KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

**Broszura p. Targońskiego.** Wysła świeżo z druku broszura W. A. Targońskiego pod tytułem «Charakterystyka miejscowości, podlegających gradobiciu w Rosji europejskiej», z dołączeniem pięciu map powiatów: kiereńskiego, kanłowskiego, mścisławskiego, zamojskiego i słupskiego. Broszura zawiera wiele spostrzeżeń meteorologicznych i statystycznego materiału, wielce przydatnego dla towarzyszy asekuracyjnych.

**Studjum o teatrze.** P. Stan. Rzewuski napisał w «Gaulois» studjum o teatrze niemieckim. Największe pochwały (pisze «Kurjer Warszawski») autor artykułu oddaje teatrowi w Wiesbaden i Wiedniu. Mówiąc o niemieckiej produkcji dramatycznej doby ostatniej, wpada Rzewuski w zachwyt przesadny, apoteozując najwłaściwsze nawet dzieła współczesnej muzy niemieckiej.

<sup>1)</sup> Myśl tę w ostatnim czasie szczegółowo usiłują rozwinąć: Rogers («L'interprétation économique de l'histoire», Paris, 1893) i Loria («Les bases économiques de la constitution sociale», Paris, 1894).

*Administracja «Kraju» niniejszem zawiadamia, że z d. 9 października r. b. biuro warszawskiego kantoru «Kraju» przeniesione zostało na ulicę Szpitalną, Nr. 10.*

## Z TYGODNIA.

Petersburg, 27 września.

Galicyjskie wybory posłów do sejmiku zostały już w całości przeprowadzone. Najbardziej interesujące były wybory włościańskie, poświęciliśmy też im obszerniejszy artykuł w zeszłym numerze „Kraju”. W pięć dni po nich odbyły się wybory z miast, oraz z izb handlowych, a w dwa dni później wybory z własności większych, czyli tak zwane szlacheckie. I jedne i drugie budziły już mniej interesu, choć nie brak w nich było kilku niespodzianek i paru charakterystycznych objawów.

Przy wyborach miejskich z Krakowa i Lwowa zastanawia mała liczba głosujących. We Lwowie na 7.000 wyborców głosowała zaledwie część trzecia, w Krakowie na 4.000 — połowa. Dowodzi to, iż stawiane kandydatury były dość obojętne dla ogółu wyborców. We Lwowie zresztą dotychczasowi i nanowo wybrani posłowie: Smolka, Romanowicz, Goldman i Michalski, nie mieli właściwie kontr-kandydatów, pomimo hałaśliwej przeciw nim agitacji „Kartjera Lwowskiego, radykałów i socjalistów. Wysunięto wprawdzie w ostatniej chwili kandydaturę księcia Adama Sapiehy, który jej nie przyjął, mając zapewniony wybór w większej własności okręgu przemyskiego i prof. Soleckiego, na którego padło zaledwie głosów sto kilkadziesiąt na 2.600 głosujących. Taką samą porażkę poniosło w Krakowie stronnictwo „niezawisłych”: z kandydatami jego, jak się okazuje z wyniku głosowania, nawet się na serjo nie rachowano. Z krakowskiej urny wyszli dwaj liberali dr. Weigel i p. Rotter, oraz konserwatysta dr. Jordan. Szczegółowszy zresztą przebieg wyborów w dwóch głównych miastach Galicji podają nam w odnośnej rubryce nasi korespondenci.

Przy wyborach z miast zwraca na siebie uwagę różnorodność zdania wyborców galicyjskich, co do członków lewicy sejmowej. Gorętsze żywioły demokratyczne występowały przeciw nim z całą zaciętością. Zdawało się zatem, iż wszędzie wybór ich przejdzie z pewną trudnością. Tymczasem poseł Szczepanowski otrzymał w Kołomyi wszystkie głosy co do jednego, a posłowie Weigel, Romanowicz i Goldman przeszli większością  $\frac{3}{4}$  —  $\frac{5}{6}$  głosów. Natomiast tego samego pokroju dr. Rutowski przepadł w Tarnowie, otrzymawszy 120 głosów na 700 głosujących, a przyja-

ciel jego polityczny, dr. August Sołkowski, choć popierany przez liberałów krakowskich, cieszył się tylko 700 głosami na 2.100 głosujących. Również i dr. Adam Czyżewicz, wybitny członek lewicy, upadł w Samborze ogromną mniejszością. W Rzeszowie toczyła się walka na tle religijnem. W mieście tem z początku nie było mowy o kandydacie żydowskim, a uchwalono tylko rodzaj demokratycznego programu, na który mieli się z góry godzić kandydaci. Kiedy jednak zjawił się w ostatniej chwili kandydat w osobie d-ra Józefa Rosenblatta, prof. uniwersytetu jagiellońskiego, przyznającego się otwarcie do partii konserwatywnej, synowie Izraela zapomnieli o demokracji i ja jeden maż stanęli po stronie nowego kandydata. Wówczas ludność chrześcijańska bez wyjątku stanęła przy p. Pogonowskim, kandydacie demokratycznym, a nawet władze rządowe, lubo konserwatywne, przeszły do obozu demokratycznego. Walka była niezmiernie zaciętą, nie brakowało przy urnie ani jednego prawie wyborcy, p. Pogonowski przeszedł 12 głosami większości na 636 głosujących.

Oprócz powyżej wymienionych, zdobyli mandaty: w Białej dr. Roser, zacięty Niemiec, choć pochodzący ze spolszczonej, oddawna żydowskiej rodziny, w Brodach p. Oktaw Sala, nie reprezentujący żadnego kierunku, w Jarosławiu dr. Jahl, demokrat, w Przemyśle dr. Dworski, demokrat „starej daty”, w Samborze emerytowany radca sądowy Słotwiński, człowiek w starszym wieku, całkiem nieznany z działalności publicznej, a zawdzięczający wybór partycularyzmowi, w Nowym-Sączu JE. Dunajewski, b. minister skarbu, w Stanisławowie JE. Biliński, obecny minister skarbu, w Stryju dr. Fruchtman, żyd. w Tarnowie p. Vayhinger, umiarkowany demokrat, były, a mało odznaczający się poseł do rady państwa, w Tarnopolu p. Pohorecki, szlachecko-konserwatysta.

Z izb handlowych wyszli: we Lwowie p. Marchwicki, w Krakowie dr. Rappaport, w Brodach dr. Loewenstein.

W większej własności okazał się nadmiar kandydatów z powodu, iż chciano przeprowadzić w niej tych, co upadli przy wyborach z mniejszej własności. Czterech z nich tylko zdobyło mandaty, a mianowicie: książe Adam Sapieha, p. Józef Meiciński, hr. Mieczysław Rej i dr. Franciszek Paszkowski. Wskutek tego upadli niektórzy wybitni kandydaci, a dotychczasowi posłowie, jak Tadeusz Lange i Władysław Struszkiewicz. W Krakowie usiłowano nawet poświęcić d-ra Michała Bobrzyńskiego.

Wogóle z wybitniejszych posłów ostatniego sejmiku nie weszli do nowego, oprócz paru wyżej wymienionych: hr. Jan Stadnicki, prof. Zoll,

p. Popowski, dr. Rutowski, Leon Chrzanowski i p. Dembowski, który się zrzekł kandydatury na rzecz ks. Adama Sapiehy. Z nowych posłów największą wagę przywiązują konserwatyści do wyboru d-ra Jordana i p. Piotra Górskiego, demokraci do wyboru p. Rottera i d-ra Jahla, ludowcy do wyboru d-ra Bernadzikiewicza i chłopa Bojki.

W nowem czasopiśmie petersburskiem „Ziemia”, wydawanem pod redakcją T. Berga, napotkaliśmy artykuł p. t. „O planie kolonizacji państwowej”. Rzecz ta, zdaniem naszym, zasługuje na uwagę nie tylko ze względu na nagromadzony materiał statystyczny o stanie własności włościańskiej w zachodnich i wewnętrznych guberniach Cesarstwa, ale i z racji wniosków, do których dochodzi.

Autor na podstawie licznych świadectw i faktów stwierdza przede wszystkim, że ruch kolonizacyjny wśród włościan wzrasta, kierując się ku kresom państwa wschodnim, gdzie, według wiary ludu, mają się znajdować grunta niezmiernie żyzne i wszelkie warunki łatwego zrobienia fortuny. Motyw ten psychologiczny, jakkolwiek najczęściej przytaczany, gdy chodzi o wyjaśnienie przyczyn ruchawki kolonizacyjnej, nie jest bynajmniej wystarczającym: nie ulega bowiem wątpliwości, że muszą być inne mniej lub więcej ukryte czynniki, które z wieśniaka osiadłego, konserwatywnego i przywiązanego do rodzinnej gleby czynią wędrownego ptaka.

Wedle autora artykułu czynniki te, różne pod względem stopnia swej działalności, są następujące: 1) rozdrobnienie gospodarstw włościańskich, wynikające z działań i szybkiego wzrostu ludności rolniczej. (Wedle danych centralnego komitetu statystycznego ludność włościańska po reformie wzrosła o 20 proc. z górą); 2) szybki i nieodpowiedni do dochodu wzrost cen sprzedanych ziem. (Nienormalna ta zwyczajka przeszkadza zwiększaniu się własności włościańskiej drogą kupna); 3) niezadawalniający stan gospodarstwa włościańskiego; 4) wreszcie podatność mas ludowych do wierzenia pogłoskom wszelakiego rodzaju, w tej liczbie i legendom o jakimś rajach wschodnim. Autor słusznie sądzi, że za najważniejszy i najtrudniejszy do usunięcia z tych czynników uważać należy dotkliwy brak ziemi, podczas gdy z innymi, przy odpowiednich staraniach i zabiegach, można się uporać. Zdaniem naszym nie mniej może ważną okolicznością jest niepomyślny stan gospodarstw włościańskich. Objaw to nader trudny do zwalczenia, gdyż składają się nań takie przyczyny, jak ciemnota i rutyna, które dadzą się usunąć chyba po długich latach rzetelnej pracy nad ludem.

Na zasadzie materiałów komitetu statystycznego z r. 1891 autor ułożył tabele o ziemskiej własności włościańskiej dla każdej z osobna guberni. Pierwsza z tych tabeli wykazuje, że np. w guberni wileńskiej 420,592 włościan posiada 1,367,746 dzies. ziemi. W tej liczbie figuruje 3,771 dzies., kupionych po uwłaszczeniu za pośrednictwem Banku włościańskiego, niema zaś ani jednej (?) dziesięciny, nabytej za własne pieniądze. W innych guberniach stosunek ten przedstawia się pomyślniej nieco. W gub. witebskiej włościanie nabyli kosztem własnym 136,956 dzies., w wołyńskiej 131,976, w grodzieńskiej 16,023 i t. d. W obecnym więc czasie przeciętna norma posiadania włościańskiego w Cesarstwie stanowi 4 dzies. na 1 głowę mężką. Naturalnie przeciętna cyfra ta niczego nie dowodzi, co innego bowiem znaczą te 4 dzies. w gub. kijowskiej, a co innego, dajmy na to, w archangielskiej. Pomimo tego, tak doniosłego zastrzeżenia, autor ułożył dwie następne tabele, wykazujące, które gubernie nie mają normy powyższej, a które jej dosięgają, lub ją przewyższają. Do pierwszej grupy należy 25 guberni, w tej liczbie 8 zachodnich: do drugiej 20 i między niemi jedna zachodnia, mianowicie mińska. Obecność tej ostatniej guberni w spisie zasobniejszych w grunta da się, być może, wytłómaczyć ogromnemi nieużytkami Polesia.

Nie tyle może wszystkie te daty statystyczne, ile niewątpliwy fakt szerzenia się ruchu kolonizacyjnego zniewala autora do pogodzenia się z potrzebą kolonizacji wewnętrznej. Lecz, zdaniem jego, najpierw zużytkować należy dla tego celu wolne ziemie, znajdujące się w Rosji europejskiej, a potem dopiero myśleć o zaludnianiu nieprzystępnych dziś z wielu względów przestrzeni azjatyckich. Wolne ziemie w Rosji europejskiej, to—według autora—przeważnie dobra, należące do skarbu i apanaże. Dobra tego rodzaju, rozsiane po wszystkich guberniach, zajmujące znaczne obszary, nadają się najlepiej jakoby do rozparcelowania między kolonistów. W tabeli IV, autor wykazuje, że w 20 guberniach, gdzie własność włościańska przekracza przeciętną normę, utworzyć można z dóbr skarbowych  $4\frac{1}{2}$  mil. z górą kolonij, po 16 dzies. każda. Ponieważ ludność tamtejsza w dostatecznej mierze jest uposażoną w grunta, przeto otwiera się tam obszerne ujęcie dla włościan małorolnych innych miejscowości. Optymistyczne poglądy autora co do kolonizacji Rosji europejskiej osłabia znacznie, naszym zdaniem, okoliczność, że  $\frac{3}{4}$  owych przydatnych do rozparcelowania ziem skarbowych przypada na gub. północne, wołogodzka, permską i ołonecką, mających warunki klimatyczne, nie sprzyjające rozwojowi rolnictwa.

Autor następnie dotyka strony politycznej tejże kwestji, a mianowicie popiera myśl, podjętą względnie niedawno w prasie ruskiej: narodowego przetwarzania zachodnich kresów państwa, a nawet całego południa Rosji. Uznając sprawę tą za niezmiernie doniosłą, autor poświęca jej zaledwo kilkanaście wierszy, nie troszcząc się wcale o uzasadnienie swoich poglądów. Nie należy, powiada, żałować ofiar pieniężnych na skupowanie gruntów na południu i na kresach zachodnich i osiedlanie tam włościan ruskich z guberni wewnętrznych, celem wzmocnienia pierwiastku narodowo-ruskiego. Autora zdaje się nie obchodzić wcale szczegół, który sam uwydatnił na poprzedniej niemal stronnicy, że miejscowej ludności włościańskiej na kresach zachodnich nie wystarcza już obszar ziemi posiadanej, nie obchodzi go widocznie i wiele innych względów, w rodzaju tych na przykład, że fale wychodźcze dają się regulować, lecz chyba nigdy zawracać w przeciwną stronę, gdyż szukają one wolnych obszarów, nie zaś ciasnoty, od której same uciekają. Dyskusja jednak na tym punkcie nie jest możliwą z powodu pominięcia przez autora dowodów ogólniejszych, zarówno rzeczowej jak moralnej natury. Tuszymy, że tą drogą do postawionego celu dojść i przekonać, kogo należy, jest rzeczą trudną.

Blizki już termin wprowadzenia monopolu państwowego sprzedaży wódki w prowincjach zachodnich, a następnie bezwątpienia stopniowo w całym państwie szczególniejszą nadaje aktualność ogłoszonym w rządowym „Wiestn. Finansow“ sprawozdaniom o pierwszych krokach reformy w czterech wschodnich guberniach. Jak wiadomo, jednocześnie ze zniesieniem wyszynku wysokowych napojów zainicjowano doniosłą reformę obyczajową, nad wprowadzeniem w życie której czuwać miały komitety trzeźwości, utworzone przeważnie z rozmaitych urzędników, tudzież z reprezentantów miejscowego samorządu. Otóż komitety owe, rozumiejąc naturalną wśród ludu potrzebę towarzyskiego życia, bardzo słusznie zamierzały zastąpić pod tym względem dawne szynki przez rozmaite gospody, herbaciarnie i t. p. zakłady bez wyprzedaży trunków. Próbowano do tego dołączać czytelnie, biblioteki, a w kilku punktach, dla zachęcenia gości, sprawiono nawet pozytywki. Jednakże sprawozdania korespondentów „Wiestnika“, z godną wszelkiego uznania, zwłaszcza w piśmie urzędowem otwartością, dowodzą, że dotychczas cała ta akcja rozwija się bardzo opornie i to nietylko z powodu zakorzenionego nałogu pijaństwa i kontrpropagandy rozmaitych indywiduów, które dawniej trudniły się rozpajaniem ludu, ale również z powodu wadliwości

organizacji i również zakorzenionego w wyższych klasach nałogu traktowania ludu i jako małoletnich, zanudzania strofowaniem i wymaganiami całkiem nienaturalnej grzeczności. Ztąd wynika, że tych gospód dotychczas powstaje bardzo niewiele i że lud ich naogół unika, tak samo jak my unikaliśmy zakładów, gdzieby wymagano od nas skromniutkiego i pokornego zachowania się i zanudzano kazaniami. Dotychczasowe jednak niezbyt świetne pod względem obyczajowym rezultaty bynajmniej nie dowodzą, ażeby cała zamierzona reforma była niepodobieństwem. Owszem zasadniczo słuszny punkt wyjścia i otwarte traktowanie braków i wadliwości organizacyjnych przypuszczać każą, iż w drodze praktycznej wyrobi się wreszcie typ gospody moralnej, a zarazem odpowiedniej dla ludu pod względem towarzyskim. Bardzo słusznie przytem organ ministerstwa skarbu kładzie nacisk na konieczność samorządnej i chętniej działalności społecznej na tem polu. I nam się to pole wydaje wdzięczną dla pracy niwą, niewątpliwie jednak, iż wiele tu zależy może od pierwotnej organizacji komitetów. System dość powszechny, polegający na tworzeniu nowych ciał urzędowych z osób, mających inne, nieraz bardzo skomplikowane obowiązki, o ile dodaje „noworodkom“ powagi, o tyle ujemnie wpływa na ich energję i sprężystość. Przytem nie wiadomo, jak np. ma być sformułowany udział społeczny w guberniach, nie posiadających samorządu, a rzecz jasna, iż bez społeczeństwa obejść się w tej sprawie niepodobna.

W „Politische Corresp.“ znajdujemy następujący tekst noty, podanej ustnie Portce przez posłów d. 2 października: „Najstarszy z posłów, oraz jego towarzysze, otrzymali, po części od świadków naocznych, doniesienia o tem, co zaszło onegdaj i wczoraj w Konstantynopolu. Z doniesień tych widać: po pierwsze, że osoby, aresztowane przez policję, były narażone na znęcanie się ze strony ludności, a niektóre z nich nawet śmierć poniosły, przyczem okazało się, że osoby pokrzywdzone nie znalazły u agentów policji dostatecznej obrony; po drugie, że osoby prywatne, nie przyjmujące żadnego udziału w manifestacji, ulegały napastowaniu; po trzecie, że na podwórzach posterunków policyjnych i w więzieniach bez litości zabijano aresztowanych i ranionych w czasie zaburzenia. W obawie, ażeby powtórzenie się podobnego rodzaju nadużyć nie narażało na szwank bezpieczeństwa publicznego i interesów, bronionych przez posłów, ci uważają za konieczne zwrócić najpilniejszą uwagę dworu cesarskiego na taki stan rzeczy. Ze względu na to, że zapobieżenie rozruchom stanowi bezwarunkowy obowiązek władz, posłowie radzą, ażeby rząd otomański wzbrocił osobom prywatnym przyjmować udział w tłumieniu rozruchów i gwałtów tłumu i przedsięwziął środki odpowiednie, któreby w najkrótszym czasie przywróciły porządek i zapobiegły tym sposobem niepotrzebnemu rozlewowi krwi. Porta na tę notę odpowiedziała, że rząd sultana bezzwłocznie przedsięwzięcie energiczne środki, ażeby uspokoić umysły, i wzmocni skład policji.

Z Londynu do «Now. Wrem.» donoszą: Organ partji torysów, «Standard», w artykule, widocznie zamykającym w sobie poglądy polityczne margr. Salisbury, mówi, że ogólny charakter polityki międzynarodowej w ostatnich latach stał się bardzo niepomyślnym dla Anglii i jej interesów. Jest to skutkiem zaszłego porozumienia między Rosją i Francją, a zarazem i tej okoliczności, że niema już zupełnej zgody między mocarstwami, które zawarły przymierze potrójne. Według «Standardu», Anglia stanowczo skłania się ku potrójnemu przymierzcu, ale przystąpić formalnie doń nie może. Prasa niemiecka i austriacka ciągle pobudzają Anglię do przystąpienia do koalicji środkowo-europejskiej, ale temu będzie zawsze stawała na przeszkodzie sama konstytucja angielska.

Pancernik «Sokół», wybudowany, według otrzymanych z Londynu wiadomości, dla doty rosyjskiej przez firmę «Jarow», budzi ogólne zainteresowanie we wszystkich sferach społeczeństwa angielskiego i w dziennikarstwie z tego względu, że szybkość nowowybudowanego pancernika ma przewyższać żywość najbystrzejszych statków i uważana była dotychczas za niemożliwą do osiągnięcia. Rząd japoński bezzwłocznie zamówił dwa także pancerniki. Szewiniści angielscy, zaniepokojeni, żądają, ażeby bezzwłocznie przystąpiono do budowy kilku jeszcze bardziej szybkich statków dla floty angielskiej.

W jednej z gazet berlińskich profesor Ziegler nawołuje do zniesienia praw wyjątkowych w Alzacji i Lotaryngji. Artykuł swój autor kończy następującymi słowami: «Minęło już 25 lat od wzięcia Strasburga, 25 lat polityki niemieckiej. Chcąc święcić uroczystości tę rocznicę, należałoby uznać alzackich i lotaryńskich za równych innym poddanym niemieckim i uwolnić ich z oków dyktatury. Taka dopiero polityka miałaby prawo być nazwana polityką prawdziwie niemiecką».

Rzymski korespondent «National Ztg.», znany włoski parlamentarzysta, donosi, że brak flag na pałacu ambasady austriackiej, w rocznicę zajęcia Rzymu przez wojska włoskie, wywarł w Kwirynale bardzo złe wrażenie, pogłoska jednak o zamianie not dyplomatycznych z tego powodu jest z gruntu fałszywą.

Prezes Koła polskiego, p. Zaleski, zamierza podobno — jak donosi «Neue Presse» — poświęcić się karierze dyplomatycznej i otrzyma niebawem stanowisko posła w Hadze. Następcą jego w godności prezesa Koła polskiego ma zostać, jak zapewnia ten sam dziennik, hr. Wojciech Dzieduszycki, który przy uzupełniającym wyborze, w dniu 25 października ubiegać się będzie o mandat posła do Rady państwa.

Hr. Kazimierz Badeni zajął w Wiedniu mieszkanie nie we wspaniałym urządzonym i niedawno odnowionym pałacu prezydenta ministrów, przy Herrengasse, ale w gminnym ministerstwie spraw wewnętrznych na «Judenplatz». To samo mieszkanie zajmował poprzednio hr. Taaffe.

Z Euksinogradu donoszą, że dobrze poinformowane koła tamtejsze uznają za nieuzasadnione pogłoski o mającym jakoby nastąpić przyłączeniu następcy tronu, Borysa, do kościoła prawosławnego.

## Hr. Badeni przed wyborcami.

W Krakowie, d. 1 października r. b., na zebraniu wyborców z wielkiej własności krakowskiej przybył także dotychczasowy poseł tego okręgu, a obecny prezes gabinetu austriackiego, hr. Kazimierz Badeni, i wygłosił mowę, z której podajemy najcharakterystyczniejsze usępy:

«Jakkolwiek mogłyby być pod tym względem zdania lub odmienne na pojedyncze kwestje pomiędzy szanownymi panami zapatrywania na ubiegłe właśnie sześciolate, to jednak przyznać można, a nawet — zdaniem moim — przyznać trzeba, że sejm ubiegły kilka spraw ważnych rozwiązał, pchnął kraj bardzo znacznie naprzód w kierunku kulturowego i ekonomicznego rozwoju, dalek uczynił zadość słusznym, uzasadnionym i rzeczywistym potrzebom narodowości drugiej, będącej w tym sejmie w mniejszości, a w końcu pamiętał także o potrzebie zbliżania do siebie wszystkich warstw społecznych, owianych tem samem poczuciem obowiązku tak pod względem państwowym, jak i narodowym, i usiłował w końcu nie dopuszczać między te warstwy intruzów, występujących jako element burzący, wicherzący, jako afirmacja negacji, ubranej w wilczą skórę nieproszonego opiekuna i obrońcy przed urojonym, beczelnie zmyślonym i wogóle nie istniejącym nieprzyjacielem.

Ukończone dopiero co wybory wykazały, że wicherzenia te niewiele dotąd skutku odniosły i że zamało gruntu zyskały, a chociaż daleki jestem od odmawiania pod tym względem zasługi obywatelom tak większej, jak mniejszej własności, niemniej bardzo licznym elementom miejskim, to jednak zaprzeczyc się nie da, że sejm ubiegły nie jedną położył podwalinę pod ten gmach wzajemnej wyrozumiałości, szacunku i zaufania, a po rezultacie dotychczasowych wyborów, zgóry przewidzieć można, że gmach ten dalej wznosić się będzie ku ogólnemu wzajemnemu pożytkowi, byleśmy rak nie opuszczali i na obranej drodze wytrwali.

Skoro jestem przy wyborach, niech mi będzie wolno nawiasowo wspomnieć, że wybory te odbywały się swobodnie, a nie mówię już o legalności, bo ta absolutnie wszędzie istniała. Teroryzm usiłowano wprowadzić, jako czynnik agitacyjny i nawet w niejednym miejscu to się udało, ale będzie to dla nas nauką, by na przyszłość i przed tym środkiem się chronić. Biecz dziwna, że krzyczały na teroryzm te elementy, które same wyłącznie w grę go wprowadzały. Powiedziałem, że to rzecz dziwna, chociaż właściwie tak nie jest, bo doświadczenie moje, a mam go nie mało, mnie uczy, że to sztuczka, której pewne elementy zawsze używać usiłują, że się krzyczy głośno, zarzucając drugiemu to, co się samemu z nietęgim powodzeniem próbuje. Krzyk ten ma zwykle dwa źródła, pochodzi on najpierw z chęci zakrycia tego, co się samemu robi, a dalej ze złego humoru, że spaliło na panewce, i że się swą własną niemoc, Bogu dzięki, przed światem odkryło.

Nie mogłem sobie odmówić tej drobnej wycieczki, najpierw, by szanownym panom dodać otuchy, po drugie, by zaznaczyć, że te wszystkie pogłoski o jakiejś systematycznej nielegalności są urojone, a w końcu, bo słowa te, padające z ust moich, muszą być oparte nie na wrażeniach, nie na przypuszczeniach, lecz na dokładnej znajomości stosunków i ludzi i na prawdziwej wiadomości o przebiegu całej akcji wyborczej.

Porucając do spraw sejmowych, nie chcę wchodzić w szczegóły, pozostawiając to moim szan. kolegom, którzy z pewnością wywiążą się lepiej z zadania odemnie, rozstraczając przed panami obraz tego, co sejm zdziałał. Podnieść jednak muszę, że uwa-

zam uregulowanie finansów krajowych na lat szereg za sprawę pierwszorzędną i która już sama wystarcza, by przyznać, że mowi ubiegłemu chlubne wspomnienie.

Charakteryzując innych kandydatów do sejmu, tak mówił dalej:

Jaki ja brałem udział w tych sprawach, sądzę, że przedstawiać byłoby zbytecznem, bo stanowisko moje urzędowe wskazuje dostatecznie, jaki był mój obowiązek i moje zadanie, a czy i o ile zależenie spełniałem, nie moją rzeczą to oceniać.

Spotykałem się z zarzutem, że sejm nie jął się reformy naszego ustroju administracyjnego w gminach. Nie tutaj może być i miejsce szeroka dyskusja na ten temat, wszczynając, zaznaczyć jednak pragnę, że o ile z jednej strony potrzebą korektury czy i naprawy w urządzeniach naszych administracyjnych, szczególnie w gminie, uznaję, o tyle z drugiej strony, i właśnie dlatego, że pragnę nie prób, lecz wytrwałości, znajduję, że ogół musi się z myślą tej potrzeby oswoić, cel należy sobie jasno wytknąć, jednolitą większość w sejmie, zdążając do tego celu, trzeba zezaręzować i środki przedewszystkiem materialne, ale także i moralne do wprowadzenia w życie tej reformy potrzebne stworzyć.

Oto, sz. panowie, co pragnętem wam, mniej więcej, powiedzieć w dawki, w której mandat, przez was łaskawie mi powierzony, w wasze ręce z serdecznem poświęceniem oddaję. Jeżeli mnie nadajemy ten mandat zaszczytuję racyzem, oświadczam, że go przyjmę z głęboką wdzięcznością, a to nie tylko jako mandat, pochodzący od moich współobywateli, lecz także jako pochodzący od tych współobywateli właśnie, w których bezpośredniem otoczeniu moje pierwsze kroki w życiu publicznem stawiałem i z tej ziemi krakowskiej, w której szkole moją polityczną odbyłem.

Zanim jednak, sz. panowie, do urny wyborczej przystąpię, powinienem panów uprzedzić o rzeczy, którą zresztą aż do przesyty zapewne w ostatnich tygodniach w najrozmaitszych oświeceniach czytaliście.

Jutrzejsza «Gazeta Wiedeńska» przyniesie moją nominację na prezesa ministrów, niemniej skład gabinetu. Czy łączność z krajem i innymi współobywatelami utrzymam, na to niech odpowiada moja długoletnia przeszłość; aby zaś panom w kilku słowach wskazać drogę i kierunek, w jakim, mojem zdaniem, kraj zostać powinien, a któremi i ja w przyszłości pójdę, niech mi będzie wolno na zakończenie odczytać pismo odręczne, które najjaśniejszy pan do mnie łaskawie wystosował raczył, które dziś tutaj odebrałem, a które się do przeszłości odnosi:

Do mojego ministra-prezydenta hrabiego Kazimierza Badeniego.

Kochany hrabio Badeni!

Zaufaniem mojem powołany do steru rządu moich w radzie państwa reprezentowanych królestw i krajów, opuszczasz stanowisko, na którym przez całe lata położyłeś szczególne zasługi około mojego domu i państwa, około mojego umiłowanego królestwa Galicji i Lodomerji.

Obok roztropnie, przy współdziałaniu sejmu, rozpoczętego zgodnego porozumienia między oboma, ojcowskiemu sercu mojemu marzono miłymi szczerkami, obok ciągłego postępu na polu kultury i przemysłu w tym kraju, szczególnem zadowoleniem przejmuję mnie stworzona tam z pomocą państwa i kraju rozległa sieć środków komunikacyjnych; w ośmiernym patriotyzmie kraju przez ciebie rządzonego, w roztropnej dobrej woli jego reprezentantów, dobro mojego państwa i wojska znajdowało stale najsilniejsze poparcie.

To też, jak przy dawniejszych sposobnościach, tak i dziś wyrazić ci mogę moje zupełne uznanie za świadome swego celu, a obfite w skutki sprawowanie rządu w kraju, twojemu zwierzchnictwu powierzonym. Mam zaś to pewne przekonanie, że nadany przez ciebie popęd dalej stale działać będzie i że na wypróbowanej podstawie postępować się będzie dalej po tej samej drodze, ku spełnieniu nieustannych ojcowskich życzeń, jakie ży-

wię dla szczęścia i dobra mojego wiernego królestwa Galicji i Lodomerji.

W Wiedniu, 29 września 1895.

Franciszek-Józef.

Mowę hr. Badeniego przerywano huczniemi oklaskami, szczególnie przy ustępach o odbyciu szkoły politycznej na ziemi krakowskiej, o łączności z krajem i na nowem stanowisku. Po odczytaniu pisma cesarskiego rozległy się długotrwałe, huczne oklaski.

### Zale organu giełdowego.

O polakach rozpisyją się ciągle gazety niemieckie. Niedawno temu zamieściła berlińska *«Börsen-Ztg.»* artykuł, który powtarzamy w tłumaczeniu *«Kurjera Poznańskiego»*:

«Książę Bismark znał polaków z ich cnotami, aspiracjami i nienawiścią dla Niemców, która była tem dziwniejszą, że przecież musieli oni rozpoznawać różnicę, jaka była widoczna między traktowaniem polskiego żywiołu ze strony Niemiec a obchodzeniem się z nim gdzieindziej. Był atoli moment w historycznym rozwoju Niemiec i polskiego narodu, z którym dyplomata Bismark umiał się mądrze liczyć. W Niemczech różnica religijna podniecała fanatyzm z podwojoną namietnością. Podburzany przez opatrzone z Rzymu odnośnemi wskazówkami duchowieństwo, którego wykształcenie rzadko uzdolniało je do wydawania własnego sądu, słyszał polak od dzieciństwa, jak nazywano nienawiść dla protestanckich Niemiec uczuciem, podobajacem się Bogu. Nie tylko polskość, ale i Kościół polityczny uważał polak za pogwałcony przez Niemca, jakkolwiek jedno i drugie nie mogło nigdzie rozwijać się tak swobodnie, jak w Prusach, zajętych wówczas innemi ideami i zadaniami i napelnionych innemi troskami. Także po zajęciu stanowiska prezesa ministrów traktował książę Bismark «kwestję polską», że tak powiemy, dyplomatycznie. Miano unikać wszelkiego pomnażania wewnętrznych przeciwieństw. Lata przygotowań mijaly, pełne grózb i zaczepki wielkiego męża stanu, którego Opatrzność postawiła u boku wielkiego monarchy, którego nadzieje i pragnienia tamten umiał zamieniać w pochwytne zamiary. Ale dopiero gdy wybiła decydująca godzina, następowaly wypadki jedno po drugim i — polski żywioł ujrzał się nagle wobec zjednoczonych Niemiec. Był to przewrót dziejowy jak można sobie wystawić najbardziej pogwałcający dla polaków, którzy oddawna spodziewali się znaleźć w Napoleonie III swego oswobodziciela. Któż zdola dziś powiedzieć, do jakich celów byłoby dalej dążył Napoleon III (a przez niego Kościół), gdyby kości wojenne były padły na naszą niekorzyść? Słowem, polaków ogarnęła rozpacz.

«W pierwszych latach po przywróceniu państwa niemieckiego zapanowała wśród polaków cisza, która złudziła wielu, tylko nie Bismarka. Dlatego znienawidzili go oni, kiedy przez «walkę kulturalną» zapobiegł temu, aby polskie duchowieństwo dalej prowadziło swą minującą robotę po cichu. Przeszkód atoli od 1871 r. było w Niemczech tyle, że nawet Bismark nie mógł ich od razu pokonać i zarazem czuwać nad naszym dobrobytem na zewnątrz. Welfowie i polacy szli ręką w rękę z ultramontanami, centrum pod wodzą Windthorsta stało się potęgą parlamentarną. Przeciwnicy Bismarka z innych opozycyjnych obozów zasilili ten zastęp i znużony zawiesił Bismark nieco walkę z przeciwnikami, którzy bronili wszystkiego innego, tylko nie interesów ojczystych. Polonizm wzrastał w oczach po ukończeniu walki kulturalnej, a wszystkie próby germanizacyjne rozbiły się i rozbijają się dotąd o duchowieństwo, które władza umysłami i ludowi grozi ka-

rami niebios, jeżeli nie będzie między sobą mówił po polsku i modlił się po polsku. Ile tym biedakom jednym słowem odbierają zdolności poruszania się i swobody socjalnej w szczęśliwości doczesnej, tego nie przeczuwają wcale; upajają się oni myśłą ratowania Polski przez obstawanie przy nadziejach, które nigdy nie mogą się urzeczywistnić.

Ks. Bismark padł ofiarą intryg ludzi ambitnych i polacy odetchnęli. W samej rzeczy w czasie «ery pojednawczej», która nastąpiła, ustępowano też polakom, a głosy ich padały w parlamencie za projektami rządowymi — ale w domu podnosiły się w grzmiących okrzykach rewolucyjnych. Jakżeż to dawno temu, jak się przekonano, że oględnością popełnia się błąd po błędzie, zagraża się bytowi niemieckich poddanych, gdy szerzący się polonizm grozi stłumieniem ich rozwoju? Czy od owego czasu uczyniono coś stanowczego? Nikt tego twierdzić nie może. Jakże stoli zajął polonizm stanowisko wobec Niemiec, o których twierdził obłudnie, że go pogwałcają z barbarzyńską bezwzględnością? Dzień 25 rocznicy bitwy pod Sedanem pouczył nas o tem. Prawdziwa polakość dzisiaj jeszcze stoi po stronie Francji. Niebezpieczeństwem dla przyszłych epok pozostanie w Prusach szerzący się żywioł polski, jeżeli się nie pośpieszy z pomocą zagrożonemu w bycie ekonomicznym przez fanatyzm polski niemcom w Ks. Poznańskim. Nienawiść ujawniła się w prasie polskiej i wystąpiła w uroczystości Sedanu z taką otwartością na jaw, że trzeba się wprost zdumiewać. Lud jest prostoduszny, ale jego przywódcy podszczuwają go i dlatego wielu nie odważyło się brać udziału w uroczystości, jakkolwiek walczyli dzielnie za oswobodzenie całej ojczyzny».

Bardzo charakterystycznym jest ten głos organu berlińskich sfer giełdowych. Wygląda to tak, jak gdyby do początków września r. b., t. j. do święcenia 25 rocznicy Sedanu — żadnego przesładowania polaków w Prusach nie było i dopiero teraz trzeba je rozpocząć, żeby ukarać ich za krnąbrność i brak uczuć prusofilskich w tej wielkiej uroczystości. Tymczasem wiadomo, że przez te lat 25 starano się (z drobną przerwą) o wypłoszenie z serc polskich wszelkiego poczucia solidarności państwowej i narodowej z Niemcami. Żądać dzisiaj, żeby polacy pruscy urządzali iluminacje i śpiewali *«Die Wacht am Rhein»*, żeby cieszyli się ze zgnębienia Francji w r. 1870, to szczyt perfidji!

### W sprawie ubezpieczeń rolnych.

Szanowny redaktorze!

W N-rze 32 *«Kraju»* wydrukowany został artykuł, którego autor p. X. X. szeroko się rozpiął w sprawie ubezpieczeń od gradobicia i potrafił działalność Towarzystwa ubezpieczeń gradowych w Moskwie. Nie mam wcale zamiaru sprzeczać się z szanownym autorem, czy tworzenie nowych towarzystw i ich autonomizacja ma rację bytu, na co on jednak wyraźny nacisk kładzie; pragnął bym li tylko sprostować pewne niedokładności, które się wkradły do inkryminowanego artykułu, i dowieść bezpodstawności niektórych postulatów p. X. X.

Utrzymuje on tedy, iż w dziale ubezpieczeń gradowych brak dokładnej statystyki, niepodobna więc ściśle określić, w jakich mianowicie miejscowościach klęski gradowe zwykły się

częściej powtarzać; utrudnia to w znacznej mierze unormowanie stałych składek (premij). Towarzystwo moskiewskie przez przeciąg 18 lat, operując we wszystkich niemal guberniach Rosji i Królestwa polskiego, aczkolwiek nie stworzyło jeszcze dokładnej statystyki gradowej dla wszystkich miejscowości; nie mniej przeto doszło już do pewnych stosunków stałych, zwłaszcza co do częstotliwości gradobicia w tych miejscowościach, gdzie ubezpieczeń było sporo i gdzie takowe obejmowały ryczałtowo pewien okręg. To też dla tych okolic wysokość składek ściśle unormowana została; tak np. dla niektórych powiatów gub. lubelskiej są one znacznie wyższe, niż, dajmy na to, w gub. płockiej (przy niniejszem załączam taryfę normalnych składek mosk. Tow. ubezp. od ognia).

Ze statystyka gradowa jest jeszcze niedokładną i, że tak powiem, w kolebce prawie, na to się zgodzę; ale i okres 18-letni jest nader krótki, aby móżd opracować podobną statystykę. Błędnie jednakże utrzymuje sz. autor, że gradowa statystyka jakoby nawet istnieć nie mogła. Wszakże składki w Tow. moskiewskim nie są stałe, lecz pozostają w prostym stosunku do częstotliwości klęsk gradowych w każdej danej okolicy; zagranicą również egzystuje podobna statystyka, podług której zwykło się normować rozmiar premji dla ubezpieczających się. Nie mogę się również godzić z p. X. X., iż składki w Tow. moskiewskim są wyższe, niż w towarzystwach zagranicznych; u nas zwykło się pobierać składkę jednorazowo — przed ubezpieczeniem; tam zaś rozkłada się ją na dwie raty: pierwsza rata uiszcza się przy zawarciu umowy i stanowi ona połowę naszych składek; druga zaś rata, t. zw. *«nachschuss»*, płaci się po skończonej kompanji i likwidacji poniesionych strat i równa się czterokrotnie 300 proc.<sup>1)</sup> pierwszej raty. Cytowane przez autora tablice, ułożone dla Królestwa polskiego przez komisję Biełozierskiego w latach 1868—1871 (str. 8), nie mogły być oparte na statystycznych danych mosk. Tow. ubezpieczeń, a to dla tego, iż wspomniane Tow. wówczas jeszcze nie egzystowało; swój żywot datuje ono zaledwie od roku 1877.

Na poparcie słów swoich, iż mosk. Tow. ubezpieczeń od gradobicia pobiera wyższe premje, niż także towarzystwa zagranicą — autor zestawia ogólną sumę wypłaconych szkód u nas i w Niemczech; takie zestawienie niczego nie dowodzi, albowiem w pierwszym wypadku autor przytacza ogólną liczbę zabezpieczonych i niezabezpieczonych; w drugim zaś — li tylko ubezpieczonych. Opierając się na tych danych, p. X. X. idzie dalej i utrzymuje, iż li tylko z powodu «drożyny składek» ogólna liczba ubezpieczeń w mosk. Tow. znacznie spadła od roku 1883. Gdyby jednak zechciał on rozważyć, że w roku 1883 morg pszenicy ubezpieczano w 75 rublach, a w roku 1894 za tenże morg płacono zaledwie 25 rs. i że wogóle ceny na zboże od tego czasu spadły więcej,

<sup>1)</sup> Tow. «Ceres» 90 proc., «Borussia» 120 proc. i «Germania» 800 proc.

niz o  $\frac{2}{3}$ , to z pewnością nie robiłby tak śmiałych wywodów<sup>1)</sup>.

Wreszcie słówko o dezyderatach p. X. X.; utrzymuje on, iż towarzystw asekuracyjnych jest za mało, a co gorsza, iż jedno towarzystwo «ma niejako monopol»... «Niezbędnym jest przeto — ciągnie szanowny autor — istnienie w państwie wielu towarzystw wzajemnych, nietylko z szerokim zakresem działania, ale i z autonomicznymi zarządami w każdym okręgu»... Sądziłbym, iż idea asekuracji płonów od gradobicia jest, jak obecnie, zamożną popularną wśród szerszego koła publiczności, drobić się więc na nowe odrębne towarzystwa jest co najmniej nie na czasie; tem bardziej, iż wymagałoby to znacznych nakładów, a o kapitał przecie nie tak łatwo. Rodzi się więc kwestja, czy projekt p. X. X., zamiast spodziewanych korzyści, szkody sprawie nie przyniesie; stwarzanie konkurencji na tem polu dwóch lub kilku podobnych instytucyj, osłabiałoby je wzajemnie, dzieląc pomiędzy nie i tę niewielką liczbę osób, którzy zeznają całą doniosłość asekuracji gradowej i wpływających z niej korzyści<sup>2)</sup>.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku i t. d.

W. Targoński.

## WIEC MŁODOCZESKI.

Na wielkiej sali t. zw. wyspy Zofijskiej odbyło się w Pradze, 1 października r. b., walne zebranie stronnictwa młodoczeskiego, zwołane z okazji zbliżających się wyborów sejmowych i nowego rządu hr. Badeniego. Uczestników zgromadzenia było razem 1,307. Wszystkie czeskie miasta były reprezentowane. Morawsko-czeskie stronnictwo ludowe przysłało deputację, składającą się z 15 osób. Tak zwane «postępowe» (omladinistyczne) stronnictwo nie było reprezentowane, ponieważ organy jego oświadczyły, że uchwały zebrania nie będą dla niego obowiązującymi. Ogólnie zauważono, że ze skrajnego skrzydła posłów młodoczeskich, nie brali udziału w zebraniu posłowie: Waszaty, Szamanek i Purghardt. Głównym przedmiotem obrad była sprawa opozycji młodoczeskiej wobec gabinetu hr. Badeniego. Na zebraniu zaznaczyły się dwa kierunki: jeden więcej oportunistyczny, drugi stanowczo opozycyjny. Ze pierwszy zwyciężył, świadczą, że i w kołach młodoczeskich przychodzą do równowagi. Przebieg zebrania był następujący:

Zagaił je wice-burmistrz m. Pragi i prezes wykonawczego komitetu stronnictwa młodoczeskiego, dr. Podlipny, który na tajnem posiedzeniu rozwodził się obszernie o obecnym położeniu organizacji stronnictwa w całym kraju. W dyskusji nad obecnym położeniem politycznym zabrał pierwszy głos znany poseł dr. Engel i mówił o powstaniu i wzmocnieniu opozycji młodoczeskiej. Z powodu zmiany rządu — wywodził młodoczeski poseł — zalecają stronnictwu młodoczeskiemu z jednej strony umiarkowanie, z drugiej znów strony radzą mu, aby sobie związało ręce nieuzasadnioną, skrajną opozycją, by w ten sposób nowemu rządowi uniemożliwić wszelką politycz-

ną pracę. My wszakże pozostaniemy na dotychczasowym stanowisku. Pytam panów, czy od czasu ustąpienia gabinetu Windischgracza i powołania ministerstwa Badeniego nastąpiła jaka zmiana? (ogólne wołanie: nie!). Czy mamy więc zmienić się? (znowu wołanie: nie!). Byłoby to zbrodnią przeciw zaufaniu narodu czeskiego (żywe oklaski). Włec oświadczamy: położenie narodu czeskiego nie zmieniło się, z tego powodu nie widzimy potrzeby zmienić naszego postępowania.

Posel dr. Kaizl oświadczył się przeciw zajmowaniu takiego niezdeterminowanego stanowiska w takich słowach: «Podczas tworzenia się gabinetu hr. Badeniego, zdaje mi się, że słyszałem głosy, nie zgadzające się z mojem i waszem przekonaniem. Mianowicie sposób, w jaki w «Narodnich Listach» przygrywano nowemu ministerstwu (odnosi się to do znanego umiarkowanego artykułu posła Elma), nie może się przyczynić do wzmocnienia naszej opozycji. Powiadają, że Niemcy cieszyliby się, gdybyśmy rzucili się na gabinet hr. Badeniego, i że nie powinniśmy tego czynić, aby go nie przykuć do Niemców. Powiadają dalej, że powinniśmy mieć wzgląd na szlachtę (aluzja do mowy posła Herolda w Mnichowie). Na to odpowiadam: My z nimi nie mamy nic do czynienia. Aljans ze szlachtą był ruiną dla stronnictwa staroczeskiego. Mówca wniósł o zniesienie przepisu, uprawniającego zarząd stronnictwa do ewentualnej zmiany stanowiska wobec rządu, by nie zdawało się, że stronnictwo młodoczeskie liczy na to, że nowy rząd do niego się zbliży.

Wśród wielkiego naprężenia umysłów ukazał się na trybunie «ugodowy» poseł dr. Herold i w takich mniej więcej słowach odpowiadał swoim przeciwnikom: «Nie cofam tego, co powiedziałem w Mnichowie. Mowa moja nie zawierała nic takiego, co by można uważać, że stronnictwo nasze pragnie pozyskać łaski u hr. Badeniego. Powiedziałem wyraźnie, że naród nasz nie powinien i nie może zarzucić polityki opozycyjnej, dopóki nie stanie mu się sprawiedliwość. Powiedziałem dalej, że hr. Badeni będzie starał się tak postępować, by wyglądało, że rząd jego przychylniejszym jest dla Czechów, aniżeli dawniejsze gabinety, i dodałem: Jeżeli istotnie zajmie inne stanowisko wobec nas, to obowiązkiem naszym będzie zająć stosowne wobec niego stanowisko, pod taktycznym jednak względem pozostajemy na stanowisku opozycyjnem. Wobec podejrzeń, jakoby miał jakie ambicje, oświadczam: Nie są prawdziwymi przyjaciółmi narodu ludzie, którzy go karmią pustymi frazesami, ale ci, którzy mówią mu prawdę, choćby ich przezywano kandydatami na radców dworu, na ministrów it. p. Stosunki nasze do nowego rządu nie wyjaśniły się jeszcze, ale musiałbym być warjatem, gdybym opozycję jaką taką uważał za program polityczny. Ja ją uważam tylko jako środek do urzeczywistnienia naszego programu. Takie jest moje polityczne credo. Kto się na to nie zgadza (okrzyki: zgadzamy się!), temu powiadam, że ono odpowiada interesom naszego stronnictwa i naszemu programowi».

W tym samym duchu przemawiał, rzecz dziwna, także poseł dr. Gregr, poczem, po przemówieniu umiarkowanego posła Engla, zebrał jednomyślnie uchwalono rezolucję, zalecającą zajęcie umiarkowanego i wyczerpującego stanowiska wobec gabinetu hr. Badeniego. Jest to, jak na młodoczechów, znaczny już postęp.

## Interview z Bonghim.

Korespondent «Nowosti» w Rzymie, zaproszony przez syndykat prasy na wieczorek, poznał się tam z senatorem Bonghim i na drugi dzień odwiedził go w jego mieszkaniu. W rozmowie, jaka się zawiązała podczas tej wizyty, Bonghi narzekał, że

jedynie tylko niedyskrecja prasy włoskiej, a szczególnie francuskiej dotychczas uniemożliwiała nawiązanie dobrych stosunków między Włochami i Francją. O ogólnym stanie Włoch Bonghi tak się wyraził:

— Stan kraju jest dość smutny. Dopiero co wysłałem do «Nuova Antologia» artykuł z powodu 20 września i przytaczam w nim fakty, bardzo niepooleuszające. Zwiększyliśmy wprawdzie liczbę szkół: w r. 1881 mieliśmy ich 40 tysięcy, a dziś mamy około 50 tys., ale usposobienie moralne narodu wcale się nie poprawiło. Liczba przestępstw przeciwko moralności publicznej w r. 1881 nie przewyższała 2 tys., a w r. 1893 już wynosiła z górą 3 tys. Rozrosła się prasa perjodyczna, ale gazety nasze zapożyczyły od francuskich tylko ich wady: smak do skandalu i zysku, ale nie czyniły się nie, aby nadać im przyzwoity charakter literacki. Dzieła zajmujące wcale teraz u nas się nie drukują. W ostatnich latach 20 nie mieliśmy ani jednego znakomitszego poety, ani jednego wybitnego powieściopisarza. Rozchód państwa zwiększył się w ostatnich 10 latach do pół miljarda. Deficyt z 40 milionów skoczył na 90 mil. Armja i flota zupełnie nas niszcza.

Na zapytanie korespondenta w kwestji związku franko-rosyjskiego, Bonghi odpowiedział:

— Wiem, że «Nowosti» dużo pracowały w tej sprawie. Cześć im i chwała za to. Związek francuzko-włoski stanowi fakt bardzo pamiętny dla Europy. Dzięki związkowi temu, panuje pokój, bo związek stworzył równowagę strachu, i podczas gdy ta bojaźń wojny będzie trwała, Europa przywyknie do polityki wiecznego pokoju. Ta nauka wprawdzie kosztuje narody bardzo drogo, ale wojna wypadłaby jeszcze drożej, a nado zawsze tak bywa, że jedna wojna wywołuje drugą.

W końcu korespondent zauważył, że widzi w bibliotece gospodarza książki francuskie, angielskie, niemieckie i nawet arabskie, zapytał więc, czy Bonghi nigdy nie miał chęci nauczania się po rusku. Na to usłyszał taką odpowiedź:

— Przeciwnie. Ale wielkie sprawy często upadają z powodów drobnych. Bardzo pragnę nauczyc się po rusku, kupiłem nawet gramatykę ruską, a pewna dama, rosjanka, miała mi udzielać lekcyj. Tymczasem dama ta po pierwszej bytności zabrała z sobą książkę i więcej nie widziałem już ani jej, ani gramatyki».

## PRZEGLĄD PRASY.

— Ponieważ w kilku pismach biografowie ś. p. arcybiskupa *Felińskiego* przedstawili go, jako jednego z apostołów powstania, może nie będzie od rzeczy przytoczyć zdanie krakowskiego «Czasu», któremu w danym wypadku pewnej kompetencji odmówić nie można:

«Acz gorąco kochał kraj — pisze «Czas» o zmarłym — nie był jednak zwolennikiem czynnych demonstracji, tem mniej zbrojnego powstania; raczej, zgadzając się w tej mierze z Wielopolskim, nawoływał do pracy wewnętrznej, dla której w liście pasterakim (z d. 13 października 1862 r.) takie zakreślał pole: podniesienie nauk i moralności po szkołach, oświecenie ludu, pomysły rozwiązywania kwestji włościańskiej, rozwój zakładów miłosiernych, wyrabianie charakteru przez ćwiczenie się w cnotach prywatnych i obywatelskich».

Kto chce pisać bezstronnie o ś. p. arcybiskupie *Felińskim*, nie powinien o tych szczegółach zapominać, jak również i o tem, że zmarły arcybiskupsterz przez cały czas pobytu zagranicą, w życiu politycznem żadnego nie brał udziału.

— «Now. Wr.» przytacza z «Torg.-Prom. Gaz.» wiadomość, że akcjonariusze

<sup>1)</sup> Ilość członków zmniejszyła się bardzo mało; głównie zmniejszyła się ilość «podanych» przez członków asekuracji, a to z powodu niskich cen na zboże; to też członkowie (obecnie na 11,850,703) asekurują tylko na 5,500,000, co stanowi nieco więcej  $\frac{1}{3}$  części z 14,662 tysięcy z roku 1883.

<sup>2)</sup> Przykład niepowodzenia małych towarzystw w Rosji: ortowskiego ziemskiego i 3 towarzystw bałtyckich.

sze Tow. rosyjsko-amerykańskiej «manufaktury gumowej» otrzymali za rok 1894 aż 55 proc. dywidendy od kapitału zakładowego, nie licząc 25 proc., przeznaczonych na rozszerzenie przedsiębiorstwa. Omawiając ten fakt, gazeta czyni ironiczną uwagę:

«Ośmielamy się zrobić jedno zapytanie. Jeżeli np. na Kaukazie podróżny ulegnie rabunkowi, na miejsce wypadku wysyła się zaraz oddział wojska; gdy bank lub bankier skrzywdzi swych klientów, wdraża się surowe śledztwo i t. d. Dlaczegoż więc tylko przemysłowcom rosyjskim pozwala się obdzierać klientów w stopniu, odpowiadającym ich apetytowi, bez żadnej, można rzec, litości?»

Na uwagę tegoż organu, że należałoby co pewien czas poddawać rewizji całą działalność przemysłową w Rosji i, stosownie do potrzeb, zachęcać kapitalistów miejscowych lub obcych do zakładania pewnych potrzebnych przedsiębiorstw, «Grażdanin» odpowiada:

«Kwestja zależy tylko na tem, jakimi środkami skłaniać przedsiębiorców do działalności w pewnym kierunku. Nie policyjnymi przecież... Wolnej konkurencji zaś nasz rdzenny przedsiębiorca nie lubi».

— «Cerkowny Wiestnik» zamieścił list ojca Aleksego *Matiuszyńskiego*, delegowanego do guberni samarskiej, dla zbadania miejscowych sekt. W liście tym o. M., między innemi, donosi, że, zwiedzając domy modlitwy i badając sposób życia i nabożeństwa sekciarzy, ze zdziwieniem zauważył nadzwyczajne rozpowszechnienie między niemi gazety «Pomoc Bratnia», wychodzącej w Saratowie pod redakcją członka izby sądowej, Ustimowicza. Przejrzawszy kilka numerów tego pisma, o. Matiuszyński przyszedł do przekonania, że redaktor przedrukowuje w niem broszury «paskowskie» i artykuły, zamieszczane w gazecie paskowskiej «Ruski Robotnik», piśmie, oddawna uznanem za szkodliwe i zabronionem.

«Podług najgłębszego naszego przekonania—kończy o. Matiuszyński—gazeta «Pomoc Bratnia» jest piśmie religijno-moralnem, z tendencjami protestanckimi, i z tego powodu szkodliwem dla czytelników ruskich, nie utwierdzonych jeszcze w wierze prawosławnej, jakich obecnie jest niemało».

Przytaczając te słowa, «Moskowskij Wiedomosti» ze swojej strony z wielką skrótnością dodają:

«Bratnia Pomoc» zdawała się nam raczej lekkomyślnie egzaltowaną, aniżeli mającą jakiś określony kierunek. Rozumie się jednak, że zdanie o niej duchownej, specjalnie studjującej sekciarstwo—musi być więcej od naszego kompetentnem».

— «Now. Wr.» zaznacza, że na giełdzie paryskiej oficjalnie zaczęto notować już 27 pożyczek rosyjskich, wynoszących razem z górą 10 milj. fr. Francuzi, włożywszy znaczny kapitał w te pożyczki, naturalnie, starają się wyrobić w sobie jasne pojęcie o warunkach umarzania każdego z tych długów. Właśnie obecnie hr. de Labry wydał broszurę, p. t. «*Les conversions des emprunts russes*», gdzie wskazał, że warunki konwersji czterech pożyczek, wynoszących razem 1,232,895,180 rubli, nie są określone, tak, że nie wiadomo, czy długi te mogą być konwertowane i kiedy. Wobec tego «Now. Wr.» pisze:

«Przy takich warunkach odpowiednie wyjaśnienia sfer decydujących byłyby bardzo pożyteczne, gdyż zamknęłyby drogę wszelkim niepożądanym rozprawom i tłumaczeniom. Jeżeli nawet zawczasu zapowiedziane konwersje zdolne bywają wywierać wpływ niepomyślny

na lokacje długu państwa, najbardziej centone, to tem bardziej szkodliwym jest brak wszelkich wiadomości o konwersji».

— Nawet niemieckie pisma potępiają krzyczącą niesprawiedliwość, która się świeżo stała lekarzom polakom w Poznaniu, których nie dopuszczono do leczenia miejscowych robotników. Jacyś szowiniści donieśli o fakcie zamianowania samych Niemców na lekarzy kolejowych pismu «Berl. Fremdenblatt» i nazwali to bojkotem lekarzy polskich, ale—słusznym. Na to odpowiada «Berl. Fremdenblatt»:

«Zdaniem naszym, posłała władza kolejowa w szowinizmie swoim wiele za daleko. Po między robotnikami kolejowymi w Poznaniu znajduje się zapewne wielka liczba takich, którzy nie wiele umieją po niemiecku i dla których, rzecz prosta, potrzebną są lekarze, umiejący po polsku».

— Nowy feljetonista gazety «Birewija Wiedom.», Grigorij Gradowski, piszący pod pseudonimem «Gamma», przemawia bardzo gorąco w kwestji *dążenia kobiet* do wyższego wykształcenia. Jako punkt wyjścia do swego artykułu, autor obrał fakt, który niedawno powtórzyły wszystkie pisma:

«Ogłoszono—mówi on—adnotację Najwyższą: «Bardzo pocieszające», uczynioną na raporcie jen.-gubernatora turkiestańskiego. Adnotacja ta stosuje się do ustępu, gdzie mowa o «dobroczynnym wpływie, jaki wywierają stosunki rosyjskich lekarzy i felczerek z kobietami miejscowymi, na rozbudzenie sympatyj muzułman dla sprawy ruskiej». Jak radosne wrażenie—mówi p. G.—wywrze to na wszystkich ludzi światłych, a zwłaszcza na kobiety, dążące do wyższego wykształcenia!»

— W jednym z ostatnich numerów gazety «Sibirskij Wiestnik» wydrukowano następujące sprostowanie charakterystyczne:

«Wczoraj w kronice, w wiadomościach o egzaminach państwowych w uniwersytecie tomskim, wkraśl się błąd nadzwyczaj gruby i niemiły. Powiedziano tam, że prezesem komisji mianowany został W. W. Florinskij, podczas gdy należało powiedzieć, że prezydującym na egzaminach państwowych w komisji medycznej jest kurator zach.-syber. okręgu naukowego, r. t. Bazyli Markowicz Florinskij. Prostując to, mamy nadzieję, że omyłka ta zostanie zrozumiana, jako proste zaniedbanie korektorskie».

## ECHA ZACHODNIE.

New-York, 16 września.

[Kolonja polska w Buffalo. Przyczyny rozdrożenia religijnego. Pisma polskie].

△ Buffalo, gdzie świeżo utworzono niezależną parafję polską, o której powstaniu donosiłem w liście poprzednim, zwraca na siebie obecnie uwagę ogólną polaków amerykańskich. Miasto to, położone na zachodnim krańcu stanu Nowojorskiego, niedaleko od wodospadu Niagary, liczy blisko 300,000 mieszkańców różnej narodowości, wśród których polacy stanowią, stosunkowo, znaczny procent, gdyż liczba ich wynosi od 50 do 60 tysięcy. Jest to, pod względem wielkości, po Chicago druga z rzędu kolonja polska w Stanach Zjednoczonych, mimo to, że dopiero w roku 1870 polacy tu osiedlali się poczęli. Cała ta masa, z wyjątkiem kilkuset rodzin, skupiła się we wschodniej części miasta, nazwanej Polaktown. Dzięki temu skupieniu i znacznej liczbie swych członków, kolonja buffalowska powinna odgrywać większą rolę tak w samem mieście, jak i pod względem wpływu, który mogłaby wywierać na inne kolonje polskie.

Staje temu jednak na przeszkodzie okoliczność, że składa się na nią prawie wyłącznie ludność robotnicza, mniej wykształcona, zajęta walką o byt codzienny i nie troszcząca się o interes kraju, w którym żyje. Pomimo, że robotnicy polacy stanowią znaczny zastęp obywateli głosujących, nie mają w mieście znaczenia z powodu panującej wśród nich ciągłej niezgody i obojętności na wszystko, co nie jest z kościołem katolickim związane, a wielu tak mało posiada pojęcia o korzyściach brania udziału w życiu obywatelskiem, że nawet nie troszczy się o obywatelstwo amerykańskie. Wskutek nieznajomości języka krajowego i nieutności do obcych, ich politycznem, religijnem i narodowem życiem kieruje według swej potrzeby klasa polskich *businessmenów*, t. j. ludzi, zajętych wyłącznie swemi interesami osobistymi. Niemalym wpływem cieszą się też księża, którzy jednakże, zamiast siać miłość i zgodę wśród parafjan swych, stają się sami nieraz przyczyną niezadowolonych, pociągających czasem za sobą aż tak amutne skutki, jak zakładanie kościołów niezależnych

Dzielnica polska w Buffalo nie ma charakteru jednolitego: niektóre ulice wysadzone drzewami i zabudowane porządnymi domkami, przeważnie w otoczeniu drzew i kwiatów noszą niejaka cechę wiejskości; na innych ruch ożywiony, domy większe, sklepy wspanialsze przypominają zwiedzającemu, że znajduje się w wielkiem mieście; nareszcie są też liczne uliczki ciasne, ponure i brudne, jak w miasteczkach żydowskich.

Charakter religijny, jak w starym kraju, tak i tu w Ameryce, wśród ludności robotniczej występuje najwybitniej, a wszelkie sprawy bywają traktowane ze stanowiska religijnego; w Buffalo daje się to uczuć więcej, niż gdzieindziej, ponieważ twórcą niejako całej kolonji jest ks. Pitas, rodem ze Szlązka, proboszcz od lat 22 parafji św. Stanisława, a od roku dziekan kościołów polskich w diecezji buffalowskiej. Prócz kościoła św. Stanisława, założonego w r. 1872 Buffalo posiada dziś kilka innych: Wniebowstąpienia Pańskiego, wzniesiony w r. 1888, św. Kazimierza w r. 1890, św. Jana Kantego w r. 1892, Przemienienia Pańskiego w r. 1893 i wreszcie św. Wojciecha, założony w r. 1886, a wzniesiony w r. 1891, którego parafja obecnie przez wybuchłe tam rozdrożenie i założenie kościoła niezależnego pod eks-księdzem Klawiterem, tak smutną zyskała sobie sławę. Wypadki opozycji przeciw władzy kościelnej, od lat kilku wśród Polonji amerykańskiej coraz częściej się pojawiające, są skutkiem tego, że lud miejscowy domaga się pewnego udziału w nadzorze nad własnością kościołów i szkół parafjalnych. Cały majątek parafjalny bowiem, złożony z ofiar tegoż ludu, jest dotąd, stosownie do uchwały przed kilku laty odbytego soboru baltimorskiego, uważany za własność komitetu, w skład którego wchodzi biskup, jego wikaryj generalny, ksiądz miejscowy i dwóch świeckich, przez nich wybranych obywateli, tak, że zupełnie z pod kierunku publicznego jest usunięty. Rozporządzać nim może jedynie komitet, od biskupa w zupełności zawisły, bo większość stanowią duchowni, a mniejszość—przez nich obrani ludzie świeccy, rozumie się tacy, którzy każdemu skłnieniu księży będą powolni. To jest punkt, który, jak w każdym innym razie, tak i w rozdrożeniu buffalowskim główną odgrywa rolę.

Z czasopism, wychodzących w Buffalo, gazeta «Polak w Ameryce» jest własnością ks. dziekana Pitasa, i zwalcza zwłaszcza Związek polski i kościoły niezależne. Natomiast dwa tygodniki: «Echo» i «Reforma», stoją po stronie kościoła niezależnego i odcinają się, jak mogą, na zaczepki «Polaka», nie zawsze w nader przyzwolity sposób.

J. P.

Berlin, 4 października.

[Ochłonięcie szafu szowinistycznego. Czy Niemcy upadają. Głos Schaefflego. Niebezpieczeństwo kwestji alzackiej. Zależność wyżywienia Niemiec od zagranicy. Skutki na wypadek wojny. Skandale].

△ Struga zimnej wody, wylana na zapalony szowinistyczny przez niemiłościwą krytykę radykalów, poskutkowałą; dalsze rocznice jubileuszowe wielkopomnych zwycięstw przechodzą już cicho, bez żywszych echa nawet w prasie. Rocznicę kapitulacji Strassburga etc. była święcona zaledwie tu i owdzie fajerwerkami feljetonistycznym, zresztą panuje wszędzie cisza, którą można nazwać ciszą przed burzą, ale to burzą—dramatem w zupełnie nowożytnym pojęciu, gdzie tragizm graniczy z komizmem, gdzie walki i przełomy są natury więcej psychicznej niż zewnętrznej, na efekt obliczonej. Czy nie jest dramatycznym fakt, iż naród, stojący na wyżynie bytu, święcący obchód wczorajszych zwycięstw i tryumfów, szanowany a więcej budzący obawę, przy całej potędze i glori, którą świeci nazewnątr, musi sobie zadawać pytanie: a czyż ja nie stoję na glinianych nogach? czy wewnątrz mego organizmu nie odbywa się proces zupełnego rozkładu? Obawa o jutro przejmując dreszczem jego członki, kontrast staje się prawdziwie tragicznym.

Czy upadamy? pytał w ogłoszonej niedawno rozprawie Albert Schaeffle, eks-minister austriacki, jeden z najwybitniejszych socjologów i ekonomistów. I zaczyna szeregować głosy, które go zagranicą dochodziły, wskazując mu symptoma upadku państwa od r. 1890, od ustąpienia Bismarcka. Więc mówią, iż trójprzymierze jest podminowane: z jednej strony centrum w Niemczech, z drugiej potężne stronnictwa w Austro-Węgrzech są zdecydowanymi jego przeciwnikami, a jeżeli ono dotąd jeszcze stoi powagą Franciszka Józefa I, to losy jego późniejsze są bardzo niepewne. Więc mówią, iż Niemcy mają obecnie rządy osobiste, które na każdym kroku popełniają błąd za błędem: wystarczą przypomnieć ustawę szkolną Zedlitz, ustawę przewrutową, wystarczą przypomnieć oddanie Zanzibaru i połowę Afryki północno-wschodniej za misę soczewicy Helgolandu, tudzież utworzenie trójprzymierza Niemiec-Rosji-Francji przy ostatniej wojnie chińsko-japońskiej. A rządy te «osobiste» jeszcze to mają do siebie, iż, tłumiąc samodzielną, nie dopuszczają żadnego wybitnego talentu na górujące stanowisko i otaczają się miernotami. Nareszcie mówią o rozbięciu narodu wewnętrznym na rozmaite partie, między którymi czerwony radykalizm coraz większe masy za sobą porzuca, ba, nawet dążenia separatystyczne zaczynają podnosić głowę, a w Wirtembergii zwyciężyli przy ostatnich wyborach i w sejmie krajowym mają większość.

Takie i tym podobne rozmyślenia roztacza uczony polityk i przychodzi do przekonania, że—że tak bardzo źle z Niemcami nie jest. Przedewszystkiem nie jest lepiej gdzieindziej, następnie — tu się staje aż nadto wyraźnym — powinien naród otoczyć większą kontrolą tylko zewnętrzną swą politykę, aby takie błędy, jak wyżej przytoczone, się nie powtarzały, a na wewnątrz ma dosyć siły i żywotności. Przeczą przytem szan. eks-minister różnicę między narodem a państwem; gdy partie skrajne narodowości swej się nie wypierają, odnoszą się one do państwa zupełnie wrogo.

Pomija i drugi punkt, który więcej niż kiedykolwiek zajmuje umysły: kwestję alzacko-lotaryńską. Właściwie, podług głosów oficjalnych, «kwestja» ta wcale nie istnieje; pokojem frankfurckim została załatwiona ostatecznie, raz na zawsze. Ale nie wystarcza pokonać kasek, trzeba go także strawić. Następnie jest jeszcze pytanie, co na to powie dawniejszy właściciel. Kwestja alzacka jest otwartą, a nie tylko prasa socjalistyczna, lecz najkonserwatywniejsza «Kreuzzeitung» umieściła przed kil-

ku dniami artykuł, w którym się skarży, że aneksja tych krajów «jest dla Rosji co najmniej tyle warta, co podwojenie jej armji», i punkt ciężkości polityki europejskiej przeniosła znowu do Paryża. Laury polityki zagranicznej Bismarcka tak prędko wędna i podobne głosy, jak «Gaz. Krzyżowej», wskazujące na wielki błąd, popełniony przez aneksję, stają się coraz częstsze. Tak samo «pełna błogosławieństwa» jest jego polityka względem polaków. Do roztrząsań d-ra Schaefflego doskonale nadaje się pytanie, o ile rodacy jego okazali się «wyższymi cywilizacyjnie i zdolnymi do kolonizowania».

Pomija autor jeszcze jeden punkt, który z coraz większą siłą wysuwa się na pierwszy plan polityki wewnętrznej, jak i zagranicznej: kwestję agrarną. Wewnętrzne jej znaczenie leży w przechyleniu się coraz większej liczby małej posiadłości wiejskiej ku skrajnościom socjalistycznym, a posiadłości wielkiej—ku demagogji, «związku rolników»—ku radykalnemu socjalizmowi państwowemu Kanitza i towarzyszy. Jeden i drugi kierunek wyklucza zachowanie żywiołów średnich, umiarkowanych, i bez ciężkich wstrząśnień nie zwycięży. Ważniejszy atoli jest punkt kwestji agrarnej, odnoszący się do polityki zagranicznej, a wyrażający się w pytaniu: czy Niemcy są w stanie na wypadek wojny same wyżywić armję wewnętrzną i ludność. Odpowiedź brzmi przecząco. Obecnie już otrzymuje ludność trzecią część artykułów żywności drogą importu. Podług statystyki za r. 1894, importowano do Niemiec:

|           |                             |
|-----------|-----------------------------|
| Pszemiany | za kwotę 117,916,000 marek. |
| Żyto      | » 54,544,000 »              |
| Owsa      | » 38,470,000 »              |
| Jęczmień  | » 104,380,000 »             |

Innych artykułów rolniczych importowano z zagranicy również w podobnym mniej więcej stosunku, a rolnictwo niemieckie nie jest w stanie z importem konkurować, gdyż w wielu wypadkach nie opłacają się koszty produkcji. Na wypadek wojny, któraby się odbywała na dwóch frontach, byłby dowóz żywności możliwy tylko drogą morską, a tę zamknę z pewnością marynarka francuska, nierównie potężniejsza, niż niemiecka, a klucz sytuacji będzie w rękach Anglii. Pozostaje tylko radykalna reforma agrarna, któraby umożliwiła rozwój produkcji własnej; tego też domagają się agrarzyści, a za tem w parze idzie: zmiana traktatów handlowych i gwałtowny przełom w polityce wewnętrznej.

Na pytanie: czy Niemcy upadają? odpowiedź Schaefflego brzmi bardzo niewyraźnie, chociaż w stawianiu kwestji nie wyczerpuje wszystkich jej stron. Czyliż to nie jest charakterystycznym, że takie roztrząsania, jak powyższe, omawiane są w piśmie niemieckich wstydliwie i nieśmiało, gdy natomiast cała prasa kapie się z rozkoszą w nurtach coraz większe rozmiary przybierającego skandalu Hamerstein-Stoecker? Rozkład szybkim postępuje krokiem.

W. F.

Poznań, 5 października.

[Statystyka miast. Szowinizm socjalistyczny i prasa niemiecka. Sedan i Kamerun. Polacy i centrum. Wystawa].

△ Dzięki temu, że rząd przy ostatnim spisie ludności ustanowił osobną rubrykę dla narodowości, wykazało się po raz pierwszy w prawdopodobnych liczbach, jaka jest siła narodowości polskiej pod panowaniem pruskim. Przy układaniu dawniejszych statystyk wszelkimi sposobami starano się uszczuplić liczbę polaków, teraz więc, przy względniejszym postępowaniu, liczba ta urosła «zastraszająco». Szczególnie zaś nie bardzo pocieszający dla germanizacji obraz przedstawiają miasta.

Błędem jest twierdzenie, pisze «Magd. Ztg.», jakoby przeważnie niemieckimi były miasta w powiatach przeważnie polskich. Tak było może przed 50 laty, nie dziś. Tylko w 75 miastach Niemcy pozostają

w większości, podczas gdy w 77 innych większość stanowią polacy. Z tych w 39 ludność polska dochodzi do 1/3 ogólnej liczby mieszkańców, np. w Odolanowie, Czempiń, Kostrzynie, Krzywiniu, Grabowie, Mikstacie, Ostrzeszowie, Gostyniu, Krobi, Piaskach, Wrześni, Nowem Mieście nad Wartą, Żerkowie, Dobrymdu, Powidzu, Witkowie, Pleszewie, Pobiedziskach, Zaniemyślu, Srodzie, Bogowie, Zninie, Borku, Koźminie i Pogorzeli. W 23 miastach ludność polska dochodzi 70—80 proc., naprz. w Bninie, Dolaku, Kórniku, Mosinie, Sremsie, Grodzisku, Opalenicy, Ostrowie, Kruzwicy, Strzelinie, Wągrowcu, Gombicach, Mogilnie, Trzemesznie i Szamotułach. Siedm miast ma 60 — 70 proc. ludności polskiej, mianowicie: Gniezno, Kiecko, Górzno, Dobrzyca, Kobylin i Gniewkowo. Tylko w 8 miastach liczy się 50 — 60 proc. ludności polskiej, mianowicie: w Borecinie, Kcyni, Szubinie, Dublinie, Górcie, Jutrosinie i Poznaniu, gdzie na 34,210 Niemców liczone 34,950 polaków.

Liczebnie statystyka ta mniej więcej zgodną jest z rzeczywistością, ale też tylko liczebnie. Ogromna większość polaków składa się z biedy, z proletariatu, podczas gdy Niemcy reprezentują przeważnie kapitał i inteligencję. Nadto wśród tego proletariatu polskiego garstka demagogów szerzy szowinizm socjalistyczny, wykluczający z solidarności narodowej szlachtę, duchowieństwo i inteligencję.

Za takie dążności destrukcyjne kierunek ten zyskał wielki poklask u prasy niemieckiej, tak konserwatywnej, jak liberalnej.

Słynny Ahlwardt zapowiedział gdzieś na zebraniu w Niemczech, że na przyszłych wyborach cała partja «ludowa» w Poznańskim zawrze kompromis z antysemitami niemieckimi, a wszyscy wyborcy polscy pójda za popularnem hasłem: hejże na żydów! Bardzo niemądrze postąpił p. Ahlwardt, że się już dziś z tem wygadał; my zaś mieliśmy sposobność ubawić się kwasną miną tych, którzy dopiero co polski ruch ludowy pod niebiosa wynosili za to, że wali obuchem w kościół, duchowieństwo, szlachtę i inteligencję. Z oburzeniem odezwiała się zwłaszcza konserwatywna prasa niemiecka w Poznaniu o protegowanych przez siebie organach polskich, że nie skłoniły ogółu czytelników do przyjęcia udziału w uroczystości sekańskiej. Wyruca im uprawianie szowinizmu politycznego, chociaż organy te nigdy się szowinizmem politycznym nie odznaczały, ale za to tem zamaszyciej uprawiają szowinizm socjalny, a zaślepione pisma niemieckie tych różnic nie rozumieją. Zdaje im się, że jak ktoś wymyśla na kościół, duchowieństwo i szlachtę, to już powinien z Niemcami pod rękę chodzić.

Szczególnie biuro prasowe Towarzystwa H. K. T. rozwija czynność gorączkową, żeby polaków zożydzić przed opinią niemiecką za zupełne odsunięcie się od uroczystości jubileuszowej. Maluczko, a powstań projekt, żeby nas wysłać do Kamerunu, bo właśnie w odnośnych kołach marzą już o zakładaniu kolonii karnych.

Nadludzkie też prawie wysilenia czyni prasa antypolska, żeby doprowadzić do zerwania stosunku między polakami a katolikami niemieckimi. Dotychczas to im się nie udało bez względu na pewne nieporozumienia przy wyborach. To też i teraz pewno, choć polacy na Szlaku oddali aż 40 głosów na Radwańskiego, a na barona Huenego oczywiście głosować nie zechcą, nie zmienili to stosunku centrum do Koła polskiego i odwrotnie.

Wystawa poznańska już od 2 tygodni zamknięta. Wielu wystawców polskich otrzymało medale złote, srebrne i brązowe, ale wszyscy jednak ze swych nagród są zadowoleni.

Wojnicz.

Wiedeń, 4 października.  
[Gabinet Badeniego].

△ Byłoby optymizmem przypuszczać, że hr. Kazimierz Badeni, stawając na czele gabinetu austriackiego, podjął się łatwego zadania. Owszem obejmuje on rządy w stosunkach równie trudnych, jak w r. 1860 hr. Agenor Goluchowski starszy i w roku 1870 hr. Alfred Potocki, tylko, że to są trudności innego rodzaju. Hr. Goluchowski miał bardzo trudne zadanie zamienić starą Austrię w państwo konstytucyjne, i właściwie też dokonał tego, chociaż bardzo krótko pozostał na stanowisku kierującego ministrami. Hr. Potocki zamierzał równocześnie ustalić przeobrażoną, wskutek ugody austriacko-węgierskiej z r. 1870, konstytucję Austrii i pogodzić z nią Czechów, którzy ją zwalczyli wówczas zasadniczo. W roku 1870 już było zapóźno na stanowczą zmianę konstytucji w kierunku skrajnie federalistycznym, a jeszcze za wcześnie na pogodzenie Czechów z konstytucyjnym *status quo*. Obecnie ustrój konstytucyjny, dzięki 35-letniej przeszłości, już nie jest narzucony na żaden zasadniczy opór. Synowie owych magnatów czeskich, którzy najdłużej potępiali «eksperymenty historyczne», młodzi książęta Schwarzenberg, Windischgraetz, hrabiowie Thun, Schoenborn i t. d., przy każdej ważnej sposobności wygłaszali swą zgodę na instytucje konstytucyjne, pragnąc im nadać, ile możliwości, konserwatywną cechę. Ze kwestia czeska już nie znajduje się w swej pierwszej fazie romantyzmu politycznego, świadczy o tem najwyraźniej fakt, że w r. 1870 sejm czeski udaremnił akcję hr. Alfreda Potockiego, wzbraniając się wysłać posłów do rady państwa, gdy od r. 1879 posłowie czescy zasiadają w izbie poselskiej i... nie myślą jej opuszczać!

Dziś trudność polega na tem, że nowe szerokie warstwy ludności dobijają się natarczywie swych pełnych praw obywatelskich, zwłaszcza wyborczych, których dotąd nie posiadają; że dawne stronnictwa po części utraciły pierwotny charakter, tak, że ich urzędowy tytuł stał się anachronizmem, jakoż t. zw. stronnictwo «liberalne» nowym warstwom wydaje się ultrakonserwatywnem; i że nareszcie z bardzo rozmaitych powodów parlament utracił zdolności wytworzenia ze swego łona i samodzielnie stałej większości.

Wobec tych poważnych trudności nowy prezes gabinetu może się powołać przede wszystkim na zupełne zaufanie jednego z dwóch głównych czynników, od którego w państwie konstytucyjnym zależy los gabinetu korony. Już od kilku lat było wiadomem, że hr. Badeni zjednał sobie w wysoki stopniu osobiste zaufanie, uznanie i wdzięczność cesarza Franciszka-Józefa. Ale nadto pismo odręczne cesarskie, które hrabia Badeni otrzymał d. 29 września, publicznie i w sposób najautentyczniejszy ów fakt skonstruowało, bo dotąd żaden ustępujący z urzędu namiestnik i wstępujący na urząd prezesa gabinetu nie dostąpił ze strony monarchii równie wymownego dowodu zaufania i szacunku. Zaufanie Korony hr. Badeni zjednał sobie niepospolitemi zdolnościami administracyjnymi, znajomością ludzi, energią, wytrwałością, powagą i taktem, które to przymioty oczywiście bardzo mu się przydadzą na urzędzie prezesa gabinetu. Także pierwszy krok hr. Badeniego, jako ministra, wybór bezpośrednich współpracowników, uprzedza ogół korzystnie dla niego. Są to bowiem bardzo wybitne osobistości, doświadczone w swym fachu, a sam fakt, że piastujący tak ważne i wpływowe godności ludzie, jak jenerałny dyrektor kolei państwowych, dr. Biłski, prezydent wyższego sądu krajowego dla prowincji południowych, hr. Gleisbach, kurator szlacheckiej Akademii Marii-Teresy, baron Gautsch, bez wahania przyjęli teki w nowym gabinecie, świadczy, że mocno wierzą w uprawnienie i powodzenie zamiarów hr. Badeniego.

Na tem polega nadzwyczajna siła nowe-

go gabinetu. Trudności rozproszą się przy uporządkowaniu jego stosunku do parlamentu, ściślej mówiąc do izby poselskiej, bo na poparcie izby panów może liczyć bezwzględnie. Przedewszystkiem okoliczność, że żaden z nowych ministrów nie piastuje mandatu poselskiego, pod jednym względem ułatwia, pod drugim utrudnia zadanie nowego gabinetu. Ułatwia je o tyle, że nie obudzi żadnej zazdrości osobistej w izbie, w której pono jest 200 kandydatów do tek ministrów; utrudni je o tyle, że może wszyscy zawiedzeni w swych nadziejach konkurencji połączyć się w niechęć do gabinetu, który powstał jakoby na mocy systematycznego wykluczenia deputowanych od tek ministrów. Ale mniejsza o te trudności charakteru osobistego. Fatalniejszą jest rzeczą, że większości, potrzebnej do odnowienia ugody z Węgrami i przeprowadzenia umiarkowanej reformy wyborczej, nie można stworzyć bez pomocy niemieckiej lewicy, gdy przeciwnie do różnych innych projektów potrzebaby głosów tężniejszej opozycji słowiańskiej. Czy istotnie uda się tworzyć kolejno to taką, to ową większość? — to dziś bardzo trudno przewidzieć.

Bądź co bądź, rozważywszy bezstronnie pierwiastki siły nowego gabinetu, oraz parlamentarne trudności, jakie pewno napotka, możemy zaznaczyć, że wogóle doznał on zadziwiająco uprzejmego przyjęcia, i że, z drobnymi wyjątkami, wszystkie obozy polityczne monarchji w nowym prezesie gabinetu upatrują *«the right man in the right place»*.

Unus.

Lwów, 4 października.

[Wybory do sejmiku].

△ Ostatni akt tegorocznej tragikomedji wyborczej (głosowanie w okręgach większej własności ziemskiej) rozegrał się wczoraj, już więc można rzucić okiem na ogólny wygląd nowego sejmiku; obliczyć zmiany w jego składzie; zobaczyć, o ile różni się od poprzednika.

Wiadomo, że z kurji wiejskiej wyszło 31 nowych posłów, w dalszym ciągu miasta wybrały 9 nowych, obszary dworskie 6, a izby handlowe i — razem 50 nowych osobistości zajmie fotele poselskie, a ponieważ wszystkich jest 141 (nie licząc tu 10 wrylistów), więc izba sejmowa przeszła w 1/3 części odświeżoną została. Czy z tem odświeżeniem złączy się i jej wzmocnienie pod względem intelektualnym i parlamentarnym; czy w nowym zastępie znajdą się siły lepsze od dawnych, a przynajmniej im równo — tego narazie przesądzać należy. Być może i przypuszczać należy, że wśród nowowybranych nie brak także jednostek dzielnych, potrzebujących tylko sposobności, aby wykazać swą zdolność i wartość. Być może, powtarzam, iż arena sejmowa sposobność taką im nastręczy. Ale to wszystko tylko przypuszczać wolno, gdyż na 50 nowowybranych posłów zaledwie 2, wyraźnie: *dwaj*, t. j. dr. Jordan Henryk i Górski Piotr dają z góry pewne rękojmię i zaznaczyli się zaszczytnie w publicznem życiu Galicji, bądź przez wybitny w niem udział czynny, bądź przez wybitną indywidualność publicystyczną. Z całej reszty zaledwie kilku obywateli znanych bodaj w swoich okolicach z działalności szerszej; pozostali to *homines novi* w najistotniejszym tych słów znaczeniu, ludzie bez przeszłości, bez barwy, czasem nawet z marką wcale niesympatyczną... Kto więc przychodzi, co robić potrafi i w jakich kierunkach robić będzie? tego o ogromnej większości nowowybranych nie wiemy.

Ale wiemy już dzisiaj, kogo straciłszy; którzy z dawnych, zasłużonych posłów nie zasiadają; wiemy, ilu fachowców, znakomitych referentów nieraz sejmowi zabraknie? Dość wspomnieć, że upadli między wielu pożytecznymi i sumiennymi reprezentantami kraju tacy pracownicy i mówcy, jak:

Chrzanowski, Czyżewicz, Popowski, Rutowski i Zoll...

Można dzielić lub nie dzielić przekonań i dążeń tego lub owego członka z powyższej «gwardji upadłych», ale niepodobna któremukolwiek z nich odmówić uznania za ich niepospolite kwalifikacje poselskie.

Tych ludzi nam szkoda i bezsprzecznie ubytek ich rzuca cień na skończoną kampanję wyborczą, należy do ujemnych jej rysów.

Z—z.

Kraków, 4 października.

[Wybory w Krakowie i okręgu krakowskim. S. p. Gustaw Ehrenberg. Miscellanea].

△ A więc wybory skończone. Czytelnicy moich korespondencji pozwolą przypomnieć sobie, iż zaznaczałem najprzód małe zainteresowanie się wyborami, że następnie twierdziłem, iż najwięcej głosów będzie miał dr. Weigel, a następnie doktor Jordan, że trzeci kandydat konserwatywny, p. Chrzanowski, jest bardzo niepewny, że dr. Sokołowski małe ma szanse zwycięstwa, że wreszcie «niezależni» mogą rozporządzać nie wiele więcej, jak paru set głosami. Otóż wszystko to sprawdziło się co do joty.

Udział wyborców był nie wielki, albowiem zaledwie ich połowa (2,100 na 4,000) stanęła do urny wyborczej, a i tej połowy nie było, gdyby nie ogromna agitacja jednego z kandydatów pomiędzy ludnością izraelską, o czem będzie poniżej. Najwięcej głosów, bo przeszło 1,400, otrzymał dr. Weigel, skutkiem tego, iż głosowali za nim żydzi, a stawiali go wszystkie stronnictwa. Ale ta największa ilość głosów nie oznacza największego zwycięstwa, bo kto ma głosy żydowskie i przeciw komu żadne stronnictwo nie walczy, a każde go poleca, ten powinien wyjść z urny, jeżeli nie wszystkimi, to prawie wszystkimi głosami. Okazuje się przeto, że gdyby stronnictwo konserwatywne zdobyło się na trzeciego własnego kandydata, oprócz dra Jordana i p. Chrzanowskiego, a nie pomieściło na swej liście liberala Węglia, to wybór jego byłby bardzo zachwiany. Właściwym zwycięzcą był dr. Henryk Jordan, który otrzymał przeszło 1,200 głosów, pomimo, iż był stawiany tylko przez konserwatystów, i że wyborcy żydowscy (około 800), upatrując w nim antysemitę, prawie całkiem na niego nie głosowali. Zkąd więc dr. Jordan, mając za sobą co najwyżej jakie 100 do 150 głosów żydowskich i również co najwyżej 600 głosów konserwatywnych chrześcijańskich, mógł stać się głównym w tym boju zwycięzcą? Oto stąd, iż jako człowiek wielkiej zasługi i wielkiego serca, a jako taki niezwykle popularny w Krakowie, zdobył sobie głosy wszystkich ludzi umiarkowanych, a nawet i tych liberalnych, co umieją cenić w kandydacie człowieka czynu i najlepszych chęci dla społeczeństwa. Zwyciężył więc nie «konserwatysta» Jordan, ale tylko Jordan. Trzecim posłem wybrany został p. Rotter, pobawiwszy dotychczasowego posła, p. Chrzanowskiego, 32 głosami. Ale tu znowu zwyciężył nie «liberal» Rotter, ale sprytny kandydat Rotter. Ponieważ dr. August Sokołowski, razem stawiany przez liberalów z p. Rotterem, otrzymał tylko 750 głosów, tak chrześcijańskich, jak żydowskich, zkądże p. Rotter, jednakowo popierany przez to samo stronnictwo, miał o trzysta kilkadziesiąt głosów więcej? Wprawdzie agitowali za nim nadzwyczaj silnie technicy, ale agitacja ta mogła tylko znihilować agitację magistratu «niezależnych» i jednego z pism bardzo gwałtownie przeciw niemu wymierzona, agitację tak wielką, że pomimo poparcia przez techników, powinienby p. Rotter mieć mniej głosów, niż p. August Sokołowski. Tę zagadkę liczbową rozwiązuje okoliczność, iż p. Rotter sam się udał o pomoc... na Kazimierz żydowski. Każdy z kandydatów przemawiał raz tylko, na ogólnem zebraniu wyborców bez

różnicy wyznania, tak zresztą bywało dotychczas zawsze, p. Rotter wprowadził nowość i w przeddzień wyborów polecał osobście swą kandydaturę żydom, na dwóch zebraniach na Kazimierzu. Co mówił tym wyborcom, nie wiem, ale musiał uchwycić ich za serce, kiedy «jak jeden mąż» za nim głosowali. Doszło do tego, iż w ostatniej godzinie wyborów przychodzili do lokalu wyborczego żydzi, głosujący tylko na pana Rottera, choć każdy przecieży miał prawo dać głosu na trzech kandydatów. Nie potrzeba być antysemitą, aby ten rodzaj agitacji nazwać wysoce niewłaściwym, stwarza on bowiem niebezpieczny precedens, rodzaj przywileju dla ludności żydowskiej.

Tak więc właściwie żadne stronnictwo nie odniosło zwycięstwa. Wyboru d-ra F. Weigla nie mogą liberali uważać za swoją zasługę, bo głosowali na niego żydzi i chrześcijanie z przyzwyczajenia, które doszło do tego, iż «Czas» we wstępny artykule popierał jego kandydaturę. Gdyby nie żydzi, ani mowy nie byłoby o wyjściu z urny p. Rottera, a więc wybór jego także nie jest zwycięstwem partii liberalnej. Konserwatyści także nie mają prawa się cieszyć, iż przeprowadzili d-ra Jordana, a tylko mogą cieszyć się z tego, iż posiadają pomiędzy sobą człowieka, który pomimo, że jest konserwatystą, posiada niezwykłą, a dobrze zasłużoną popularność. «Niezależni» wreszcie padli aromotnie. P. Zieleniewski, pierwszy z tych kandydatów, co to «nie kandydował», mimo bardzo rozwiniętej agitacji, otrzymał 400 głosów, a drugi z «niezależnych», dr. Styczeń, naliczył pomiędzy wyborcami zaledwo 113 swych przyjaciół politycznych.

W dwa dni po wyborach z Krakowa odbył się w Krakowie wybór 6 posłów z większej własności, na których głosowali właściciele ziemscy z 9 najbliższych Krakowa powiatów. Dnia poprzedniego w sali Tow. ubezpieczeń, zebrali się wyborcy, aby wysłuchać kandydatów. Dla publiczności otworzono galerję, aby jej nie pozbawić wrażenia, jakie uczyniło przemówienie pierwszego kandydata, hr. Kaz. Badeniego, który jeszcze tego samego dnia miał wyruszyć do Wiednia, aby objąć rządy Austrii po tej stronie Litawy.

Po mowie prezesa ministrów, którą już zapewne znać z obszernych relacji dziennikarskich, przemawiali dotychczasowi posłowie: dr. Michał Bobrzyński, hr. prof. Stanisław Tarnowski, J.E. Madeyski i inni.

Przez cały ten dzień i następny prowadzono silną agitację w łonie wyborców, którzy się stawili w niezwykle liczny zastęp. Z dotychczasowych posłów jeden tylko p. Marjan Dydyński rzekł się kandydatury, a jakże tu nie wybrać z nowych kandydatów d-ra Piotra Górskiego, kiedy wystąpił z ogólnie chwalonym programem i kiedy na wybór jego już od miesiąca się zgadzano, jakże tu nie wybrać długoletniego posła i wybitnego reprezentanta stronnictwa p. Leona Chrzanowskiego, który upadł z wyboru miejskiego w Krakowie, jak tu pominąć d-ra Franciszka Paszkowskiego, wice-prezesa rady powiatowej, dotychczasowego posła z mniejszych posiadłości, którego przed paru dniami zwyciężył chłop Wójcik? Szlachta znalazła się w bardzo smutnem położeniu: 8 kandydatów, każdego wybrać potrzeba, a tu jest tylko 6 miejsc do obsadzenia! A więc jedni radzili nie dać głosów d-rowi Michałowi Bobrzyńskiemu, bo to nie «nasz», nie «brat szlachcic», bo (były i takie rozmowy) za zbyt wiele wyciąga na szkoły. Ale kiedy o tym projekcie dowiedział się hr. Badeni, oświadczył krótko, iż bez d-ra Bobrzyńskiego w sejmie się nie obejdzie i że w razie jego niewybrania, sam złoży mandat krakowski. A więc, mówili drudzy, usuniemy hr. Stanisława Tarnowskiego, ale projekt ten niewiele głosów miał za sobą. Tworzono więc różne kombinacje, których rezultatem było dość znaczne rozstrzelanie głosów. Jeden tylko hr. Badeni wyszedł imponującą liczbą głosów, bo otrzymał ich

203 na 204. Na hr. Stanisława Tarnowskiego padło 180 głosów. Po nich otrzymali największą ilość głosów, i zostali wybrani J. E. Madeyski (169 gł.), dr. Franciszek Paszkowski (165 gł.), dr. Michał Bobrzyński (137 głosów) i doktor Piotr Górski (130 głosów). Ofiarami zbyt wielkiej liczby kandydatów padli p. Struszkiewicz, dotychczasowy poseł tego okręgu i p. Leon Chrzanowski. Upadek tego drugiego jest wysoką niekonsekwencją i daje w rękę broń przeciwnikom konserwatyzmu. Kiedy p. Chrzanowskiego nie wybrano z miasta Krakowa, «Czas» ubolewał nad upadkiem «tej jednej z najcenniejszych sił sejmu, tego pracownika w życiu parlamentarnem, wszechstronnie wypróbowanego i doświadczonego», tego człowieka «żelaznej, niezłomnej pracy», który piastował mandat «godnie, sumiennie i z wielkim pożytkiem». Upadek jego—wołał «Czas» dalej—jest «smutną ilustracją pewnych wpływów, stosunków i sprężyn». Zdawało się więc, iż konserwatyści za żadną cenę go nie poświęcą, a tymczasem go poświęcili. Wyborcom miejskim zarzucali lekceważenie zasług Chrzanowskiego, a sami je zlekceważyli. Dziś każdy wyborca krakowski, który nie oddał głosu Chrzanowskiemu może powiedzieć: sami konserwatyści go nie chcieli, skąd więc do nas pretensja, abyśmy go wybrali?

Wśród walki wyborczej przeszła dość niepostrzeżenie śmierć Gustawa Ehrenberga. A przecieży był to jeden z tych, którego nazwisko było znane w całym kraju, który i talentem stanął wysoko w społeczeństwie. Urodzony w Warszawie r. 1818, uczeń liceum warszawskiego, a potem uniwersytetu krakowskiego, rozpoczął wczesnie pracować na polu literackim. Młodzięcze jego utwory poetyckie zebrane później p. t. «Dźwięki minionych lat», cieszyły się ogromną popularnością i pełne były rzeczywistego natchnienia. Młody Ehrenberg zapowiadał potężnego poetę, ale oddał się pracy na innem polu. Z czasów oddalenia pozostały bardzo piękne jego «Elegje daurskie». Talent się skrytalizował, zmęźniał. W roku 1858 osiadł Ehrenberg w Warszawie, gdzie oddał się pracy dziennikarskiej. Był współpracownikiem «Gazety Polskiej», a po wyjeździe Kraszewskiego, jej redaktorem, jednocześnie brał udział w redakcji «Biblioteki Warszawskiej» i pełnił obowiązki bibliotekarza w bibliotece ordynacji Zamojskich. Od roku 1870 widzimy go stale przebywającego w Krakowie. Wydał wysoko ceniony «Wykład bajek Krasińskiego» i ogłaszał przekłady arcydzieł Szekspira, Dantego i Sherridana. Pisał też pozostałe w rękopisie sonety, osnute na motywach psalmów. Na kursach dla kobiet Adrijana Baranieckiego wykładał literaturę powszechną. Żył głównie w zaciszu domowem, ale choć mało się udzielał, zostawił po sobie ogólną pamięć człowieka znacznego charakteru, wysokiej wartości moralnej. W każdym razie, jako literat, należał do «zapoznanych», czemu i sam był winien, gdyż przez zbytęzną skromność nie przywiązywał odpowiedniej wagi do swoich utworów. Znacznej części ich nie ogłaszał, a niektóre zniszczył.

Zmarł b. p. Józ. Oettinger, prof. historii medycyny na uniwersytecie lwowskim. Ur. w Tarnowie w r. 1818, należał do gorących zwolenników asymilacji i cieszył się ogólnem poważaniem w kręgach inteligencji chrześcijańskiej. Pisał i drukował wiele w swojej specjalności. Uprawiał też literaturę piękną, sygnując jak z rękawa krakowiaki. Przestrzegał gorliwie czystości języka polskiego i położył na tem polu w terminologii lekarskiej niemałe zasługi.

Deputacja m. Krakowa wręczyła hr. Badenemu dyplom obywatelstwa honorowego. Bawił w Krakowie ks. Paweł Smolikowski, generał zakonu Zmartwychwstańców. Koło artystyczne przyjmować będzie w niedzielę powracającą ze Lwowa Sewerynę Duchinińską. W teatrze wystawiono «Don Juana» Mollera. Wystawa Towarzystwa sztuk

pięknych rozszerzyła swój lokal, dodając do niego dwa nowe pokoje, przeznaczone specjalnie dla rysunków i akwarel.

Średnik.

## POLITYKA.

[Kwestja ormiańska. Francuzi na Madagaskarze. Kuba i Formoza].

Artykuł LXI traktatu berlińskiego zapewnił ormianom tureckim reformy i uzbroił mocarstwa chrześcijańskie, co traktat ów podpisały, w prawo pilnowania, by zobowiązanie to spełnionem zostało. Ale nie należy zapominać, iż narzucono go rządowi tureckiemu w chwili, kiedy armja rosyjska stała u murów Stambułu, flota angielska zarzuciła kotwice na wystrzał działowy od tegoż grodu, a wojska austriackie lada chwilę mogły wstąpić na terytorjum tureckie. Nic więc dziwnego, że rząd ów, na którego czele stoi, *nota bene*, monarcha z władzą nieograniczoną i zarazem jest głową wyznania, pyszałkostwem fanatycznym przesiąkniętego—nic dziwnego, powiadamy, iż rząd turecki nie czuł wielkiej ochoty spieszyć się z uczynieniem zadość artykulowi LXI traktatu berlińskiego. Emigranci zaś ormiańscy, którym było bardzo spieszno, potworzyli komitety patriotyczne, zaczęli działać w duchu rewolucyjnym i zdobyli sobie dość wyraźne poparcie Anglii.

«Niech żyje Armenja niezależna»—krzyczeli ormianie, krocząc tłumnie ku Porcie po ulicach Stambułu. «Narodowi ormiańskiemu przysługuje najzupełniej toż samo prawo na wyzwolenie, jakiem cieszyli się grecy, bułgarowie, czarnogórcy»—powiada dziennik londyński «The Daily Chronicle», i szalenie śmiała demonstracja ormian konstantynopolskich nie powinna wprowadzać polityki angielskiej na inne tory. Z tego, co wiemy o zapatrywaniach mrg. Salisbury'ego na sprawy narodowościowe w Turcji, polityka angielska niewątpliwie będzie dalej postępować w dotychczasowym ormianofilskim kierunku, ale jakkolwiek nowomianowany wielki wąż, Kjamił basza, jest politykiem, duszą i sercem Anglii oddanym, Turcja nie uczyni na korzyść sprawy ormiańskiej większych ustępstw nad te, jakie doradzi jej Rosja i trzymająca z Rosją Francja. Ze zaś rządy trójprzymierza niechętnie patrzą na wstrząsające podwalinami Turcji dążności angielskie, więc Anglja będzie musiała *solo* i wbrew życzeniom całej Europy zmuszać Turków do emancypowania ormian, czyli prowadzić wojnę w warunkach, analogicznych z okolicznościami, które w r. 1877 wojnę rosyjsko-turecką wywołały.

Czy w ostatniej chwili mrg. Salisbury nie ustąpi przed tą perspektywą?

Francuzi znajdują się już w stolicy howasów Tananariwie, a królowa Rawonolo i jej małżonek, a pierwszy minister zbiegli w góry. Największe więc «państwo» na Madagaskarze, przytem jedyne, co opór dominacji francuskiej na wyspie tej stawiało, jest całkowicie przez generała Duchêne'a zgniecione, francuzi są zupełnymi panami wyspy. Posiedli ją jednak kosztem wielkich wydatków, licząc

nych ofiar i przeświadczeniem o znacznych usterkach w organizacji pewnych stron swych sił zbrojnych.

Kuba i Formoza trwają przy zaciętym oporze, a Włochy, nie bacząc na to, jak drogo opłacać potrzeba wszelką ekspensywną politykę kolonialną, zabierają się do nowej wyprawy przeciw negusowi abisyńskiemu.

Ex...

### Wiadomości polityczne.

**Turecja.** W początkach zeszłego tygodnia stolica Turcji, Konstantynopol, stała się widowiskiem nader smutnych wypadków i zaburzeń z powodu armenczyków. W poniedziałek z t. o godz. 10 kilkuset armenczyków wyruszyło w małych grupach z Kumpaku (kościółca patriarchy armenieckiego) do W. Porty, niosąc w rękach egzemplarze petycji, mieszożące w sobie protest przeciwko rządowi tureckim. Gdy o godz. 11 stanęli przed W. Portą, kordon policji i żandarmerji otoczył ich, nie pozwalając ruszyć się dalej. Mówca armenczyków, Kafedzi Betros, zapewnił o pokojowych zamiarach manifestacji, która zamierza tylko wielkiemu wezyrowi doręczyć petycję. Policja odpowiedziała, że ma stanowczy nakaz powstrzymania pochodu; nastąpiła gwałtowna dyskusja. Betros i inni chcieli sobie siłą otworzyć drogę, policja stawiała opór, przyczem Betrosa zastrzelono. Wówczas armenicy zrobili użytek z broni. Pierwszą ofiarą ich padł oficer żandarmerji, kilku policjantów i żandarmerji poniosło rany. Nastąpiła zacięta gonitwa za cofającymi się armenczykami, przyczem wielu z nich zabito. Kilku armenczyków, już aresztowanych, tłum muzulmański wydarł z rąk policji i zamordował wśród brutalnego pastwienia się. W ten sposób zaczęły się zaburzenia, które, ponawiając się parę razy, wciągnęły tłum turecki do walki z armenczykami. Ofiar tych wypadków obliczyć obecnie niepodobna, naturalnie, że ucierpieli głównie ormianie. Posłowie mocarstw doręczyli W. Portę protest zbiorowy przeciw prześladowaniu chrześcijan, którym nieudolna policja turecka nie daje żadnej opieki, pozwalając natomiast zabijać ranionych i aresztowanych. Telegram z Trapezundu donosi o napadzie tureków na dzielnicę chrześcijańską. Porządek jednak niebawem został przywrócony. Według urzędowego komunikatu tureckiego, W. Porta udawała się do patriarchy ormiańskiego, prosząc o uspokojenie ludności, lecz tenże miał odpowiedzieć, że armenicy są zrozpaczeni i że nie jego rzeczą jest przywracać porządek, po czem opuścił Konstantynopol i wyjechał do Bajurdere. Podobno armenicy już od dłuższego czasu przygotowywali manifestację, pragnąc przynaglić mocarstwa europejskie do szerszej interwencji w ich sprawie. Dzienniki europejskie podejrzewają w tych zajęciach udział nie tylko agitatorów, lecz i dyplomacji angielskiej. Sultan, pod wpływem wypadków ostatnich, złożył z urzędu wielkiego wezyra Salda-baszę i zamianował na jego miejsce Kjamila-baszę, stronnika Anglii.

**Francoja.** Wielki Ks. Konstanty Konstantynowicz odwiedził prezydenta Rzeczypospolitej w Fontainebleau i był u niego na śniadaniu. Wielcy K. i żęta Sergiusz Aleksandrowicz z Malzonką i Paweł Aleksandrowicz wyjechali z Darmstadt do Paryża, tamże przybył król portugalski. Senator Magnier, zamieszany w sprawę kolei południowych, oddał się sam w ręce policji francuskiej. O wyprawie madagaskarskiej donoszą, że wojska francuskie dotarły już do Tananariwy i wiadomość o zajęciu stolicy oczekiwana jest lada chwila. Korespondent petersburski wiedeńskiej gazety «Politische Corresp.» donosi, że pogłoski o projektowaniu na przyszłą wiosnę przybycia prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej do Rosji, pozbawione są wszelkiej podstawy.

**Chiny.** O ultimatum rządu angielskiego krąży rozmaite pogłoski. Z jednej strony twierdzą, że rząd chiński jeszcze przed otrzymaniem ultimatum złożył z urzędu wice-króla Li-Pin-Czanga, z drugiej, że Anglia nie zadowolni się ukaraniem urzędników i winnych. Żąda ona rękami przeciw powtórzeniu się wykroczeń, których ofiarą padają cudzoziemcy i misjonarze. Li-Hung-Czang, na żądanie cesarzowej wdowy, ma wspólnie z nią wypracować projekt reformy administracyjnej. Jednym z artykułów projektu ma być przeniesienie stolicy Chin z Pekinu do innego bezpieczniejszego miasta, w wewnętrznych prowincjach państwa.

**Włochy.** Nadchodzą wiadomości o oczekiwany wybuchu nowej wojny Włoch z Abisynją. Celem wyprawy włoskiej ma być nie tylko poskromienie wasala negusa Ras Mangaszi, lecz walka z samym Menelikiem. Telegram z Massowy donosi, że Menelik wyruszył już ze swoimi wojskami na spotkanie włosków. Jenerał Barateli występuje z Adigratu, żeby nie dopuścić wojsk Menelika do przejścia granic kolonji Erytrejskiej.

**Bulgaria.** Z Sofji nadchodzą sprzeczne wiadomości o zmianie obrządku ks. Borysa, syna ks. Koburskiego. Pierwotnym wiadomościom, podanym przez «Frankf. Ztg.» i wiedeński «Fremdenblatt», o mającym nastąpić przyjęciu prawosławia, zaprzeczono z Sofji. Według telegramu do «Now. Wr.», zmiana obrządku nastąpi 14 października, w przeddzień otwarcia zgromadzenia narodowego.

### KRONIKA POWSZECHNA.

> **Z życia Pasteura** «Figaro» opowiada fakt następujący: «W r. 1871, podczas oblężenia, prusacy, gwałcąc wszelkie prawa ludzkie, zbombardowali kolekcje Muzeum i ogród botaniczny paryżski. Wówczas Pasteur, który już wówczas był sławnym uczonym, odesłał uniwersytetowi w Bonn swój dyplom na członka-korespondenta, wydany przez ten uniwersytet przyrodnikowi francuzkiemu za jego prace naukowe. Był to postępek bardzo prosty i bardzo naturalny ze strony obrazonego w swych uczuciach patrioty. Tymczasem w odpowiedzi Pasteur otrzymał list wprost zdumiewający: «Uniwersytet w Bonn przesłał p. Pasteurowi wyraz swej najgłębszej pogardy». Ten list bolesny, razem z wielkim krzykiem Legji honorowej, pani Pasteur ze czcią przechowuje».

> **Katastrofa kolejowa.** Z Brukseli donoszą, że wieczorem d. 24 września (6 października), pomiędzy Halem i Ottigny, pociąg, przepełniony pasażerami, w pełnym biegu natknął się na pociąg manewrujący. Zabitych 18 osób, ranionych około 100, w tej liczbie ciężko 30 osób. W jednym z trzech strzaskanych wagonów znajdował się minister belgijski, Bernahert, z rodziną, złożoną z siedmiu osób. Narieczona jego syna, panna Moulton, zabita na miejscu, żona raniona w pierś, sam minister wyszedł cało.

> **Zaproszenia na kongres literatów** w Dreźnie rozesłano francuzkie; również i językiem urzędowym obrad kongresu był francuzki. Na bankiecie nie wnieiono zdrowia cesarza niemieckiego. Sala była ubrana bogato, ale niepodobna było tam wynaleźć flagi cesarsko-niemieckiej, ani też żadnego symbolu zjednoczenia niemieckiego.

### WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Miał honor przedstawić się Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu flegiel-adjuwant cesarza niemieckiego, pułkownik von Moltke.

### INFORMACJE «KRAJU».

< Dowiadujemy się, że na zasadzie zezwolenia J.W. zarządzającego ministerstwem rolnictwa i dóbr państwa, w porozumieniu się z jenerał-gubernatorem warszawskim, hr. Szuchałowem, ma się odbyć, w końcu roku bieżącego, w Dąbrowie, pod prezydencją naczelnika zachodniego zarządu górniczego, p. Winc. Chorożewskiego, zjazd nadzwyczajny przemysłowców węglowych zagłębia Dąbrowieckiego, celem opracowania kwestji zmiany § 6 przepisów dodatkowych do instrukcji, co do dozoru nad prywatnym przemysłem górniczym, oraz niektórych innych kwestji, pozostających z powyższą w bezpośrednim związku.

### WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

< **Prawa oficerów.** Z powodu podjętej kwestji, czy oficerom wolno być prezesami i członkami zarządu klubów, «Jurid. Gaz.»

wyjaśnia, że osoby, służące w wojsku, zachowują w czasie służby wszystkie prawa i przywileje swojego stanu z ograniczeniami następującymi: 1) Nie wolno im wypowiadać publicznie swych poglądów politycznych, gdyż to nie zgadza się z wymaganiami karności wojskowej. 2) Bez pozwolenia zwierzchności nie wolno im ogłaszać wiadomości służbowych i wydawać dzieł, traktujących o stosunkach zewnętrznych i wewnętrznych państwa. 3) Zabrania się im bez pozwolenia zwierzchności przyjmować udział w uroczystościach, wydawanych na cześć czyjaś, a mających charakter publiczny. Nadto dowodzący pułkiem, jako przedstawiciel honoru i sławy swojego pułku oraz zwierzchnik wszystkich podwładnych jego władzy tak na służbie, jak i po za nią, ma prawo na zasadzie swych obowiązków i opieki (§§ 336—490 ks. V ustaw wojennych r. 1869 i rozkazu nr. 17 z roku 1887) wzbraniać oficerom swego pułku przyjmowania udziału w klubach i t. p. instytucjach, jeśli udział ten z jakiegokolwiek względu wyda mu się nieodpowiednim. Toż prawo przysługuje także w ogólności naczelnikom załóg. Środki podobne mogą być przedsięwzięte, stosownie do warunków ogólnych lub też miejscowych.

< **W kwestji czynszowej.** Ministerstwo skarbu, jak donosi «Kijewlanin», rozesłało świeżo okólnik w przedmiocie udokładnienia obrachunków z tytułu pożyczki wykupowej i rat czynszowych w trzech guberniach południowo-zachodnich, w myśl art. 52 ustawy z r. 1886 o urządzeniu wiejskich czynszowników wieczystych, a to z powodu, że raty czynszowe, przypadające za czas od przyznania prawa czynszowego do przyznania pożyczki, nie były wliczane do ogólnej sumy rat; obecnie zaś departament podatków stałych ministerstwa skarbu, zastępujący była główną instytucję wykupową, żąda, iżby raty czynszowe, przypadające za czas, poprzedzający przyznanie pożyczki, były do takowej doliczone.

< **Taryfa na przewóz książek.** Na odbyć się mającym w październiku ogólnym zjeździe przedstawicieli rosyjskich dróg żelaznych ma być roztrząsaną sprawa obniżenia taryfy na przewóz książek. Sprawa to niezmiernie ważności dla handlu księgarskiego, w którym koszt przewozu pochłaniają częstokroć cały rabat, ustępowany przez stołeczne firmy księgarskie księgarniom prowincjonalnym. Spodziewać się należy, że zjazd nie dopuści, aby na przyszłość książka, która dla wszystkich winna być przedmiotem pierwszej potrzeby, była przewożoną, jak to ma miejsce obecnie, na równi z przedmiotami największego zbytku.

< **Drzewo dla włościan.** «Grażdanin» donosi, że ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa ma wkrótce radzić w kwestji, ażeby leśnictwom skarbowym wolno było sprzedawać włościanom drzewo z lasów bez licytacji. W tym przedmiocie podejmowały starania niektóre gromady wiejskie i podobno administracje gubernialne starania te popierają w wyższych sferach rządowych.

< **Zmiany w służbie rządowej.** W minist. wojny. Mianowani: pomocnik prokuratora woj. przy sądzie woj. okr. odesk., pułk. Stanisławski—sędzią w sądzie woj. okr. warszawsk.; adjutant jenerał-gubernatora kijowsko-podolsko-wotyńskiego, sztabs-rotm. Ellis—urzędnikiem do szczególnych poruczeń przy tymże jenerał-gubernatorze. W min. skarbu. Uwołniony: nacelnik wydz. warszawsk. izby skar. Witold Mołcuński—od służby, z rangą rzeczywistego radcy stanu.

< **Umowy leśne.** Wydano rozporządzenie, że umowy, dotyczące się eksploatacji lasów, zawarte przed wydaniem ustawy o ochronie leśnej, nie tracą swej masy tylko wtenczas, gdy ustawie tej się nie sprzeciwiają. W razach wyjątkowych—jak donosi «Grażd.»—minister rolnictwa i komitet ministrów może pozwalać na uchYLENIE tego prawidła.

< **Inspektorowie podatkowi.** Na utrzymanie inspektorów podatkowych w roku przyszłym ministerstwo finansów żąda kre-

dytu 1,713,383 rs. Rozchód ten przewyższa wszystkie inne rozchody, jakie ponosi skarb na zbieranie podatków.

× **W kwestji cudzoziemców.** «Grażdanin» donosi, że wkrótce w odpowiednich sferach rządowych ma być rozstrzygnięta kwestja: czy można cudzoziemcowi pozwać na zajmowanie posady dyrektora banku akcyjnego?

× **Naczelnicy ziemscy.** Rozwiązanie kwestji wprowadzenia instytucji naczelników ziemskich do kraju zachodniego, według informacji «Grażd.», zostało odłożone do roku przyszłego.

× **Subsydjum.** Ministerstwo skarbu wniosło do Rady państwa projekt udzielenia w r. p. komitetowi floty ochotniczej subsydjum w ilości 600 tys. rs.

## KRONIKA PETERSBURSKA.

— **O Ig. Paderewskim.** Według informacji, otrzymanych z ust znanego kompozytora i muzyka, p. Erazma Dłuskiego, przyjazdu Paderewskiego do Petersburga można oczekiwać dopiero w roku przyszłym. Pan E. D. odwiedził Paderewskiego w jego wili «Bon Port», położonej w bliskości Aix les Bains, gdzie znalazł najgościnniejsze przyjęcie, oraz zastał tam liczne grono rodaków, uprzejmie podejmowane przez wielkiego artystę. Dalej opowiada p. Dłuski: «Umysł wykształcony i wdzięk, rozlany w całej postaci Paderewskiego, rzuca czar na każdego, kto się doń zbliży. Mistrz zasiadł do fortepianu: grę jego, pod względem skończonego artyzmu, można tylko porównać z grą Rubinsteiną; gdy się usłyszy taką interpretację, nie chce się słuchać żadnej innej. Paderewski, przy fenomenalnej technice, sile i ekspresji, wyczerpuje wszystko, co wielcy geniusze w dzieła swe włożyć potrafili; zarówno w oddaniu wielkiego dramatu, jak i prostej a tkiwej piosenki, mistrz jest jednako nieporównanym. Czuć w nim coś pokrewnego z Sienkiewiczem: ten sam kolo-ryt, toż samo mistrzostwo w malowaniu najsłabszych myśli i uczuć, ta sama siła. W końcu zaznaczyć trzeba, że mistrzostwu temu odpowiadają najzupełniej zalety serca i charakteru wielkiego muzyka naszego».

— **W Tow. prawniczym** odbyło się w tych dniach posiedzenie wydziału kryminalnego. Przedmiotem obrad były wyłącznie zjazdy. A. W. Lichaczow zakomunikował słuchaczom rezultaty zjazdu przytulków poprawczych dla małoletnich przestępców w Moskwie, profesor zaś Fojnicki—kongresu penitencjarnego międzynarodowego w Paryżu. Referat profesora Fojnickiego odznaczał się gruntownością, dokładnością i bezstronnością oceny prac kongresu, chociaż prawie wyłącznie dotyczył pierwszej jego sekcji, której profesor Fojnicki przewodniczył. Program kongresu był bardzo szeroki, wchodziły wń kwestje nie zdecydowane na kongresie petersburskim, kwestje genewskie i na koniec takie, które interesowało się wyłącznie społeczeństwo francuskie z punktu widzenia potrzeb miejscowych. Przedstawiciele Rosji byli szczególnie serdecznie przyjmowani, odznaczani na każdym kroku i wybierani na przewodniczących sekcjom.

— **Porzucone dziecko.** Przed paru tygodniami, na korytarzach domu, należącego do kościoła św. Katarzyny, znaleziono porzuconego 9-letniego chłopca, z którego metryki dowiedziano się, że pochodzi z gub. kowieńskiej, jest wyznania katolickiego i nazywa się Paweł Witkiewicz. Zwierzętność kościelna, nie mogąc się go dopytać o rodziców lub rodzinę, powierzyła zbadanie tej sprawy władzom policyjnym, które też chłopcu dały czasowy przytułek. Krok ten wywołał zjadliwe uwagi prasy petersburskiej, pod adresem administracji kościelnej. Tymczasem, gdy się okazało, że nikt po chłopca się nie zgłosił, też administra-

cja umieściła dziecko w szkole rzemieślniczej, pozostającej pod opieką ks. Maleckiego.

— **Prof. Spasowica,** jak się dowiadujemy z listu prywatnego, otrzymanego z Samarkandy — wyruszył z tego miasta dnia 13 b. m. w towarzystwie p. Polujańskiego do Taszkientu. Podróż odbywać się będzie naprzd poczta konną przez Dżaraski step głodowy (120 wiorst) i część mniej pustą, 285 wiorst. W końcu września pp. Spasowicz i Polujański będą w Uzun-Ada, a około 7 października w Petersburgu.

— **Opera włoska** prywatna w teatrze «Aquarium» rozpocznie przedstawienia w dniu 25 grudnia. Ogłoszono 2 abonamenty po 12 przedstawień, które mają być dane między 27 grudnia i 4 lutego. Personel opery, między innymi, będą składać panie: Marcela Sembrich, Gabbi, Stahl, oraz pp. Cotogni, Tamagno i De Lucia, ulubieniec publiczności medjołańskiej, tenor, bardzo ceniony przez Mascagniego, który napisał dlań wszystkie swe opery ostatnie.

— **Wiadomości osobiste.** Powrócili do Petersburga: minister skarbu J. I. Witte, minister sprawiedliwości M. W. Murawjew, minister komunikacji, ks. Chilkow. Nadto obecnie bawi w Petersburgu gubernator wileński, baron M. A. Grewenitz, wyjechał zaś gubernator radomski, M. A. Majlewskij.

— **P. Andrzej Szuk,** nauczyciel jednego z gimnazjów tutejszych, opuścił w tych dniach Petersburg i przeniósł się do Nieżyna, gdzie w instytucie filologicznym otrzymał posadę profesora języka łacińskiego.

— **Wsparcia dla literatów.** D. 20 b. m. zebrał się na sesję utworzony przy Cesarzkiej Akademji nauk komitet, udzielający pomocy niezamożnym uczonym, literatom i publicystom. Prezydował wice-prezydent Akademji, p. L. Majkow. «Nowosti» donoszą, że komitet rozpatrzył już około 300 próśb i wydał wsparć na sumę około 30 tys. rs.

— **Hrabia v. Moltke,** fligel-adjutant cesarza niemieckiego, przybył do Petersburga z listem własnoręcznym Wilhelma II i upominkami dla Najjaśniejszego Pana. D. 20 b. m. ks. Radolin-Radoliński wydał obiad na cześć hrabiego.

— **Delegaci.** Między specjalistami z różnych oddziałów gospodarstwa wiejskiego, wydelegowanymi do kilkudziesięciu miejscowości Cesarstwa, znajdujemy nazwiska pp.: Sokólskiego (do Tobolska) i Chodasiewicza (do Taszkientu).

— **Pijaństwo.** W ciągu tygodnia, między d. 17 a 24 b. m., zatrzymano na ulicach Petersburga 854 pijanych, których umieszczano w cyrkulach policyjnych do chwili wytrzeźwienia.

— **Prof. Mierzejewski,** prezes Towarzystwa psychiatrycznego, powrócił do Petersburga.

## KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 6 października.

(Początek sezonu. «Teatr Benjaminek». Opera. Balet. Komedja i dramat. Grzechy reżyserji).

+ Wchodzimy w konstelację Apollina, Euterp i Melpomeny, zaczynamy być znowu publicznością wielkomięską, żadną wrażeń, rozrywek i zabawy, wypełniamy znowu nasze miejsca w teatrach i salach koncertowych, byle nas tylko reklamą w dziennikach pobudzano, a afiszem na kioskach ogłoszeniowych zainteresowano. Warszawa lubi, chce i potrzebuje się bawić, a choć jej estetyczny zmysł nie zawsze chodzi w parze z krytycznym, choć zanadto ulega sugestji brukowej reportażu (a może właśnie dlatego), należy jednak do miast, w których sztuka tanim nawet kosztem może liczyć na powodzenie,

Nie znam publiczności, równie chętnej, pobłażliwej, łatwowiernej i łatwo zapalnej, jak warszawska; nie pamiętam wypadku, w którymby zaprotestowała przeciw lichemu utworowi na scenie, albo partackiemu wykonaniu. Płaci, patrzy, słucha i klaszcze, często przez samo przyzwyczajenie. Dla teatru, rozumie się, ma szczególniejszą słabość i słusznie czy niesłusznie uważa go jeszcze zawsze za «szkołę języka i dobrych obyczajów», dopatruje się w nim nawet więcej, niżeli w nim jest rzeczywiście, obdarza go też wyjątkowymi względami i popiera stosunkowo bardziej, niż inne instytucje.

Teatr jest ulubionym Benjaminem publiczności warszawskiej, tylko że Benjamin ten nie wiele sobie z niej robi, zwłaszcza w ostatnich czasach; co prawda, znajduje się on chwilowo w stanie okretu, któremu zabrakło sterownika, a załoga na jego pokładzie automatycznie spełnia swoje obowiązki, pozwalając się nieść leniwo fali przygodnej, w wyczekiwaniu nowego wiatru, który niewiadomo z jakiej strony powieje.

Dłuższa choroba i śmierć byłego prezesa i wiceprezesa, urlopy i zastępstwa, wszelkie prowizoria wytworzyły sytuację niezdecydowaną, która odbiła się zarówno w repertuarze, jak i w usposobieniu artystów, oraz w całej dzisiejszej atmosferze teatralnej. Wszyscy wyczekują tej energicznej ręki nowego kierownika, który mając ster i wydać hasło. Jakże ono będzie, który z działów naszej sztuki scenicznej pozyska najtroskliwszą opiekę, balet, opera, czy dramat, co z tej trójcy weźmie przewagę nad innymi, czy też na równomierną może liczyć troskliwość nowego prezesa,— to wszystko dotąd jest tylko znakiem zapytania bez odpowiedzi. Jedno tylko nie ulega wątpliwości, że w każdym z tych trzech państw «coś gnije», jak powiada Hamlet i że trzeba będzie przeprowadzić energiczną sanację.

Personel naszej opery stanowi tylko przetrzebione kadry, które wypełniają teraz co sezon z Włoch sprowadzani śpiewacy; bez nich trudno byłoby o jaki taki komplet prawdziwie artystyczny, któryby mógł zainteresować publiczność i zapełnić nią salę teatru Wielkiego. Za kilka tygodni przyjeżdżie Battistini, któremu zawdzięczać będziemy zaznajomienie się z «Hamletem» Thomas'a; znajomość, nie zaprzeczam, interesująca, tem bardziej, że nie często niwamy sposobność usłyszenia nowej opery ze sceny warszawskiej, ale... przewidywać należy, że po wyjeździe znakomitego barytona, «Hamlet» pograży się znowu w bezdennem milczeniu, tak samo, jak to się stało z «Otellem», gdy zabrakło na miejscu odpowiedniego wykonawcy tej partji. Wystawiono tę operę z wielkim nakładem i starannością, z dużym powodzeniem, mimo to musiano ją usunąć z repertuaru zbyt wcześnie, bo niema komu śpiewać tytułowej roli. Z «Hamletem» po kilku przedstawieniach będzie zapewne to samo, a że nie «każdy weźmie po Bekwarku lutnię», więc i po Battistinim trudno będzie o godnego następcę, któryby to dzieło utrzymał w repertuarze. Spory zapas pracy i kosztów zmarnować się tedy może znowu bez wielkiego pożytku dla sceny i kasy teatralnej. Gdyby jednak opera nasza posiadała komplet odpowiedni do podejmowania takich zadań, nie byłaby narażoną na niebezpieczne przerwy po wyjeździe artystów włoskich.

Obecnie, dzięki p. Warmuthowi, repertuar operowy utrzymuje się w równowadze; tenor to wytrzymały, silny, męski, przypominający Mierzwinskigo, głos zdrowy i wyrobiony w dobrej szkole; śpiewa z nim p. d'Arnciro, primadonna włoska nie pierwszorzędną, ale godną słuchania, oraz p. Guercia, imponująca więcej pięknymi kształtami żywej karjatydy, niż swoim mezo-sopranem i umiejętnością śpiewu.

Kilka występów p. Camillowej, lwowianki, byłej primadonny opery drezdeńskiej,

uwieńczyło powodzenie, chociaż głębszego nie pozostawiło wrażenia, bo śpiewaczce tej natura dała świeży głos, szkoła koloraturę, scena rutynę, ale poza tem uczuwało się w jej śpiewie chłód i brak artystycznej indywidualności.

Świątek naszych melomanów zdumiał, usłyszawszy «drugiego Paganiniego», w osobie młodego skrzypka, p. Burmestra, który na środowym wieczorze Towarzystwa muzycznego elastycznością palców i smyczka wprowadził w podziw słuchaczy. Takiej techniki od czasów słynnego «djabła ze skrzypcami» nie posiadał chyba żaden z wiolinistów.

O balecie naszym trudno coś nowego powiedzieć, oprócz tego, że podnosi nóżki coraz ciężej i coraz nierówniej, ale swą dobrą sławę choreograficzną i tradycję wdzięków podtrzymuje rzeczywistym talentem kilka wybitniejszych solistek i kilka obiecujących koryfejek. Jest to jednak zawsze jeszcze dobry materiał do wyrobienia, tylko nie trzeba mu pozwalać, aby się zastał, skostniał w rutynie i poruszał automatycznie. O odnowieniu starego i odświeżeniu repertuaru, który nawet tym panom z pierwszych rzędów krzeseł, zapatrzonych w mniej lub więcej kształtne nóżki, musiał się już dawno uprzykrzyć, niema jakoś mowy. Poprzedni prezes nosił się z planem nowego baletu, ułożył scenariusz, sprowadził *ad hoc* kompozytora z Włoch, p. Spetrino, kazał rozpocząć próby, ale powalony ciężką chorobą, przestał się zajmować «Szulerem», który przegrał stawkę, zanim grać zaczął i schował się gdzieś w najciemniejszy kątek zakulisowy. Nieśmiertelny «Pan Twardowski» z «Wieszczką lalek», pomiędzy jedną a drugą «Zabawą dziecięcą» korzysta jedynie z efektów dekoracyjnych i maszynerji przebudowanej sceny wielkiej, po której córy Terpsychory z zamkniętymi oczyma mogą już odpląsać wszystkie swoje tańce odwieczne.

O dramacie i komedji w teatrze Rozmaitości można by napisać cały memoriał, gdyby to co pomogło i gdyby równie treściwie kwinteseucyjnego nie dało się zamknąć w dwóch wyrazach: «zupelna nieudolność». Nie stosuje się to do artystów, ich pracy i talentów, tylko do kierownictwa, które nie umie z nich należycie dla dobra sztuki i sceny skorzystać. Dzieje scenicznej gospodarki p. Szymanowskiego, jako reżysera, zapisały się w historii ostatnich kilku lat sceny warszawskiej nader niefortunnie. Cechowała go wzorowa bierność i brak żywej, świadomej jakichś celów, inicjatywy; od samego początku swej reżyserji siedł po omacku, wybierał i wystawiał sztuki, które wyrzucano gdzieindziej do koszu dyrekcyjnych, albo sięgał po zakurzoną w bibliotekach starzyznę; z wytrwałością, godną lepszej sprawy, znosił tylko jedną rzecz: ciągły krytyki, która go jednak niczego nie nauczyła. Robił swoje bez przekonania może, ale i bez ambicji artysty, powołanego na stanowisko reżysera komedji i dramatu, do służenia sztuce, nie dla samej pensji i tytułu. Wyrządził nawet krzywdę swojemu talentowi, odsunawszy się od repertuaru, pochłonięty bezowocną pracą teatralnej Danajdy.

A jednak po p. Szymanowskim można się było spodziewać czegoś innego; należał przecież do owego pokolenia artystów i talentów, które uświetniały najpiękniejszy okres sceny warszawskiej, przeszedł szkołę reżyserską pod tyłoma dzielnymi kolegami, był współpracownikiem Tatarkiewicza, wychował się w tradycjach poszanowania sztuki i rozumienia jej zadań na deskach scenicznych, posiadał sam dużo sprytu, smaku i instynktu artystycznego; wszystko to zawiodło w Szymanowskim reżyserze, który nie umiał, czy nie chciał dorosnąć do swego zadania.

Z przykrością przychodzi mi stwierdzić ten fakt, ale w chwili ważnej dla teatru Rozmaitości trudno liczyć się z osobistymi względami, trzeba prawdę jasno i śmiało powiedzieć.

Kierownictwo dotychczasowe i dzisiejsze dramatu i komedji wymaga reformy rozumniejszej, troskliwej opieki, szczerzego poglądu, świeższej inicjatywy, energiczniejszej działalności. Pierwszorzędną sceną nie może stać pod względem repertuaru narówni z pierwszą lepszą budą prowincjonalną i popisywać się dramidlami przestarzałymi, w rodzaju «Żyda tułacza» lub «Dwóch sieroć»; nie może narażać się na klapy bezmyślnych fars, pomijać poważniejszych utworów, obywać się bez różności oryginalnych, karmić odgrzewanym bigosem «wznowień» *ad usum* tej lub owej roli, w której się zechce panu X. lub paninie Y. przypomnieć publiczności swoje dawniejsze z przed wielu lat tryumfy.

Prywatne i osobiste względy na zakulisowe czy pozateatralne stosunki nie powinny wpływać na reżyserję i kierować nią z dnia na dzień, z wieczora na wieczór; bez planów na przyszłość, bez przygotowywania zapasu nowości swojskich czy obcych, niepodobna prowadzić sceny, jeśli się nie chce doprowadzić do upadku, nie można podnosić jej poziomu, służyć dobrze sztuce i publiczności.

Pan Szymanowski miał czas i możność okazać swoją samodzielność wyjątkową w tej właśnie porze, kiedy rozpoczynał nową kampanję jesienną i nie mu nie przeszkadzało zablasywać reżyserską energią i pomysłowością; mimo to, zdobył się tylko na wznowienie «Przyjaciółki żon» Lubowskiego, którą otworzył nowy sezon w Rozmaitościach, a zapowiedział wznowienie «Jak myślicie?» Zalewskiego i chociaż powinno mu było być wiadomem, że ci obaj najpopularniejsi u nas autorowie posiadają w swych tekach po kilka nawet niegranych sztuk, których wystawienie kosztowałoby również tyle pracy, co wznowienie starych komedji w zmienionej obsadzie.

Ale reżyserja nasza nie zwykła troszczyć się o autorów i czeka tego, co Bóg da, co samo do rąk jej spadnie — nie dowiaduje się nawet o świeżych talentach lub nowych utworach starszych lub młodszych swoich czy obcych pisarzy; woli wygodniej sięgać ręką do biblioteki po «Syna Puszeczy», «Chłotę za wsią», «Świat nudów», lub «Cudzoziemkę» i sięgnęłaby może po «Ludjanę i Charlemagne», gdyby w niej p. Szymanowski tańczyć nie potrzebował, co mu teraz jeszcze, jako rekonwalescentowi z trudnością przyszło.

Nie tędy droga do uznania i zasług dla sceny, której się jest artystycznym kierownikiem i względem której jest się odpowiedzialnym wobec dyrekcji, zarówno dbałej o materialne względy instytucji, jak wobec publiczności, krytyki — no, i historii tego teatru...

M. Gaw.

Warszawa, 6 października.

[Nowe chodniki i stara «fraszka». Kto komu uszył buty — maszynowe? Wystawa higieniczna. Zdrowie ciała i zdrowie duszy. Nowa synagoga, nowy teatrzyk, nowy cmentarz].

+ Słynne były dotąd warszawskie chodniki; słynnymi, jak się zdaje, i nadal pozostaną. Przyczyna sławy zmieniła się: dawniej chodniki te były wyjątkowo brzydkie, dziś są... zanadto piękne. Regulacja ulic naszych, z wielkim nakładem pracy i pieniędzy od lat kilku prowadzona, ma głównie na celu utrzymanie jednakowej szerokości ich środka, przeznaczonego do komunikacji kołowej. Zadanie to jest łatwe i proste na ulicach nowszych, gdzie stawiano domy na jednej linii, przez inżynierję miejską wytkniętej, napotka jednak znaczne trudności gdzieindziej, np. na Krakowskim-Przedmieściu, które zabudowywało się w ciągu kilku wieków, w sposób dowolny i częstokroć bardzo fantastyczny. Ponieważ wszakże jednakowa szerokość musi być i tu *quand même* utrzymana, więc, jak rzekłem, mamy w niektórych punktach chodniki — zanadto piękne. Są miejsca, gdzie chodniki dorównują sze-

rokością środkowi ulicy, a są i takie, gdzie ją niemal przewyższają. Ostatnie wyglądają osobliwie i przypominają owe delje z XVI wieku, z naszyt szeregami kołnierzanymi, o których Kochanowski napisał:

Poradźmy się rady czyjej:  
Kołnierze-li to u dellej,  
Czy delija u kołnierza  
Na grzbiecie cnego rycerza?

Jednak przechodnie na to nie narzekają. Bez obawy «karambola» można dziś przejść Warszawę z końca w koniec — nawet w obuwiu «fabrycznem», czyli «maszynowym», które na bruku jej świeżo się pojawiło. O tem obuwiu rozprawiano bardzo wiele w roku zeszłym i na początku bieżącego — rozprawiano po warsztatach i rozprawiano w prasie, przy szylce i przy kufku, przy kałamarzu i przy kieliszku. Interes był złoty, wzięwszy zwłaszcza w rachunek wywóz do Cesarstwa. Zapalono się do obuwiu maszynowego, jakby miało ono zbawić jeśli nie świat, to przynajmniej liczną rozrodzoną na nim naród szewski. Były już na stole kapitały, były już podania ręki, pieczętujące zgodę i t. p., gdy nagle coś się z tem wszystkiem popsuło i budowa cała runęła, jak domek z kart. I koniec? — zapytacie. Nie, wcale nie koniec — bo oto, jak już wyżej powiedziano, pojawiło się na bruku warszawskim w wielkiej ilości obuwiu maszynowe, wyrabiane na miejscu — w wielkiej, bogatej w ludzi, maszyny i pieniądze zasobnej fabryce — żydowskiej. Tak bywa zawsze, gdy nasi zbyt głośno rozprawiają i zbyt prędko biorą się do kłótni. Przyszłoroczna wystawa w «Niżnim» będzie zasypana «warszawskiem obuwiem maszynowym», które oby raz jeszcze warszawskiego szewstwa w dwuznacznem nie postawiło światła...

W świetle takiem nie ukaże się z pewnością nasza wystawa higieniczna, do której nieustannie czynią się przygotowania. Spodziewać się można, że to będzie rzecz w stylu europejskim. Komitet wystawy wraz z licznymi podkomitetami odbywa nieustannie posiedzenia i narady, których rezultatem jest z bogaceniem programu wystawowego coraz nowymi działami. I pod względem finansowym wystawa dobrze się zapowiada: wystawcy zgłaszają się tłumnie, napełniając kasę placonym z góry czynszem za miejsca. Kilku artystów-malarzy pracuje nad kartonami, wedle których przyozdobiony będzie zewnątrz główny pawilon wystawy; rzeźbiarze znów modelują posagi, mające przystroić piękny park wystawowy.

W naszym świecie sportowym każdy dzień przynosi nowinę. Do istniejących już korporacji przybył na Towarzystwo gimnastyczne, zorganizowane na wzór niemieckich *Turnvereine*. Znów zatem nastąpi nowa seria popisów, rekordów, medali, znaków honorowych i t. d., a do panteonu chwał narodowych świeżo przybędą posagi.

W ostatnich latach osiadło w naszym mieście bardzo wielu żydów, przybyłych z wewnętrznych guberni Cesarstwa. Żydzi miejscowi, upatrujący w przybyszach konkurentów, przez pewien czas zachowywali się względem nich nieufnie, a nawet wrogo. Walka współzawodnicza ujawniła się, najpierw zwiększeniem liczby fabryk i sklepów, następnie znacznym obniżeniem ceny wielu towarów. Potem stosunki ułożyły się jakoś i obie strony wynalazły dla siebie pożądany *modus vivendi*. Okazuje się jednak, że nie na wszystkich punktach nastąpiła harmonja. Przybysze przystępują obecnie do budowania nowej synagogi — pomimo, że synagoga na Tłomackiem jest dość obszerna, aby mogła pomieścić wszystkich wyznawców Mojżesza, w Warszawie zamieszkałych.

Jednocześnie ludzie wesołej myśli i żądnego zysków ducha, przedsiębiorą budowę nowego teatrzyku, który byłby zarazem zimowym i letnim, i, rozumie się, służył równie dobrze Talji, jak Bachusowi. Miejsce na tę budowę wybrano daleko, prawie na krańcach miasta — dziś jednak, dzięki tram-

wiem, już przeprowadzonym i tym, co które przeprowadzone zostaną, odległość nie bierze się w rachunek. Teatrzyk, położony z restauracją, stanąć ma w ob- szernym ogrodzie.

Komunikacja tramwajowa, połączywszy Warszawę z Wola, przybliżyła też do niej elementarz wojski, na którym ci i owi po- czynali już upatrywać miejsca na mogiły. Miejsce tych nie brakuje tam, nie są zaś ani tak mało ponętne, jak na Brudnie, ani też tak niemożliwie drogie, jak na Po- znańskich. Być może zatem, że Wola za- niśnie się wkrótce warszawianami, szuka- jącym odpoczynku—wiecznego.

W. Gom.

Warszawa. 6 października.

Warszawskie Towarzystwo ubezpieczeń i je- rowiśnicy. Skutek oszczędności. Gratyfi- kacja jubileuszowa. 50-lecie kolei wiedeń- skiej. Nadzieje i obawy urzędników.

Warszawskie Towarz. ubezpieczeń „głównie” ukończyło 25 lat pracowitego, zyskownego, a zarazem dobroczynnego ży- wienia. Jest ono rówieśnikiem wielu innych instytucji finansowych, gdyż powstało w epo- chę bardzo ożywionej inicjatywy ekonomicz- nej, która spowodowała przedewszystkiem powstanie nowych linii komunikacyjnych. Umówiono wtedy „Towarzystwo kredy- towania miejskie”, banki dyskontowy i han- dlowy i t. d. Dziś „Towarzystwo war- szawskie” cieszy się zaufaniem w kra- ju, a powagą zagranicą; płynie uaprzód sumytem ruchem niby okręt na pełnem morzu przy pogodnem niebie. Zarzuca- niu na tylko, że jest solidne, że zawiele kapitałów gromadzi w funduszach: zapaso- wym i rezerwowym. Ale miało ono czasy ciężkie i pierwsze kroki wypadło mu stawiać wśród ciężkich trudności i prze- szkód. Musiało sobie wytworzyć pracow- nictwo, musiało zawodami zdobywać doświad- czenia, podbijać niewiarę i ostrożność ludz- ką, musiało przejść przez różgi podejrzenia, starzeń, których jej nie szczędzili ani za wolę, ani uprzedzenie. Akcję napastni- czą prowadził namiętnie i wytrwale jeden z tygodników, a prócz tego puszczony zo- stał w obieg obżerny akt oskarżenia w po- sokiej broszury, gdzie pomawiano młodą in- stytucję o pospolite, systematyczne oszu- stwa, kradzieże, wyzyskiwanie, usiłowa- nie znieść arkę niegodziwości finansowej.

„Towarzystwo”, pod dyktando człowieka, w którym wyborczy urzędnik kojarzy się z vorowym obywatelom, doszło do kwiatu powodzenia, zyskało całkowite uznanie za- wodu ogółu, jak własnych współpracow- ników, a o paszkwilach, o oszczercach na- wet wspomnienie zginęło. Jeden z dzisiej- szych kierowników „Towarzystwa” upew- nił mnie, iż właśnie od owej broszury i z okazji owej broszury datuje się pomysł i rozwój instytucji.

Dyrekcja i akcjonariusze „Towarzystwa” nie zapomnieli dzień jubileuszowy, gdyż postanowili, że każdy urzędnik, po wysłuże- niu 25 lat, otrzyma tytułem gratyfikacji całonoczną pensję. Pracownicy młodszy bę- dą mogli przed tym terminem brać za- bawki.

Zyczyć sobie trzeba, aby instytucje inne, które będą teraz święcić 25-lecie prospe- rowania, poszły za dobrym przykładem. Prócz rówieśników „Towarzystwa ubezpie- czeń”, w tym czasie święci jubileusz, i to poważniejszy, bo 50-letni, warszawsko-wie- deńska kolej żelazna. Ma ona z czego pla- cę gratyfikacje i ma komu, bo przynosi miliony dochodu, a wielu jej urzędników bardzo potrzebuje pomocy. Parę lat za- ledwie temu wiele się pisało o kłeskach, jakie wśród nich szerzy rozwieleniobona ieliwa. Nadzwyczajna gratyfikacja byłaby tem słuszniejszą, że zwyczajna, coroczna, od lat wielu figuruje w budżecie w kwocie 125 tysięcy rubli, chociaż ilość urzędników znacznie wzrosła. Tak zwani „kolejarze”,

a szczególnie właśnie z kolei wiedeńskiej, to dziś liczna klasa ludności — tysiące. A więc wzruszenie oczekiwania, niepew- ność: dadzą, czy nie dadzą? ile dadzą? bar- dzo żywo w tej chwili odczuwa cała nie- mała klasa średnia naszego miasta. Wiel- kich nadziei nie ma, jest raczej powszech- na obawa, że się skończy na czemś nie- wielkiem.

L. Str.

+ **Przeciw kradzieżom.** Czytamy w „Gaz. Kiel.”: „Celem ukrócenia rozwiniętego konio- kradztwa w powiatach, graniczących z Au- strją i Prusami, władze sądowe zarządziły energiczne środki. W tym celu wielu wiosko- wych rzeźmieszków, znanych z niemoralnych sprawek, niepoprawnych recydywistów i wy- ludzających okupy od prostaczków, przyaresz- towano i dla dalszego rozwinięcia śledztwa osadzono w więzieniu kieleckim. Liczba aresztowanych do tej chwili dochodzi do 180. Dodac należy, iż środki, o których pisze „Gaz. Kiel.”, zarządzone zostały, wskutek śledztwa, zarządzonego w następstwie zażalenia, jakie jeden z ziemian powiatu nidechowskiego wniósł na imię JW generał-gubernatora warszawskie- go. Powinno to być przykładem i zachętą w innych wypadkach.

+ **Nowe przedsiębiorstwa.** W celu prowadzenia fabryki lokomobil nowego syste- mu, powstaje w Warszawie Towarzystwo udziałowe, z kapitałem 300,000 rubli. Kapita- łów dostarczają fabrykanci prowincjonalni. Donosząca o tem „Gaz. Losowa” pisze rów- nież, że niebawem przybędzie do Warszawy przedstawiciel jednej z zagranicznych wię- kszych kompanij hotelowych, celem zbadania stosunków miejscowych i zaprojektowania bu- dowy pierwszorzędnego hotelu, z urządzeni- mi dotąd tutaj nieznanymi. Kapitał, na ten cel przeznaczony, wynosić ma około 2 mil. franków.

+ **Bydłobojnia centralna.** „Warsz. Dn.” pisze, co następuje: Sprawę urządzenia w War- szawie bydłobojni centralnej, tudzież rynku bydła przypędzanego, można już uważać za rozstrzygniętą. Magistrat przystąpił obecnie do umówienia warunków z bndowniczym bydłobojni petersburskiej, inż. Witoldem Woje- wódzkim, w przedmiocie wygotowania projektu budowy rzeźzonych urządzeń. Za wygotowanie tychże projektów magistrat płać p. Woje- wódzkiemu rs. 8,000.

+ **Nowe Towarzystwo.** W gronie człon- ków-protektorów Instytutu moralnie zaniedba- nych dzieci w Mokotowie podjęta została in- icjatywa zawiązania w Warszawie „Towarzy- stwa opieki nad zblakaniem dziećmi”, na wzór istniejącego Towarzystwa osad rolnych i przy- tulków rzemieślniczych. Projektowane Towa- rzystwo, złożone z członków-protektorów i rzeczowistych, oprócz wytworzenia stałego dochodu ze składek rocznych, ma wyznaczyć środki na urządzenie i wzorowe prowadzenie takiej instytucji opiekuńczej.

+ **Oferta z Chersonu.** Dowiadujemy się, że zarząd miasta Chersonu zwrócił się w tych czasach do jednego z lekarzy warszawskich, z propozycją objęcia kierownictwa nad pra- cownią bakteriologiczną, jaka w rzezonem mieście ma być założoną. Warunki propono- wane są wcale korzystne, gdyż suma wyua- grodzenia rocznego wynosi 6,000 rs., a kon- trakt ma być kilkoletni. Pomimo to lekarz warszawski z oferty nie skorzystał, gdyż wobec warunków praktyki jego miejscowej, nie przedstawiała ona pożądaney zamiany.

+ **Synagoga.** „Warsz. Dniem.” donosi, że z powodu znacznego powiększenia się w Warszawie cyfry ludności żydowskiej, po- wstał zamiar wybudowania w mieście jesz- cze jednej odrębnej synagogi, na co już zebrano fundusze i wybrano miejsce w pobliżu ulicy Twardej. Budowa rozpocznie się zaraz po zatwierdzeniu planów. Projekt budowy sy- nagogi powstał głównie z inicjatywy żydów, którzy w ciągu lat ostatnich przenieśli się do Warszawy z guberni wewnętrznycy.

+ **Huty szklanne.** Kapitałistej miejscowi noszą się podobno z projektem zbudowania kilku hut szklanych, w przewidywaniu za- mówień na naczynia szklane, przy projekto- waniem zaprowadzenia monopolu wódeczanego. „Oby tylko — pisze „Kur. Codz.” — nie no- sili się z projektem onym tak długo, aż przed- siębiorstwo zdmuchną im z przed nosa kapi- tałistej nie—miejscowi”.

+ **Restauracja gimnazjum.** Do „Graż- danina” p. E. L. pisze z Warszawy: „Na uli-

cy pierwszorzędnej, w najwidoczniejszym miej- scu, restauruje się tu gmach pierwszego gim- nazjum męskiego. Na roboty asygnowano 100 tysięcy rubli i za te pieniądze przebudowę można było skończyć w ciągu jednego lata. Tymczasem restauracja ciągnie się już trzy lata i jeszcze jej nie ukończono. Dlaczego pra- ca ta trwa tak długo — trudno się domy- śleć.

## LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 24 września.

[Druskieniki i Birsztany. Konserwatyzm wileński. Hodowla ryb i jej przyszłość].

□ Zmniejszenie się w tegorocznym se- zonie liczby gości w Druskienikach i Birsz- tanach niektórzy przypisują wpływowi zni- żonej taryfy kolejowej, która ułatwia cho- rym podróż do miejscowości dalszych. Nie dziwiłobyśmy się temu, gdyż łatotną przy- czyną omijania obu naszych miejsc kąpie- lowych jest brak wszelkich udogodnień, jak- kich mają prawo wymagać ludzie, szukają- cy poprawy zdrowia lub rozrywki i wy- technienia po pracy. Do Piatyhorska nie- tylko bilet mulej teraz kosztuje, niż daw- niej, ale też i podróż sama, choć tak da- leka, jest może łatwiejszą dla chorych, niż od Porzecza do Druskienik, na przestrzeni 17 wiorst piaszczystej drogi, na chłopskim wózku. Zamiatowanie do natury, nie zepsu- tej sztuką, każe się optymistycznie zapa- trywać stałym mieszkańcom na błoto, pla- ski, etc., a tu, na nieszczęście, przybyśże zdradzają inue, skrzywione przez cywiliza- cję gusta.

Tak samo i w naszym Wilnie do tego stopnia oswojono się z niechlujstwem i nie- wygodami, że podjęcie jakiegś skromnej re- formy, wymagającej choćby tylko wydatku groszowego, wywołuje niezachwianą opo- zycję ze strony konserwatywnej masy. Odło- żono na przyszłość zadrzewienie ulic i pla- ców, zabezpieczenie góry Bekieszowej, przy- ozdobienie góry Zamkowej, założenie szkół- ki drzewek dzikich. Widocznie tkwi w na- turze miasta dziedziczne zamiatowanie do chat kurnych, łapciów, kołtunów i błota. Takie myśli nasuwa widok np. rynku na Lukiszkach, przerzniętego najparadniejszą naszą ulicą—prospektem św. Jerskim. Sze- reg pięknych kamienic nagle kończy się w bagnie, jakiegoby się nie powstydziło najlichsze miasteczko żydowskie: przestrzeń kilkomorgowa, przecięta pagórkami i dola- mi, pełnemi gułających śmieci, latotule przed- stawia obraz z czasów przedhistorycz- nych.

Ten sam konserwatyzm objawia się i na innych polach. Od dwóch lat leży w magi- stracie petycja subjektów handlowych, do- pominających się skrócenia dnia roboczego i ustanowienia spoczynku świątecznego; w zapomnieniu też spoczywają projekty: pneumatycznej asenizacji miasta, uregulo- wania oświetlenia gazowego, zaprowadze- nia elektryczności, zamiany powinności bru- kowej na podatek pieniężny, utworzenia oddziałów kominiarskich. Dla jednych tylko Lukiszek może wybić godzina reform, gdyż tam, i to podobno niedługo, ma stanąć gmach izby sądowej, a więc i plac musi się przybrać w inne szaty.

Niejednokrotnie zwracano uwagę, że kraj nasz, tak obfitujący w rzeki i jeziora, nie miał na żadnej z wystaw wileńskich naj- mniejszego okazu przemysłu rybnego. A jed- nak hodowla ryb zaczyna się rozwijać, dzięki impulsowi, nadanemu przez p. Gір- dwojnia. Obecnie, jak mówią, w okolicy Kuyszyna, gub. grodz., ma być wykopane duże jezioro sztuczne, dla hodowania za- rybów przedniejszych gatunków. W po- bliżu tegoż miasteczka zachowało się do- tąd w dobrym stanie 12 t. zw. „królew- skich” stawów zarybionych, urządzonych przez Zygmunta-Augusta 400 lat temu:

otaczają je wały ziemne znacznej szerokości, a zasila je Jaskra, dopływ Narwi. Stawy królewskie mają być uporządkowane i zagospodarowane systematycznie, przez co mogą stać się nie małym źródłem bogactwa krajowego. Słychać również o pogłębieniu i oczyszczeniu słynnego z obfitości ryb jeziora Czechowskiego.

A. R. Z.

#### Jekaterynosław, we wrześniu.

[Prasa ruska o rozwoju przemysłu na południu. Kwestja karygodnych spekulacji. Nowe przedsiębiorstwa].

W szeregu listów pisanych do «Kraju» zwracałem niejednokrotnie uwagę na nader szybki rozwój przemysłu na południu Rosji i na znaczny w nim udział kapitałów zagranicznych. Fakt ten po raz pierwszy przeze mnie podjęty i komentowany, zwrócił na siebie uwagę prasy ruskiej: tak np. list z Jekaterynosławia, zamieszczony w Nrze 30 «Kraju», został przytoczony w paru poważnych wydawnictwach ruskich. Wkrótce potem redakcja dwutygodnika «Gornozawodskij Listok», wychodzącego w Charkowie, zamieściła w Nrze 17 swego pisma artykuł redakcyjny, poświęcony całkowicie sprawie rozwoju przemysłu górniczego na południu; dalej «Bieżewja Wiedomosti» podały artykuł wstępny, p. t. «Przemysł górniczy i kapitały cudzoziemskie», poświęcone tej samej kwestji.

Oba artykuły zgadzają się najzupełniej w swym wniosku ogólnym: niestawiania przeszkód napływowi kapitałów zagranicznych dla rozwoju przemysłu krajowego (pogląd ten wyraziliśmy już w roku zeszłym) i tłumaczą w identyczny sposób, dlaczego kapitaliści obcy, a specjalnie belgijscy, zakładają nowe przedsiębiorstwa w Rosji, podczas gdy krajowi niechętnie są usposobieni do miejscowego przemysłu górniczego. Ten ostatni wymaga znacznego jednorazowego nakładu, oraz dużego zapasu wiedzy technicznej i uciążliwej pracy, dając wzamian, na początku przynajmniej, skromny, w porównaniu z innemi działami przemysłu, dochód. Natomiast cudzoziemcy, a szczególnie belgowie, oznajmieni doskonale z górnictwem, chętnie śpieszą na południe Rosji, uważając osiągnięty tu dochód 5—6 proc. za świetny, w porównaniu z tym, jaki mogliby mieć w swoim kraju. W ten sposób — powiadają «Bież. Wied.» — napływ kapitałów zagranicznych do Rosji wypełnia tylko istniejącą lukę, niezajętą dotychczas, wywołuje obniżenie się ogólnej stopy procentowej, a zarazem staje się źródłem zarobku dla robotników krajowych, którzy znów stają się konsumentami innych wytworów przemysłowo-fabrycznych, zwiększając zbyt takowych. «Bież. Wied.» żądają tylko, żeby inspekcja fabryczna zaopiekowała się usilnie klasą robotniczą na południu, by przez odpowiednie przepisy zniewoliła przemysłowców w tutejszych do dania robotnikom takich warunków bytu i tej opieki, jakimi się cieszy stan robotniczy zagranicą.

«Gornozawodskij Listok» wyraża podobną opinię — a nadto śmiało porusza przedmiot, zdaniem naszym bardzo ważny, na który i myśmy zwrócili już uwagę w Nrze 30 «Kraju», t. j. na kwestję szerzącej się coraz bardziej spekulacji.

Śród solidnych, poważnych i szanowanych przedsiębiorstw górniczych cudzoziemskich — pisze «Gornozaw. Listok» — zaczęły powstawać w ostatnich czasach przedsiębiorstwa czysto spekulacyjne. «Razdżimy pp. belgijskim kapitalistom przyjrzeć się uważnie pewnym agentom, których posyłają na południe Rosji, ich czynnościom, połączonym z pobieraniem bajecznych kurtażów na setki tysięcy rubli, rozpatrzyć ich przewrotne i fantastyczne raporty o stanie tych interesów węglowych, które tu zakładają. Na potwierdzenie tej opinii mamy fakty i opublikowaniu ich poświęcimy osobny artykuł».

Ciekawi jesteśmy odkryć «Gornozaw. Listka». Mówi się tu dużo o nadużyciach

pp. agentów, ale pocichu: nikt nie ma odwagi napiętnować głośno winnych tej szalonej gorączki spekulacyjnej, która wzbudza niezdrowy apetyt na łatwy zarobek, wielu ludzi demoralizuje i, być może, nawet wywola szereg krachów.

Dla postawienia tamy spekulacji, zagrażającej przemysłowi tutejszemu — jak sądzi «Gornozaw. Listok» — konieczne są pewne ograniczenia w ustawach powstających towarzystw akcyjnych i proponuje, aby na czele administracji nowych przedsiębiorstw było nie mniej nad  $\frac{2}{3}$  krajowców. Podzielamy najzupełniej dobre chęci sz. redakcji, zwracamy jednak uwagę, że wobec faktycznego braku uzdolnionych sił krajowych, ograniczenie to odbiłoby się szkodliwie na rozwoju przemysłu. Kapitaliści zagraniczni, wkładając pieniądze, pragną mieć przewagę w administracji nietylko — jak się, niestety, w ostatnich czasach dzieje — by spekulować na giełdzie, ale też i dlatego, że nie ufają naszej wiedzy technicznej, energii i doświadczeniu w kierownictwie olbrzymich zakładów przemysłowych. Powinniśmy pamiętać, że nam nietylko kapitałów brak, ale — i ludzi.

Sądźmy przeto, że informowanie zagranicy o prawdziwym stanie interesów w Zagłębiu Donieckim w poważnych wydawnictwach belgijskich przez konsulów rosyjskich i doradne piętrowanie niesumiennej spekulacji — ten sam skutek osiągnie, a nie będzie hamowało rozwoju przemysłowego kraju.

Belgów jakoś mniej teraz, natomiast bawił w Jekaterynosławiu p. Emil du Marais, inżynier górniczy, delegowany do Rosji przez francuskie ministerstwo skarbu, w celu zbadania zasobów przemysłowych kraju. Z nowych interesów, o których słyszeliśmy, notujemy: towarzystwo budowy statków morskich w Nikolajewie, którego organizatorem jest p. Jerzy François. Onak «Société d'Estampage» kapitaliści belgijscy zakupili 50 dziesięć gruntu pod budowę fabryki wagonów i artykułów kolejowych. W okolicy Ługanska nabyli belgijczycy z p. Dubois na czele znaczną przestrzeń, w celu eksploatacji węgla. W Ługansku też kapitaliści niemieccy i belgijscy mają zbudować dużą walcownię rur i kotłarnię. P. Aleksy Aleczewski, znany przemysłowiec, nabył podobno grunt w Mariupolu i zobowiązał się w przeciągu dwóch lat zbudować wielki piec. W Mariupolu też, lub w Zagłębiu Donieckim ma się budować huta żelazno-manganowa nowego «Azowskiego Tow. metalicznego», którego założycielem jest inżynier Stanisław Stemaszko z Petersburga. Zatwierdzona już ustawa towarzystwa zawiera znaczne ograniczenia, większe, aniżeli proponuje «Gornozaw. Listok»: wszyscy urzędnicy nowego towarzystwa, oraz cała administracja ma się składać z poddanych rosyjskich i przytem nie z osób wyznania mojżeszowego. Daleszą organizacją Tow. Azowskiego zajmuje się jeden z przemysłowców tutejszych i bawi obecnie w Paryżu, w celu pozyskania kapitałów francuskich.

M. Ch.

— Z Wilna piszą do nas: Przyspieszona wyprzedaż dóbr książęcy Hohenlohe, z powodu ostatecznego wyznaczenia na to zbliżającego się terminu, który przypada w pierwszych dniach kwietnia 1896 roku, z konieczności miałyby następstwem upadek rezydencji wierskowskiej pod Wilnem, podtrzymywanej z wielkim kosztem przez zmarłego księcia Wittgensteina i dziedziczącą po nim siostrę. Zwykły to los wszystkich dawnych wielkich fortun, jeśli tylko nie przechodzą na własność również bogatych nowych posiadaczy, jak i ich poprzednicy. Skoro nie doszły do skutku układy z zarządem apanaży o nabycie dóbr książęcy, nie innego końca można się spodziewać, a niezawodnie, że kupiecka siekiera nie oszczędziaby z czasem parku i okolicznych lasów wierskowskich, ku nieodżałowanej dla wszystkich szkodzi. Trudno bowiem przypuścić, aby przebiegły nowonabywca mógł i chciał podtrzymać tę wielkopańską rezydencję na dzisiejszej stopie, łożąc rocznie na to nie jeden dziesiątek tysięcy rubli. Z tego więc chociaż-

by tylko względu pożądaną staje się wiadomość o zachowaniu Werek dożywociem przez dotychczasową właścicielkę. St. wjl.

— Z gub. wileńskiej piszą do nas: W majątku Mołodeczno hr. Mich. Tysskiewiczza bawił J. C. W. Wielki Książę Dymitr Konstantynowicz. Wysoki Gość interesował się podobno stanem stadniny państwowej, przechowywanej w dobrach hr. Tysskiewiczza, pozostałej w zawiadywaniu ks. Gagarina. W Książę zamieszkiwał letni, gustowny pałacyk hrabiego T. L.

— Z gub. wołyńskiej donoszą do «Now. Wr.», że tam coraz częściej powtarzają się zatargi właścicieli z posiadaczami większej własności, wywołane okolicznością, że grunta włościańskie rozrzucone są w szachownicę pomiędzy dworskimi. Pomimo, że niedogodność takiego stanu rzeczy przysparzają sami włościanie, usunięcie jej, z powodu zbyt wygórowanych, stawianych przez nich wymagań, dotychczas było niemożliwym. Przyczyniła się do tego i mylne informacje, jakie pomiędzy włościanami ludzie złej woli rozsiewają. W jednym z majątków właścicieli, pragnąc zaprowadzić na swoich gruntach dziesięć-półowy system gospodarstwa, zaproponował włościanom 200 dziesiątyn więcej, byle tylko zgodzili się na odseparowanie ich gruntów w jednej całości — i spotkał się z kategoryczną odmową. Cienny włościanin we wszelkiego rodzaju propozycjach upatruje jedynie egoistyczne interesy dworskie i karmiony nieczem nienasądnionymi nadziejami, nie zgadza się tymczasem na żadne ustępstwa, wbrew swoim i dworskim interesom. Pożądaną byłoby rzecz, aby miejscowa administracja znalazła środek przekonania włościan o korzyściach, płynących z oddzielenia gruntów, które wchodziły lub później, czy drogą dobrowolnych układow, czy prawodawczą nastąpić musi i powinno.

— Z Kowna piszą do «Nowosti»: Fakt, zakomunikowany przez korespondenta «Kow. Gubern. Wied.», świadczy, jak skromnem i prostem środkami można skutecznie zwalczać pijanństwo wśród ludu. We wsi Wojtkuszki, powiecie wileńskim, przy szkole miejscowej urządzono gimnastykę. Cóż się okazało? Oprócz dzieciaków, uczących się w szkole, zaczęli próbować sił swoich w gimnastyce i dorośli, przybywający licznie w dni świąteczne na nabożeństwo do kościoła, a w powszednie na sądy, do miejscowego sądu gminnego, poświęcając na to czas, który poprzednio przepędzali wyłącznie w miejscowym karczmie. Właściciel Wojtkuszek, hr. Kosakowski, widząc ten dobroczynny, a zupełnie niespodziewany objaw, dopełnił gimnastykę olbrzymim słupem. Do wdzierania się nań i pokazywania tym sposobem swojej zrzeczności, jest zawsze pełno ochotników, a jeszcze więcej ciekawych, gromadnie otaczających słup i gimnastykę. Ludzie się bawią, karczma pusta, a moralne i fizyczne zdrowie ludu zyskuje. Czy może być wymowniejszy dowód, jak olbrzymi i dobroczynny wpływ wywiera na lud szkoła i rozumnie obmyślane rozrywki.

— Moskwa. W liście, zamieszczonym w «Russkich Wiedomostiach», student medyczny, p. Wit. Świędecki, opowiada, jak, pragnąc udzielić pierwszą pomoc biednemu robotnikowi na stacji głównej moskiewsko-brzeskiej kolei, któremu pośląg obciął obie nogi, spotkał się z obojętnością służby kolejowej, z oyznieniem i brutalnością felczera, i z najzupełniejszym brakiem środków opatrunkowych nietylko w poślągu, ale nawet na stacji moskiewskiej. Przytoczone przezeń szczegóły rzeczywiście są obrzające. Na rzecz Ocy, w bliskości wsi Ozery, w pow. kołomieńskim, zatonął prom. Zginęło przeszło sto osób.

— Z Odesy donoszą do «Nowosti», że statek «Cesarewna», należący do Towarzystwa żeglugi parowej i handlu, osiadł na młeliźnie w bliskości Eupatorji. Przyczyny tego wypadku są dotychczas nieznane; przedsięwzięto środki energiczne, aby parowiec ocalić. Inne dwa statki tegoż Towarzystwa «Łowkij» i «Skoryj» wpadły na siebie nocą na Dnieprze. Oba parowce są uszkodzone, a kilku ludzi odniosło rany. Ekspedytor komory Doriso zbiegł, skradłszy około 100 tys. rubli. Suma ta ma być ściganą z domów handlowych, których Doriso był pełnomocnikiem.

— Wilno. W wojennym okręgu wileńskim bawił niedawno protopresbyter A. A. Żelobowski, w celu ponownego zbadania miejscowych stosunków ciekliwych. Okazuje się, że po r. 1889 zbudowano więcej niż 10 cerkwi dla konsystującego w tym okręgu wojska.

— Pow. berdyuzewski, gub. kijowskiej, został uznany przez ministra spraw wewnętrznych za dotknięty cholera.

## KORESPONDENCJA REDAKCJI.

### DO REDAKCJI.

Szanowny redaktorze! W N-rze 28 «Kraju» w korespondencji ze Lwowa, o ruchu emigracyjnym z Galicji do Brazylii, czytamy między innymi, iż austriacki konsul w Genui przestrzega i kategorycznie odradza zwolennikom wychodźstwa korzystania z pośrednictwa Tow. «Św. Rafała». Mamy zaszczyt oznajmić, iż przesyłamy stanowczo temu twierdzeniu. Tem samym przesyłamy, iż konsul ten poparł owe rzekome twierdzenie szeregiem argumentów. Również przesyłamy, aby z powodu losu, jakiego doznają tutejsi emigranci we Włoszech, czyniono nam zarzuty w drodze półurzędowej. Co się tyczy pogłoski, powatalej w Genui, jakoby Towarzystwo św. Rafała, czy też jego tutejszy komitet zobowiązał się wobec brazylijskiego Towarzystwa emigracyjnego dostawić 50,000 chłopów z Galicji, to pogłosce tej nikt w kraju nie dał wiary, a myśmy uważali za stojące poniżej naszej godności dawać jej jakąkolwiek odprawę. Zaznaczając zarazem, iż konsul austriacki w Genui w rzeczywistości odradza kierowanie podróży na Genuę i Włochy, zwracamy uwagę na fakt w całej sprawie emigracji do Brazylii najważniejszy, a mianowicie, iż tylko jadący tą drogą, mogą otrzymać bezpłatne bilety okrętowe, wioślan zaś naszych nie stać na zapłacenie tych biletów.

Przy tej sposobności mamy zaszczyt donieść, iż gorączka emigracyjna we wschodnio-północnej części Galicji jest tak silna, iż w niejże, a więc także w mocy komitetu Towarzystwa św. Rafała nie leży ją usunąć, że niema możliwości skierowania emigracji ku innym krajom, zamiast do Brazylii.

Natomiast leży w mocy komitetu zniagrodzenie wspomnianej gorączki, opieka nad emigrantami w podróży i w Brazylii, które to zadania komitet w ciągu swego kilkomiesięcznego istnienia spełniał z pomyślnym skutkiem.

Niech nam będzie wolno słów kilka powiedzieć o opiece nad emigrantami we Włoszech, zaznaczając iż fakty wyszły, o których wspomina konsul w Genui, należy odnieść do wychodźców, którzy przed powstaniem komitetu przebywali we Włoszech, lub tam już za czasów jego istnienia na własną rękę się udali.

Dla emigrantów, którzy mają jechać pod opieką komitetu, zamawia komitet bilety okrętowe (to zapewne dało powód do pogłoski, o której powyżej wspomnieliśmy), pieniądze pod jego nadzorem są zmieniane we Lwowie, prawie zawsze jadą pod opieką przewodnika z kół inteligencji, który, spełniając na okręcie obowiązki tłumacza, ma zapewniony ze strony kompanji przewozowej bezpłatny bilet I klasy tam i napowrót.

Nadto opiekują się nimi oo. salezjanie w Genui, a mianowicie polak ks. Stefan Duda, którego praca, pełna poświęcenia, wiele pomyślnych wydała rezultatów.

Zresztą, kiedy emigranci, jadący na własną rękę, najczęściej jadą bez biletów okrętowych, na które nieraz przeszło miesiąc czekają we Włoszech, zdani na łaskę i niełaskę agentów i rozmaitych oszustów, tracą całe swe mienie, emigranci, jadący pod naszą opieką, bawią we Włoszech pięć do siedmiu dni.

Szczególniejszą uwagę pozwalamy sobie zwrócić na ostatnią partję emigrantów, która pod opieką naszą wyjechała. Jest ona obecnie na morzu, pod przewodnictwem d-ra Stanisława Kłobukowskiego, który, jako delegat komitetu i polskiego Towarzystwa handlowo-geograficznego we Lwowie, wyjechał do Brazylii, by zbadać tamtejsze stosunki emigracyjne i handlowe.

Dla partji tej powiodło się komitetowi uzyskać po raz pierwszy bilety okrętowe wprost od kompanji przewozowej, a tem samem ominąć pośrednictwo subagentów, co dla emigrantów stanowi doniosłą korzyść.

Komitet Tow. św. Rafała.

zast. prez. E. Jędrzejowicz.

Lwów.

### OD REDAKCJI.

WW. Rom. Z. i S...z. O ile nam wiadomo, rozprawa p. Michała Iwanowa z Leonem XIII-tym jest najzupełniej autentyczną. W tej formie, w jakiej ukazała się w «Now. Wr.», jest ona, naturalnie, niezupełna, co zresztą autor dał do zrozumienia, mówiąc o «przemilczeniach». Wiemy ze źródeł prywatnych, że Ojciec św. mówił o nas zupełnie w duchu «Encykliki do biskupów polskich». P. Iwanow jest człowiekiem szczerym, dobrej wiary i parę docinków zagranicznych prasy polskiej zupełnie niesłusznie wystosowano pod jego adresem.

## RÓŻNE WIEŚCI.

«Gazeta Gdańska» pisze, że ostatni jej proces, w którym ją skazano na 500 marek grzywien, kosztował ją będzie, razem z kosztami procesu i obrony, przeszło 1,000 marek! Z powodu tego procesu przypomina «Pielgrzym» pelpliński, że jego redaktor przed kilku laty skazany został na kilkotygodniowe więzienie za odrębowanie listu kardynała Stanisława Hozjusza, pisanego przed trzystu kilkudziesięciu laty do księżnej brunświckiej, siostry króla polskiego Zygmunta Augusta, w którym to liście kardynał, podług orzeczenia sądu, ostro się wyraził o Marcjanie Lutrze i księżnę ostrzegał przed luteranizmem.

Juljan Fałat przebywa obecnie w Berlinie, gdzie w wynajętej umyślnie pracowni pracuje nad dioramą, przedstawiającą «Berezynę». Olbrzymią pracę, już wykonaną w połowie, podzielono według specjalności w ten sposób, iż Fałat maluje teren śnieżny, przedmioty śniegiem pokryte i niektóre figury, W. Kossak konie i jeźdźców, znany zaś malarz monachijski, Wywiórski, otwiera wozy, psy oraz inne szczegóły. Do malowania nieba zawezwano znanego pejzażystę berlińskiego Schönnhena. Towarzystwo, rozporządzające kapitałem 150,000 marek, panoramę w r. p. otworzy w Berlinie, następnie zaś obwiezie ją po innych większych miastach Europy.

Z Brazylii od emigranta Mich. Muzyńskiego otrzymał «Kur. Warsz.» list następujący: «Garstka emigrantów brazylijskich udaje się do sz. redakcji z prośbą treści następującej. Już 5 lat ubiega, jak przybyliśmy do Brazylii, szukając chleba; wielesmy nędzy przebyli, zanim zdobyliśmy jakie takie utrzymanie. Trzystu kolonistów, wszyscy obciążeni liczną rodziną, razem około 1,000 osób, już od 5 lat jesteśmy pozbawieni religji i oświaty. Teraz dopiero Bóg nam zesłał człowieka wykształconego, z jak najlepszymi tendencjami, który zajął się nauką naszych dzieci i oświeceniem dorosłych. Brak nam tylko książek! O nie więc biagamy!»

«Śpiew kościelny». Miesięcznik, poświęcony specjalnie muzyce kościelnej, zaczął wychodzić w Warszawie od d. 22 listopada. Redakcja w Płocku, przy katedrze, administracja zaś mieści się w księgarni Gebethnera i Wolffa. Program czasopisma obejmuje: historję muzyki, wiadomości teoretyczne, wskazówki praktyczne dla organistów, dyrygentów i t. d.

Cesarzewiczowa austriacka Stefania przybędzie w odwiedziny do Romanów hr. Potockich d. 10 b. m. na dni kilka. Z powodu przyjazdu dostojnego gościa, na zamku łancuckim odbędzie się szereg świetnych zabaw i przyjęć.

## KURJER PRAWNY.

### OGÓLNE.

W Moskwie, jak donoszą «Russk. Wied.», otrzymano ukaz Senatu, tyczący się prawideł, wydanych dla pomocników adwokatów przysięgłych przez radę obrończą w r. 1890. Prawidła te, na skutek skargi adw. przysięgłego ks. A. Urusowa, Senat uznał za niezgodne z ustawami obowiązującymi.

Mianowani: p. o. pomocnika juryskonсульта w min. sprawiedl. Fren — członkiem sądu okr. w Kownie; sędzia śledczy przy sądzie okr. w Wilnie Dachniewski — prezesem zjazdu i sędzią pok. okr. smorgońskiego.

### Z SĄDOW.

D. 19 grudnia r. z. ś. p. Konstanty Kmita, b. obywatel ziemski z pow. telaszewskiego, gub. kowieńskiej, sporządził w szpitalu św. Ducha przed regentem Aleksandrowiczem testament, w którym poczynił zapisy prywatne, na sumę około 4,000 rs.; majątkiem pozostałym rozporządził, jak następuje: 1) «Resztę funduszu mojego, znajdującego się w depozycie w kantorze warszawskim Banku państwa, oraz wszystkie sumy pieniężne, gdziekolwiekbydz lokowane, upraszam wykonawców testamentu, po odebraniu, złożyć Akademji umiejętności w Krakowie, w Austrji, z warunkiem, że połowa tej sumy wzięta będzie na założenie gimnazjum polskiego na Szląsku austriackim, w m. Cieszynie, drugą zaś połowę Akademja umiejętności zużytkuje na wydawnictwo dzieł treści historycznej lub naukowej

w języku polskim. 2) Pozostałe po mnie rzeczy w srebrze, w złocie, w garderobie, oraz wszystkie bez wyjątku, jakie znajdują się, upraszam wykonawców testamentu sprzedać i otrzymaną kwotę dołączyć do sumy, przeznaczonych dla Akademji umiejętności. 3) Wszystkie koszty sądowe, oraz podatek od spadku wykonawcy testamentu wypłacić z ogólnej sumy, przeznaczonych dla Akademji umiejętności w Krakowie. Po sporządzeniu inwentarza, okazało się, że zapis na rzecz Akademji wynosi 22,385 rs. Wykonawcami testamentu ś. p. Kmita mianował pp.: Juljana Wieniawskiego, d-ra Piotra Chmielewskiego i d-ra Nestora Bucowieza. Sąd okręgowy w Warszawie odmówił zatwierdzenia testamentu, żądając uiszczenia opłaty spadkowej lub złożenia świadectwa izby skarbowej, iż opłata się nie należy. Decyzję sądu okręgowego wykonawcy testamentu zaskarżyli do izby sądowej warsz., powołując się na przepisy obowiązujące, które uwalniają od opłat spadkowych zapisy na rzecz instytucyj naukowych lub wychowawczych, a przepis ten, na mocy traktatu handlowego, dotyczy także i zapisów na rzecz instytucyj takich w Austrji. Izba sądowa skargę pozostawiła bez skutku, wyjaśniając, że przedewszystkiem powinna być załatwiona *in merito* kwestja zatwierdzenia testamentu.

W roku przeszłym, w ostatnich dniach lutego, izba sądowa wileńska rozstrząsała w Kownie sprawę p. A. Montwid-Białłozora, oskarżonego wraz z 15 innymi o bicie i znęcanie się nad koniokradem Jankowskim, co pociągnęło za sobą śmierć ostatniego. Uniewinniono wówczas p. Białłozora i 3 jego oficerów, Walbura, Żołnarowicza i Skaburskiego; 9 zaś innych, a w tej liczbie b. uradnika Siemaszka, skazano do robót ciężkich i 2 — do rot aresztanckich. Obecnie, wskutek zażalenia przeciw temu wyrokowi protestu przez prokuratora, z wyroku Senatu, sądzono powtórnie tę głośną sprawę, przy nowym składzie izby i przedstawicielach stanów: marszałka gubernialnego szlachty, hr. Platęra, prezydenta Wilna, p. Gołubina, i 1 włościańskiego «starszyna», pod prezydencją p. Kłopowa. Oskarżenie wniósł pomocnik prokuratora, p. Dobrynin, bronił zaś p. Białłozora, przybyły z Petersburga, adw. przys. p. Andrejewski, innych zaś oskarżonych adwokaci pp. Bohuszewicz i Wróblewski. Po przesłuchaniu na nowo wszystkich świadków i po mówach oskarżyciela i obrońców, co zajęło 3 dni czasu, d. 20 września, o północy, przeczytano wyrok, nad którym sędziowie bardzo zwążyli, w ciągu 4 godzin, wleci dyskusję; uznano za niewinnych: p. Białłozora, Walbura, Żołnarowicza, Skaburskiego, 2 Anczarewiczów, Stankunasa, Kaczka i Dawidowskiego; skazano: na 6 lat ciężkich robót—Siemaszkę i na 4 lata—Łabonowskiego, Danksę, Turkiego, Miślewicza, Kaczyńskiego i szlachcica Nagrodzkiego. Przez cały czas trwania sądu, publiczność tłumnie napełniała salę sądową. St. Wil.

W petersburskiej izbie sądowej rozstrzygała się sprawa Koziańskiego i Lewintona, oskarżonych o współnictwo w nielegalnem pędzeniu spirytusu. Obaj oskarżeni już raz byli uniewinnieni w sądzie okręgowym witebskim, ale prokurator podał kasację. Obecnie izba sądowa, wysłuchawszy obrony adwok. przys. Zaleskiego, wyrok uniewinniający sądu witebskiego zatwierdziła.

Skazany na ciężkie roboty za zabójstwo żony i trojga dzieci, b. konduktor kolejowy Ant. Wiszniewski, z rozporządzenia sądu okr. warszawskiego oddany został do szpitala w Tworkach na 4-miesięczną obserwację.

### ZAGRANICZNE

Sąd rzeszy w Lipsku zajmował się w piątek procesem, wytoczonym redaktorowi «Gazety Tor.» p. Janowi Brejskiemu, z powodu korespondencji z pod Starogardu, omawiającej naukę religji w szkole szpegawskiej. Wyrok sądu krajowego w Toruniu, uznający oskarżonego niewinnym, sąd rzeszy uchylił i przekazał sprawę sądowi krajowemu w Grudziądzu do ponownego rozpatrzenia. Proces, wlokący się już od pół roku, zaczął się więc od początku. Ponieważ chodzi tu o sprawę zasadniczą, a mianowicie o to, czy wolno dziennikom czuwać, aby nauka religji w szkołach udzielana była w sposób właściwy, przeto przyrzeka «Gaz. Tor.» podać obszerniejsze sprawozdanie z procesu, skoro otrzyma motywa wyroku sądu rzeszy.

Redaktora «Leipziger Volks-Ztg.», Illego, skazano na pięćmiesięczne więzienie, za obronę majestatu. Jakiej dopuścił się, krytykując cesarską mowę, wypowiedzianą podczas obchodu rocznicy sedacji.

## KURJER KOŚCIELNY.

## Z WATYKANU.

\*\* Korespondent rzymski w «Nene Freie Presse» twierdzi, że uroczystości włoskie istotnie oddały usługę Watykanowi, który, dzięki im, zyskał znaczne sumy pieniężne. W ostatnich czasach przysłano zgórą 3 milj. franków świętopietrza, celem — jak się wyraża dziennik — wiania balsamu pociechy do cierpiącej duszy Papieża. «Nowosti» opatrują tę wiadomość sarkastyczną uwagą: «Prawdopodobnie kurja rzymska nie nie miałaby przeciwko temu, żeby takie uroczystości powtarzały się częściej».

\*\* Z Berlina nadeszła wiadomość, że cesarz Wilhelm, przychylając się do życzenia Ojca św., niemieckiemu posłowi w Pekinie dał rozporządzenie, aby tenże polecił konsulowi czuwanie nad losem misjonarzy katolickich. Katolickie jednak dzienniki niemieckie zaprzeczają, wedle «Prz. Katol.», wiadomości, jakoby Ojciec św. prosił cesarza Wilhelma o oddanie swoim konsulom w Chinach opieki nad misjami katolickimi.

\*\* Ojciec św. przyjmował deputację włoskiej prasy katolickiej. Wydawca turyńskiego «Corriere Nazionale» złożył 15 tys. franków świętopietrza imieniem katolików z Turynu, jako w 25-lecie ogłoszenia dogmatu o nieomyślności papieża.

\*\* Z Rzymu donoszą do czeskiej «Politky», że na 50-letni jubileusz biskupstwa Papieża Leona XIII, d. 19 stycznia r. p., zbiorą się w Rzymie wszyscy kardynałowie. Na uroczystość ma również zjechać do Watykanu cała rodzina Ojca św.

## OGÓLNE.

\*\* «Mosk. Wied.», zaznaczywszy kilku słowami zgon arcybiskupa Felińskiego, przytaczają niektóre o nim wiadomości z gazety bukowskijskiej: «Zmarły arcybiskup — pisze gazeta — po wyjeździe z Rosji mieszkał najprzód w Czerniowcach, gdzie założył zakon żeński «Służebnic N. P. M.», posiadający obecnie pięć klasztorów. Zakonnice zajmują się wychowaniem dzieci w wierze katolickiej, a zwłaszcza chętnie przyjmują pod swoją opiekę dzieci prawosławne w Czerniowcach. W ogólności ks. Feliński oddawał się propagandzie katolicyzmu i łacińskiej prawosławnej Bukowiny używał pieniędzy, wypłacanych mu przez skarb prawosławnej Rosji. Tym sposobem umiał zręcznie urządzić tak, że prawosławna Rosja za jego pośrednictwem pomagała w wykorzenieniu prawosławia na naszej Bukowinie». Dalej mówi «Mosk. Wied.», że wart jest przytoczenia ustęp z «Haliczana», który mówi: «Z państw europejskich tylko jedna Rosja wypłaca pensję osobom, mieszkającym zagranicą. W Austrii np. osoby pensjonowane tracą prawo na pensję, gdy przenoszą się zagranicę». «Mosk. Wied.» mogłyby swemu lwowskiemu koledze przypomnieć, że s. p. arcybiskup Feliński otrzymał od rządu rosyjskiego pensję dożywotnią, jednocześnie z prawem przesiedlenia się zagranicę.

## DIECEZJE.

\*\* Z gub. jekaterynostawskiej piszą do nas: W d. 17 września w osadzie fabrycznej Kamienskoje, nad Dnieprem położonej, odbyło się uroczyste założenie kamienia węgielnego i poświęcenie fundamentów przyszłego kościoła katolickiego, wznoszonego na pamiątkę ocalenia Najjaśniejszego Pana w r. 1891, w Japonii. Od lat kilku robotnicy i oficjaliści wyznania katolickiego, pracujący na miejscowej fabryce metalurgicznej, składali po 1 proc. od zarobków, celem wzniesienia świątyni katolickiej. W r. 1894 suma składek wyniosła przeszło 21 tys. rubli. Do budowy kościoła przystąpiono dopiero w roku bieżącym, z racji okoliczności niezależnych od ofiarodawców. Służba Boża w Kamienskoje odprawia się obecnie w małej szopce drewnianej, mogącej pomieścić zaledwie mniejszą część katolików miejscowych. H. C.

\*\* Ks. Ludwik Janusewicz, proboszcz par. Syrniki w dekanacie lubelskim, był członkiem zgromadzenia księży misjonarzy i był profesorem lubelskiego seminarjum diecezjalnego — zmarł w Lublinie, w wieku lat 71, kapłaństwa licząc lat 46.

\*\* Z Wołynia piszą do nas: D. 7 b. m. zmarł w Szumsku, na Wołyniu, ks. Józef Urniaż, bernardyn, lat 81, kapłaństwa 58. J.

## ZAGRANICZNE.

\*\* W Awizgramie toczył się proces przeciwko braciażkom Aleksjanom, Henryko-

wi i Irenuszowi, posądzonym o krzywoprzysięstwo, popełnione podczas znanego procesu Mollage. Prokurator wniosł o uwolnienie oskarżonych, ponieważ nie udało im dowieść zarzutów; sędziowie przysięgli wydali też werdykt uniewinniający, koszt procesu ponosił kasa państwowa.

\*\* Arcybiskup paryżski nadesłał list do prezydenta Rzeczypospolitej, w którym protestuje przeciwko podatkowi, nałożonemu na zgromadzenia zakonne i widzi w nim jeden z objawów prześladowania kościoła przez masonów. Arcybiskup zwraca uwagę prezydenta na konieczność wzmocnienia we Francji dawnego ducha religijności.

## KURJER SZKOLNY.

## OGÓLNE.

\*\* Ze zmianą przepisów o udzielaniu stopnia lekarza przez zaprowadzenie egzaminów państwowych w oddzielnych komisjach egzaminacyjnych, zaszła potrzeba zmiany przepisów o udzielaniu stopnia doktora medycyny. W tym celu, na zasadzie opinii, wyrażonych przez fakultety medyczne wszystkich uniwersytetów rosyjskich i przez Cesarską wojenno-medyczną akademię, opracowany został projekt nowych, mających w tym względzie obowiązywać, przepisów. Według nich: stopień doktora medycyny, który obecnie uważany jest za stopień naukowo-praktyczny, będzie na przyszłość stopniem wyłącznie naukowym, stopnie zaś naukowo-służbowe, wyrażające nie poziom wykształcenia naukowego, lecz jedynie położenie służbowe danej osobistości, będą raz na zawsze zniesione. Nowe przepisy, przynajmniej sposobem podnieść znaczenie naukowe stopnia doktora medycyny, oznaczają również termin do złożenia na ten stopień dysertacji, a mianowicie nie wcześniej, jak w trzy lata i nie później, jak w pięć po złożeniu egzaminu państwowego na stopień lekarza. Po upływie tego terminu ten ostatni egzamin uważać się będzie za niebyły i musi być powtórzony.

\*\* W «Mosk. Wied.» znajdujemy artykuł o zadaniach szkoły ruskiej w społeczeństwie obcoplemiennym. Autor artykułu, p. Alekajew, mówi wprost, że zadanie to streszcza się w ciągłym i konsekwentnym ruszczeniu tegoż społeczeństwa przez nauczanie języka ruskiego i wytwarzanie węzłów moralnych, mających związać ludność miejscową z masą panującą. Tymczasem p. A. stwierdza, że teraźniejsza szkoła potrzebie tej zadość nie czyni, zwłaszcza wśród ludności muzułmańskiej, która do szkółek ruskich nie ma zaufania. Uparte wysiłki metodyczne w jednym tylko okręgu turgajskim wzbudziły wśród kirgizów to zaufanie. Należy więc gdzieś indziej — mówi p. A. — zakładać taką ilość szkół, jaka odpowiada miejscowej potrzebie kształcenia się, oraz przygotować odpowiedni zastęp dobrych nauczycieli, którzyby znali język miejscowy, oraz poglądy ludności tubylczej i umieli wzbudzić jej zaufanie ku sobie.

\*\* Do kuratora okręgu naukowego kazanieńskiego — jak donoszą «Nowosti» — prof. Osokin podał prośbę o utworzenie w Kazaniu wyższych kursów żeńskich. Prośba, podpisana przez 18 profesorów, proponuje urządzenie w styczniu wykładów systematycznych z zakresu dwóch specjalności: z nauk historyczno-filologicznych, oraz przyrodniczych i matematycznych. Kurs ma trwać 3 lata, za opłatą po 50 rs. Język łaciński ma być obowiązkowy, nowe zaś — według życzenia słuchaczek. Zanim kursy przejdą w zawiadywanie ministerstwa oświaty, ma być urządzona administracja rady pedagogicznej, pod prezydencją osoby odpowiedzialnej. Wykłady odbywałyby się w uniwersytecie lub w gimnazjum Ksenińskim.

\*\* Mianowani: Pozostający przy min. roln. i dóbr państwa, rzecz. rad. stanu Tur-ski — profesorem leśnictwa w instyt. gosp. wiejsk. w Moskwie; profesor Cesarsk. uniw. w Warszawie, rzecz. rad. stanu Potylicyn — dyrektorem instyt. gosp. wiejsk. i leśn. w Nowej-Aleksandrji (Puławach); nauczyciel progimn. męsk. w Jenisejsku, Lenartowicz — inspektorem gimn. męsk. w Irkucku.

\*\* «Pieterb. Gaz.» dowiaduje się ze źródeł jakoby wiarygodnych, że pogłoski o otwieraniu oddziałów filjalnych kursów bestużewskich w główniejszych miastach państwa, nie mają żadnych podstaw. Ministerstwo oświecenia publicznego nie ma żadnego w tym kierunku projektu. W pewnej

z tem zapewnieniem sprzeczności podana niżej wiadomość z Kownia.

\*\* Kijowski okręg naukowy, według doniesienia «Birs. Wied.», zajęty jest obecnie kwestją wprowadzenia nauczania obowiązkowego. W formie próby system ten ma być zastosowany z początku w gub. połtawskiej i kijowskiej.

## ZAKŁADY NAUKOWE.

\*\* Dowiadujemy się, że w Cesarskim Towarzystwie lekarskim w Wilnie utworzył się wakans na stypendjum imienia Albińskiego dla studenta wyższego zakładu naukowego, przyczem pierwszeństwo mają dzieci lekarzy wyznania chrześcijańskiego. Termin dla podania upływa d. 10 października r. b.

\*\* Z Łucka piszą do nas: Zapis i egzaminy wstępne do pierwszych dwóch klas nowo-otwartego progimnazjum w Łucku oznaczono na d. 19 i 20 września, poczem nastąpi uroczysty akt otwarcia szkoły. W.

\*\* Do uniwersytetu w Tomsku zapisało się 105 studentów, z tych 16 posiadających świadectwa dojrzałości, a 89 b. wychowawców seminarjów.

## ZAGRANICZNE.

\*\* Do «Dzien. Polak.» piszą z Gieszyna d. 28 września: «Rozeszła się tu wczoraj po mieście wieść, że gimnazjum polskie w tym roku nie będzie mogło być otwarte, dzięki intrigom, jakie urządza tutejszy inspektor szkolny Langhaus. Jest to krecia robota Niemców, którzy, widząc, iż na stypendja odpowiedziano stypendjami, oraz, że tak znaczna ilość uczniów zapisała się do gimnazjum polskiego, starają się wszelkimi sposobami przeszkodzić otwarciu gimnazjum. Rodzice dzieci, zapisanych do naszego gimnazjum, są w rozpacz; rozgoryczenie pomiędzy ludnością wzrasta, tem więcej, że Niemcy puszczili między lud agitatorów, którzy mu prawda o niezaradności i bezsilności polskiego żywiołu».

\*\* Twierdzenia Niemców, że ogół ludności słoweńskiej wcale sobie nie życzył założenia gimnazjum słoweńskiego w Cylei, okazały się zupełnie fałszywe. Z początkiem roku do klasy pierwszej słoweńskiej zapisało się 112 uczniów, a do tejże klasy niemieckiej — tylko 20.

\*\* Zarząd polskiego akad. Stowarzyszenia «Ognisko» w Wiedniu, ogłasza, że udziela nowoprzybywającym do Wiednia akademikom i słuchaczom akademii rolniczej wszelkich informacji, dotyczących zapisu, utrzymania, pomieszkani, etc. Adres Stowarzyszenia: VIII, Lederergasse, 15.

## KRONIKA POŚMIERTNA.

Biliński Antoni, lat 85, fundator zakładu dla chorych nieuleczalnych, we Lwowie — tamże 14 września. Bogusławski Antoni, lat 75, ob. m. Warszawy — tamże, 10 października. Czaplinski Marjan, urzędnik drogi żelaznej fabryczno-łódzkiej — w Łodzi, 3 października. Głińska Lucja, lat 82, emerytka — w Warszawie, 30 września. Kościelski Konstanty, lat 78, b. rejent — w Warszawie, 29 września. Pauli Wincentyna, lat 46, ob. ziemską gub. wołyńsk. — w Rudce-Miryńskiej, 21 września. Salerno-di-Colonna Karolina, wdowa po radcy stanu, urzędniku kanc. general-gubernatora warsz. — w Warszawie, 29 września. Schneider Bogumił, lat 65, obywatel ziemski i przemysłowiec — w Jelonkach, 3 października. Sobolewski Józef, lat 67, b. urzędnik b. komisji rząd. przych. i skarbu Król. polsk. — w Warszawie, 28 września. Colonna-Walewski Mieczysław, lat 42, obywat. ziemski — w Warszawie, 28 września.

## DONIESIENIA.

300-900 rs.

gotówką, stosownie do warunków, sumiennemu pośrednikowi, za przedkie następczenie pewnej stałej odpowiednio płatnej pracy, rzetelnemu wykształconemu człowiekowi. Oferty tylko poważne. Warszawa, poste-restante. Okazicielowi rubla 612076. (3210-3-1)

## BIURO WIERTNICZE

H. USTYANOWSKI i K. BIERNACKI,  
Warszawa, Hoża 66.

Wiercimy studnie artezyjskie najnowszym systemem, dajemy gwarancję wydajności wody po sfałdowaniu. Ceny bardzo umiarkowane. Na żądanie przedstawimy możemy liczne świadectwa z dokonanych robót. (999-8)

**L. KOCH,**

Warszawa, Miodowa № 2.

Marchand-Tailleur de Vienne. (753a)

**Lek. Jan Jaskiowski**, b. lekarz miejscowy warsz. zakł. ginekolog., przyjmuje od 4—6 z chorob. kobiet. Krak.-Przedmieście 79. (968-7)

Założony w 1890 r.

**ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY**

w Warszawie, Marszałkowska 46,

d-rów Borysowicza, Brühla, Fickiego. Grodzkiego, Kaplińskiego, Kuniewicza, Natanson, Rogowicza, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera,

przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości, za opłatą 1 do 5 rs. dziennie; za całkowite utrzymanie, leczenie, lekarstwa i t. p. (924-25)

**EKONOMISTA.****WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.****OGÓLNE.**

— Bank państwa — jak donosi «Now. Wr.» — w ciągu ostatnich dni kilku dokonywał wszystkich operacji bieżących w zakresie dyskonta i wydawania pożyczek już na walutę złotą (naturalnie według kursu). Każdy z interesantów miał przytem prawo wymienić monetę brzęczącą lub świadectwa depozytowe na ruble kredytowe. Ogromne zapasy złota, posiadane obecnie, skłaniają do przekonania, że tą drogą wytworzy się dla handlu i przemysłu zupełnie zadawalniające wyjście z tego kłopotliwego położenia rynku pieniężnego, które zawsze w tym czasie czuć się daje. Z absolutną więc pewnością można rachować na to, że wkrótce, dzięki wyżej wymienionemu środkowi, stan rynku pieniężnego znacznie się poprawi i nie da się uznać brak monety.

— «Mosk. Wied.» piszą z Petersburga: «Spekulacja giełdowa w ostatnich czasach wzrosła do ogromnych rozmiarów i wskutek tego łakoma na zyski publiczność w miesiącu bieżącym naraziła się na straty poważne. Ministerstwo skarbu szuka środków osłabienia gry na giełdzie i podobno w niedalekiej przyszłości mają być wydane przepisy tymczasowe, skierowane przeciwko tej spekulacji. Przepisy te będą miały moc, obowiązującą do chwili wydania nowej ustawy giełdowej».

— Niektóre prywatne banki handlowe — według doniesienia «Grażd.» — starają się o pozwolenie przyjmowania polis towarzystw asekuracyjnych, w celu reasekuracji. Banki tłumaczą, że, gdy uzyskają pozwolenie na dokonywanie tej operacji, wówczas ogromne sumy, wpływające dotychczas do kas zagranicznych towarzystw asekuracyjnych, operujących w Rosji, przejdą do rąk kapitalistów rosyjskich.

— Podobno wkrótce ma być opracowana przez ministerstwo skarbu ustawa o komiwojażerach. Cudzoziemcy komiwojażerowie, jak donosi «Grażdanin» — będą obciążeni podatkiem specjalnym i zaopatrzeni w książeczki legitymacyjne.

— W końcu października, według doniesienia «Nowosti», w ministerstwie rolnictwa i dóbr państwa ma się odbyć specjalna narada, w kwestii usunięcia niektórych formalności, utrudniających obecnie wywóz drzewa z poręb.

**SPRAWY KOLEJOWE.**

— Na zjeździe przedstawicieli kolejowych roztrząsaną była powtórnie, w d. 22 b. m., kwestja ustanowienia terminów przyspieszonych dla przewozu bydła rogatego i towarów, wysyłanych frachemt pośpiesznym. Na posiedzeniu tem terminy przyjęte na pierwotnym w tej sprawie zjeździe, uznano nie dość konsekwentnymi i po ożywionych naradach ustanowiono nowe, a mianowicie: dla bydła rogatego, przy odległości 1,250 wiorst, przewóz powinien być obowiązkowo dokonywany z pośpiechem 250 wiorst na dobę, przy odległości zaś wyższej nad tę normę — 300 wiorst na dobę; towary pośpieszne zaś powinny być przewożone z pośpiechem: 300 wiorst na dobę przy odległości 600 w., 400 wiorst 1,800 i 500 przy dalszych nad 1,800 wiorst odległościach. Przy obliczaniu w powyższy sposób terminu dostawy, długość dróg

o słabym ruchu towarowym powinna być zwiększoną o 50 proc. Nakoniec chwilą dostawy ma się uważać nie przybycie transportów tego rodzaju na stację przeznaczenia, ale chwila wyładowania ich z wagonów.

— Naczelnik kursko-chark.-azowskiej, łożowsko-sewastopolskiej i dzanko-feodosyjskiej dróg żel., p. N. Renkul, ogłosił w «Chark. Gub. Wied.» rozkaz do wszystkich swych podwładnych. P. R. wyjaśnia tam, że nigdy urzędnicy kolejowi nie powinni odmawiać możliwych udogodnień pasażerom, opierając się na literalnym brzmieniu ustaw. Przewoźników — czytamy tam — określone przez ustawę ogólną, stanowią tylko minimum obowiązków, jakie droga żel. winna spełniać względem swych interesantów. Warto, żeby i inne drogi żelazne pamiętały, że nie nos służą dla tabakierzy, ale odwrotnie.

— «Praw. Wiestn.» ogłasza rozkaz Najwyższy, dotyczący się budowy odnog kolejowych na rachunek kredytu 10 milj. rubli, przeznaczonego dla kolei drugorzędnych. D. 30 maja 1895 r. ministrowie komunikacji i skarbu wnieśli podanie do komitetu ministrów i Rady państwa, w przedmiocie budowy nowych linii. Między innymi proponowano zbudować odnogę szerokotorową od Żukowa do Lublina, na przestrzeni około 85 wiorst. W dniu 17 czerwca Najjaśniejszy Pan podanie to zatwierdził raczyli.

— Opracowano już taryfę i warunki przewozu dla pierwszej drogi żelaznej dojazdowej w Święciance. Taryfa, ułożona na podstawach ogólnych, jest półtora razy wyższą od taryf głównych dróg żel. Wszystkie niższe ulgiowe, ustanowione na liniach głównych, obowiązują również i kolej święciańska.

— Budowa odnog kolejowych od Grodna do Augustowa, od Kowna do Białegostoku i na przedłużeniu linii olicko-orańskiego Suwalk, według informacji «Minak. List.», rozpocznie się na wiosnę r. p. Studja wstępne, mające na celu wytknięcie kierunku tych odnog, odbywają się obecnie.

**PRZEMYSŁ FABRYCZNY I GÓRNICZY.**

— Ze źródeł francuskich i belgijskich przytacza «Gaz. Lor.» niektóre szczegóły o przemyśle górniczym w południowej Rosji i między innymi pisze: «Wobec rozwoju produkcji dawniejszych fabryk i zakładania nowych, następcza się pytanie, ażaki nie nastąpi w Rosji wkrótce nadprodukcja. Jakkolwiek odpowiedź narazie nie jest możliwą, to jednak uspokajająco oddziaływać winien fakt, że wzrost konsumcji nie jest mniej szybkim, jak zwiększanie się wytwórczości. W 1893 roku, mimo podwyższonego cła wchodowego, przewieziono do Rosji 184,000 tonn surowca i 11,000 tonn stali i żelaza, czyli 245,000 tonn produktów żelaznych, niezależnie od 55,000 tonn maszyn. Jeżeli do tego dodamy wewnętrzną produkcję 1,140,000 tonn, otrzymamy cyfrę ogólną konsumcji około 1,400,000 tonn. Konsumcja ta, doszedłszy w 1880 roku do wysokości 950,000 tonn, z których 500,000 przewieziono z zagranicy, obniża się w dwa lata później na 780,000 tonn, a w 1888 roku wynosi 816,000 tonn, jako w epoce zastój dla budowy dróg żelaznych. Od owej pory jednak zapotrzebowanie stale się podnosi, a konsumcja 1,400,000 tonn nie jest niczem nadzwyczajnym dla kraju, liczącego 120,000,000 mieszkańców. Stosunek żelaza na głowę wynosi bowiem 11 do 12 kilog., kiedy w Anglii otrzymujemy 110 kilog., w Belgii i Niemczech 80, we Francji 20 i 25 w Austro-Węgrzech. Jest tedy jeszcze miejsce dla rozwoju zapotrzebowania. Wszakże głównym atakiem zbytu fabryk południowych były dotychczas szyny, których zapotrzebowanie ulegało znacznym wahaniam. Gdy bowiem od 1878 do 1882, konsumcja poruszała się między 200 a 250,000 tonn, to w 1888 roku spotrzebowano tylko 65,000 tonn; od owego czasu zbytu podniósł się w ostatnich dwu latach przekroczył cyfrę 200,000 tonn. Budowa kolei syberyjskiej, innych nowych lub projektowanych linii upoważnia do nadziei, że zbytu utrzyma się na tej wysokości przez lat kilka, lecz nie należy zapomnieć, iż rząd zamówił już w czterech fabrykach około 400,000 tonn i że istnieją fabryki na Uralu, w Polsce i Petersburgu. Delegat p. Bayard wyraża zdanie, że byłoby więcej pożądanem eksploatować inne okręgi, np. Syberję i Kankaz, zwłaszcza dla surowca i grubego żelaza, lecz, że świetna przyszłość mają jeszcze przed sobą fabryki przetwórcze na południu, których produkcja w mniejszym narażona jest stopniu na niebezpieczne wahania, aniżeli fabrykacja szyn. Zrozumiało to dobrze przedsiębiorcy Towarzystwo, które doprowadziło już do tego, że połowę zaledwie produkcji stanowią szyny, drugą zaś połowę inne artykuły żelazne. W ogólnym

zasięgu prosperowanie rosyjskiego przemysłu, zależnem jest od rozwoju całokształtu stosunków państwowych. Ponieważ takowe przedstawiają się dodatnio, przeto widoki na przyszłość są najpomyślniejsze. Z drugiej jednak strony należy się wystrzegać przesady, mając na uwadze to, że w przemyśle okresy eksploatacyjne bywają bardzo smienne; po latach tłustych następują chude, należy tedy być przygotowanym na to, że przemysł będzie nie zawsze tak znakomity wydawać będzie rezultaty, jakich teraz jesteśmy świadkami.

— Do «Grażd.» donoszą, że w ostatnich czasach kilka kompanij kapitalistów francuskich i belgijskich nabyło nad Donem na własność przedsiębiorstwa, eksploatujące kopalnie węgla kamiennego. Tak np. niedawno właściciele sławnych szybów Uspieńskich sprzedali je kompanji francusko-belgijskiej za 2,400,000 rs.

— Wkrótce ma powstać w Łodzi nowa fabryka wyrobów bawełnianych. Założycielem jej będzie kupiec moskiewski p. Bari, który otrzymał pozwolenie na utworzenie Towarzystwa akcyjnego z kapitałem 600,000 rs. w 600 udziałach.

**GORZELNICTWO.**

— W granicach Rosji europejskiej wypędzono czystego spirytusu: w m. kwietniu r. b. 24 milj. wiader, w porównaniu z rokiem 1893 — 94, mniej o 7,4 proc., z rokiem zaś 1892—93 o 3,2 proc. Przez cały okres kampanji, od 1 lipca 1894 r. do 1 maja 1895 r., wypędzono czystego spirytusu 27,4 milj. wiader, w porównaniu z r. 1893 — 94 mniej o 2,8 proc., z rokiem zaś 1892 — 93 więcej o 7,4 procent. W powyższych cyfrach rezultaty produkcji gorzelnianej w ostatnich trzech kampanjach w prowincjach zachodnich Cesarstwa i w guberniach Król. polsk. przedstawiają się jak następuje:

|                       | 1893/3.   | 1893/4.   | 1894/5.   |
|-----------------------|-----------|-----------|-----------|
| W gub. północno-zach. | 3,357,710 | 2,880,919 | 2,874,347 |
| » połudn.-zach.       | 2,566,367 | 2,638,008 | 2,070,324 |
| » Królestwa polsk.    | 2,796,738 | 3,165,840 | 2,778,161 |

— Podobno sfery rządowe zastanawiają się obecnie nad kwestją, w jaki sposób i z jakich źródeł wynagrodzić gminom wiejskim straty, poniesione wskutek wprowadzenia monopolu wódzanego, i pozbawienia ich dochodów z szynków i karczem, stojących na gruntach wiejskich. Z tego powodu, jak donosi «Grażd.», do instytucji odpowiedzialnych zwróciło się ministerstwo spraw wewnętrznych z zapytaniem, jakie dochody miały gminy z szynków, oraz jaki sposób wynagrodzenia uważałyby te instytucje za najlepszy.

— «Birz. Wied.» donoszą, że obecnie bawią w Petersburgu przedstawiciele wielkich dystylarni, z br. Rosenem na czele. Przyczyną przyjazdu ich jest zakup spirytusu, potrzebnego dla sprzedaży rządowej, dokonywany przez ministerstwo skarbu.

**CUKROWNICTWO.**

— Do Petersburga zaczęli się już zjeżdżać przedstawiciele przemysłu cukrowniczego południowo-rosyjskiego, którzy ciekawie są rezolucji ministerstwa skarbu, w kwestji przesilenia. D. 24 b. m. przyjechał z Sum pan Charitonienko, przedstawiciel cukrowników charkowskich.

— Przed powrotem ministra skarbu do Petersburga, jak donoszą «Nowosti»; wykończy swoje prace osobna komisja przy departamencie handlu i przemysłu. Zadaniem jej jest ograniczyć możliwość powstawania nowych cukrowni, ażeby tym sposobem zapobiedz przesileniu.

**KRONIKA GIEŁDOWA.**

Kurs waluty rosyjskiej zagranicą i w tygodniu upłynionym snów szarych pewnie podniosła się. Według ostatnich (poniedziałkowych) wiadomości z Berlina, placono tam i podczas giełdy i po jej zamknięciu 220 marek 25 pf. za 100 rubli, to jest o 25 pf. więcej, niż przed tygodniem. Czy obywatel ten jest świadomem stanowczego wykrotowego zwrotu — trudno to przesądzać.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 26-go września. Polysani premje: 1 em. 268, 11 em. 238. Lisy premje banku niemieckiego: 211. Akcje banków: dyskontowego 840, międzynarodowego 711, ruskiego 519, wileńskiego niemieckiego 640, kijowskiego niemieckiego 826, bazarabako-tauryskiego niemieckiego 680, petersbursko-tauryskiego niemieckiego 615. Lisy zastawne 5-procentowe: wileńskie — 99,50, kijowskie — 100,00, charkowskie — 99,75, połtawskie — 99,50, moskiewskie — 100,00, bazarabako-tauryskie — 99,50. Giełda warszawska dnia 7 października. Lisy zastawne niemieckie seria I lit. A — 99,90, miasta Warszawy: seria I — 101,00, seria II (nie notowana), seria III (nie notowana). Akcje banku handlowego — 515,00. Memoty: Funt sterling — 9 rs. 31 kop., marka — 44,53 kop., frank — 24,47 kop., gulden — 77,55 kop., półimperjal nowego stempla — 7 rs. 40 kop., rubel w słońcu (nie notowany), rubel kredytowy (nie notowany).

## Z rynków towarowych.

**PSZENICA I MĄKA.** Nadechodzące znoważ nie ma wiadomości o warunkach atmosferycznych, niesprzyjających rozwojowi roślinności, a tem samem wchodzeniu światła zasianych zbóż ozimych, wpływający na ożywienie się pewnie międzynarodowego handlu zbożowego, które tam więcej dało się w ciągu minionego tygodnia zauważyć, że szarańcza w Argentynie pokrzywdziła już szkodliwie nieobliczone szkody, a przysięgła wciąż się jeszcze rozmnażać. Wszakże najważniejszym czynnikiem powyższego ożywienia zdaje się być powszechnie nader szczerpła podaż ziarna, powodująca konieczność czynienia nowych zakupów, choćby po cenach zwykłych, iadanych obecnie przez sprzedawców. Kierunek ów zwyskowy miał swe źródło głównie w Stanach Zjednoczonych i Niemczech, w pierwszych poprawienie się rynku pieniężnego wpłynęło na zmniejszenie się dowozów na targi, w ostatnich podobnie dowozy ziarna miejscowego się zmniejszyły, wskutek niskiego poziomu wewnętrznych wód spławnych. Polepszyła się też znacznie sytuacja w Holandji, gdzie słaba w roku bieżącym konkurencja mąki amerykańskiej korzystnie oddziaływała na sprzedaż pszenicy rosyjskiego pochodzenia. W związku z powyższymi koniunkturami ceny zbóż też się podniosły, chociaż niewiele, a przysięgła nierównomiernie, najwięcej się zwyżkowała na życie, mniej na pszenicę, najmniej zaś na owies. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich

wiadomości, płascono: w Now-Yorku: pszenicę 74, w Londynie: pszenicę ruską 78-84, indyjską 81-84, miejscową 80-90, owies ruskі 64-70, jęczmień ruskі 54-59, dunański 59-64; w Marcyji: pszenicę ruską 62-63, miejscową 124-133, owies ruskі 53-62, miejscowy 52-53; w Berlinie: pszenicę 99-108, żyto 80-90, owies 88-109, jęczmień 81-123; w Krefelwem: pszenicę miejscową 102, żyto ruskie 52-55, miejscowe 51-53, owies ruskі 50-55, miejscowy 77, jęczmień ruskі 53-59; w Gdańsku: pszenicę miejscową 99, żyto ruskie 55-58, miejscowe 78, jęczmień ruskі 55-77, miejscowy 77-83.

**Rynek krajowy,** pomimo wspomnianego ożywienia się handlu zbożowego zagranicą, mniej był czynny, niżby wobec tych warunków być był powinien, bez względu na ograniczone waszące dowozy, zaledwie gdzieniegdzie ceny na niektóre pojedyncze zboża trochę podkoczyły, a miejscami nawet zniżkę zarysowały. Dopiero w ostatnich dniach tygodnia sprawozdawczego tendencja lekko zwyżkowa mniej więcej się wyraziła wydatniej, ogólna wszakże ilość eksportu zbożowego zmniejszała się, w porównaniu z odpowiednimi cyframi poprzedniego tygodnia, transzacji zaś wywozowych zawarto też mniej, niż poprzednio. W prowincjach południowo- i północno-zachodnich panowało dobre uspołobienie, mianowicie też dla miewa; porty morza Bałtyckiego nie w wielkim były ruchu; za to południowe żwawo negocjowały wszelkie rodzaje zbóż, przodując innym targom eksportowym. Na wywóz jednak, co jest dość znaczącym, dotychczas prawie wyłącznie kupowano towar gotowy, którego

w obrocie niewiele było. Główna punkt konsumcji Petersburg i Moskwa niewiele mało były czynne. Na rynku warszawskim, po kilkodziennym zastój z powodu świąt w Izraelitów, zapanował dość znaczny ruch, wazakie awyika w cenach — jak wspomina miejscowa «Gazeta Handlowa» — doznawała pewnego oporu, żyto zaś nawet straciło kop. 3 na korcie; tamże w handlu mąką, pomimo nadmiernego zafarowania towaru, ceny nie uległy żadnej zmianie. Płascono: w Warszawie (za korcie): pszenicę wyborową 800, żyto wyborowe 823-826, owies 240-270, jęczmień nie notowano; w Lwowie: żyto 55, owies 51-57, jęczmień 53, siemię lniane (87,50-proc.) 103, stepowa 108; w Odessie: pszenicę 58-70, żyto 45-49, owies 47-52, jęczmień 44-45; w Kijowie: pszenicę 53-54, żyto 45-47, owies 39-47, jęczmień 40. w Wumassiu (gub. kijowska): pszenicę 53-55, żyto 40, owies 33-40, jęczmień 32-30. Z Rygi wiadomości nie nadeszły.

F.

**Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 42 (wraz z okładką).**

**REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.**

Prenumeratę przyjmuje i pojed. egzempl. sprzedaje skład nut J. Hilkniera w Moskwie (ul. Twierska). Kantor ogłoszeń «Kraju» znajduje się przy reprezentacji domu handlowego p. f. J. Zamarajew i W. Słotwiński, który załatwia wszelkie interesy administr. «Kraju».

# • MOSKWA •

Cena ogłoszeń za wiersz petitu na stronie «Moskwa»: w dziele swyrcyjnym 16 kop.; w «Przewodniku» 20 kop. Reklamy w tekście 1 rs. Prenumerata «Kraju» wynosi: 3 rs. kwart., 6 rs. półrocz., 12 rs. rocznie. Pojedyncze egzemplarze 25 k.

## MAGAZYN MUZYCZNY I. HILKNERA W MOSKWIE

na Twerskiej ul., wprost domu Jen.-Gubernatora.

poleca najnowsze wydawnictwa muzyczne:

- 1) **Nuty** salonowe na fortepian, oraz inne instrumenty.
- 2) **Nuty** do tańca rozmaite w wielkim wyborze.
- 3) **Nuty** do śpiewu, a także z akompaniamentem instrumentów.
- 4) **Nuty** pedagogiczno-muzyczne.
- 5) **Nuty** na rozmaite instrumenty dęte i rżnięte.
- 6) **Nuty:** trio, kwartety, kwintety, 2 fortepiany i t. d.
- 7) **Nuty:** opery w najtańszych i najdroższych krajowych i zagranicznych wydaniach do śpiewu i na sam fortepian.

**Podręczniki teoretyczno-muzyczne.**

**Polskie wydawnictwa muzyczne.**

**Najbogatszy abonament na nuty.** (Wypożyczalnia).

Dostarcza wszystkie nuty wydawców polskich, ruskich i zagranicznych, gdziekolwiekby wydane, w jaknajkrótszym czasie.

**UWAGA.** Przy obstalunkach powyżej trzech rubli, uskutecznia przesyłkę pocztową bezpłatnie, z tym warunkiem, jeżeli nie zawierają kompetentnych oper i wydawnictw teoretycznych.

**Korespondencja** przyjmuje się w językach polskim, ruskim, niemieckim i francuskim.

**Firma egzystuje od r. 1883.** (275)

**Skład i Biuro elektrotechniczne**

## LEONA STABROWSKIEGO.

Moskwa, ul. Miasnicka dom Muzeum Przemysł.



poleca się przy urządzeniu elektrycznego oświetlenia i transmisji siły na wszelkie rozmiary w miastach, fabrykach, domach i parowcach.

**Tramwaje elektryczne.**

Na składzie w wielkim wyborze:

Parowe dynamo - maszyny, dynamo - maszyny, elektryczne, od 1/10 do 100 sił, transformatory, akumulatory, lampy łukowe i żarowe, jakoteż i

wszelkie w zakres ten wchodzące przybory, narzędzia i materiały. Oprócz tego, znane telefony L. M. Ericssona et Co w Sztokholmie i innych pierwszorzędných fabryk zagranicznych, na blizkie i najdalsze dystanse. Pierunociagi, sygnalizatory od ognia, dla wody i temperatury. Drzwonki elektryczne i elementy galwaniczne w różnych cenach i we wszelkich rozmiarach. Sumienne wykonanie. Ceny umiarkowane. Dwunastoletnia praktyka. Kosztorysy i katalogi bezpłatnie. (270-10)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub w ogóle korzystając z dzieła ogłoszeniowego, racyli powołać się na «Kraju», jako na źródło, skąd informacje swoje czerpają. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

## KAZIMIERZ KLINGSLAND

W MOSKWIE.

Import zagranicznego drzewa (machoniowego, orzechowego, hebanowego i t. d.), oraz kości słoniowej dla bilardowych.

Kantor: ul. Arbat, dom własny.

Skład: ul. Bolszaja Twierskaja Jamskaja, № 12. (287-3-3-M)

**FABRYKA FORTIEPIANÓW I PIANIN**

**A. OEBERG'A,**

Moskwa, W. Zubianka.

Instrumenty z uprzywilejowanymi udoskonaleniami, jak: 1) złączenie ramy z rezonansem i sztegiem, co wywołuje ton śpiewny, oraz 2) system śrubowy poziomy dla strojenia, który utrzuca czystość tonu. Skład instrumentów zagranicznych fabryk Seilera, oraz Schiedmayer'a et Soehne'a. (285-10-3-M)

**FABRYKA EGZYSTUJE OD 1833 ROKU.**



**MAGAZYN**

**ZAKŁ. ŻYRARDOWSKICH**

**HELLE i DIETRICH,**

fabrykantów wyrobów płóciennych, pończoszniczych i bawełnianych.

Pierwszy magazyn detaliczny: Moskwa, Sofjka. Drugi magazyn detaliczny: Moskwa, Wierch-nije Torgowyje Riady.

**SPECJALNOŚĆ:**

Płótna, wyroby płócienne, bielizna stołowa, wyroby pończosznicze, towary bawełniane, bielizna męska, damska i dziecienna, gotowe i na obstalunek.

**Materiały na meble, jedwabne, wełniane, lniane i dżutowe.** (272-10-8)

**Dywany. Firanki. Tiul na firanki.**

**Gotowa wyprawa od 100 do 10,000 rs.**

Szczegółowy cennik ilustrowany bezpłatnie.

**Kapitał zakładowy Tow. 9,000,000 rs.**

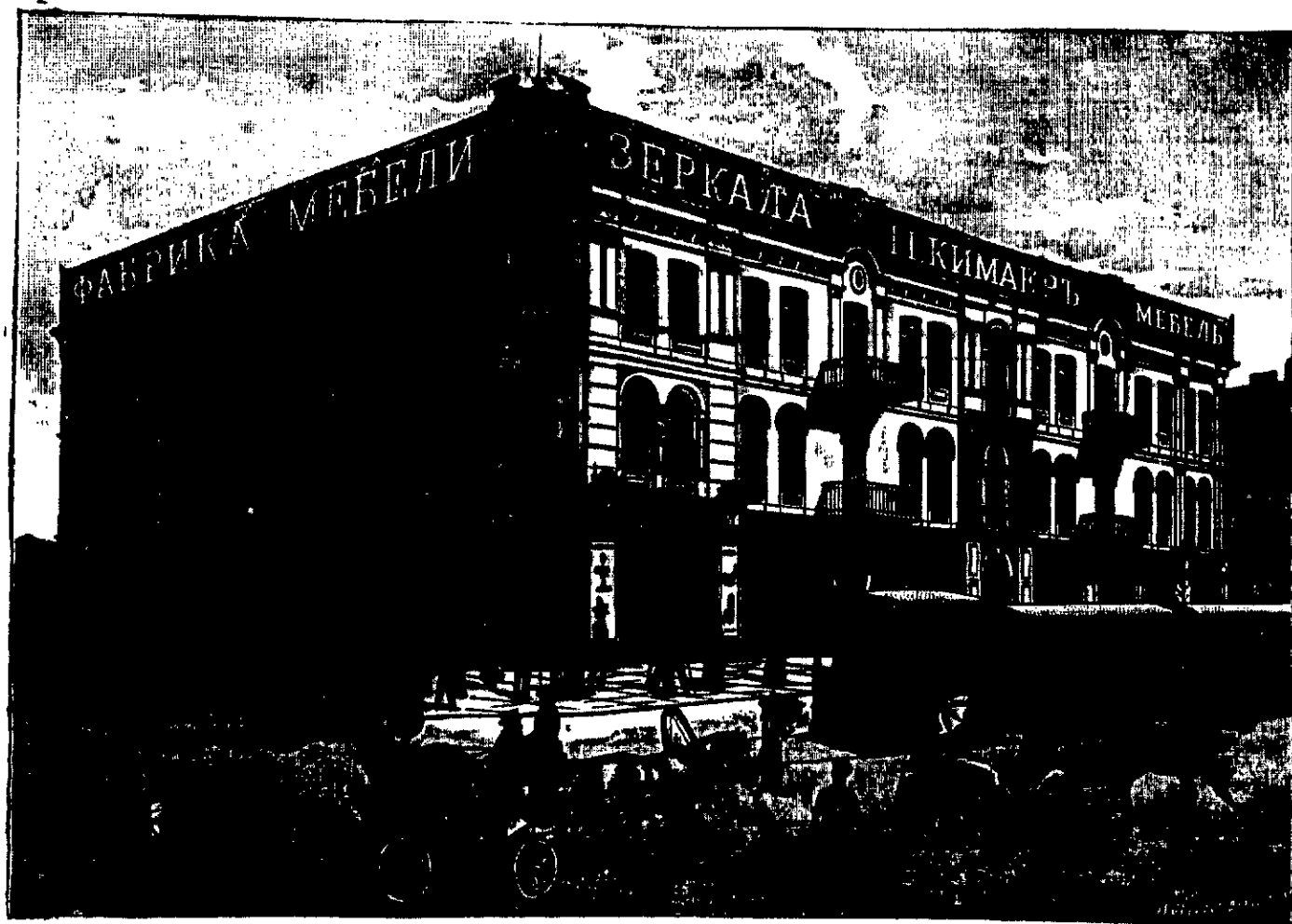
Cena ogłoszeń za wiersz petitu na stronie „Kijów” w dalsze swycajnym: 15 kop. w „Przewodniku” 20 kop. Reklamy w tekście 1 rs. Prenumerata „Kraju” wynosi: 3 rs. kwart., 6 rs. półr. i 12 rs. rocznie. Pojedyncze egzempl. 25 k.

# ° KIJÓW °

Prenumeratę „Kraju” przyjmują i pająd. egzempl. sprzed. wszystkie główne księg. w Kijowie. K. inter ogłoszeń „Kraju” znajduje się przy Domu handl. przem. p. f. J. Zamarałow i W. Słowackich, Prziennol, który też załatwia wszelkie interesy administracyjne „Kraju”.

**NAJWIĘKSZY W CESARSTWIE MAGAZYN MEBLI, PRZEWAŻNIE WŁASNEGO WYROBU.**  
**Godny obejrzenia jako wspaniała WYSTAWA przemysłu miejscowego.**

J. КУХИМАУЕРЕ,  
Kijów, Wielka Wasilkowska.



J. КУХИМАУЕРЕ,  
Kijów, Wielka Wasilkowska.

## Specjalne oddziały:

Luster w ozdobnych oprawach.  
 Materyj meblowych, płaszów, atlasów.  
 Gotowych portjer i draperyj.  
 Dywanów i firanek.

### Fabryczny skład i wyłączna sprzedaż:

Lózek żelaznych pierwszorzędnej fabryki Wł. Gostyńskiego i S-ki w Warszawie.

Mebli gładkich bukowych „Braci Thonet” w Wiedniu.

**ARTYKUŁY SEZONOWE:** Wózki dla dzieci, fotele dla chorych, lodownie pokojowe i meble ogrodowe.

Ceny stałe, umiarkowane.

Pp. kupującym z prowincji zwraca się uwagę szczególniejszą na **wzorowe opakowanie.**

(277)

## Francuzki Dom Handlowy LEWY, LIBERGE & C<sup>OMP</sup>.

pod tytułem

## „GRANDE MAISON DE CONFLECTIONS”.

W d. 1 września r. b., w Kijowie, na Kreszczatiku, w domu hotelu „Belle-vue” utworzyliśmy swój własny oddział. Przy nadchodzącej jesieni polecamy bardzo piękne, gustowne i w wielkim wyborze kostiumy i ubrania damskie najświetniejszej mody, mianowicie: paltoty, rotundy, zakłady, amasonki, kostiumy angielskie, gotowe futra i t. d.  
 Dewiza naszą jest: „**GUST, ELEGANCJA I CENY PRZYSTĘPNE**”, mając zaś specjalistów krojących możemy zaspokoić najwytworniejsze wymagania Szanownych dam. Ubrania dzieciinne. **CENY FABRYCZNE, STAŁE.** (286-2-1)

Obrazy.  
 Grawiury.  
 Fotografje.  
 Oleografje.

Abonament wzorów do malowania M<sup>re</sup> Vouga

### „AUX BEAUX ARTS”,

Kreszczatik, róg Luteranśkiej.

Największy wybór ram rzeźbionych, bagetowych, pluszowych i metalowych.  
 Własne pracownie: ram, pozłotnicza i introligatorska. (255-50)

Wszystkie przyrządy do malarstwa, rysunku i materjały piśmienne.

miętamy na naszej scenie. Z pośród mnóstwa szczegółów gry panna Myśzugi dosyć zasnanoczy mistrzowskie przejście od wysokich nut, poprzedzających falsetto w Do, do grupy nut przygotowywujących falsetto, które śpiewak oddawał z kradziwiącą precyzją. W tym przedślicznym romansie artysta często, a bardzo właściwie używał *mezza voce*.

## BESARABSKO-TAURYDZKI BANK ZIEMSKI

wydaje pożyczki na zastaw majątków ziemskich i miejskich w gub. chersońskiej, taurydzkiej, besarabskiej i podolskiej.

Pożyczki wydają się wyłącznie 4 1/2% list. zast.

Z podaniami o zastawy zwracać się należy do zarządu—w Odesie, lub do agentów Banku: w Winnicy do A. K. Długosieckiego; w Kamieńcu pod.—W. A. Czwalińskiego; w Kiszyniewie—Braci Sinadino; w Mohylowie pod.—J. L. Afenjew. (242-20)

## KURIER KIJOWSKI.

= P. Aleks. Myśzuga oleszy się w Kijowie ogromnem powodzeniem. Każdy występ w operze kijowskiej jest dla artysty prawdziwym tryumfem. Razem z p. Myśzuga występuje w r. b. wybitna śpiewaczka, p. Olga. O przedstawieniu „Fausta” Gounoda z udziałem p. Filipa Myśzugi pisał gazeta kijowska: „Równie mistrzowskiego wykonania romanu Fausta nie pa-

= Wywóz słomy. Jak już donosiliśmy w r. z., w okolicach naszych zaczął się rozwijać nowy przemysł, a mianowicie wywóz słomy zagranicę. Niebawem wywóz słomy w ciągu lat ostatnich w guberniach południowych wpłynął na niższe jej ceny i wielu ziemian wolało słomę palić na pole, aniżeli swowid snopami do stodoł. Tymczasem tak nisko u nas ceniony

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z dalsze ogłoszeniowego, raczyli powołać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powołanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

produkt jest dobrze płacony w Anglii dla fabryk papieru słomkowego. Ziemianie tutejsi zwrócili się już z żądaniem, aby do kraju naszego sprowadzić prasę dla słomy i eksportować słomę w wielkich ilościach.

— Nowa sekcja. Krążą pogłoski, że przy kijowskim Tow. rolniczym utworzyć się ma nowa sekcja, która będzie szczegółowiej rozstrząsać wszelkie sprawy, dotyczące rolnictwa i przemysłu rolnego.

— Gość. Bawił w Kijowie przejazdem p. August Radwan, utalentowany pianista. Podobno p. R. zamierza wystąpić w sezonie zimowym w Kijowie z własnym koncertem.

— Osobiste. Z dłuższej wycieczki zagranicę, powrócił do Kijowa p. Leonard Brokl, doświadczony znawca stosunków ekonomicznych w kraju naszym.

— Bankructwo. Znana w Kijowie firma bankierska «A. S. Daniłowski i Spółka», zawiesiła wypłaty. Pasywa wynoszą pół miliona. Poszkodowanymi są przeważnie ludzie ubodzy, którzy kupowali premijówki na raty.

— «Arkadja». Dotychczasowy teatrzyk «Tivoli», nabyty świeżo przez p. Adama Gintowta, nazywać się będzie odtąd «Arkadja». P. Gintowt znacznie powiększył zarówno salę, jak i scenę, odrestaurowawszy wszystko należycie.

— Z handlu. Świeżo otworzono w Kijowie nowy magazyn gotowych strojów i ubiorów damskich, paryskiej firmy «Lewy, Liberge i Com.». Magazynem zarządza warszawianin, p. Liebeck.

— Kasa. W tych dniach zatwierdzony został projekt kasy pożyczkowo-emerytalnej dla osób, służących przy pierwszym Towarzystwie żegluga na rz. Dnieprze.

Księgarnia i skład nt

**L. L. IDZIKOWSKIEGO**

w Kijowie

poleca

**TANIE WYDANIA**

kompletnych oper

**NA FORTEPIAN NA 2 RECE**

po rs. 1 kop. 50:

Bizet «Carmen».

Gounod «Faust».

Leoncavallo «Pajace».

Massenet «Werther».

Puccini «Manon Lescaut».

Thomas «Mignon».

Verdi «Aida».

» «Falstaff». (252-5-5)

Wyszła z druku opera na fortepian **Saint-Saënsa** «Samson i Dalila», cena rs. 2.

**CUKIERNIA**

**FRANÇOIS** w Kijowie.

Fabryka cukrów deserowych po 50 k., po 80 k. i po 1 rs. za funt.

**FRUKTY MARSYLSKIE**

(własnej fabryki).

Zwraca się szczególniejszą uwagę na

**KASZTANY** (Marony)

w cukrze smażone, po 1 rs. 20 k. funt.

● Zaręcza za trwałość i dobroć. ●

Zamówienia z prowincji od 5 funtów wysyła własnym kosztem. (104)

**WŁ. MENDEL.**

Odlewnia i Fabryka

**MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH**

w Białej-Cerkwi

(egzystująca od 1850 r.).

Podaje do wiadomości pp. właścicieli młynów walcowych, że obecnie posiada dwie ryfelmaszyny, co daje możność wykonywać szlifowanie porcelanowych i ryfiowanie stalowych walców w jaknajprędszym czasie. Poleca: znane ze swej dobroci siewniki burakowe «TRIUMPH» i rzutowe «SOKOL».

Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie. (118-50)

**INSTRUMENTY MUZYCZNE**

Struny i wszelkie przybory

**FISHARMONJE I HARMONJE**

najdogodniej nabywać w magazynie

**J. I. JINDŘIŠEK**

w Kijowie, Kreszczatik 56.

(120-50)

Cenniki ilustrowane na żądanie wysyłają się bezpłatnie.

**Jedyna w kraju południowo-zachodnim**

FABRYKA

**jubilera JOZEFA MARSZAK,**

Istnieje od 1878 r. KIJÓW, KRESZCZATIK 4. Istnieje od r. 1878.

Nagrodzona medalami na wystawach wszechświatowych w Chicago 1893 r. i Antwerpii 1894 r.

Zawsze **wielki wybór** złotych, brylantowych i srebrnych przedmiotów, **wyłącznie własnego wyrobu.** (238-10-9)

**J. C. HUBER i S-ka**

Kijów. Proreznaja № 3.

Urządzanie światła elektrycznego i przewodu siły.

**Warsztaty elektrotechniczne.**

Dostawa wszelkich przyrządów, maszyn i materiałów w zakres cukrownictwa wchodzących, oraz motorów naftowych Otta. (175-27)

**STAN. PASZKOWSKI, HYDROTECHNIK.**

Kijów, Nowo-Jelizawietyńska ulica № 27, róg Bulwaru.

wykonywa roboty hydrauliczne.

1) Studnie artestyjskie i otwory świdrowe; 2) Studnie drewniane i kamienne; 3) Roboty drenarskie (drenaże); 4) Roboty kanalizacyjne; 5) Skierowywanie i oczyszczanie rzek i stawów, budowa tam, szluz i t. p.; 6) Osuszanie błot. Wogóle wszelkie roboty, dotyczące wody. (102-27)

**WYNAJMUJĄ SIĘ POMPY.**

Adres dla telegramów: KIJÓW, HYDROTECHNIK PASZKOWSKI.

**W. J. JOZEWSKI.**

Kijów, Kreszczatik № 14, dom Biska.

Najdawniej istniejące w Kijowie Biuro techniczne dla budowy różnorodnych młynów, ze składem maszyn i artykułów młynarskich. Przyjmuje budowę nowych i przeróbkę starych młynów, według najnowszych wymagań techniki, z zastosowaniem turbin, kół wodnych, motorów parowych i wietrznych. Wyłączna sprzedaż na Rosję krupowiejki pod nazwą «REFORMA», syst. H. Seck w Dreźnie, przewyższającej w dobroci wszelkie inne.

Katalogi i kosztorysy na żądanie bezpłatnie. (2558-27)

**BRACIA BRABEC**

w Kijowie 44, ul. Kreszczatik 44.

Fabryka i skład rozmaitych wyrobów nożowniczych, jako to: scyzoryków, noży kieszonkowych, podróżnych, myśliwskich, stołowych, kuchennych, ogrodniczych, nożyczek dla robót damskich, do pasnokiei, nożyczek ogrodniczych i t. d. Brzytwy w najlepszych gatunkach, oraz wszelkie przyrządy do golenia. Kłódki i samki. Wyżymaczki i magły do bielizny najnowszej konstrukcji, Separator do mleka. Wszystkie narzędzia ogrodnicze. Platerowane wyroby Fragnetowskie. Znane welocypedy angielskie Humbert & Co. Nowe szczegółowe cenniki ilustrowane na żądanie wysyłają się gratis i franko. (205-25)

**NOWE KSIĄZKI,**

znajdujące się do nabycia w księgarni

**Bolesława Koreywy**

w Kijowie i Odessie:

Fedorowicz K. 40 dni na morzu.

Lwów, 1895, 1 rs.

Garnston. Fata Morgana. Kijów, 1895, 1 rs. 20 k.

— Lamparcie życie. Kijów, 1895, 1 rs. 80 k.

Giżowski J. Rodzina wykletych. Lwów, 1894, 1 rs. 80 k.

Graybner S. Mamin Synek, powieść. Lwów, 1894, 1 rs. 80 k.

— Na Warszawskim bruku. Lwów, 1894, 1 rs. 80 k.

Hagenowa. Pani Choryńska. Lwów, 1895, 2 rs.

— Szalone serce. Lwów, 1895, 1 rs. 80 k.

Heimbürg W. Jedyny brat, powieść. Lwów, 1895, 1 rs. 50 k.

Jeż T. T. Żusia, powieść współczesna. Lwów, 1895, rs. 2.

Kasprowicz J. Miłość. Lwów, 1895, 1 rs. 50 k.

Krzyżanowski Anatol. Za cudze winy, powieść. Lwów, 1895, 2 rs.

Łada. Pastela. Lwów 1895, 1 rs. 80 k.

Łoś W. hr. Swat. Lwów, 1895 1 rs. 80 k.

Rodziewiczówna M. Z głuszy, obrazki. Kraków, 1896, 1 rs. 45 k.

Rojan K. Maszka, powieść współczesna. Lwów, 1895, 1 rs. 80 k.

— Tymko Medjer, powieść. Lwów, 1895.

Rossowski S. Etudy. Lwów, 1895, 1 rs. 50 k.

Starkel J. W kniei i wśród ludzi. Nowele. Lwów 1894 1 rs. 50 k.

Szreniawa R. Indie wschodnie. Lwów, 1894, 1 rs.

— Wspomnienia z podróży po Australji. Lwów, 1893, 1 rs.

Wysocki S. Bajki i Satyry. Kijów, 1895, 1 rs.

— Bocian. Kijów, 1895, 50 k.

— Laszka, wyd. 8. Kijów, 1895, 50 k.

Zorjan E. Wrodzy sąsiedzi, powieść historyczna z XIV wieku, Gdańsk, 1895, 30 k. (214)

— W walce z pohaniami, powieść historyczna, Gdańsk, 1895, 20 k.

W ogrodzie. — Cóż to? Siedział z założonymi rękami! Czy nie masz żadnego zajęcia?

— Djabła tam! Mam nawet dwa—przez komornika! (Kolce).

**PETERSBURSKA**

**FABRYKA**

**BIELIZNY**

**KRAWATÓW.**

**Specjalność**

wszelkich przedmiotów  
tualety męskiej.

Przyjmują się

**OBSTALUNKI.**

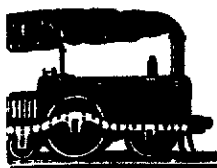
Kijów,

**Proreznaja № 6.**

(226-52)

Zatwierdzony przez ministerstwo dróg i komunikacji

KANTOR OGŁOSZEŃ

**M. RADOMIŃSKIEGO.****GRAND HÔTEL****HOTEL „ORION”**

Kijów, W. Wasilkowska № 1.

(174-59)

**HOTEL „BELLE-VUE”**

Kijów, „środek Kreszczatika.

**A. WILCZKOWSKI,**

KRAWIEC MĘZKI,

Kijów, Wielka Wasilkowska № 7.

(128)

**RURY**żelazne ogniowe  
1 1/2 1 3/4 2 2 1/4 2 1/2 2 3/4 3 3 1/4 3 1/2 3 3/4 4 5 6  
żelazne gazowo-wodociągowe.  
1/4 3/8 1/2 3/4 1 1 1/4 1 1/2 2 2 1/2 3

RURY OŁOWIANE I MIEDZIANE,

**RZEMIENIE** angielskie skórzane, amerykańskie skórzane, z szerści wielbłądziej, gumowe, lniane.

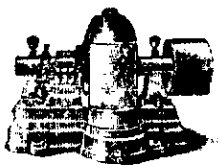
Brezenty, Tokarnie, Pompy, Pilniki, Stal, Armatury, Kiszki, Azbest, Ołów.

Wyroby gumowe Tow. Rosyjsko-Amerykańskiej Manufaktury gumowej i inne przedmioty techniczne dla fabryk, ofiarowuje na składzie

**I. G. de Lipford-Eisenmeier**

Kijów, Kreszczatik № 39, vis à vis Funduklejowskiej.

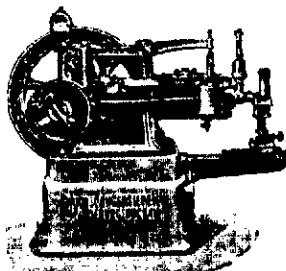
Adres dla telegramów: «Eisenmeier-Kijów». (206)

**OLSZEWICZ i KERN**

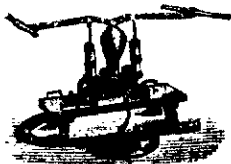
Kijów - Odesa - Warszawa - Jekaterynosław - Siedce. (256-28)



Oświetlenia elektr., przenoszenie siły, telefony etc. Do 1895 r. urządzono 280 elektr. instalacji.



Dostawa relsów, wagonetek etc. do przenoszenia dróg żel.



Parowe maszyny, kotły Armatury do maszyn i kołki pompy wszelkich systemów i wielkości. tów fab. Schaeffer &amp; Budenberg i Langensiepen &amp; Co. Autom. wagi do ważenia zboża, buraków etc.

DOM HANDLOWY

**M. & J. MANDL.**

Gotowe Męskie, Damskie, Dziecinne i Uniformowe Ubrania.

KIJÓW, 1-szy Magazyn: Kreszczatik Nr. 50.  
2-gi Kreszczatik, d. Grand-Hôtelu.

Składy stale zaopatrzone w ostatnie sezonowe nowości, paryżskich, wiedeńskich i londyńskich modeli.

● Przyjmują się obstalunki. ● (198-80)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z naszego ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Zarząd główny: Kijów, ul. Funduklejowska № 31, Telefon № 480. Oddział w Warszawie przy ul. Wareckiej № 10.

Posiada wyłączne prawo przyjmowania anonów dla wywieszania na stacjach i w wagonach kolei żelaznych, a także w wagonach kijowskiej kolei elektrycznej.

Wydaje «Przewodnik kolejowy po Rosji», umieszczony w wagonach kolei żelaznych, między innymi w wagonach kolei Moskiewsko-Niżniegorodkiej, jedynej arterji komunikacyjnej Niżniego-Nowgorodu. (218-52)

W KIJOWIE. — 120 numerów od 75 kop. do 12 rs. Winda. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia pod zarządem p. Visconti. (149-50)

Nowo z komfortem urządzony, numery od 75 k. do 5 rs. Wyborowa kuchnia. Gabinety, bilardy, wanny etc. Powozy na kolej i do parostatków. Komisjonerzy. Ceny przystępne.

Elegancko urządzone numery od 75 k. do 10 rs. Oświetlenie elektryczne. Telefon. Omnibusy. Komisjonerzy. A. Kulczycki. (289-18)

Poleca się z obfitym wyborem materiałów angielskich, francuskich i krajowych. Wzorowa i wielka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

Nasiona ogrodowe, polne, traw. Nawozy sztuczne. Maszyny rolnicze i narzędzia. Wszelkie przedmioty w gospodarstwie niezbędne—ofiarowuje

**SKŁAD KIJOWSKI**

POŁUDN.-RUSK. TOW. POPIER. ROLN. i PRZEM. ROLN. (Syndykat rolniczy). (151-50)

Kijów, Bulwara № 9.

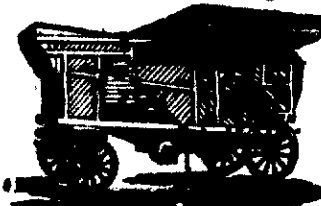
**H. SMITH & C<sup>o</sup>.**

Skład maszyn i narzędzi rolniczych.

● Kijów, Instytucka 4. ●

Jeneralna Reprezentacja Lokomobil i Młocarni

FABRYKI

**MARSHALL'A SYŃÓW & C<sup>o</sup>**

w Gainsborough (Anglia).

**ŻNIWIARKI, KOSIARKI I SNOPOWIAZĄŁKI**

fabryki Walter A. Wood w New-Yorku. (181)

**BIELIZNA**  
DAMSKA, MĘZKA I DZIECINNA.

WYPRAWY GOTOWE i na obstatunek własnej fabryki moskiewskiej. PŁÓTNA bielefeldzkie, holenderskie i ruskie. Chustki, skarpetki i normalna higieniczna bielizna prof. d-ra Jaegera i wyroby z prawdziwej wełny sosnowej. SZEWIOT na damskie i męskie kostjomy kijowskiej fabryki sukna H. STAMMA. Przy magazynie doświadczony kroejczy (francuz) dla przyjmowania zamówień na bieliznę. (2825)

MAGAZYN BIELIZNY I PŁÓCIEN

MOSKIEWSKIEGO DOMU HANDLOWEGO

**BRACI A. i I. ALSCHWANG,**

Kijów, Kreszczatik, Grand-Hôtel.

Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie.

Fabryka atramentów rozmaitego gatunku, laku, kleju w płynie, papieru «ferro prussiate» do kopjowania planów, kopert, ksiąg rachunkowych i t. d.

Skład i przedstawicielstwo papierni „SOCZEWKA”. Skład cerat meblowych i podłogowych, chodników i wyłecaczek kosowych.

Materiały i przybory piśmienne zagraniczne i krajowe. Szanownym Paniom poleca się wielki wybór eleganckich papierów listowych, oraz maszyny i przybory do robienia sztucznych kwiatów. Bilety wizytowe. (158-26)

**JAN MACH w Kijowie**

ul. KRESZCZATIK, dom Nr. 41.

**I. KERNTOPF i SYN,**

Kijów, Kreszczatik 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a także Schrödera i Gütsche. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juliusa Blüthnera, Steinwaya i innych fabryk pierwszorzędnych. Wynajem, reperacja i strojenie. (146-50)

Dnia 28 września (10 października) 1895 roku w Białej Cerkwi (st. kolei fastowskiej), jak lat poprzednich, będzie miała miejsce

## sprzedaż przez licytację koni,

przeważnie młodych różnych ras, zdatnych pod siodło, do zaprzęgu i do chowu, ze stad hrabiów Władysława i Ksawerego Branickich i sukcesorów ś. p. Aleksandra Rakowskiego.

Sprzedaż odbędzie się w stajni hr. Ksawerego Branickiego.

Zadanych szczegółów udzieli zarządzający stadami hrabiów Branickich **P. A. Zakrzewski**, według adresu: przez Białocerkiew w Stawiszczach (Taraszczańskich). Telegraf Stawiszcz. (962-8-8)

### A. BUKOWIŃSKI i I. ŚLASKI.

#### Biuro Techniczne w Kijowie,

№ 29 Kreszczatik № 29.

Reprezentacja zakładów selekcyjnych nasion buraczanych hr. B. Tyszkiewicza, oraz p. Gustawa Głuskiego. Oczyszczanie wód odpływowych fabrycznych. Skład przyrządów dla kontroli chemicznej i technicznej w cukrowniach. Urządzanie całkowitych pracowni chemicznych. Reprezentacja fabryki „Now” w Borowiczach, wyrób rur ceramicznych glazuranych dla odprowadzania wód, kanalizacji i wodociągów. Dostawa wszelkich przyrządów, armatur, maszyn i materiałów, wchodzących w zakres cukrownictwa. (121-26)

### OPTYK-MECHANIK

## P. SYDŁOWSKI,

Kijów, Funduklejowska № 4.

poleca okulary, binokle, lornety teatralne, polowe i morskie, barometry, termometry i t. p., urządza telefony, dzwonki elektryczne po niskich cenach. (133-26)

### ZAKŁAD HYDROPATYCZNY

## Lek. USPIEŃSKIEGO

Kijów, Besakowska № 10.

Otwarty przez cały rok. Wanny wszystkich typów hydropatii. Natryski wysokiego ciśnienia (Charcot). Elektroterapia. Masaż. Dieta. Przy zakładzie pomieszczenia dla stałych chorych. (224-26)

### „TIVOLI”

w Kijowie, ul. Bulwarowa № 52.

Na nowo wytwornie urządzony Teatr i Café-chantant, przez znanego w Kijowie antreprenera teatralnego, p. Adama Gintowta. Ogród i Teatr l. tn. Zimowy. Café-chantant z gabinetami. Pierwszorzędna kuchnia pod osobistym kierunkiem p. Adamowej Gintowt, odznaczająca się przystępnymi cenami i dobrocią produktów. (247-50)

Nasze dzieci. — A ty, Karolku, czemu chcesz być, jak dorośnięcie?

- Feldmarszałkiem.
- A to mogą cię przecież zabić.
- A kto?
- No nieprzyjacieli.
- To wolę być nieprzyjacielem. (Kur. Por.)

### SKŁAD APTECZNY

i KOSMETYKÓW

## K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 23 naprzeciw poczty.

**Wielki wybór** Perfum, kosmetyków i przyrządów toaletowych. Towary apteczne, szklane wyroby toaletowe Baccarat i szaszetki jedwabne. **Nowości** Perfumy: Ambre royal, Tzerevna Violette russe, Extra violette. (154-50)

Pracownia tapicerska **A. Krasinowa** przyjmuje obstat. na meble i reperacje, a także opakowanie mebli i luster. Funduklejowska № 17, vis à vis teatru miejskiego. (221-12-10)

**PONCZOCHY** najtrwalsze bez szwu w pracowni **Florenty Elen** w Kijowie, Funduklejowska ul. № 12. Konstinny dla oklistów, nadrabianie ponczoch i t. p. (157-50)

**Wielkie słowo.** — Że ci oddam, Mosku, na termin, masz moje wielkie słowo... — Ny, jabym wolął choćby małe powność... (Kuchaj.)

### Elektro-techniczny magazyn

## N. FAHLBERG w KIJOWIE,

Kreszczatik Nr. 40.

Mikro-telefony, najlepsze z egzystujących pod względem czystości głosu.

Piorunochrony, dzwonki elektryczne i zapasowe części do nich. Przeprowadzamy w Kijowie i na prowincji. Cenniki i komitorysy na żądanie wysyłamy. Ceny niskie. (227)

## WŁ. DOLIŃSKI,

Kijów, ul. Funduklejowska, d. Bergonje.

### SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLN.

Wyłączna reprezentacja fabryk:

RUSTON, PROCTOR et Comp. w Lincoln.

RUD. SACK w Plagwitz.

MAK-KORMIK w Chicago.

ADOLF TROETZER w Warszawie.

HOFHERR & SCHRANTZ w Wiedniu.

K. BEERMANN w Berlinie i innych. (101-27)

## S. BROSSMAN w ZMERYNCE,

stacja poł.-zach. dróg żelaznych.

### SKŁAD MASZYN i NARZĘDZI ROLNICZYCH.

Poleca na bieżący sezon z najbardziej renomowanych fabryk na świecie:

**specjalne amerykańskie młocarnie koniczynowe, wydające od razu czyste ziarno.**

Bukowniki koniczynowe, młocarnie zbożowe, maneże, wialnie, młynki, tryery, sortyrówki i wszelkie inne maszyny, narzędzia i zapasowe części, znajdujące zastosowanie w gospodarstwie rolnem. (237-52)

### CUKIERNIA

## B. SEMADENI

w Kijowie, Kreszczatik 15, vis-à-vis Dumy.

Przeróżne torty, ciasta, ciastka, kremy, lody i napoje ochładzające.

● WINA I LIKIERY ZAGRANICZNE. ●

Przyjmują się obstatunki na wesela, bale itd. z własnymi serwisami, po cenach b. przystępnych.

— Wielki wybór bombonierek paryżskich. —

♦♦ Cukierki i konfitury kijowskie suche. ♦♦

Wszystkie obstatunki wysyłają się w **artystycznym obrobieniu**, według opisu lub rysunku.

Przy cukierni: bufet z przekąskami; śniadania, kolacje i obiady. Sala bilardowa.

Fabryka karmelków „Ketty Boss” z ziół dla kaszlących. Skład główny u A. Wenzel w Petersburgu. (2818-26)

### FABRYKA PIECÓW KAFLOWYCH.

PRACOWNIA KAMIENIARSKA.

(Pomniki z marmuru, granitu i labradoru).

SKŁAD NACZYŃ KAMIENNYCH

## J. ANDRZEJOWSKI,

w Kijowie, Kreszczatik, dom Zebrań Szlachty № 16.

Zaszczycony medalami na wystawach rolniczo-przemysłowych: we Lwowie, Warszawie, Kijowie i Odesie. (261-25)

PIERWSZA I NAJOBSZERNIEJSZA w połudn.-zachodnim kraju

### FABRYKA

fortepianów, pianin i fisharmonij

## A. STROBL

w Kijowie, ul. Żyłańska, dom własny, № 25. Filja w Odesie, róg Rymskiej i Policajskiej. Szczegół. cenniki wysył. się bezpłatnie (135)

Z obyczajów petersburskich. — Wszystko ma, wapał, moja droga, miśskie jak arystokratka, tylko sawajara na schodach maas bardzo grubiańskiego. Wydałaby go lepiej.

- Zadałoby to zrobić, ale nie mogę.
- Dlaczego to?
- Bo jestem jego córką. (Striekona).

### OBICIA

papierowe. Największy wybór po fabrycznej cenie we własnym składzie

**Braci Tarnopol** w Kijowie, Kreszczatik № 7. (191-25)

Grawersko-artystyczna Pracownia i Drukarnia pospieszna

### L. GOZBIEJEWSKIEGO

Kijów, Kreszczatik № 5. (220-12-5)

— „PIESNI UKRAIŃSKIE”, różnych autorów, do śpiewu i na fortepian, u B. Korewy w Kijowie. (147)

Cena ogłoszeń za wiersz petitu na stron-  
nicy «Odesa»: w dziale swyrcyjnym:  
15 kop.; w «Przewodniku» 20 kop.  
Reklamy w tekście 1 rs. Prenumerata  
«Kraju» wynosi: 3 rs. kwart., 6 rs. półr.  
i 12 rs. rocznie. Pojedyncze egzempl. 35 k.

# • ODESSA •

Prenumeratę «Kraju» przyjmują i pojed.  
egzempl. sprzedają wszystkie główne księg.  
w Kijowie i Biuro p. Radomskiego.  
Główna Agencja ogłoszeń «Kraju» na  
Cesarstwo w Biorze ogłoszeń M. Radom-  
skiego, Kijów, Fandukijewska, 31.  
Tamże przyjmują się i prenumeratę.

## CUKIERNIA FANGONI

w Odesie, ul. Katarzyny.

Dla P.P. Inżynierów, budowni-  
czych, techników, zakładów prze-  
mysłowych, fabryk, oraz dla  
Amatorów-fotografów pole-  
cam papier fotograficzny wy-  
nalazku chemika T. Hilla, ułatwia-  
jący kopiowanie planów, rysunków,  
nut, fotografii i t. p. w ciągu  
1-2 minut. Papier negatywny daje  
białe linie na tle niebieskim, papier  
pozytywny—czarne linie na tle bia-  
łym. Rola papieru od 8 rs. Próby kop-  
ji jak i papieru wysyłam za trzy  
7 k. marki. Obstalunki za zalicze-  
niem pocztowym. Odesa, Spiridonow-  
ska № 20. Leon Baranowski. (299-12)

N. KORSAK. Odesa, ul.  
Pocztowa Nr. 38. Pierwsza na po-  
łudniu Rosji fabryka drutu izolo-  
wanego do dzwonek elektrycznych,  
telefonów i oświetlenia. Skład różnych  
elementów, dzwonek, przyrządów,  
telefonów, ostrzegaczy elektr., akumu-  
latorów i małych dynamo-maszyn oraz  
lampek żarowych do różnego użyt-  
ku. Ceny fabryczne. (298-12-1)



Główny skład Ferdynanda FI-  
SZERA belgijskich i warszawskich  
szyb, oraz wybór szyb matowych,  
kolorowych, desenionych różnych wy-  
miarów. Wielki wybór diament-  
tów. Odesa, ul. Grecka № 19. (233)



Ryszełowska № 40, róg Uspieńskiej.  
(228-12-11)

U pewnego bankiera. Do gabinetu  
bankiera X wchodził z miną stroszoną bu-  
chalter.

— Co się stało? Mów pan prędzej! —  
pyta zaniepokojony bankier.

— Panie pryncypale... Spadła...

— Spadła! Co, może renta? Mów pan wy-  
raźniej.

— Ależ nie, to żona pana pryncypała  
spadła z drugiego piętra ze schodów.

— E, do diabła, i po cóż mnie było tak  
straszyć napróżno. (Kur. Por.).

## PAMIĘĆ

(osób każdego wieku)

wzmocnia w 10 lekcjach profesor  
mnemoniki

S. FEJNSZTEIN

Zamiejscowym wykładu zaocznie.  
Warunki wysyła za markę 7 k. Odesa,  
Hawanna № 6. Vide № 21 i 28 «Kraju».  
(279-3-8)

## Wyrobiam

osobom, zamiesz-  
kałym w Cesar-  
stwie i Królestwie, wszelkie doku-  
menty heraldyczne i legitymacyjne,  
dotyczące stanu szlacheckiego i przy-  
wilejów stanu kupieckiego. Wyna-  
grodz. po ukończ. interesu. Odesa,  
ul. Jamska, № 88, Antoni Makowski.  
(280-52)

Nanowo elegancko urządzona. Salon dla  
dam. Gazety wszystkich krajów. Ośm  
bilardów. Oświetlenie elektryczne.

Przyjmuje się obstalunki na bale, wesela  
itd. z własnymi serwisami. Sprzedaje się  
własna kawa na funty. (160-25)

W MAGAZYNIE

## BRACI M. i P. SAMSONOW,

Odesa, róg Preobrażeńskiej i Sobornego placu, d. Papudowej.

### NA SEZON BIEŻĄCY

otrzymano

## Olbrzymi wybór

Nowomodnych wełnianych i jedwabnych materyj.

### AKSAMIT, PLUSZ

jedwabny i wełniany.

◎ PRZY MAGAZYNIE ◎

### SPECJALNY ODDZIAŁ SUKIENNY.

### ODDZIAŁ PŁÓCIEN I BIELIZNY STOŁOWEJ.

### ● Oddział dywanowo-meblowy. ●

### BARCHAN. KOŁDRI. CHUSTKI.

Ceny wszystkich towarów bardzo przystępne.

= Sprzedaż bez targu. = (278-5-3)

FOTOGRAFJA

## BRONISŁAWA WAŁDOWSKIEGO,

Odesa, ul. Preobrażeńska 56 (róg Troickiej).

DETALICZNA I HURTOWA

sprzedaż herbaty

## STEPANA TERTUSA W ODESIE.

Herbata własnego transportu z Chin i własnego opa-  
kowania pod banderolą rządową.

= Firma egzystuje od 1864 r. =

Kantor i Składy: plac Aleksandrowski, d. Marazli. Magazyny  
w Odesie: 1) ul. Derybasowska, d. Wedde, 2) Preobrażeńska, d. Ralli.  
Oddziały: w Elizawetgradzie i Kiszyniowie. Przesyłka herbaty pocztą,  
nie mniej 5 funtów, na koszt firmy. Dla nabywców hurtowych  
ustępuje się rabat. (280-5-8)

Największy na południu Rosji

Magazyn manufaktury

## W. T. PTASZNIKOWA.

Zawsze posiada olbrzymi wybór najmodniejszych towa-  
rów wełnianych, sukiennych, płóciennych, dywanowych,  
meblowych i innych. (283-3-3)

Główny magazyn w Odesie, w Jałcie i Oczakowie.

PIERWSZA W ODESIE

## FABRYKA REKAWICZEK

## M. TALIKOWSKIEGO,

ul. Lanżeronowska, vis-à-vis Palais-Royal'u.

Poleca w wielkim wyborze: rekawiczki w najlepszym  
gatunku po cenach fabrycznych, a także: krawaty, szelki,  
spinki i inne towary galanteryjne. (161-50)

Zamówienia piśmienne wypetniają się jaknaj-  
akuratniej za zaliczeniem pocztowym.

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamo-  
wane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać  
się na «Kraju», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie  
się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

## KURJEREK ODESKI.

= Curiosum. Nader ciekawy i  
oburzający zarazem fakt notują  
miejscowe «Odesk. Nowosti». W se-  
szym miesiąc do szpitala ewan-  
gelickiego dostawiono chorego,  
Chersza Brodzkiego, za opłatą dzien-  
ną po 2 ra. 50 kop. Żona chorego  
wniosła do kasy szpitala 17 ra. 50  
kop. za 7 dni naprzód, nie spodzie-  
wając się, że mąż do tego czasu  
nie wyjdzie ze szpitala. Po upły-  
wie dwóch tygodni B. umarł i po-  
trzeba było dopłacić 17 ra. 50 kop.,  
której to sumy B. nie posiadał...  
Szpital odmówił... wydana wdowie  
zwłok meża, oświadczając katego-  
rycznie, że dopóty zwłoki nie bę-  
dą wydane rodzinie, dopóki rachun-  
ek nie będzie uregulowany... Nie  
pomogły ani płacz, ani prośby, za-  
rząd szpitala był obojętny... Dość  
dużo upłynęło czasu, zanim B. ze-  
brała 17 ra. 50 kop. i, gdy przy-  
niosła je do kancelarii i otrzymała  
kwit, wówczas dopiero udał się  
stróż z wdową do trumny i wy-  
dał zwłoki. «Ciekawa rzecz—kon-  
czą «Nowosti»—coby zrobił zarząd  
szpitala z trupem, gdyby B. nie  
miała na zapłacenie szpitala?»...

= Z wystawy. Wystawa budow-  
lana w Odesie w dniu 1 paździer-  
nika zostanie zamknięta. Rozdanie  
nagród wystawcom nastąpi nie wczę-  
ściej, jak 30 b. m. Ekspertyza już  
się rozpoczęła i od tygodnia eks-  
perci oceniają wystawione przed-  
mioty. Przed kilkoma dniami, w dol-  
nym ogrodzie wystawy odbyła się  
próba desek ogniotrwałych, pomy-  
słu firmy «Rajoh i Fried». Specjal-  
nie postawiono domek w rodzaju  
chłopskiej izby z przybudówką. Do  
środku włożono 8 stopy dębowego  
drzewa, podsycono to wszystko  
naftą i podpalono. W chwili, gdy  
pożar objął cały domek wewnątrz,  
przedstawiciel firmy Hilla z War-  
szawy, p. Dobrowolski, chcąc prze-  
konać po raz drugi, że szkatułki  
graftowe, zastępujące dziś kasy  
ogniotrwałe, nie podlegają spaleni-  
u i stopieniu, wrzucił ją w sam żar  
ognia. Pożar trwał przeszło godzinę.  
Po wyjęciu szkatułki z ognia  
i po otwarciu jej, wszystkie przed-  
mioty wewnątrz, jak papier, za-  
palki, lak i watę, znalazłono zimne.

= Próba z koszem ratunkowym.  
W gmachu cyrkułu aleksandrow-  
skiego odbyła się próba z koszem  
ratunkowym, wynalazku brand-  
majstra warszawskiej straży ognio-  
wej, Lunda. Próby opuszczania się  
w koszu dokonał sam wynalazca.  
Mnóstwo osób było świadkami tej  
ciekawej próby. Podobno straż  
ogniowa odeska ma nabyć od pana  
Lunda kilka takich przyrządów  
ratunkowych.

= 2 nowin morskich. Niedawno  
wyruszył w drogę do Władywo-  
stoku parostatek «Niznyj-Nowgo-  
rod», zabrawszy 60 tysięcy pudów  
relisów, 2 lokomotywy z tendrami,  
masę części składowych do mostu  
dla usuryjskiej kolei żelaznej, wo-  
zy, koła i różne towary kolonijal-  
ne, ogółem 180 tysięcy pudów.  
Udało się w podróż i kilkunastu  
pasażerów, między którymi znaj-  
dował się inżynier-konstruktor  
mostów żelaznych.

= Nagroda. Rodak nasz, p. Ka-  
zimierz Krzeszkowski, urzędnik  
Banku Besarabsko-taurydalskiego,  
otrzymał w tych dniach order św.  
Stanisława trzeciej klasy za szcze-  
gólnie korzystną działalność na  
zajmowanym stanowisku w cesar-  
nomorsko-dunajskim Towarzy-  
stwie żeglugi morskiej. P. Krzesz-  
kowski poprzednio już otrzymał  
za swe zasługi order serbski «Ta-  
kowa».

= Bankiet złodziei. W jednym  
z domów podejrzanym na Moldo-  
wance, szajka złodziei, w liczbie 26,  
urządziła sobie bankiet, z okazji

spełnionych w Odesie w ciągu dwóch dni dwóch grubych kradzieży... W chwili wnoszenia toastów za zdrowie «zuchów», weszła polleja i całe «przyzwolite towarzystwo» zabrała do bezpiecznego miejsca...  
= Dr. Chmielewski, rodak nasz, przed niedawnym, w miejscowym uniwersytecie wygłosił rozprawę «O patologji i terapii jąkania». Po skończonej rozprawie obecni lekarze zadawali d-rowsi Chmielewskiemu różne pytania, z których wywiązał się z całą znajomością rzeczy.

## LEKCJE TAŃCÓW

**L. Prauss**

Odesa, Grecka ul. Nr. 13.  
Również uczy tańców w domach prywatnych i zakładach naukowych. (249-8-6)

## WARSZAWSKA

Specjalna Pracownia Gorsetów  
**Józ. Skrzyńskiej,**

Odesa, ul. Lanżeronowska, vis-à-vis hotelu «Szwajcarja».

Wykonuje wszelkie zamówienia w zakres gorseciarstwa wchodzące.  
Ceny przystępne. (180)

Zakład artystyczny stolarsko-tapicerski

**BR. W. i K. WORUSZYŁŁO,**  
Odesa, Troicka Nr. 11.

Wykonuje według najnowszych zagranicznych żurnali wszelkie zamówienia. Rysunki na żądanie wysyła bezpłatnie. (204-14)

**Cukiernia Polska**  
**J. LIPCZYŃSKIEGO**  
W ODESIE, Hawanna № 7.  
Poleca się przyjeżdżnym.  
Ceny warszawskie. Pięta polskie. (860)

## Majątek

na Podolu kupię 2—8,000 dz. ziemi.  
Adres: Biuro M. Régamey, Odesa, ul. Grecka Nr. 48. (282-4-8)

## NAJNOWSZY WYNAŁAZEK

## ogniotrwałe grafitowe kasy i szkatułki

chemika T. Hilla.

Lepiej zabezpieczające od pożaru niż kasy żelazne, czego dowodem dokonane próby publiczne w Briańsku, Kłincach, Kozłowie, a ostatnio na wystawie budowlanej w Odesie, gdzie do palącego się domu wrzucono szkatułkę, zawierającą wewnątrz zapalki, lak, watę, papiery itp. Po upływie godziny w 1,200<sup>o</sup> temperatury szkatułkę wyjęto i wszystkie przedmioty znalezione nie uszkodzone. Cena szkatułki od 15 rs., kas od 120 rs. Cenniki wysyłam bezpłatnie. Przyjmuję obstatunki na kasy, futerały do ksiąg handlowych, skrzynie itp. Reprezentacja na kraj poł.-zach. Leon Baranowski, Odesa, Spiridonowska № 20. (298-12-1)

Największa parowa fabryka  
**KORKÓW**  
w Odesie, ul. Bałkowska, Nr. 18, dom własny.  
**ED. ARPSIC<sup>o</sup>**  
Firma egzystuje od roku 1878.  
Korespondencja w językach: ruskim, polskim, niemieckim, francuskim i angielskim. (211-25)

**A. SCHEITZ,**  
Kantor i Skład.  
Risseljevska Nr. 43.  
Reprezentacja i sprzedaż surowcu akcyjnego Towarz. rud żelaznych w Krzywym-Rogu, cementu «Grodziec», wodomiarów Mejsneke, gliny i cegły ogniotrwałej, oraz sprzedaż węgla kamiennego kopalni dąbrowskiej i donieckiej. (167-10-10)

**KSIEGARNIA I CZYTEL尼亚**  
**A. ZWIEROWICZA.**  
w Odesie ul. Katarzyny, obok Kosiolów, № 87. Zaopatruje się stale w najświeższe nowości. (162-18-12)

Zaspisał się. — Ode pan robi nad tym aktem?  
— Rozmyślam.  
— To dla mnie wcale nie jest zajęciem. (Kur. Por.)

**SPECJALNA LECZNICA**  
d-ra **CIEŃOWSKIEGO**  
chorób syfilitycznych, moczopłotowych i skórnych, ze stałymi lekami (192-24)  
Jamska (róg Gulewoj) № 76.

Farbiarnia, Wywabianie plam, Czyszczenie chemiczne i Pralnia

**"SALVA"**  
**ZOFI NEJBERG**  
w Odesie, róg Chersońskiej i Przeborskiej № 13/58.

Przyjmuje ustnie i przez korespondencję wszelkiego rodzaju roboty, jako to: ubrania damskie, męskie, dziecięce, powozowego użytku lub balowe, letnie lub zimowe (nie prując szwów). Różnych kolorów: sukno, kort, jedwab, aksamit, plusz, wełnę, bawełnę, płótno, perkal, hafty swyeczajne lub z metalizmem nitkami, dywany, pokrowce, firanki, koronki, wstążki, pióra kapelusowe, futra, rękawiczki i t. d., jak również i wszelką bieliznę. Korespondencja: po rusku lub po polsku. (256)

## Rozkład jazdy pociągów.

### Wychodzą.

|               |          |
|---------------|----------|
| Kurjerski ..  | 8,30 w.  |
| "             | 7,35 "   |
| Pocztowy ..   | 9,00 "   |
| Pasazerski .. | 10,20 r. |
| "             | 11,55 n. |

### Przychodzą.

|               |          |
|---------------|----------|
| Kurjerski ..  | 9,00 r.  |
| "             | 12,08 p. |
| Pocztowy ..   | 8,18 r.  |
| Pasazerski .. | 8,00 w.  |
| "             | 6,00 r.  |



## SKŁAD TOWARZYSTWA AKCYJNEGO

## ZAKŁADÓW ŻYRARDOWSKICH

**HIELLEGO i DITTRICHA,**

Odesa, ul. Derybasowska № 11.

POLECA NA SEZON JESIENNY I ZIMOWY W WIELKIM WYBORZE:

**Kołdry watowe wełniane i jedwabne, atlasowe.**

**Kołdry pluszowe i flanelowe.**

**Wełniane trykotowe: kaftaniki, koszulki i kalessony systemu d-ra Jaegera.**

**Spódnice i kamasze włóczkowe.**

**Pasy zdrowia i nakolanka.**

**Ponczochy i skarpetki, jak również kamizelki i ponczochy do polowania, po cenach fabrycznych.** (281)

## BESARABSKO-TAURYDZKI BANK ZIEMSKI

wydaje pożyczki na zastaw majątków ziemskich i miejskich w gub. chersońskiej, taurydzkiej, besarabskiej i podolskiej.

Pożyczki wydają się wyłączenie 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub>% list. zast.

Z podaniami o zastawie zwracać się należy do zarządu — w Odesie, lub do agentów Banku: w Winnicy do A. K. Długoleckiego; w Kamieńcu pod. — W. A. Czwalińskiego; w Kiszyniewie — Braci Sinadino; w Mohylowie pod. — J. L. Afenjew. (242-20)

**S. BROSSMAN w ZMERYNCE,**  
stacja poł.-zach. dróg żelaznych.

## SKŁAD MASZYN i NARZĘDZI ROLNICZYCH.

Poleca na bieżący sezon z najbardziej renomowanych fabryk na świecie:

**specjalne amerykańskie młocarnie koniczynowe, wydające odrazu czyste ziarno.**

Bukowniki koniczynowe, młocarnie zbożowe, maneże, wialnie, młynki, tryery, sortyrówki i wszelkie inne maszyny, narzędzia i zapasowe części, znajdujące zastosowanie w gospodarstwie rolnem. (237-52)

Dom Handlowo-Komisowy.

**ADRIAN OBORIN & C<sup>o</sup>**

W ODESIE.

Herbata własnych transportów z Chin, przez Kiachtę i Suez. Otrzymano świeżą herbatę z parostatków «Floty Dobrowolnej» przybyłą wprost z Chańkou.

**Magazyny mieszczą się:** 1) róg Hawannej i Derybasowskiej, d. Isakowicza; 2) Nowy Bazar, ulica Targowa, d. Sancenbachera; 3) Stary Bazar, róg W. Arnautskiej i Aleksandrowskiej, d. Warszawskiego.

**Kantor na Hawannej, dom Isakowicza.**

Reprezentacja win **Tokmakowa i Mołotkowa** w Ałuscie.

Magazyn w Odesie, na ul. Hawannej d. Isakowicza.

Reprezentacja **Herbaty prasowanej Tokmakowa, Mołotkowa & C<sup>o</sup>** w Chańkou.

● Wszelkiego rodzaju komisji dla dalekiego Wschodu. ●

Stosunki handlowe, zawierane przez założyciela naszej firmy w czasie jego długoletniego przebywania w Chinach, dają nam możność otrzymywać herbatę bezpośrednio z pierwszych rąk, dzięki czemu możemy sprzedawać takową po cenach najumiarkowanych. (229-10-7)

Cena ogłoszeń za pierwszą petitiu na stron-  
nicy „Moskwa“: w dalsze awycajnym:  
15 kop. w „Przewodniku“ 20 kop.  
Reklamy w tekście 1 rs. Prenumerata  
„Kraju“ wynosi: 3 rs. kwart., 6 rs. pół-  
rocz., 12 rs. rocznie. Pojedyncze egzem-  
plarsze 25 k.

# • MOSKWA •

Prenumeratę „Kraju“ przyjmują i poje-  
dyncze egzempl. sprzedają wszystkie główne księg.  
w Kijowie i Biuro p. Radomickiego.  
Główna Agencja ogłoszeń „Kraju“ na  
Cesarstwo w Bursie ogłoszeń M. Rado-  
mickiego, Kijów, Fundulewska, 31.  
Tamże przyjmuje się i prenumeratę.

PETERSBURG:  
Nowski pr. 36 80.  
WARSZAWA:  
Leszno 36 1.

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOW.

**BROCARD ET C<sup>OMP.</sup>**

WANALAZCY PERFUM  
„Carski Violet“.

MOSKWA:  
Skład główny  
Ilijinka.

MAGAZYN UNIWERSALNY

## MIUR i MIRRIELES

**MOSKWA** Pietrowska, dom własny № 2. **MOSKWA**  
Kuzniecki most, d. ks. Gagarina.

Pierwszy i jedyny co do wielkości sklep ze sprzedażą detaliczną, w 39 oddziałach  
którego znajduje się ogromny wybór wszystkiego, co niezbędne przy toalecie dam-  
skiej, męskiej i dziecięcej, do gospodarstwa i upiększenia mieszkań.

Dla publiczności zamiejskiej wyjątkowe dogodności.

**Bezpłatnie wysyłamy**

próby jedwabnych, wełnianych, płóciennych i innych towarów na suknie damskie  
i męskie, na wierzchnie okrycia, bieliznę, stroje i inne.

**Zurnale mód paryzkich**

własnego wydania, dwa razy do roku na wiosnę i jesień wysyłają się na żądanie.

*Uwaga.* Przy żądaniu prób prosimy o dokładne oznaczenie gatunku, kolo-  
ru i ceny.

FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN

**A. OEBERG'A,**

Moskwa, W. Łubianka.

Instrumenty z uprzywilejowanymi udoskonaleniami, jak:  
1) złączenie ramy z rezonansem i sztegiem, co wywołuje ton śpiewny,  
oraz 2) system łąkowy poziomy dla strojenia, który utrzuca czystość  
tonu. Skład instrumentów zagranicznych fabryk Seilera, oraz Schied-  
mayer'a et Soehne'a. (265-10-4-M)

FABRYKA EGZYSTUJE OD 1833 ROKU.



MAGAZYN

**ZAKŁ. ŻYRARDOWSKICH**

**HEILLE i DIETRICH,**

fabrykantów wyrobów płóciennych, pończoszni-  
czych i bawełnianych.

Pierwszy magazyn detaliczny: Moskwa, Sofij-  
ka. Drugi magazyn detaliczny: Moskwa, Wierch-  
nije Torgowyje Riady.

**SPECJALNOŚĆ:**

Płótna, wyroby płócienne, bielizna stołowa, wyroby  
pończosznicze, towary bawełniane, bielizna męska,  
damska i dziecięca, gotowe i na obstalunek.

**Materiały na meble, jedwab-  
ne, wełniane, lniane i dżu-  
towe.**

(272-10-4)

**Dywany. Firanki. Tiul na firanki.**

**Gotowa wyprawa od  
100 do 10,000 rs.**

Szczegółowy cennik ilustrowany bezpłatnie.

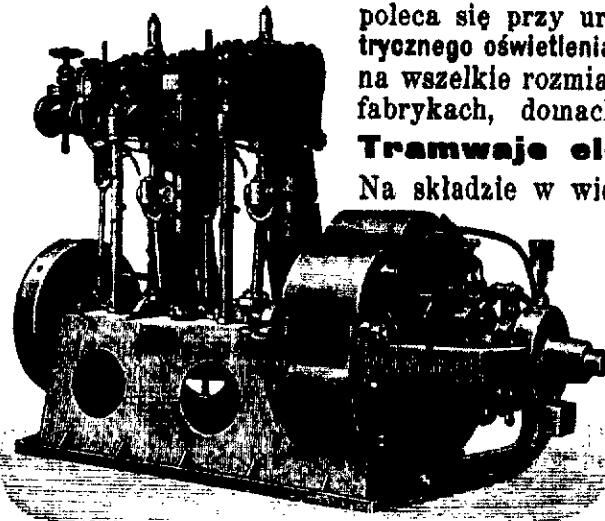
**Kapitał zakładowy Tow. 9,000,000 rs.**

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamo-  
wane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoły-  
wać się na „Kraju“, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoły-  
wanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

Skład i Biuro elektrotechniczne

**LEONA STABROWSKIEGO.**

Moskwa, ul. Miasnicka dom Muzeum Przemysł.



poleca się przy urządzeniu elek-  
trycznego oświetlenia i transmisji siły  
na wszelkie rozmiary w miastach,  
fabrykach, domach i parowcach.

**Tramwaje elektryczne.**

Na składzie w wielkim wyborze:

Parowe dyna-  
mo - maszyny,  
dynamo - ma-  
szyny, elek-  
tromotory od  
1/10 do 100 sil,  
transformato-  
ry, akumulato-  
ry, lampy tuko-  
we i żarowe,  
jakoteż i

wszelkie w zakres ten wchodzące przybory, narzędzia i ma-  
terjały. Oprócz tego, znane telefony L. M. Ericssona et C<sup>o</sup>  
w Sztokholmie i innych pierwszorzędných fabryk zagra-  
nicznych, na blizkie i najdalsze dystanse. Piorunociągi, sygna-  
lizatory od ognia, dla wody i temperatury. Dzwonki elektrycz-  
ne i elementy galwaniczne w różnych cenach i we wszelkich  
rozmiarach. Sumienne wykonanie. Ceny umiarkowane. Dwu-  
nastoletnia praktyka. Kosztorysy i katalogi bezpłatnie. (270-10)

**KURJEREK MOSKIEWSKI.**

= Nowe Towarzystwo. W tych  
dniach została zatwierdzoną przez  
ministra spraw wewnętrznych usta-  
wa nowego moskiewskiego Towa-  
rzystwa popierania rozwoju fizycz-  
nego. W liczbie 22 organizatorów  
nowego Tow. znajdują się: prezy-  
dujący w radzie opiekunowej W.  
Daszukow, honorowy opiekun jen-  
inżynier Achszarumow, naczelnik  
żołnierskiego gimnazjum Szramczenko,  
kilku dyrektorów gimnazjów mę-  
skich, znany nauczyciel gimnastyki  
Filitis i inni. Tow. ma na celu  
rozpowszechnienie prawidłowego po-  
glądu na zadanie fizycznego wy-  
kształcenia i wzmocnienie organi-  
zmu i zdrowia ludzi dorosłych za  
pomocą ćwiczeń fizycznych.

= Dla dzieci. Dzięki nadeślnie-  
waniu ciepłej i pięknej pogody, se-  
zabawydla dzieci, urządzane w ogro-  
dzie Zoologicznym, ścigają mnó-

stwo wychowawców i wychowanków  
rozmaitych zakładów naukowych,  
jak również i jeszcze mniejszych  
gości. Zabawy te, z nastaniem zim-  
niejszej pory, mają być urządzone  
w miejskim manège.

= Statystyczne. W przeciagu ro-  
ku przeszłego, we wszystkich szpi-  
talach miejskich, oprócz szpitali  
dla obłąkanych, leczono 46,254  
chorych, którzy przebyli w szpita-  
lach, ogólnie biorąc, 1,184,484 dni.  
Z ogólnej cyfry chorych wydrow-  
niało 87,786, umarło 4,957 i po-  
zostało na rok obecny 3,561.

= Zobowiązania. Wczoraj od  
wszystkich klubów moskiewskich  
wzięto zobowiązania piśmienne,  
bezwzględnie wstrzymujące sprze-  
dawania, a nawet darowywania  
używanych kart.

= Kalendarz. Ma tu być wkrót-  
ce wydany kalendarz informa-  
cyjny doktorów, weterynarzy, aku-  
szerek i t. d., w którym, oprócz  
adresów, pomieszczone będą wszel-

kie wiadomości, dotyczące szpitali, klinik i t. p.

— Od alkoholu. Nadzwyczaj zagadkowo przedstawiał się wypadek śmierci bogatego derbenckiego kupca Abdul-Hussejina-Mirza-Ogły, który niedawno przyjechał do Moskwy. Znalezione go w zaniku Bożedomskim; przeniesiono go stamtąd do najbliższego cyrku, gdzie, pomimo energicznych środków, życie zakończył. Dziś sekcja wykazała, że przyczyną owej... zagadkowej śmierci, było nadużycie alkoholu.

— Cyklisty. W liczbie osób, którym zarząd miejski udzielił prawo jeżdżenia na welocypedach po ulicach Moskwy, znajduje się 35 kobiet. Jest więc i u nas dosyć amatorów sportu kołowego; to też mnożą się i towarzystwa cyklistów. W tych dniach została zatwierdzoną ustawa 4-go w Moskwie Towarzystwa cyklistów «Rossia». Z 12 organizatorów nowego towarzystwa 8 jest lekarzy, 3 inżynierów i 1 buchalter.

— Szkoła śpiewu. Znana tutaj nauczycielka śpiewu, Wyszniowiecka, otworzyła szkołę śpiewu chóralnego, na warunkach nader do-

stępnych. Wiele osób, posiadając głos, kępuje się brać udział w amatorskich chórach, nie posiadając żadnego wykształcenia muzycznego. To też szkoła p. Wyszniowieckiej, pomimo że otwarta bardzo niedawno, cieszy się wielką popularnością.

**RESTAURACJA**  
**A. A. ISZLIŃSKIEGO**  
w Moskwie, Kuźniecki Most  
dom prof. Zacharjina.  
Kuchnia polska i ruska.  
Ceny umiarkowane.

**Mydło borowo-tymolowe**  
prowiz. G. F. Jurgensa  
przeciwko zbyt niemu poceniu się, zaleca się również jako pachn. mydło toalet. w wybor. gat. Dostać można w aptek. i w wysz. znaczn. skład. apt. i perfum. mag. w Rosji. Cena za kaw. k. 50, 1/2 kawałka k. 80. Główny skład na Rosję u G. F. Jurgensa, w Moskwie. (2646)

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOW. PAROWEJ FABRYKI  
CZEKOLADY, CUKIERKÓW I HERBATNIKÓW

**„E I N E M”**  
W MOSKWIE.

Kawa, Czekolada, Cacao, Herbatniki i t. p.

Dostać można we wszystkich składach towarów kolonialnych i owocarniach. (2609-26)



**PERFUMY ROYAL-RALLET**

flakon ra. 1 kop. 50.

Dostać można wszędzie.

(2598-26)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z dzieła ogłoszeniowego, racyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

## KSIEGARNIA POLSKA

K. Grendyszyńskiego

w Petersburgu, ul. Jekateryńska 2.

POLECA NOWOŚCI LITERACKIE:

Abgar-So'tan. Dobra nauczka, nowela. Ilka Szwablik, obr. z życia ludu puc. w Gal., rs. 1 k. 50.

Berent W. Fachowiec, powieść współczesna, rs. 1.

Chmielowski P. Współcześni poeci polscy, rs. 2.

Zarys najnowszej literatury polskiej (1864-1894). Wyd. trzecie, powiększone, rs. 2 k. 50.

Egelhaaf G. Dr. Zarys dziejów powszechnych. I, Starożytność, rs. 1 k. 20.

Drzewiecki K. Spacer z panem Karolem, opowiadanie dla dzieci od lat 9 do 12, k. 60.

Fedorowicz K. Czterdzieści dni na morzu, rs. 1.

Gay L. K. Ks. Wykład tajemnic różańca świętego. Z drugiego wydania francuskiego przełożył biskup H. P. Kossowski, 2 tomy, rs. 3.

Glatman L. (Ludomir). Opowieści i wspominki historyczne, rs. 1.

Głiński K. Tarantula, powieść prawdziwa, rs. 1 k. 40.

Gomulicki W. Nowe pieśni, rs. 1 k. 50.

Hagenowa M., br. (Alces). Szalone serca, powieść współczesna, rs. 1 k. 80.

Junosza Kl. Fotografie wioskowe, rs. 1.

— Przy kominku, obrazki i opowiadania, rs. 1 k. 20.

— Żona z jarmarku, powieść, wiejska, k. 80.

Kalinka W., ks. Sejm czteroletni, tom II, część I. Wydanie czwarte, rs. 1 k. 50.

Kasprowicz J. Miłość, rs. 1 k. 50.

Kraushar A. Frank i frankiści polscy, 1726 — 1816. Monografia historyczna, 2 tomy, rs. 5.

Lemianowicz T. Jedynaczka, szkice z natury, k. 75.

Łada J. Pasterki, rs. 1 k. 80.

Marrené W. Przeciwnicy, powieść, 2 tomy, rs. 2.

Nansen P. Dziennik Julji, k. 90.

Orzeszkowa E. Australczyk, powieść, rs. 1 k. 20.

Reike A. De matrimonio tractatus juridicus, rs. 1 k. 20.

Sewer. Zalotnica, nowela z przedmową P. Chmielowskiego, rs. 1 k. 80.

Schnur Peplawski S. U kolebki teatru. (Ustęp z dziejów sceny warszawskiej). 1756 — 1777, k. 45.

Uwagi nad męką Pańską, wyjęte z kazań najświetlejszych mówców kościelnych, k. 80.

W... K. Donna opowieści Prawdzica, rs. 1 k. 80.

Wasniewski H. Encyklopedia podręczna higieny zwierząt domowych i weterynaryj popularnej, rs. 1 k. 80.

Zieliński J. K. Ofiary, powieść, rs. 2.

Złote myśli Adama Mickiewicza, k. 80, w opr. kart., rs. 1; w opr. ozd. ze złoceniami, rs. 1 k. 50.

— Człowieku, kogo to u was obdzierają ze skóry!

— Ale gdzie tam, to ino gospodarz chodzi po lokatorach i odbiera komornie... (Mucha).

WARSZAWSKI MAGAZYN  
OBUWIA  
**W. ZAREMBY,**  
Petersburg, Kazańska 48. (3148)

PRACOWNIA I MAGAZYN  
OBUWIA  
**L. NIEMCZYŃSKIEGO,**  
Petersburg, M. Italska 19.

KRAWIEC MEZKI  
**KAZ. SŁODZIŃSKI**  
(egz. od r. 1875),  
Petersb., Grochowa 34, m. 37, róg Sadow.

OMYŹKI DRUKU.  
(Z powieści).

...Mimo to, ten zawsze smutny Janek stronił od dworu. Pańskiej łaski, mawiał, miał już dosyć...

...Że ledwie samienił z sobą kilka stówek, to ona do niego należała jeszcze? (Szczutek).

**KREM MIGDAŁOWY**

(crème d'amandes)

**I. HOLLÄNDERA,**

zastępujący mydło, przygotowany ze słodkiego olejku migdałowego i gliceryny. W szczególności poleca się osobom, mającym miękką skórę, nie znoszącym mydła.

Cena za mały słoik 60 k.

» » duży » 1 rs.

» » próbny » 80 k.

**Mydło z kremu migdałowego.**

dla wydelikatniania twarzy.

**Kawałek 50 k.**

Dostać można we wszystkich składach aptecznych i magazynach kosmetycznych w Rosji.

Skład główny w Laborat. perfumer.

**I. Holländer,**

Petersburg, Demidow zaulek 1.

(2661-13)

W każd. dnia i nocy przyjm. czasie  
sta A. Sacha. Wosn. pr., 45-56 (wej. z Wo. z.). Leczn., plomb., zęby sztucz.

A. URBANOWICZ, krawiec polski cywilnego i wojskowego ubrania; ceny niskie. Jekateryński kanał 34 47, w Petersburgu. (8075)

PRAKTYCZNE NA STOŁY

**SERWETY**

ceratowe, miękkie, zastępujące płóciennę. Otrzymał takowe w wielkim wyborze fabrykant wyrobów ceratowych Fiodorow: Jekateryńska, róg W. Italskiej, № 2—27; Sadowa, róg Mucznego, № 25; Kuźnieczny № 12. (8218)

**Odkryty sekret odwiecznej zagadki.**

Obecnie każdy, kto nie zna nut, może grać mechanicznie prawidłowo na fortepianie lub faskarmonji jakkolwiek sztukę. Ten lekki popularny sposób sprzedają wszystkie muzyczne magazyny. Podręcznik rs. 2, pełna kolekcja podług katalogu rs. 25. Próba 7 lekkich sztuk ze szczegół. i przesyłka rs. 1 (można markami). Adres: Petersburg, Wosniesieński 47, A. J. Poperekow

Magazyn warszawskiej fabryki  
**KONRAD, JARNUSZKIEWICZ i S-ka,**  
Petersburg, Newski prospekt № 46,  
obok pasażu.  
POLECA WIELKI WYBÓR  
ŁÓZEK METALOWYCH, UMYWALEK, FOTELI DLA CHORYCH, KOLDER etc.  
Cenniki gratis i franco. (3159-18)



**FOTOGRAFJA**

**Malarza M. BIELAWSKIEGO.** (3055)

NEWSKI № 34, dom kościoła św. Katarzyny.

Dnia 28 września (10 października) 1895 roku w Białej Cerkwi (st. kolei fastowskiej), jak lat poprzednich, będzie miała miejsce

**sprzedaż przez licytację koni,**

przeważnie młodych różnych ras, zdatnych pod siodło, do zaprzęgu i do chowu, ze stad hrabiów Władysława i Ksawerego Branickich i sukcesorów s. p. Aleksandra Rakowskiego.

Sprzedaż odbędzie się w stajni hr. Ksawerego Branickiego.

Zadanych szczegółów udzieli zarządzający stadami hrabiów Branickich **P. A. Zakrzewski**, według adresu: przez Białocerkiew w Stawiszczach (Taraszczańskich). Telegraf Stawiszcz. (962-8-8)